

Peggy Waide

Słowa Miłości

Przekład
Marta Wolińska

Tytuł oryginału MIGHTIER THAN THE SWORD

1

Wschodnie wybrzeże Anglii, rok 1816

Zdrajca, który zhańbił króla i ojczyznę.

Adamowi po raz setny przypomniały się ohydne oskarżenia. Przeniknął go chłód większy niż lodowata kipiela kotłująca się wokół jego kostek. Fale w niezmordowanym rytmie rozbijały się o skalisty brzeg, mewy spadały na zdobycze i wlatywały, a on stał nieruchomo. Patrzył z tęsknotą na szare kamienne mury, wznoszące się przed nim wysoko nad skałami. Poczł bezdenną pustkę. Adam Horacjusz Hawkmore, piąty hrabia Kerrick, żołnierz i dżentelmen wreszcie dotarł do domu.

Lecz cłż go tu spotka?

Potępienie? Wygnanie? A może stryczek, jak zwykłego rzezimieszka?

Wyjątkowo niestosowna kara dla kogoś dorastającego w przekonaniu, że jest mu pisane pójść w ślady wspaniałych przodków, służyć królówi i ojczyźnie, dla człowieka, którego nauczono zabijać bez litości w imię honoru i tradycji.

Mac, zaufany druh, siedział w małej łodzi za Adamem.

- Znowu krwawisz. - Wskazał czerwoną plamę przesiąkającą przez wełniany surdut przyjaciela.

Adam z trudem utrzymując łódź w miejscu na płytkiej, mocno rozkołysanej wodzie, wzruszył ramionami. Będzie miał dość czasu, by zająć się raną i połamanymi żebrami, gdy wreszcie znajdzie bezpieczne schronienie w zamku.

- Bywało już gorzej.

Wyciągnął z kieszeni szton wartości tysiąca funtów. Pomyślał, że ta jedyna wartościowa rzecz, jaką może dać przyjacielowi, stanowi nędzne wynagrodzenie za jego poświęcenie. Kiedy Adam potrzebował pomocy, Mac bez wahania przybył do Francji i wynalazł bezpieczną przystań, zanim mogli pożeglować z powrotem do Anglii. Ukrył Adama na „Pływającej Gwieździe”, a sam sprawdził, czy okolice zamku Kerrick są bezpieczne dla jego pana. Wywiedział się także szczegółów o rzekomej zdradzie Adama. I ani na chwilę nie zwątpił w jego niewinność. Tak, pieniądze to za mała zapłata.

- Weź to, Mac.

- Nie chcę.

- Nie rób z siebie osła.

Mac ściałgnął z głowy wełnianą czapkę, zmrużył oczy i przeczesał dłonią rozwichrzone złotawe włosy. Najwyraźniej usilnie próbował znaleźć jakieś argumenty, żeby nie wziąć sztonu.

Wysiłek okazał się stratą czasu. Kiedy Adam raz cłż postanowił, łatwiej było zatopić flotyllę okrętów, niż przekonać go, by zmienił zdanie.

- Gdyby mnie uwięziono w Newgate, wolałbym, żebyś ty miał pieniądze niż ten mój głupi kuzyn - odezwał się Adam. - Cecil roztrwoni wszystko na dziwki, karty

lub konie. A poza tym, przyda ci się trochę grosza. Niech zrobię dla ciebie chociaż tyle. W razie czego, powiadom lorda Wyncomba o...

- Twojej śmierci?

Mac nigdy nie owijał w bawełnę. Adam znów wzruszył ramionami.

- Jest taka możliwość. Ale nie zostawię plamy na rodowym nazwisku. Nie mam wyboru, muszę się oczyścić z zarzutów. A teraz ruszaj. I nie narażaj swojej cennej szyi. Pamiętaj, że nie widziałeś mnie od tamtej nocy Pod Rogatą Syreną.

Mac skłonił się lekko, przyklepał sobie na czubku głowy czapkę, pod którą schował szton, potem odepchnął łódź od brzegu.

- Nieźleśmy się zabawili, przyjacielu. - Rzucił Adamowi porozumiewawcze spojrzenie. - Uważaj, czy cię nie śledzą. Wiesz, jak mnie znaleźć, jeśli będzie trzeba. Powodzenia.

Adam nie zaprotestował, choć jak dotąd niczego nie zawdzięczał szczęściu.

Dożył dwudziestu ośmiu lat - z czego trzy lata spędził walcząc na Półwyspie Apenińskim, a ostatnie osiem miesięcy we francuskim więzieniu - nie dlatego, że był szczęściarzem. Pomogły mu przetrwać spryt, cierpliwość, sprawność fizyczna, biegłość w żołnierskim fachu i umiejętność logicznego myślenia. I jeszcze solidna porcja determinacji. Upór kazał mu wrócić do Anglii i odszukać drania odpowiedzialnego za zszarganą reputację.

Sam na plaży, obserwował, jak łódź Maca znika w gęstej mgle. Morskie ptaki swobodnie szybowały nad falami i witały dzień ostrym krzykiem. Adam pozazdrościł im wolności.

Brnąc przez kamienie i piasek, dotarł do wielkiego głazu, który wyglądał jak groźny olbrzym pełniący straż przy szczelinie prowadzącej do małej grotty. Adam wyciągnął z kieszeni łożową świeczkę i krzesiwo. Zapalił knot. Przykry swąd wypełnił ciasne zagłębienie, wywołując wspomnienie niekończących się godzin czekania i rozmyślań, odosobnienia i pustki.

Adam otrząsnął się z natrętnych myśli. W boku czuł rwący ból, a gdy ciało ogarnięte gorączką stykało się z zimnymi, wilgotnymi murami, oblewał się potem. Z zaciętością pokonywał wysokość metr po metrze. Nie po to przecież uciekał, żeby skończyć w tajnym przejściu we własnym zamku. Rozsypujące się stopnie prowadziły go coraz wyżej, skręciły w lewo i urwały się na ścianie z dębowych desek.

W rogu Adam znalazł dwa rygle. Odblokował je i napał barkiem na solidną przeszkodę. Mięśnie zabołały go z wysiłku, ale przekłeta ściana ani drgnęła. Znów pchnął, zaklął mimo woli i... drewniany segment rozmiarów pół metra na półtora wreszcie się odsunął. Adam zamknął oczy. Z ulgą wziął głęboki oddech i wkroczył do wymarzonego azylu.

Wszystko było na swoim miejscu. Jak dawniej, przy kominku stał ulubiony fotel z mięciutkiej skóry w kolorze burgunda, przesadnie wielki, z wyjątkowo solidnymi poręczami, zrobiony na zamówienie, ściśle według wskazówek Adama. Nad kominkiem wisiał herb rodu z wrytym napisem: In honore defendimus - bronimy w imię honoru. Wyściełany podnóżek dopasowany do fotela i

mahoniowy stolik stały tuż obok. Szafa znajdowała się w przeciwległym rogu. Nieduże biurko, jeszcze jeden wygodny fotel, wielki drewniany kufer i ogromne łoże dopełniały umeblowania pokoju, może nie przesadnie bogatego, ale takiego, jak sobie Adam życzył. Jako żołnierz, lubił umiar i porządek. Jako mężczyzna, cenił komfort i dbałość o szczegóły.

Poczuł lekki zapach pasty do butów i dymiących głowni z kominka. Zaczął się zastanawiać, czy nie ma omamów z powodu utraty krwi. W opuszczonym zamku z pewnością nikt nie rozpałałby w kominku.

Łoże, ustawione na mahoniowym podeście i osłonięte ze wszystkich stron granatowymi aksamitnymi kotarami, przyciągało go nieodparcie. To pewne, kiedy się wreszcie położy, będzie spał bity tydzień.

Kiedy kładł na podłodze swój mały podróżny pakunek, uczuł kłujący ból w zranionym boku. Ostrożnie ściągnął surdut. Potykając się, podszedł do łoża i rozsunał zasłony. Zamrugał gwałtownie raz i drugi.

- A to co, u diabła?

Niewiarygodnie złote oczy w anielsko pięknej twarzy zrobiły się okrągłe ze zdumienia na widok Adama. Jasne loki mieniły się refleksami złota, brązu, nawet miodu. Rozsypywały się w nieładzie na ramiona i plecy. Połyskująca kaskada otaczała twarz w kształcie serca, z wyraźnie zarysowaną brodą i rumianymi policzkami. Pełne wargi wykrzywiały się teraz nieprzyjaźnie. Najbardziej niepokoił Adama pistolet wycelowany prosto w jego pierś. Kobieta głośno chwyciła powietrze, upuściła broń na posłanie i wymierzyła Adamowi siarczasty policzek.

- A to za co? - warknął. Wciąż nie mógł się otrząsnąć z szoku po zastaniu w swym łożu kobiety. I to jakiej kobiety! Lady Rebeki Marche, córki Edwarda Marche'a, hrabiego Wyncomb, człowieka, który zgodził się wyświadczyć mu przysługę i zajmować się jego sprawami. Co więcej, Rebeka była dziewczyną, której nie zgodził się poślubić przed wyjazdem do Francji.

- Po pierwsze za to, że śmiertelnie mnie przeraziłeś, a po drugie... - Rebeka zmrużyła oczy. - Martwiliśmy się o ciebie całymi miesiącami. Wszyscy są przekonani, że nie żyjesz.

Adam nie wiedział, jak zareagować na taką nowinę. Nie dość, że był uważany za tchórza i zdrajcę, to jeszcze za zmarłego?

- Wybacz, że cię rozczarowałem - wydusił w końcu. Nie mógł uwierzyć, że piękność, którą miał przed sobą, i chuderlawa, piegowata panienka, płaska jak deska, to ta sama osoba. Skąd, do diabła, u niej takie usta, piersi...?-pytał w duchu. Niedobrze. Całkiem niedobrze. Nie powinien pożądać córki starego przyjaciela - no chyba, że jako jej narzeczony... Ale nie, przynigdy nie będą małżeństwem; są różni jak ogień i woda.

- Jesteś tu sama? Czy z rodzicami?

- Sama. Ale kiedy ich zawiadomię, że żyjesz, z pewnością przyjadą.

Przynajmniej ojciec zechce cię widzieć. Dla mnie...

Ból w boku nasilił się. Adam uniósł dłoń. Nie chciał wysłuchiwać kazania na temat swoich dawnych grzechów.

- Wiem. Wolałabyś, żeby mnie wygnano do najodleglejszej kolonii w Ameryce - stwierdził. - A jeszcze lepiej, na zamrożone pustkowia Rosji.

Rebeka zmarszczyła nos.

- Co tak śmierdzi? Skąd się tu wzięłeś? I gdzie byłeś?

- We Francji - odrzekł krótko.

Buntowniczy wyraz twarzy Rebeki zaczynał tracić ostrość. Pokój zawirował.

Adam z przerażeniem poczuł, że mąci mu się w głowie. Nigdy dotąd nie zemdłał - nawet jako młody żołnierz, gdy po pierwszej bitwie miał zakrwawione ręce. To prawda, zwymiotował, ale nie stracił przytomności. Nawet wtedy, gdy dostał kulę w nogę i cięcie szablą przez bark. Kiedy znęcano się nad nim i mordowano rodziców na jego oczach.

- Niech to lichy - wybełkotał i osunął się na łożo.

Rebeka odskoczyła w bok, sięgnęła po szlafrok i wsunęła ręce w rękawy.

- Nie waż się upaść - krzyknęła.

- Już za późno - jęknął.

- No to wstawaj mi zaraz.

Adam zdołał unieść jedną powiekę. Gdyby mu starczyło sił, potrząsnąłby głową.

- Zawsze, nawet jako dziecko, potrafiłaś skomplikować mi życie - wysapał. -

Jesteś jedną z niewielu osób, które są zdolne nieumyślnie pokrzyżować moje plany. Przysięgnęłbym, że robisz to specjalnie.

- Bardzo dziękuję.

- To nie miał być komplement.

- Nie szkodzi. Nie spodziewałam się usłyszeć miłego słowa od człowieka, którego interesuje tylko wojna.

W głowie łupało go niemiłosiernie.

- Przynajmniej powiedz, po jakiego diabła tu przyjechałaś.

- Wiedz zatem, że twój kuzyn Cecil, ten łajdak z woskową twarzą, niecierpliwi się i dopomina o dziedzictwo. Ojciec przeciąga sprawę już od paru miesięcy.

Tłumaczy, że nie może niczego przekazać, póki nie ma żadnego dowodu twej śmierci. Jednak Cecil zamierza przedstawić swoje położenie w Izbie Lordów.

Ojciec oczywiście się z nim spierał, ale przysłał mnie, żebym przygotowała posiadłość... na wszelki wypadek.

Adam potrząsnął głową. Rozpaczliwie starał się zachować jasność myśli, lecz czuł, że uchodzą z niego resztki sił. Był straszliwie wyczerpany.

- Błagam, Rebeko, choć raz zrób to, o co cię proszę. Nie mów nikomu, że wróciłem. Wyjaśnię ci wszystko, jak odpocznę.

- Nie zapominaj, że jesteś w moim łóżku.

- To łóżko jest moje - przypomniał jej łagodnie.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- W istocie. - Uśmiechnął się z trudem. - To chyba z upływu krwi. Bo dawniej nigdy nie wiedziałem.

Rebeka zawsze była dla niego zagadką zbyt trudną do rozwikłania.

- Nie różnię się od większości kobiet. To ty nigdy nie słuchałeś.

- Nie słuchałem? - powtórzył zdumiony. Już miał odpowiedzieć, gdy szarpnął nim dotkliwy ból. Naprawdę nie chciał ciągnąć tej dyskusji właśnie teraz.

- Tak. Zawsze tylko udzielałeś mi rad... - Głos uwiązł jej w gardle, gdy zauważyła, jak bardzo Adam jest wycieńczony. Rzuciła się ku niemu, potrząsnęła jego bezwładnym ciałem. Jęknął. Drżącymi dłońmi zaczęła rozpinąć mu koszulę. Gdy tylko odkryła zakrwawiony opatrunek wokół pasa, wydała cichy okrzyk. - Boże, co ci się stało? Wezwę pomoc.

Resztką sił chwycił ją za nadgarstek. Rebeka zawsze była samowolna i niecierpliwa - listę jej nieznośnych cech można by ciągnąć w nieskończoność. Adam musiał znaleźć sposób, i to natychmiast, żeby powstrzymać dziewczynę przed szukaniem pomocy. Potrzebował czasu, by zdecydować, co dalej robić. Jego palce rozluźniły chwyt, ręka zsunęła się na posłanie.

- Moje życie zależy od twego milczenia - wyszeptał. Modląc się, by to jej wystarczyło, pograżył się w ciemności.

2

Ani mi się waż. - Rebeka pochyliła się nad leżącym i potrząsnęła go za ramię. - Adamie? - Oczy miał zamknięte, oddech płytki, skórę lepłą. Uszczypnęła go w policzek. - Adamie?

Ten przeklęty mężczyzna pojawił się nagle i leży teraz bez życia. Nawet nie spróbował się wytłumaczyć. To dla niego typowe, pomyślała. Zawsze robił, co chciał i kiedy chciał. A ona, naiwna, kiedyś ubzdurała sobie, że go kocha. Nie ma cienia wątpliwości, to było tylko zwykłe młodzieńcze zauroczenie.

- Do diabła! Do wszystkich diabłów! Cholera jasna! Zaraza by to wzięła! - zaczęła sypać przekleństwami. Przejęła ten zwyczaj od ojca, ale praktykowała go tylko w samotności, ponieważ matka nie pochwałała takiego zachowania.

Odgarnęła pasma czarnych włosów z czoła Adama. -I co ja mam, u licha, z tobą zrobić?

Jego twarz była szczuplejsza niż dawniej i okryta ciemnym zarostem. Gdyby nie znajome spojrzenie srebrzystoniebieskich oczu, które kiedyś tak uwielbiała, niewykluczone, że nie poznałaby Adama. Brwi miał zawadiacko uniesione, jakby nawet we śnie groził każdemu, kto mu się sprzeciwi. Pełne wargi Adama wydawały się niewiarygodnie kuszące. Zmysłowe. Z tego mężczyzny, nawet gdy spał półprzytomny, biła irytująca pewność siebie.

Rebeka musnęła wzrokiem szerokie bary Adama i zerknęła ku rozcięciu koszuli. Muskularna pierś była pokryta ciemnym zarostem. Ten okrutnik wciąż zapierał jej dech. Rebeka wymamrotała jedno z ulubionych przekleństw.

- On już raz złamał ci serce - wypomniała sobie cicho.

Umocniła się w przekonaniu, że nie żywi żadnych ciepłych uczuć wobec Adama i ponowiła ślubowanie zachowania niezależności. To właśnie ślubowanie było

prawdziwym powodem pobytu Rebeki w zamku Kerrick. I jeszcze głupi liścik skreślony przez Barnarda Leightona, młodego poetę i ich sąsiada, któremu się zdawało, że jest w niej zakochany.

Dobrze pamiętała kwiecistą epistołę na temat jego najgłębszego oddania, z propozycją żeby uciekli razem. Nigdy by nie przypuszczała, że jeden zwykły list może wyrzucić jej świat do góry nogami. Chociaż, jeśli się dobrze zastanowić, nic w tym dziwnego, bo którzy rodzice nie wpadliby we wściekłość, gdyby dowiedzieli się, że córka zamierza uciec.

Pomyśleć tylko. Wygnano mnie z własnego domu, mówiła sobie w duchu. Ojciec wprawdzie utrzymywał, że potrzebna jest pomoc Rebeki w nadzorowaniu przygotowań w zamku Kerrick, ale to głupie polecenie miało na celu tylko rozdzielenie córki z Barnardem. A jej oświadczenie, że małżeństwo jest dla kobiety formą niewolnictwa - dumnie wygłoszone w obecności kilkudziesięciu lordów i dam, którym zaprezentowała się w męskich spodniach - nie pomogły załagodzić sprawy. Ojciec wysłał Rebeke z domu na kilka tygodni, by przemyślała własne błędy i zawróciła ze złej drogi. Tak czy inaczej, dla Rebeki było to wygnanie.

Nie zamierzała zmienić zdania. Zawsze się zastanawiała, dlaczego mężczyznom się wydaje, że muszą panować nad życiem kobiet. Rebeka tak naprawdę nie miała nic przeciwko małżeństwu; chciałyby tylko, by mężczyzna traktował ją jak równą sobie, widział w niej kobietę inteligentną, a nie wyłącznie klacz rozplodową. Miłość, rzecz jasna, była nieodzowna. Ale nie za cenę wyrzeczenia się samej siebie.

Dobrze rozumiała zdenerwowanie ojca, jeśli szło o Barnarda, ale dziwiła się, że nie pochwała jej opinii na temat małżeństwa. Znała go przecież jako człowieka, który z pogardą odnosi się do reguł przyjętych w dobrym towarzystwie. Sam wychował się i dorósł w londyńskim porcie i na dalekich morzach. Za ledwie z garstką midziaków dorobił się fortuny i własnej kompanii handlowej. Ponad to poślubił córkę hrabiego. Zyskał tytuł szlachecki. Tak czy inaczej zawsze był orędownikiem wolnej woli. Dopilnował, aby córka otrzymała wykształcenie, nauczył ją wielu rzeczy, stosownych bardziej dla mężczyzny, i zawsze zachęcał, by nie bała się przyznać do własnego zdania. Nie potrafiła więc zrozumieć, dlaczego chce zaplanować jej małżeństwo.

Próbowała się spierać, ale pod tym względem ojciec okazał się niewzruszony. Był zdecydowany pewnego dnia wydać Rebeke za mąż. I nawet matka, która miała ogromny wpływ na ojca, nie zdołała nic zmienić w tej kwestii. W końcu Rebeka zgodziła się wyjechać, bardziej dlatego, że zmęczył ją Barnard niż pod wpływem skruchy. Ten mężczyzna po prostu nie przyjmował odmowy.

Nie wiedziała, dlaczego nie wyjawiała Adamowi całej prawdy o swej obecności w zamku Kerrick. W gruncie rzeczy nie skłamała. Cecil naprawdę jest chciwym natrętem. Ale też nie odkryła przed Adamem prawdziwych okoliczności. Może się bała wyczytać w jego oczach potępienie, jakie widziała w spojrzeniach innych mężczyzn z towarzystwa.

Adam jęknął. Rebeka chwyciła dzbanek z wodą i świeżą zmianę pościeli. Podarła miękki muślin na pasy. Sprawdziła, czy kotary przy łóżku są starannie zasunięte, po czym zdarła z Adama brudną koszulę i zaplamiony opatrunek.

Skrzywił się z bólu. Paskudne cięcie, długie co najmniej na piętnaście centymetrów, szpeciło jego bok tuż pod żebrami, gdzie skóra była przerażająco sinoczarna.

- No widzisz, durniu, co ci przyszło z zabawy w wojnę - łąjała go półgłosem. - Gdzie się podziewałeś? Co się z tobą działo? - pytała, choć nie liczyła na odpowiedź.

Ostrożnie wytarła z rany zaschłą krew. Musnęła palcami parę dawnych, zagojonych blizn - świadectw niespokojnego życia, jakie prowadził ranny.

- Lekkomysłny i nieostrożny, taki jesteś. Zarozumialec i gbur. Znikasz bez słowa na całe miesiące, a potem wpadasz do mojego łóżka posiniaczony i połamany.

Wiedziała, że Adam nie słyszy ani słowa z tej przemowy, ale głośne wypowiedzenie reprimendy sprawiało jej ulgę. Delikatnie pościagała rozluźnione szwy i owinęła ranę paskiem czystego materiału.

Gdy już się szykowała do robienia dalszych wyrzutów, usłyszała nagle skrzypnięcie drzwi sypialni. Święci pańscy, prawie zapomniawszy, że nie jest sama w domu. Wytknęła głowę spoza zasuniętych kotar, gdy jej pokojówka zajrzała do sypialni.

- Proszę mi wybaczyć, milady. Nie chciałam pani obudzić.

- Nie szkodzi, Molly. I tak już nie spałam. Okropnie boli mnie głowa. Przynieś mi trochę laudanum i herbatę.

Zza draperii dobiegł pomruk. Rebeka przyłożyła sobie dłoń do czoła i jęknęła przeraźliwie w nadziei, że zagłuszy niespokojne postękiwanie Adama.

- I przydałoby się trochę ciasteczek - dodała. Sama była głodna, a Adam też na pewno chętnie coś zje, jak się przebudzi. - I plasterków sera, i kilka tych pysznych pasztecików z cynaderkami, które się wczoraj piekły. I nieco szynki. Zostaw to wszystko przy drzwiach. Chyba cały dzień przeleżę w łóżku.

- Może przyprowadzić pani ciocię?

- Wielkie nieba, nie! - Rebeka gwałtownie złapała oddech. Tylko tego by brakowało! Wprawdzie ciocia Jeanette miała złote serce, ale i bardzo długi język. Jedni uważali, że jest równie ekscentryczna jak brat, inni pogardzali nią jako kobietą o złych manierach. W rzeczywistości była chytra jak lis. Gdyby się dowiedziała o chorobie bratanicy, pewnie siedziałyby w sypialni cały dzień i gawędziła bez końca. A chociaż ploteczki o londyńskich damach mogły okazać się ciekawe, nie była to właściwa pora, żeby ich wysłuchiwać. - Migrena sama przejdzie - dodała słabym głosem Rebeka. - Nie trzeba niepokoić cioci.

Pokojówka uniosła brwi ze zdziwieniem. Po niedługim czasie zostawiła jedzenie i odeszła. Rebeka zaryglowała drzwi. Przeniosła tacę na stolik przy łóżku. Włała Adamowi do ust łyżkę laudanum i zwilżyła czoło mokrą szmatką. Delikatnie przemywała mu twarz, szeroki tors, ramiona i ręce, smukłe palce i wnętrza dłoni ze zrogowaciałym naskórkiem. Z nieśmiałością pielęgnowała fascynujące ciało,

które lekko drżało pod wpływem delikatnych zabiegów. Nie ustała jednak, dopóki Adam wreszcie nie zasnął spokojnie. Cały czas powtarzała sobie, że nie może zmrużyć oka, musi pełnić straż. W końcu ziewnęła i położyła głowę na poduszce obok jego głowy. Rozmyślała nad wszystkimi pytaniami, które zamierzała zadać, gdy tylko Adam się obudzi. Usypiała z myślą, że cieszy się, iż on żyje.

A więc umarł w końcu i trafił do piekła.

Przeżył Francuzów, swych zaciętych prześladowców. Przez dwa tygodnie, ukryty w pokoiku nie większym niż komórka, wytrzymał uciążliwą przeprawę do Anglii. A wszystko po to tylko, żeby umrzeć we własnym łóżku. To było jedyne sensowne wytłumaczenie tego nieznośnego gorąca, przykrego uczucia duszenia się. Zapach świeżych kwiatów drażnił mu nozdrza. Dziwne. Pomacał się po torsie skrepowanym bandażem i natrafił na miękki, kulisty kształt, przypominający w dotyku kobiecą pierś. Niemożliwe.

Zmusił się do otwarcia oczu. Leżał pod górą kołder, z Rebeką przy boku. Wydarzenia minionych dwudziestu czterech godzin zaczęły odzywać w jego umyśle. Poczul ulgę. Rebeka nie wezwała pomocy. Westchnął nad nieoczekiwanym obrotem spraw. Zdjął rękę z kształtnej piersi i przesunął głowę dziewczyny na swoje ramię.

Badał spojrzeniem jasnowłosą piękność. Los postawił Rebekę na jego drodze. Będzie musiał jej zaufać. We śnie wyglądała prawie anielsko. Cóż za nedorzeczne porównanie! Rebeka Wyncomb, jaką pamiętał, nie miała w sobie nic z anioła.

Owszem, pod jego nieobecność stała się kuszącym stworzeniem. Kasztanowe brwi i długie rzęsy okalały czekoladowobrazowe oczy wy-, raziste, inteligentne, zwykle z iskierkami śmiechu lub psoty. Koniuszek nosa miała uroczo zadarty. Jej usta, koraloworóżowe na tle alabastrowej skóry, rozchyłały się słodko w niezamierzonym zaproszeniu, którego wiedział, że nigdy nie przyjmie.

Uniósł złoty pukiel. Poczul zapach jakiejś kwiatowej substancji i mydła. Ileż to już czasu upłynęło, odkąd ostatni raz trzymał w ramionach kobietę, rozkoszował się aromatem jej włosów, jedwabistością skóry? Wydawało się, że całe wieki. Nigdy by nie przypuszczał, że właśnie Rebeka będzie pierwszą ko-bietą w jego łóżku po powrocie do Anglii. Nawet jeśli nie brać pod uwagę ich ostatniego, trudnego spotkania, to należało pamiętać, że była przecież córką jego opiekuna. Nie miał prawa jej pożądać.

Kiedy zbójcy napadli na powóz rodziców, Adam miał trzynaście lat. Leżał tam w błocie, przywiązany do powozu, niezdolny uczynić nic, gdy matkę i ojca okrutnie mordowano dla paru złotych monet i kilku sztuk biżuterii.

Był przerażony, ale nie płakał. Ani wtedy, ani na pogrzebie. Żaden mężczyzna z rodu Kerricków nie mógł pozwolić sobie na oznaki słabości i okazywanie uczuć.

Z dniem śmierci ojca Adam został hrabią Kerrick. Musiał przejąć obowiązki, wartości i zwyczaje przodków. Z tej przyczyny požądanie, które go nagle ogarnęło, doznanie spontaniczne i niedające się opanować, uważał za niewłaściwe.

Co gorsza, Adam dobrze wiedział, iż nie przetrwałby trudnych lat wczesnej młodości bez Edwarda, ojca Rebeki. Lord Wyncomb bez wahania wziął na siebie rolę opiekuna. Nie oczekiwał niczego w zamian. Pomoc synowi starego, zaufanego przyjaciela była dla niego obowiązkiem i przyjemnością. Rebeka miała wtedy cztery lata. Adam nie mógł uwierzyć, ile się zmieniło od tamtego czasu.

Przed wyjazdem do Francji udał się do Wyncomb Manor, aby się pożegnać i uporządkować swoje sprawy. Wczesnym świtem Rebeka zakradła się do jego pokoju. Okryta skrawkiem kremowego, prawie przezroczystego jedwabiu, z pewnością pożyczonego od matki, stanęła przy kominku. Otworzyła przed Adamem serce i duszę. A on z bezgranicznym zdumieniem wysłuchał jej oświadczeń.

Gdy wróciła mu przytomność umysłu, odesłał dziewczynę precz, może za bardzo obcesowo, ale z pewnością zgodnie z tym, czego wymagał honor. Na Boga, przecież Rebeka miała wówczas niespełna szesnaście lat. Chociaż jej wiek w świetle prawa pozwalał na małżeństwo, była tylko dorastającą dziewczynką, u progu kobiecości. Z pewnością nie gotową do podjęcia życiowej decyzji.

Owszem, Adam jako jedyny dziedzic rodu Kerricków powinien się ożenić przed pójściem na wojnę, ale tak naprawdę arogancka pewność siebie nigdy nie pozwalała mu brać pod uwagę, że może zginąć. Dlatego nie spieszył się ze ślubną przysięgą. Widział swe życie poukładane, jak przegródki w biurku. W każdej szufladzie miał inne zadanie lub obowiązek do wypełnienia w przewidzianym czasie. Małżeństwo znajdowało się w jednej z dalszych szuflad.

Rebeka zaczęła się kręcić i mamrotać coś przez sen. Ocierała się o niego jak zadowolona kotka, wydając cudownie pomruki. Kiedy otworzyła oczy, jej rozmarzone spojrzenie napotkało jego wzrok. Adam uśmiechnął się do dziewczyny.

- Dobry wieczór - powiedział.

Jedno tyknięcie zegara wystarczyło, by zniknęło uczucie błogiej szczęśliwości.

Rebeka zeskoczyła z łóżka. Nogi zaplątały jej się w nocną koszulę, potknęła się i upadła.

- Coś mi robił? - spytała bez tchu.

- Nic - odrzekł niewinnie Adam. Zerknął na nią zza kotary. - Za to ty próbowałaś mnie udusić.

- Musiałam cię ukryć. I nie próbuj znów usnąć bez słowa wyjaśnienia, bo inaczej obudzę wszystkich i oznajmię twoje zmartwychwstanie. - Wstała i podwiązała ściągnięte draperie przy kolumnkach łóżka. - Dobrze się czujesz?

Bok wciąż go bolał, ale przynajmniej uciążliwe klucie zelżało. Nie miał gorączki i odczuwał wilczy głód - pewna oznaka, że wracał do siebie. Zaburczało mu w

brzuchu.

Rebeka zmarszczyła brwi.

- Jesteś głodny, jak sędzę.

- Moi? Od miesiący nie miałem w ustach nic prawdziwie jadalnego, ale jeśli nie starczy dla nas dwojga, ty masz pierwszeństwo. Nie przestałem być dżentelmenem. - Zaśmiał się.

Okrzyła łóżko, wzięła srebrną tacę ze stolika i postawiła ją Adamowi na kolanach. Wspierając się na atlasowych poduszkach, zdołał usiąść. Zbadał czysto zabandażowaną ranę.

- Dziękuję.

- Nie mogłam przecież pozwolić, żebyś się wykrwawił na śmierć - wyjaśniła oschle. - Co bym potem powiedziała ludziom? A przede wszystkim ojcu. Nigdy by mi nie wybaczył, gdybym ci pozwoliła umrzeć.

Adam potarł dłonią usta, żeby przysłonić lekki uśmiech. Rebeka z pewnością żywiła do niego wrogość i pewnie by mu rozbiła dzbanek na głowie, gdyby odezwał się jeszcze choć słowem. Mimo to nie potrafił się powstrzymać.

- Wyobrażam sobie, że kiedy spałem, wymyślałaś mi: „Co ty sobie wyobrażasz, żeby się gdzieś włóczyć i wracać poturbowany... i z jakiej racji ja mam cię doprowadzać do porządku?”

- Nic podobnego. Nie dość, że byłaby to strata czasu, to w dodatku dziecinada. Może nie zauważyłaś, ale dojrzałam pod twoją nieobecność.

- Ależ zauważyłem, Rebeko. - Mówił prawdę. Najszczerzą prawdę. Nagle zapragnął rozżłościć dziewczynę i za jakimś diabelskim podszeptem dodał: - Wyraźnie czułem tę dojrzałość.

Otworzyła szeroko oczy i wyduła wargi. Jego chrząknięcie powstrzymało ją od zrobienia sceny. Zacisnęła zęby i uśmiechnęła się.

- Proszę. - Podała mu herbatę. - Już ostygła, ale przynajmniej możesz ugasić pragnienie.

Pociągnął łyk i skrzywił się.

- Widzę, że wciąż dodajesz zbyt dużo śmietanki i cukru. - Odstawił filiżankę na tacę i ostrożnie wstał, aby sprawdzić, czy się utrzyma na nogach. Zadowolony, że nie osunął się bezwładnie na ziemię, utykając, ruszył do najdalszego kąta sypialni.

- A to dokąd? Co ty wyprawiasz?

- Jesteśmy zamknięci razem w pokoju. Sądzę, że kiedy spałem, załatwiłaś swoje potrzeby. Jeśli zostanę dłużej w łóżku, zmoczę się jak niemowlę.

- Myślisz, że... masz zamiar... kiedy ja tu stoję? - Obiegła wzrokiem wszystkie cztery kąty, szukając, gdzie by się wycofać. - To przechodzi wszelkie pojęcie.

- Jeśli dobrze pamiętam, schowałaś się kiedyś w domku myśliwskim ojca z całym towarzystwem myśliwych. Jestem pewien, że niejedno widziałas i słyszałaś tamtej nocy.

- To co innego. Miałam zaledwie osiem lat.

- Cóż... - Wzruszył ramionami i dalej szedł w stronę garderoby. Za sobą słyszał

gniewne mamrotanie i tupanie, burzliwy i młodzieńczy wybuch kobiecości, jeszcze niezdolnej zapanować nad emocjami. Kiedy wrócił do pokoju, Rebeka gwizdała rubaszną marynarską śpiewkę, którą kiedyś słyszał w wykonaniu jej ojca.

Podrapał się po bujnym zaroście na brodzie i przeczesał palcami włosy.

- Czy mógłbym się wykapać?

Rebeka stanęła przed nim twarzą w twarz, skrzyżowała ramiona na piersiach i przeszła go palącym spojrzeniem.

- Nie.

Adam wrócił do łóżka.

Wepchnął sobie do ust plaster szynki, zamknął oczy i rozkoszował się niebiańskim smakiem. Pociągnął łyk herbaty, wzdrygnął się, lecz zaraz wychylił do dna zawartość filiżanki. Sięgnął po chleb. Żuł powoli. Z upodobaniem smakował każdy kęs.

Rebeka stała jak wryta i przyglądała się Adamowi. Skinął jej głową.

- Proszę, siadaj i zjedz ze mną, bo poczuję się jak ostatni cham. Jest tego więcej, niż sam mógłbym zjeść. Zresztą nie miałem aż tyle jedzenia od wielu miesięcy. A w razie czego w nocy splądrujemy spiżarnię.

- Właśnie. Musimy omówić pewne sprawy - przypomniała mu Rebeka. Siedziała na krawędzi łóżka. Jedną ręką zaciskała pasek wełnianego szlafroka, drugą sięgała po bułeczkę z jagodami. - Co zamierzasz zrobić? Nie mogę cię tu ukrywać w nieskończoność. Poza tym, chyba należy mi się wyjaśnienie.

Tak, Rebeka miała prawo znać prawdę. Problem jednak polegał na tym, że Adam sam wiedział bardzo niewiele. I niech będzie przeklęty, jeśli narazi jej życie.

Potrzebował więcej informacji i czasu do namysłu. Dolał sobie herbaty. Sącząc powoli napój, znad krawędzi filiżanki przyglądał się młodej kobiecie. Niedobrze się składa, że nie wyrosła z oślego uporu, rozważał w duchu. Na dodatek ze swoją wrodzoną ciekawością, spontanicznością i żądzą przygód, jest bardzo prawdopodobne, że szybko wpakuje się w kabałę.

- I jak? - spytała.

Wysunęła język, by pochwycić okruch z kącika warg. Adam wyobraził sobie, że sam zlizuje kawałek jedzenia a potem zagłębia się w rozkoszne usta. Do diabła. Co się z nim dzieje? Z wysiłkiem wrócił myślą do poważnych spraw.

- Dlaczego sądziłaś, że nie żyję?

- Ojciec dostał taką wiadomość dwa miesiące temu.

- Od kogo?

- Nie wiem. A zresztą nie odpowiem na żadne pytanie, dopóki ty nie wyjaśnisz mi kilku spraw.

- To nie najlepszy pomysł.

- Nie zgadzam się... - Urwała nagle. Ktoś gwałtownie zastukał do drzwi sypialni.

- Otwórz natychmiast, młoda damo. Czy Rebeki zrobiły się okrągłe ze strachu.

- Chwileczkę, ciociu Jeanette - wykrztusiła. - Moja ciotka - wyjaśniła szeptem Adamowi. Odstawiła tacę na stolik i powiedziała stanowczo: - Schowaj się.

Szybko.

3

Adam bezszelestnie ześliznął się z łóżka. Na palcach podszedł do szafy. Po drodze zabrał z podłogi swój pakunek.

- Dokąd to? - syknęła Rebeka. - Wracaj tym sekretnym przejściem, którym przyszedłeś.

- Nie jestem pewien, czy się znów otworzy.

- Z kim rozmawiasz? - spytała niecierpliwie Jeanette przez zamknięte drzwi.

- Tak tylko mówię do siebie - odpowiedziała Rebeka. Chwyciła zdarte buty Adama i postrzępioną koszulę. Gdy poczuła smród, którym był przesiąknięty surdut, podbiegła do okna i bez chwili namysłu wyrzuciła odrażający przyodziewek. Resztę rzeczy wcisnęła Adamowi w ręce i zatrzasknęła mu drzwi ciasnego schowka przed nosem. Potem wkopała szmaty pod łóżko i zakryła ręcznikiem zakrwawioną wodę w dzbanku. Przemierzyła pokój, wzięła głęboki oddech, przybrała maskę obojętności i otworzyła drzwi.

Ciotka wtargnęła na próg. Jaskrawożółta suknia, obszyta gęsto rzędami koronki, dodawała objętości jej i tak słusznej postaci. Rude loki okalały pulchne policzki z dołeczkami jak u cherubina i połyskujące orzechowe oczy.

- Proszę, niech ciocia wejdzie - zaprosiła Rebeka.

- Molly powiedziała, że jesteś chora. Dlaczego drzwi były zamknięte? - Ach, nie wiem! - Rebeka z udawanym zdumieniem raz po raz nrzekręcała gałkę w drzwiach. Jeanette zrobiła podejrzliwą minę. Nie była osobą, którą łatwo okpić.

- Osobliwe - mruknęła.

Przyłożyła dłoń do czoła bratanicy.

- Nie masz gorączki. Kucharka mówiła, że jadłaś niewiele zeszłego wieczoru. Cóż ci właściwie dolega?

Rebeka doznała nagłego olśnienia. Przypomniała sobie, że dwa dni temu kucharkę bolał brzuch. Przycisnęła ręce do brzucha i cofnęła się w kierunku łóżka.

- To nic poważnego.

- Hmm... - Jeanette pierwsza dotarła do łóżka i odsunęła kotary. Strzęp płótna spadł na podłogę. Ciotka podniosła zakrwawiony bandaż. W jej twarzy nagle pojawiło się zrozumienie i bezmiar współczucia.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, dziecko? Twoja matka nigdy nie wspominała, że boleśnie przechodzisz miesięczną słabość. Nie ma się czego wstydzić.

- Przechodzę co? - pisnęła Rebeka.

- Dajże spokój. Przecież sama mam dwie córki.

Skulona na brzegu łóżka Rebeka zapragnęła wpełznąć pod kołdry i schować się pod nimi na zawsze. Czowała, jak jej twarz oblewa się purpurą. To prawda, że fałszywy domysł ciotki był darem losu, ale niech to, Rebeka wolałaby ból

żołądka. Adam z pewnością dusi się ze śmiechu, kiedy tego słucha. Jeśli powie słówko, wymówi choć jedną sylabę, to ona nie odpowiada za swe czyny. Musi się go pozbyć z sypialni. I to szybko. Zwiesiła głowę i jęknęła.

- Moje biedactwo. Teraz wszystko rozumiem. Czasem trudno być kobietą. - Ciotka spiętrzyła poduszki za plecami bratanicy, a jej usta poruszały się szybciej niż grzesznik uciekający przed księdzem. - Ból będzie ci mniej dokuczał, jak urodzisz dziecko. Póki co, trzeba się pogodzić z kobiecym cierpieniem. Zanim urodziłam Trevora, zawsze musiałam ten czas przeleżeć w łóżku. Wiele kobiet uważa to za rzadką okazję uniknięcia obowiązków żony. Trudno uwierzyć, ale niektóre wołają, aby mąż wziął sobie kochankę. Na przykład to niemądre stworzenie, lady Wakefield. Ona w istocie wynajęła mężowi pierwszą nałożnicę. A potem, kiedy już sobie zaczął radzić sam z tym problemem, miała chęć narzekać. Dobrze jej tak. Dzięki Bogu, mój Raymond był bardziej ostrożny. Inaczej chyba bym go zastrzeliła. Jednakże...

- Ciotuniu, proszę, głowa mnie boli.

Ciotka wydeła usta, urażona.

- Ja tylko próbuję ci pomóc. Już niedługo będziesz musiała wiedzieć o takich rzeczach. Przecież jedziesz do Londynu, żeby znaleźć męża. Małeńskie obowiązki mogą ci się wydawać przerażające, ale wystarczy, że spytasz, a ja ci wyjaśnię wszystko ze szczegółami.

Święta Petronelo! Oto od rozprawiania o kobiecej niedyspozycji doszło do małżeńskiego łoża. Cóż, ciotka po prostu uwielbiała gadać, ale powodem jej paplania była szczerza troska. Mimo to Rebeka wolałaby nie wysłuchiwać podobnych lekcji. Zwłaszcza że Adam ukrywał się parę kroków od nich i z pewnością podsłuchiwał każde słowo.

- Naprawdę, ciotuniu, doceniam twą dobroć, ale po prostu chciałabym odpocząć.

- Może ci poczytać?

- Nie, dziękuję.

- A nie zagramy w pokerka?

- Nie teraz.

- Zajrzeć do ciebie, zanim pójdę spać? - spytała Jeanette, już w połowie drogi do drzwi.

Rebeka ziewnęła.

- Chyba zaraz usnę.

W końcu drzwi sypialni zamknęły się za ciotką i oddalił się odgłos drepczących kroków. Rebeka zaryglowała zamek i podbiegła do szafy.

Adam, gramoląc się z ciasnego pomieszczenia, uderzył się w głowę. Dobrze mu tak, pomyślała dziewczyna. Niech ma za to upokorzenie, jakie musiała cierpieć przez ostatnich kilka minut. Z marszem na czole wsparła na biodrach zaciśnięte pięści.

- Teraz rozumiesz, dlaczego nie możesz tu zostać?

- Tak. Twoja obecność wszystko komplikuje.

- Moja obecność? - powtórzyła z niedowierzaniem. Potwór. Jak śmie jej

przypisywać winę za całe zamieszanie?

- Tak, twoja. Nie spodziewałem się tu ciebie. Ktoś obserwował posiadłość przez cały tydzień. Oprócz Weathersa i jeszcze dwóch służących w zamku nikogo nie było. - Adam przecesał włosy palcami. - Ilu dokładnie ludzi jest tu teraz?

Tylko dlatego, że nagle wyczuła w jego głosie wielkie znużenie i że nie napomknął o odwiedzinach cioci Jeanette, odpowiedziała:

- Przyjechałam dopiero trzy dni temu. W rezydencji jest jeszcze moja pokojówka, ciocia, nowa kucharka, twój stary lokaj, parobek, chłopak stajenny i dziesięcioro służby. - Rzuciła mu wymowne spojrzenie. - Ty ledwie mówisz. Wracaj do łóżka. Adam podszedł do okna, osłonił ręką oczy i zapatrzył się na wczesnowieczorne niebo. Złote smugi przemieszane z czerwonymi i fioletowymi cieniami rozplómięły horyzont.

- Piękny widok. Bardzo kochałem ten dom. Wiele razy nachodziła mnie myśl, że już nigdy go nie zobaczę. Gdzie są moje ubrania?

- Na strychu. - Rebeka nie potrafiła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek słyszała taką melancholię w jego głosie. Zawsze był piekielnie opanowany, nigdy nie zdradzał emocji. Wiedziała, że nie zniósłby litości, więc oświadczyła rozkazującym tonem: - Wpadnę we wściekłość, jeśli będę musiała na nowo zszywać ci bok.

Obrócił się ku dziewczynie. Ból, rozczarowanie i może nawet żal odbiły się w jego oczach, nim opanował emocje.

- Co ludzie o mnie mówią, Rebeko? Przez chwilę milczała.

- Że to ty jesteś Leopoldem, francuskim szpiegiem... że zaprzedałeś się Napoleonowi dla pieniędzy lub sławy - powiedziała w końcu. - Że zniknąłeś przed Waterloo i z tego powodu przeszło połowa żołnierzy z twojej kompanii zginęła w ostatniej misji. Słyszałam nawet, jak ktoś twierdził, że poślubiłeś kobietę-szpiega i mieszkasz z nią we Włoszech. Z kolei pewnego wieczoru dotarła do mnie wiadomość, że jesteś właścicielem całej wyspy w Indiach Zachodnich.

Oprócz lekkiego skurczu policzka, Rebeka nie dojrzała na twarzy Adama żadnej oznaki, która by potwierdziła prawdziwość plotek. Dostrzegła natomiast płomień wściekłości rozpalający się w jego oczach.

- Ojciec uważa tę gadaninę za złośliwe plotki szerzone przez idiotów - zapewniła pospiesznie. - Jednak ludzie z Ministerstwa Wojny twierdzą, że dowody są niezbite.

- A ty? Myślisz, że jestem winien zdrady stanu?

- Daj spokój. Nie zdradziłbyś króla i ojczyzny. Nigdy byś nie sprzedał sekretów Anglii. Jesteś taki diabelnie honorowy. Ja wiem to najlepiej.

- Rebeko... - W jego głosie zabrzmiała nutka przeprosin. Dziewczyna uniosła dłoń.

- Teraz nie pora rozprawiać o głupim wyskoku młodej dziewczyny, której się ubzdurało, że jest zakochana.

- Nigdy nie powiedziałem, że zachowałeś się głupio.

- Nie musiałeś. Ale nie bój się: dawno mam za sobą dziecinne zauroczenie. Teraz chodzi tylko o to, że potrzebujesz mojej pomocy. A ja nawet palcem nie kiwnę, dopóki mi nie wyjaśnisz, gdzie byłeś i co robiłeś.

Adam przemierzał pokój długimi krokami i dotykał różnych przedmiotów, jak gdyby chciał na nowo zapoznać się z dawnym życiem.

- Z jakiegoś powodu, którego nie znam, zadano mi cios w głowę i wpakowano do aresztu. Było tam już kilkunastu innych mężczyzn, głównie Francuzów. Nie potrafili mi niczego powiedzieć. Po miesiącu doszły mnie pogłoski, że Napoleon abdykował, ale nadal mnie trzymano w celi. Dni zmieniały się w tygodnie, tygodnie w miesiące. Boże, zdawało mi się, że umrę od tej monotonii i beznadziejności.

- Bardzo byli dla ciebie okrutni?

- Od czasu do czasu dostawałem za swoją impertynencję, ale przeważnie dawali mi spokój. Dopiero sześć tygodni temu nagle zaczęli o mnie dbać. Uznałem, że to nie wróży nic dobrego. Skorzystałem z narastającego chaosu wśród strażników. Przyjąłem tożsamość jednego ze zmarłych mężczyzn i kiedy go pochowano, wyszedłem na wolność jako francuski wieśniak.

- Wtedy zostałeś zraniony?

- Nie. Połamane żebra zawdzięczam pewnemu marynarzowi z Cher-bourga, który miał mi za złe, że pożyczyłem sobie jego sakiewkę.

- Okradłeś go? Ty?

- Chcesz poznać wszystkie szczegóły, czy nie? - Kiedy położyła sobie palec na ustach, ciągnął dalej: - Nie miałem pieniędzy i nie bardzo wiedziałem, komu mogę zaufać. W końcu dotarłem na wybrzeże i wysłałem wiadomość przyjacielowi. Przy jego pomocy dotarłem tutaj. Myślałem, że wyliżę się z ran w zaciszu własnego domu. Zamierzam wykryć, o co w tym wszystkim chodzi i kto za tym stoi. To, że zastałem w Kerrick ciebie, jest nieoczekiwaną komplikacją. Demonstracyjne niezadowolenie Adama dotknęło Rebekę do żywego.

- Wybacz, że pokrzyżowałam ci plany. - Starła się mówić pogodnym tonem, ale wypadło to żałośnie.

Adam mocno chwycił ją pod brodę i zadarł jej głowę.

- Nie jestem niezadowolony, że cię widzę, Rebeko. Po prostu to nie są najlepsze okoliczności. Jeśli zamierzam oczyścić się z zarzutów, muszę mieć dostęp do tego zamku. Chcę poruszać się po Londynie tak, żeby nie ściągać na siebie uwagi. Nie wolno mi narażać cię na niebezpieczeństwo. - Ziewnął szeroko, wydając przy tym pomruk jak niedźwiedź.

- Nie jestem bezbronną owieczką. Mogę ci pomóc.

- Nie wątpię - powiedział oschle. - Daj mi pomyśleć przez noc. Na pewno znajdę sensowne rozwiązanie, ale potrzebuję czasu.

Zawrócił do łóżka i rozsunał aksamitne kotary od strony kominka. Rebeka stała jak wrośnięta w ziemię, z otwartymi ustami. Czyżby Adam zamierzał spać z nią w jednym łóżku? Odpowiedział jej rozbawionym spojrzeniem. Rebekę przebiegł dreszcz od stóp do głów.

- Znów spróbujesz mnie zadusić własnym ciałem? Zakłopotana, przybrała oschły ton.

- Nie mam zamiaru. Będę bardzo wygodnie spać w fotelu przy kominku.

Nagle spowaźniał.

- W fotelu? Posłuchaj, Rebeko. Nigdy nie pozbawiłbym cię czci.

- Bo nigdy bym na to nie pozwoliła. I nie myśl sobie, że odpowiedziałeś już na wszystkie moje pytania. Mimo to pozwolę ci spać.

Parsknęła nonszalancko, chwyciła koc, dwie poduszki i usadowiła się w miękkim skórzanym fotelu przy kominku. Z zamkniętymi oczyma słuchała szelestu kołder, trzeszczenia drewna i ciężkich westchnień. Wyobrażała sobie Adama wyciągniętego na łóżku, zjedną ręką za głowę, z nagą piersią falującą przy każdym oddechu. Gwałtowne pragnienie, żeby pójść do niego, wzburzyło ją do głębi.

Była samotna. To wszystko. Kiedy tylko wróci do Londynu, do rodziców, wszystkie te śmieszne odczucia względem Adama Hawksmore'a rozplyną się jak poranna mgła.

- A tak przy okazji, Rebeko - odezwał się ze śmiechem Adam. - Mam nadzieję, że czujesz się już lepiej. Jeżeli będziesz gotowa, to jako stary druh chętnie udzielę ci paru rad na temat małżeńskiego łóża.

Poduszka poszybowała jej z rąk, zanim jeszcze Rebeka zdała sobie sprawę, że ją rzuciła. Grzmiący śmiech Adama rozległ się echem.

- Klnę się na gwiazdy, Rebeko, że dobrze jest wrócić do domu.

- Adamie, dlaczego ktoś miałby ci to zrobić? Nie ma w tym najmniejszego sensu.

- Leopard był francuskim szpiegiem. Krążyły pogłoski, że grozi mu zdemaskowanie. Skoro mnie oskarżono, że nim jestem, przyjmuję, że ktoś chciał skierować podejrzenie na mnie. Przypadkiem znalazłem się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie.

Rebeka siedziała skryta za aksamitnymi draperiami łóża. Za oświetlenie miała wyłącznie mosiężną lampkę. Usiłowała nie myśleć o tym, że Adam kąpie się zaledwie pięć kroków od niej, szoruje mydłem o zapachu bzu swe wspaniałe muskuły, których dotykała dzień przedtem. Tego było po prostu za wiele.

Wpatrywała się w porzucony haft, kontur małego żółtego motyla.

- Ale pewnie się domyślasz, kto to jest.

- Mam pewną teorię.

Rebeka za nic nie mogła nakłonić Adama do wyznań. Od pół godziny próbowała wydobyć od niego całą historię. Ciągle otrzymywała jednak tylko połowiczne odpowiedzi. Czuła się zagubiona.

- No i? - podpowiedziała.

- Potrzebuję więcej faktów. Ach, Rebeko - wymruczał. - Jesteś cudotwórczynią.

Czuję się bosko w tej kąpieli.

- Daj spokój z pochlebstwami. Chcę wiedzieć, co się zdarzyło. Bez tego nie mogę

ci pomóc. Trzy dni przed bitwą pod Waterloo poszedłeś kogoś odwiedzić. Nie będę pytać kogo, choć mogę się domyślać. Złożyłeś więc wizytę w pewnej małej gospodzie.

Adam westchnął ciężko, potem coś mruknął, co przyjęła za potwierdzenie.

- Tam spotkałeś dwóch przyjaciół.

- Nie całkiem przyjaciół. Lorda Seaversa znałem z Oksfordu. Zdobyliśmy patenty oficerskie mniej więcej w tym samym czasie i służyliśmy w jednym pułku. Lord Oswin to po prostu znajomy. Odkąd zaczął współpracować z ambasadorami, tylko zdarzało mi się o nim słyszeć. W ogóle go nie widywałem. Do tamtego wieczoru.

- Wywnioskowałeś, że jeden z nich jest odpowiedzialny za twoje porwanie.

Dlaczego?

- Kiedy Napoleon zmierzał w kierunku Brukseli, żeby wydać nam ostateczną bitwę, księżna Richmond urządziła pożegnalny wieczorek dla oficerów i śmietanki towarzyskiej. Miał tam być sam Wellington. Zamierzałem wziąć udział w przyjęciu, ale w ostatniej chwili się rozmyśliłem. Wróciłem na kwaterę i spotkałem Seaversa w gospodzie Pod Czerwoną Gęsią. Powiedział, że wziął kilkudniowy urlop. Nie miałem powodu podejrzewać go o kłamstwo. Potem spotkałem Oswina. Nie wytłumaczył się jasno, dlaczego nie jest na balu u lady Richmond. Był równie zdziwiony moim widokiem, jak ja jego, i zachował się wręcz niegrzecznie. Tak samo jak Seavers, spotkał się tam z kobietą.

- Należy przypuszczać, że nie tylko oni - wtrąciła lodowatym tonem Rebeka, pewna, że Adam też wybrał się na schadzki. Dziwiła się tylko, że ja to obchodzi. Przecież mógł robić, co mu się podobało. - Wciąż nie rozumiem, dlaczego myślisz, że to jeden z tych dwu ludzi cię uprowadził.

- Bo to najsensowniejszy wniosek, jaki mogę wysnuć. Tylko z nimi rozmawiałem tamtego wieczoru. Nie licząc mojego towarzysza. Nie znałem nikogo więcej w gospodzie. A mężczyzna, z którym się tam spotkałem, mój przyjaciel, teraz nie żyje. Pewnie go zabito, żeby łatwiej poradzić sobie ze mną. Kiedy wyszedłem łyknąć świeżego powietrza, ktoś mnie ogłuszył. Ocknąłem się w więzieniu następnego dnia. No a dziewięć miesięcy później zostałem oskarżony o zdradę. Zapanowała długa cisza. Rebeka rozpamiętywała wszystko, co wyjawiał Adam. Za kotarą pluskała woda. Dziewczyna wyobraziła sobie Adama, jak powoli zanurza się w miedzianej wannie, by spłukać z siebie mydło. Mocno zacisnęła powieki, żeby wymazać z umysłu natrętą wizję: Adam, wspaniały i potężny, wstaje z wody na podobieństwo Neptuna wyłaniającego się z fal. Strumyki ściekają po jego obnażonym torsie. Ciasne, zamknięte pomieszczenie, w którym była nagle wydało się duszne nie do zniesienia.

Szybko otworzyła oczy. Absolutnie nie powinna litować się nad nim dziś rano. Ale prośba o kąpiel wydawała się taka niewinna. A teraz co? Miłosierny Boże, Rebeka czuła, że zaraz dostanie palpitacji serca.

- Pospiesz się - zawołała. - Za bardzo ryzykujemy. Gdybyś nie cuchnął tak straszliwie... No cóż, ciocia Jeanette oczekuje mnie wkrótce na dole.

- Prawie skończyłem. - Adam mruknął z zadowoleniem, aż echo rozniosło się po komnacie. Rebeca serce podskoczyło do gardła.

- Obmyśliłeś już jakiś plan? - spytała. Poczekala chwilę, ale Adam milczał, więc pospieszyła z propozycją: - Ja mam pewien pomysł.

Zapadła irytująca cisza.

Rebeka oczyma wyobraźni już widziała ironiczny uśmiech i sceptyczną minę Adama. Mężczyźni. Dlaczego tak trudno im uwierzyć, że kobiety są zdolne do czegoś więcej niż haftowanie, podawanie herbaty i rodzenie dzieci? Wyskubała nadprutą nitkę z obrąbka sukni.

- Przynajmniej posłuchaj, co mam do powiedzenia.

- No dobrze - odpowiedział niepewnie.

- Myślałam nad tym prawie całą noc. Mógłbyś udawać poetę, który w czasie wędrowki po okolicy został napadnięty przez zbójów. Entuzjazm Rebeki wzmógł się, gdy Adam nie powstrzymał jej od razu. - Będiesz się nazywał Francis Cobbald. Poturbowany, zjawisz się w naszych progach, a ja litościwie pozwolę ci tu zostać.

- Czcze gadanie. Potrafię się bawić w różne rzeczy, ale poezja? Nie jestem mistrzem słowa, tylko żołnierzem. Lepiej nadającym się do szpady, do obmyślania planów i strategii.

Przysunęła się bliżej kotary, gotowa się spierać, ale gdy ciężka dra-peria się rozchyliła, riposta uwięzła Rebecę w gardle.

Adam stał owinięty różowym szlafrocikiem, który mu dała, z gołymi nogami wystającymi spod obrąbka obszytego białą falbanką. Usta Rebeki drgnęły.

Adam pogroził palcem.

- Powiedz choć słowo, a przysięgam, że za chwilę nie będę miał nic na sobie.

W umyśle Rebeki pojawiło się wspomnienie nagiego torsu i wąskich bioder.

Poczuła falę gorąca. Wątpiła, czy Adam naprawdę posunąłby się do tak skandalicznego postępuku. Woląla jednak nie sprawdzać swych domysłów, zacisnęła więc usta i czekała.

W postawie Adama było coś, co dotknęło Reбекę do żywego: wrodzona pewność siebie granicząca z arogancją, utajona siła? Z całą pewnością natomiast przywykł do rozkazywania.

Muskuły Adama napinały się pod ałasowym szlafrokiem, gdy przyciągał fotel do słonecznej plamy koła okna. Rebeka próbowała nie patrzeć mu w oczy, ale nic nie mogła poradzić na to, że jej wzrok błędził po jego nagich kolanach i łydkach.

Nogi Adama były gęsto owłosione. Z jakiegoś absurdałnego powodu Rebeka zaczęła myśleć o swoim ulubionym deserze: kandyzowanych migdałach lukrowanych na apetyczny złoty brąz. Adam chrząknął znacząco.

Wielkie nieba. Gapiła się na niego? Najwyraźniej tak. Ale nie będzie przepraszać za swą ciekawość. Żaden mężczyzna przecież nie odsłonił przed nią nóg. To oczywiste, że jest zaintrygowana.

Rebeka skupiła uwagę na mewie latającej się za oknem. Udała, że nic się stało.

- Ależ przebranie poety jest idealne. Nikt się nie będzie tego po tobie spodziewał.

A o ile mi wiadomo, pojawiła się wśród poetów nowa gwiazda. Percy Bysshe Shelley. Mieszka teraz ze swoją towarzyszką w miasteczku. Powiesz na przykład, że przybyłeś głosić jego chwałę. Może nawet zaprosimy go do nas na herbatę. W ten sposób będziesz mógł bezpiecznie kurować się w zamku. Jeśli się pospieszymy, jako Francis Cobbald zdołasz zjawić się już dziś po południu.

- Nie spieszymy się za bardzo - powiedział Adam ze sceptycznym wyrazem twarzy.
- Wybacz, ale nie mamy zbyt dużo czasu. No więc? - zapytała zadziornie. - Uważasz, że znajdziesz lepsze rozwiązanie?
- Moje doświadczenie w takich sprawach przerasta twoje.
- Bo jesteś mężczyzną?
- Bo jestem żołnierzem - odparł zaczepnie, masując sobie skroń. Rebeka splótła dłonie na kolanach.
- Zgoda, mistrzu taktyki. Zdradź mi swój pomysł. Taki, który wyprowadzi cię z sypialni, da ci anonimowość, pozwoli przebywać w zamku Kerrick, a potem bezpieczne chodzić po Londynie.

4

W porządku. - Adam chodził w tę i z powrotem wzdłuż okna, z rękoma założonymi na plecach. Usiłował za wszelką cenę zachować pozory godności, co nie jest rzeczą łatwą dla mężczyzny ubranego w damski szlafroczek. W dodatku haftowany w kwiatuszki. I obsyty koronkami. Delikatny zapach Rebeki przylgnał do tkaniny i otaczał go jak perfumowana chmura. Najpierw dała mu kobiece ubranie, a teraz jeszcze planuje zrobić z niego poetę? Paradne! Sam wiedział, że potrzebuje planu. Większość nocy przeleżał bezsennie. Próbował wymyślić, jak uzasadnić innym swój nagły powrót do zamku Kerrick. Przez dłuższy czas nasłuchiwał też uroczych pomrukiwań Rebeki. Dwukrotnie wstawał z łoża, by popatrzeć na śpiącą piękność skuloną w fotelu. Dziwaczna zachcianka, żeby ją trzymać w ramionach, rozpieszczać i ochraniać, walczyła w nim z poczuciem zdrowego rozsądku.

Był wdzięczny Rebecce za wyznanie miłości, które uczyniła, zanim opuścił Anglię. We Francji w niejedną zimną, samotną noc ogrzewał się tym wspomnieniem.

Co za ironia losu: dawno temu odmówił poślubienia Rebeki, bo uważał, że jest za młoda, a sam nie wiedział, jaka go czeka przyszłość. Teraz, po latach, znalazł się prawie w takiej samej sytuacji. Ale Rebeka stała się dorosłą kobietą, a on miał jeszcze mniej do zaoferowania.

Krążąc po pokoju, zmusił się, by powrócić myślą do najważniejszego problemu. On jako poeta? Jako jeden z sentymentalnych fircyków, którzy deklamują o filozofii i naprawie świata, ale rzadko są na tyle mężni, by wziąć się do czynu? Miał stać się kimś, kto pisze ody do trzmieli, sonety do księżycy, epitafia dla zmarłych, sypie wersami o miłości i snuje idylliczne marzenia? Adam wołał

książki o wielkich historycznych bitwach, rozprawy o Dżyngis-chanie, Francisie Hastingsie lub innych wielkich strategach - to były dla niego lektury!

Pod jednym względem Rebeka miała rację - ludzie nigdy nie posądzą hrabiego Kerrick o takie zachowanie.

Adam musnął palcami marmurowe jajo na gzymsie kominka. W skupieniu rozważał trudności, które musi pokonać. Pierwszą z nich była obecność Rebeki. Dziewczyna nigdy nie słuchała, co się jej mówi, i rzadko przestrzegała ustalonych reguł. Poza tym rozpraszała jego uwagę, na co Adam w tej chwili nie mógł sobie pozwolić. Ale jak odprawić Rebekę? - zastanawiał się w duchu.

Jajo zakółsało się z boku na bok. Dlaczego, do wszystkich diabłów, Rebeka nie siedzi w domu? Zbliżył się do łóżka.

- Wyjaśnij mi to raz jeszcze. Dlaczego tu jesteś?

- Litości! Ojciec mnie przysłał, żeby przygotować dom dla nowego właściciela. Króla, twojego kuzyna, czy Bóg wie kogo.

- Ale dlaczego ciebie?

- Po prostu uznał, że jestem odpowiednią osobą. I tyle. Czy to takie ważne?

- Myślę, że nie. - Znów zaczął chodzić. Ważył w myślach odpowiedź, którą usłyszał już trzeci raz. Coś go jednak niepokoiło. Może sposób mówienia Rebeki wydał mu się nienaturalny. Nie powiedziała wszystkiego. Gotów się założyć o własne życie.

- No więc - nalegała Rebeka. - Co myślisz o moim planie? Nie wygląda mi na to, żebyś wymyślił lepsze rozwiązanie.

Adam był zły, że musi to przyznać, ale miała rację. Jej plan mógł się powieść. Wciągnął Weathersa, starego lokaja, do spisku. Przecież on w gruncie rzeczy wychował Adama od małego i nic go nie zmyli. To stary wyga. Poza tym, Adam mógł zawsze na niego liczyć w najcięższych chwilach. Szczegóły podróży do Londynu ustalą później. Westchnął.

- Twój pomysł ma wiele zalet.

- Wiem, że jestem tylko kobietą, ale... - Rozpogodziła się nagle.

- Naprawdę?

- Ogólnie rzecz biorąc, tak. Pewne rzeczy trzeba dopracować, na przykład sprawę mojego wyglądu.

Poderwała się z łóżka i wyciągnęła z kieszeni mały słoiczek.

- Mam rozwiązanie! Z takimi długimi włosami i z brodą nikt cię nie rozpozna. Ufarbujemy je na rudo.

Rebeka przygryzła dolną wargę w prowokujący sposób, co obudziło w nim myśli dalekie od farbowania włosów i przebrania. Zacisnął mocniej pasek szlafroka.

- Myślę, że moglibyśmy ci dodać sterczący brzuch, taki jak ma sir Humphrey. Albo może bliznę?

- A skąd mam ją wytrzasnąć? - spytał z bolesnym wyrazem twarzy.

- Powiniennem poderżnąć sobie gardło przy goleniu?

- Nie bądź niemądry. - Uśmiechnęła się złośliwie. - Będę w siódmym niebie, jeśli oddasz sprawę w moje ręce. Ufasz Weathersowi?

- Zawierzyłbym mu życie.
- Tak myślałam. Zaraz wrócę. Zamknij drzwi na klucz. Ani się obejrzał, kiedy już była u drzwi.

- Rebeko, usiądź - rozkazał z całą stanowczością, jaką mógł okazać, mówiąc szeptem.

Znieruchomiała, zadarła brodę i wróciła do fotela przy kominku. Opadła na siedzenie, nie kryjąc złego humoru. Adam przyglądał się jej zirytowany. Jeśli chce się dąsać, tym gorzej dla niej, pomyślał. Ale to on podejmuje tu decyzje i wydaje rozkazy.

- Oczekuję, że wysłuchasz mnie uważnie - stwierdził władcym tonem, jakim często zwracał się do żołnierzy. - Angażujemy się w przedsięwzięcie, które nie jest wyprawą na zakupy na Bond Street. Będzie niebezpieczne. Musisz mi obiecać kilka rzeczy. Po pierwsze, jeśli coś się stanie, zaprzeczysz, jakobyś wiedziała, kim naprawdę jestem.

- Nie widzę problemu. Już teraz gorąco pragnę, żebym nigdy nie spotkała tej osoby - wymruczała pod nosem.

Adam wiedział, że Rebeka nienawidzi rozkazów. Zawsze znajdowała sposób, żeby postąpić wbrew poleceniom, jeśli nie odpowiadały jej zachciance. Ale tym razem gra toczyła się o zbyt wysoką stawkę. Rebeka musiała dostosować się do reguł i zachowywać ostrożnie.

- I nigdy nie wymawiaj mojego prawdziwego imienia. Chyba że jesteśmy absolutnie sami — dodał. - Nie wpytaj tutejszych ludzi o moje sprawy. To ja będę zadawał pytania, na które szukam odpowiedzi. Pamiętaj, ty i Francis Cobbald zupełnie się nie znacie. Nie mamy pojęcia, czy ktoś nie obserwuje posiadłości. Postarasz się też, żebym wiedział, gdzie się znajdujesz w każdej chwili...

Pouczał ją dalej przez następne pięć minut, dopóki z satysfakcją nie stwierdził, że pojęła, kto tu dowodzi.

- Skończyłeś? - spytała słodko, kiedy zamilkł.

- Tak.

- Ja też mam coś do powiedzenia. - Przerzuciła sobie warkocz przez ramię i wlepiła wzrok w Adama. - Proszę bardzo, wydawaj rozkazy, jeśli uważasz, że to konieczne. Ale pamiętaj, że potrzebujesz mojej pomocy. Nie zdołasz mnie ignorować albo unikać, ani też ja nie schylę głowy przed każdym twoim edyktem. Oczekuję, że będę informowana o każdym twoim ruchu. Dużo się zmieniło przez trzy lata, Adamie.

Wstała majestatycznie i pożegłowała ku drzwiom, sztywno trzymając ramiona. Zatrzymała się na chwilę z dłonią na klamce.

- I nie spodziewaj się, że jestem tą samą, ślepo zakochaną dziewczynką, która by dawniej pozwoliła ci kierować jej życiem bez zastrzeżeń - dodała. - Jak powiedziałam, wiele się zmieniło.

Zanim zdążył wymówić słowo, Rebeka zatrzasnęła drzwi. Do licha, co on najlepszego zrobił? Właśnie zawarł sojusz z porywczą pannicą rozpuszczoną jak

dziadowski bicz, która, to pewne, napyta mu nowej biedy.

Rebeka szła po krętych schodach na poszukiwanie Weathersa. Mijała malowane twarze przodków Adama na bladej ścianie, które w ciszy wysłuchiwały jej wyrzekań.

- Jak on śmie wkraczać znów w moje życie i wydawać rozkazy, jak by był moim dowódcą, władcą, mężem czy nawet ojcem. - Rebeka pozwoliła sobie na siarczyste przekleństwo. - Bezcelny brutal - wyżałała się siwemu mężczyźnie wznoszącemu miecz nad głową na najbliższym obrazie. - Stracił wszelkie prawo do wydawania mi rozkazów trzy lata temu, kiedy odrzucił moje dożgonne oddanie i dziewictwo.

Nawet po upływie tak długiego czasu, wstyd i upokorzenie, które czuła wtedy, jeszcze mroziły jej krew w żyłach. W tej całej historii łaską opatrności było to, że Adam wyjechał z kraju następnego dnia.

Posunęła się trzy kroki naprzód i zapatrzyła na portret mężczyzny bliźniaczko podobnego do Adama. Stwierdziła, że to pewnie jego ojciec.

- Bogu dzięki, że wrócił mi rozsądek - powiedziała do siebie.

Pod nieobecność Adama dwa zdarzenia wywarły na Rebekę ogromny wpływ. Po pierwsze widziała, jak jej trzy przyjaciółki wychodzą za mąż. Młode kobiety, z którymi dzieliła marzenia o dzielnych rycerzach i przygodach i tęsknotę za miłością, zniknęły jak smużki dymu. Ich miejsce zajęły trzy nieśmiałe, posłuszne myszki. Zdawało się, że utraciły zdolność samodzielnego myślenia. A najgorsze to, że gdy mąż Millicent, lord Graves, orzekł, iż Rebeka ma zły wpływ na jego nowo poślubioną żonę, przyjaźń na całe życie została ucięta jak nożem.

Po drugie Rebeka odkryła pisma Mary Wollstonecraft. Mary również uważała, że kobiety są brutalnie ograniczone męskimi uprzedzeniami.

Po zrobieniu kilku dalszych kroków Rebeka przystanęła przed obrazem rudej piękności o oczach tak szafirowych, jak u Adama. Może ta kobieta potrafi zrozumieć rozterkę młodej dziewczyny?

- Gdybym poślubiła Adama, wiodłabym życie takie jak moje przyjaciółki. On po prostu nie uznaje równości. Jest tyranem, autokratą i dyktatorem, z gotowymi regułami na każdą okazję.

Po chwili zastanowienia, na wypadek, gdyby kobiecie z portretu nie spodobała się ta przemowa, Rebeka dodała pojednawczo:

- Nie zrozum mnie źle. Naprawdę lubię Adama. Jest inteligentny, z pewnością przystojny, a kiedy nie wygłasza kazań i nie gdera, potrafi być czarujący. Nawet lubię jego towarzystwo. Tylko nie chcę zostać niczyją, niewolnicą. - Ruszyła dalej.

Kobieta na następnym portrecie miała tak surową minę, że Rebeka wątpiła, czy kiedykolwiek w życiu zdarzyło się tej damie roześmiać.

- Przyznaję, tu jego życie i przyszłość są rzucone na szalę, aleja też mam pomysły. I to dobre. Adam bardzo się myli, jeśli sądzi, że będę siedziała

bezczyinnie i nie wtrącała się tylko dlatego, że może mi grozić niebezpieczeństwo. Zatopiona w myślach, prawie wpadła na biednego Weathersa, który wchodził po schodach. Stos papierów, niesiony przez służbę na srebrnej tacy, rozsypał się na podłogę.

- A niech mnie, Weathers. Nic ci się nie stało?

Mężczyzna uprzejmie skinął głową, poprawił okulary i pochylił się, by pozbiierać dzienną pocztę. Rebeka ukłękła również i pociągnęła go za czerwony kołnierz idealnie wyprasowanej liberii. Lokaj uniósł łysą głowę, która lśniła jak wypolerowane do połysku guziki jego surduta.

- Muszę z tobą pomówić - szepnęła Rebeka i obejrzała się za siebie. Mężczyzna spojrzął w głąb korytarza, a potem wrócił wzrokiem do Rebeki. W jego brązowych oczach odbiło się zdziwienie.

- Tak, panienko. - Zmarszczył szerokie czoło.

- Umiesz dochować sekretu?

Skinął ponownie, wyprostował się i wyciągnął rękę. Rebeka chwyciła szczupłą, pomarszczoną dłoń i poprowadziła starszka do swej sypialni. Z tajemniczą miną zastukała trzy razy do drzwi. Cieszyła się w duchu nastrojem chwili. Gdy nie doczekała się odzewu ze strony Adama, przytknęła usta do drzwi.

- Otwórz. To ja - wyszeptała.

Jeśli Weathers uznał zachowanie panienki za dziwne, a niewątpliwie tak było, nie dał tego po sobie poznać. Zamek zgrzytnął, obróciła się gałka. Rebeka popchnęła osłupiałego Weathersa do wnętrza.

Adam stał obok fotela. Nogi miał szeroko rozstawione, ręce splecione za plecami. Mimo kobiecego stroju, zdołał przybrać wygląd osoby panującej nad sytuacją. Weathers stanął jak wryty, twarz mu zastygła w wyrazie niedowierzania.

- Panicz Adam?

Jeśli Rebeka choć przez moment wątpiła w słuszność wciągnięcia Weathersa do ich planu lub w lojalność starego lokaja, to jej rezerwa rozwiała się na widok samotnej łzy spływającej mu po policzku.

Weathers, zawsze opanowany, szybko ochłonął z wrażenia.

- Już najwyższy czas, żeby pan wrócił do domu.

- Zgadza się całkowicie - odparł Adam, ucieszony jak żebrak z nowiutkiego miedziaka. - Ja też się za tobą stęskniłem.

- Ależ straszliwie pan wychudł - narzekał lokaj. Adam energicznie klepnął Weathersa w ramię.

- To się da naprawić przy twojej pomocy. Ale najpierw mamy inne sprawy do omówienia.

Adam przeszedł do kominka i wsparł się łokciem na gzymsie. Następnie spokojnie wyjaśnił, gdzie był, jak wrócił i na czym polega plan udawania wędrownego poety.

Weathers tkwił w miejscu nieruchomo, jakby stopy mu wrosły w podłogę, z wyrazem osłupienia na twarzy. Od czasu do czasu wargi drgały mu leciutko, jakby się chciał uśmiechnąć - niebывały wyczyn, bo podobnie jak Adam,

Weathers rzadko okazywał wesołość.

Rebeka siedziała w fotelu, przyglądała się mężczyznom, słuchała i wyczekiwała w napięciu, aż któryś z nich wciągnie ją do rozmowy. Mogliby przynajmniej pochwalić ją za błyskotliwy pomysł. W końcu, gdy nawet temat ubioru Adama zaczęli sami omawiać, chrząknęła znacząco.

- O resztę zatroszczymy się później - mówił dalej Adam. - Na razie potrzebne mi ubranie. Chodzi o strój, jaki mógłby nosić poeta. Przyniósłbyś mi coś ze strychu?

- Nic łatwiejszego. Po paru poprawkach rzeczy, które pana kuzyn zostawił za ostatniej bytności, będą się nadawały w sam raz. Jest nawet laska. To może być stosowny atrybut.

- Doskonale. Kiedy się przebiorę, zejść ukrytymi schodami na plażę. Wdrapię się po skałach i zawrócę na północ przez lasy. To nie potrwa długo.

- A jak zamierzasz wspinać się po skałach? - spytała Rebeka. Z każdą chwilą czuła się bardziej niepotrzebna i lekceważona, co ją bardzo złościło. -

Zapomniałeś już o pozszywanym boku?

- Znam ukrytą ścieżkę, łatwo dostępną, dwa kilometry dalej - wyjaśnił Adam. - Będę ostrożny.

- A może byś zszedł schodami dla służby? Wymkniesz się przez kuchnię, obejdziesz dom i wrócisz od frontu.

- Nie, lepiej nie ryzykować. Podejście ścieżką nie zabierze wiele czasu.

Adam zaczął przedstawiać kolejne etapy planu. Rebeka z oburzeniem bębniła palcami po poręczu fotela i stukała w podłogę czubkiem buta.

- Jeśli mogę coś zaproponować - wtrącił Weathers. - Powinien pan nieco zmienić sposób poruszania się i mówienia. Może pan na przykład odrobinę seplenić. Tak jak lord Everly. Który ma też irytujący zwyczaj mrugania oczami. Albo się garbić.

Adam uśmiechnął się szeroko.

- Pamiętam. Bardzo dobrze, Weathers - pochwalił lokaja Adam.

- I metafory, proszę pana. Uważam, że byłyby na miejscu. Chodzi o kwiecisty, nonsensowny sposób wyrażania się.

- To mi nie przyjdzie tak łatwo, ale sądzę, że trochę wysiłku da świetne efekty. A teraz wróćmy do sprawy przebrania...

- Pozwólcie, że zabiorę głos - odezwała się Rebeka bardziej zjadliwie, niż zamierzała.

Adam pytająco uniośł brwi. Weathers wyglądał na oburzonego. Zignorowała obu.

- Co z twoim bagażem?

- Okazuje się, że rabusie mi go ukradli.

- A jak wytłumaczysz, że rany masz już zszyte?

- Tylko Weathersowi pozwolę się opatrywać. A on będzie kłamał.

Wyglądało na to, że Adam ma już gotowe wszystkie odpowiedzi. Rebecce zrobiło się przykro. Z uporem myślała o jakimś istotnym szczególe, którego nie wzięli pod uwagę.

Adam podszedł do dziewczyny i ujął jej dłoń.

- Rebeko, ja nie lekceważę twojej pomocy. - Gdy mówił, wyraz jego twarzy złagodniał. - Twoje wsparcie ogromnie dużo dla mnie znaczy. Ale teraz to Weathers musi zadbać o moje potrzeby. A na ciebie liczę, że mi pomożesz tam, na dole.

Niech go lichy! Zawsze miał tę niesamowitą zdolność czytania w jej myślach. I niech nie udaje, do diabła, że troszczy się o czyjeś uczucia. Z godnością królowej wstała z fotela.

- Jest oczywiste, że w tej chwili na nic ci się tu nie przydam. Postaram się być użyteczna i poszukam cioci Jeanette, zanim zechce znów mnie odwiedzić:

- Świetny pomysł. Przygryzła wargę.

- Czy są jeszcze jakieś ostatnie rozkazy co do mego zachowania? Na ustach Adama, jak się obawiała, pojawił się ledwie widoczny uśmiech. Westchnęła nachmurzona, ale Adam, o dziwo, nie wybuchnął śmiechem.

- Ufam ci - powiedział tylko.

Postarała się nie okazać dumy, jaką w niej wzbudziły te dwa króciutkie słowa. Przecież Adam najzwyczajniej w świecie tylko starał się ugłaskać jej zranione uczucia.

- Hmm. Do zobaczenia wkrótce, panie Cobbald.

5

Dzień był słoneczny jak rzadko. Ostre światło sączyło się do salonu przez koronkowe firanki. Rebeka potraktowała to jako pretekst, by co pięć minut zasiadać przy oknie i wyglądać. Cały czas zastanawiała się, gdzie jest Adam. Opuściła swój pokój trzy godziny temu, Weathers też już dawno stamtąd wyszedł, ale Adam wciąż jeszcze nie oznajmił swego przybycia. „To nie potrwa długo”, zapewniał. No i proszę! Tak wygląda jego ostrożność! Ten uparciuch pewnie teraz leży w rowie i wykrwawia się na śmierć. Rebeka postanowiła dać mu jeszcze dziesięć minut. Jeśli w tym czasie się nie zjawi w zamku, pójdzie go szukać. Podkuliła nogi pod siebie i przytknęła nos do szyby.

Ciotka Jeanette zamknęła z trzaskiem książkę trzymaną na kolanach.

- Zmiłuj się, tak się wierzysz, że mnie to rozprasza. Chodź, zagramy w karty. Czy aby na pewno dobrze się czujesz? Dziwnie się zachowujesz przez całe popołudnie.

Rebeka odgarnęła włosy z czoła i ciężko westchnęła. Z ociąganiem siadła z ciotką przy mahoniowym stoliku i zaczęła tasować talię kart.

- Po prostu się nudzę.

- W takim razie powinnaś porozmyślać nad tym, co doprowadziło do twojej obecności tutaj. Napisz list do ojca. Może pozwoli nam wrócić do domu.

Do licha, nie ma co na to liczyć, pomyślała Rebeka. Tym razem ojciec był na nią tak rozwścieczony, że nawet matka nie zdołała go uspokoić. Na szczęście wkrótce pojedą do Londynu. A tymczasem dni nie powinny się zbyt długo.

Zwłaszcza że jest tu Adam.

Karty wysunęły się jej z rąk i rozsypały po stole. Dlaczego, na Jowisza, przyszło jej do głowy coś tak niemądrego? Tylko zabójcza nuda mogła tłumaczyć równie nierozsądną myśl. Rebeka z pewnością nie żywiła śladu dawnego uczucia do Adama Hawksmore'a.

Zgoda, był pierwszym mężczyzną, jakiego w życiu kochała... To znaczy myślała, że kocha. I pierwszym, który ją pocałował. Nic dziwnego, że młode serce zachowało czułe wspomnienie o cudownej pieszczocie ust. Mimo że pocałunek skończył się równie szybko, jak się zaczął, przypominała go sobie przez dni, tygodnie i miesiące. A jeżeli teraz jest trochę podniecona z powodu powrotu Adama to z pewnością dlatego, że traktuje go jak przyjaciela lub członka rodziny. Na litość boską, przecież spędzali razem święta.

Nim zdążyła wpędzić się w szaleństwo, prowadząc sama ze sobą tę rozmowę, w przedpokoju powstało jakieś zamieszanie. Rebeka poderwała się z krzesła. Natychmiast jednak usiadła z powrotem i czekała, aż Weathers zaanonsuje gościa.

Po pięciu sekundach lokaj ukazał się w drzwiach, z idealnie obojętnym wyrazem twarzy.

- Przepraszam, panienko. Mamy gościa. Niejaki Francis Cobbald. Pragnie rozmawiać z panienką.

Rebeka kilka razy głośno powtórzyła nazwisko, jak gdyby szukała w pamięci znajomości z kimś takim. Wzruszyła ramionami i spojrzała na Jeanette.

- Co ty na to, ciociu? Jesteśmy w domu?

- Czemu nie - bąknęła starsza pani. - Może ten człowiek dostarczy ci rozrywki.

Rebeka odchrząknęła i zebrała się w sobie.

- Proszę go wprowadzić, Weathers - poleciła.

Adam wkuśtykał do salonu. Na twarzy miał grymas bólu, a na grzbiecie okropny fioletowobrazowy surdut z koronkowymi mankietami. Wspierał się ciężko na lasce z mosiężną rączką. Nosił krawat tak zawiązany, że aż dziw, że się w nim nie udusił. Reszta odzieży, pomięta i obszarpana, luźno wisiała na chudej postaci.

Brodę miał starannie przystrzyżoną. We włosach, opadających na ramiona, wyróżniało się wymalowane długie białe pasmo. Lewe oko Adama zasłaniała czarna opaska, co - Rebeka musiała przyznać - było genialnym posunięciem.

Opaska w połączeniu z pasmem siwizny stwarzała aurę dystynkcji i tajemniczości. Nie wiadomo dlaczego Rebeka skupiła wzrok na jego ustach.

Pokręciła głową, by odpędzić niestosowne myśli.

- Dzień dobry panu - odezwała się oficjalnym tonem.

- Proszę wybaczyć wtargnięcie, szanowne panie. - Adam złożył ukłon, zgodnie z pouczeniami Weathersa, wywijając nadgarstkiem w afektowany sposób. - Miałem nieszczęście zostać napadnięty przez zbójców. Szukam chwili wytchnienia, spokojnego portu, w którym odzyskam równowagę ducha i

uspokoję me wzburzenie. - Wzdrygnął się i gwałtownie zamrugał.
- Najobrzydliwsza banda nicponi, jaką zdarzyło mi się widzieć. Występn, brutalni, bez cienia szans powrotu na drogę cnoty.

- Złodzieje? Tutaj? - Ciotka przycisnęła dłonie do obfitej piersi. - Do czego ten świat zmierza? Jest pan ranny?

Adam osuszył czoło płócienną chusteczką i wydał głębokie westchnienie.

- Tylko ma duma doznała uszczerbku, szanowna pani.

- Może wezwać doktora? - spytała Rebeka i zamiast dać wyraz współczuciu, nie wiadomo czemu gniewnie zmarszczyła czoło.

Przybysz najuprzejmiej podziękował za troskę. Jak Rebeka przewidywała, pozrywał sobie część szwów podczas wspinaczki na skały. Jednakże słabość to dobry pretekst, by przezwyciężyć trudności, jakie mogłaby piętrzyć ciotka.

Włosy lady Janette były ognistorude, spiętrzone na czubku głowy w wymyślną piramidę loków. Policzki miała pełne i delikatnie zaróżowione. Obfitość kształtów sugerowała, że kobieta lubi sobie pojeść. Adam przyglądał się, jak krewna Rebeki niczym myszka skubała bułeczkę z jagodami. Uznał, że nie powinna stawiać przeszkód.

Tęsknym spojrzeniem musnął szezlong.

- Gdybym tylko mógł dać odpocząć swym sponiewieranym członkom. Ta ciężka próba niepomiernie mnie rozstroiła.

- Jeśli jest pan pewien, że nie potrzebuje doktora... - odezwała się Jeanette głosem pełnym współczucia - to proszę usiąść z nami. Jak pan widzi, właśnie zaczęłyśmy podwieczorek.

- To nader uprzejme z pani strony. Od pierwszej chwili, gdym panią ujrzał, wyczułem złote serce, bardziej promienne niż palące słońce. Ma pani twarz anioła, milady.

Słowa te z trudem mu przeszły przez gardło, ale odniosły właściwy skutek. Jeanette chichotała jak dziewczka z tawerny, gdy Adam przemierzał pokój.

Utykanie wyglądało całkiem naturalnie, bo w trakcie wspinaczki na skały skreślił nogę w kostce. Teraz bardziej niż kiedykolwiek doceniał zalety laski.

Gdy się usadowił w ulubionym fotelu, z trudem powstrzymał się od pogłaskania jego ciemnej, gładkiej powierzchni.

- Czy mogę poznać pani godność, aniele? - zapytał ciotkę Rebeki. Jeanette roześmiała się znowu i zmarszczyła nos jak królik.

- Thacker - odrzekła. - A to moja bratanica, lady Rebeka Marche. Adam odwzajemnił ukłon dziewczynie, zamrugał i westchnął dla lepszego efektu. Oczy Rebeki skrzyły się teraz rozbawieniem.

- Ten dom stał się dla mnie darem bogów, balsamem, który ukoi moją zgnębiającą duszę. Bałem się już, że przepadnę w puszczy - przyznał.

Jeanette nalała herbaty do filiżanki, którą Weathers podsunął jej skwapliwie.

- Cóż zatem się wydarzyło?

- Ach, to było przerażające. - Adam skrzyżował nogi w kostkach, wsparł jedną rękę na kolanie i zamachał chusteczką trzymaną w drugiej dłoni. Gdyby ktoś z

jego kompanii zobaczył go w tej chwili, wyśmialiby go tak, że nie mógłby się więcej pokazać w armii. Jednakże przebranie skutkowało. Adam przypomniał sobie rady Weathersa dotyczące metafor. Powinien chyba po nie sięgnąć, by uwiarygodnić swą nową tożsamość. - Jak wielkie czarne... - urwał i zamyślił się. Wielkie czarne co?

- Pewnie kruki - dokończyła za niego Rebeka. Uśmiechnął się. Może to rzeczywiście wcale nie takie trudne.

- Właśnie. Jak wielkie czarne kruki, spadające z powietrza, jak sępy żerujące na martwych, gnijących ciałach na pobojowisku. Krogulce...

Rebeka chrząknęła.

Adam zmiarkował się, lepiej późno niż wcale, że lady Thacker słuchała w narastającym osłupieniu. Fragment o gnijącym ciele pewnie był zbyt wstrząsający, nawet dla kobiety, o której dobrze wiedział, że opróżniała kieszenie wielu bogatym głupcom błakającym się po londyńskim porcie, i że pływała po dalekich morzach razem z bratem i jego żoną.

- Wybaczcie mi, drogie panie - usprawiedliwiał się. - Tak czy inaczej, złodzieje pozbawili mnie wszystkiego. Sakiewki, konia, nawet bagaży. - Westchnął. - Po prostu okropne. Ledwie zdołałem ich przekonać, by mnie oszczędzili.

- Straszne - zgodziła się Jeanette. - Musimy zawiadomić szeryfa. Choć to pewnie nie na wiele się zda, bo większość czasu spędza w najbliższej tawernie. Tak przynajmniej twierdzi jego służba. Czy pan mieszka w tej okolicy?

Adam wziął filiżankę od Weathersa. Lokaj chyba zauważył świeżą krew na surducie, bo nie odstępował swego pana na krok. Popijając herbatę, Adam przyglądał się starszej kobiecie.

- Nie, szanowna pani. Przybywam z północy, z kraju jezior.

- Znalazł się pan daleko od domu, młody człowieku.

- W istocie. Przebyłem tę drogę, by złożyć wizytę wspaniałemu poecie, mistrzowi Shelleyowi. Żywię nadzieję, że go tu jeszcze zastanę, nim wyjedzie do Szwajcarii.

- Wielkie nieba! - Jeanette rzuciła Rebecce wymowne spojrzenie. - Jeszcze jeden poeta!

- Słucham? - spytał Adam. Nie rozumiał, o co Jeanette chodzi.

- To nic ważnego - wtrąciła pospiesznie Rebeka.

Ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy, Adam snuł domysły na temat tego skrawka informacji. Był to zbyt łakomy kąsek, by go zignorować. Co Rebeka ukrywa?

Rebeka ukrywa?

- Czy pani sama pisuje poezje, milady?

- Zdarzało mi się tym bawić.

- Może zechce pani podzielić się ze mną swymi wierszami.

- Tylko, jeśli pan podzieli się ze mną swoimi.

W oczach dziewczyny błysnęło wyzwanie. Rumieńce wystąpiły jej na policzki.

Widać było, że jest speszona, co jeszcze zaostrzyło ciekawość Adama. Niestety z każdą chwilą ból w boku stawał się coraz dotkliwszy. Adam nie miał już siły

skupić się na komponowaniu dalszych kwiecistych fraz ani, Boże broń, metafor. Stwierdził, że najwyższa pora posunąć sprawy naprzód.

- Byłaby to, nie wątpię, interesująca wymiana. Może innym razem. Wstał, rozłożył ramiona, naumyślnie lekko się zachwiał i otarł czoło. Rebeka wzięła głęboki oddech.

- Pan krwawi.

- Na księżyc i gwiazdy, jako żywo- przyznał Adam.

- Weathers! - krzyknęła wystraszona Jeanette. - Poślijcie po doktora.

Lokaj natychmiast stanął przy Adamie.

- Pozwoli pani, że sam najpierw obejrzę rany i sprawdzę, czy konieczne jest wzywanie pomocy.

Jeanette z wahaniem rozważała propozycję.

- Dobrze. Jest tu mnóstwo pustych pokoi, gdzie nasz gość mógłby nabierać siły.

- Dajmy panu niebieski pokój, ciociu. - Rebeka nachyliła się nad ciotką i Adam ledwie słyszał jej szept.

- Bardzo dobrze - zgodziła się Jeanette. - Nie widzę przeszkody w tym, żeby pan tu został.

- Święta i anioł-unosił się nad ich dobrocią Adam, lekko podenerwowany, że potrzebuje czyjegoes przyzwolenia, by mieć wstęp do własnej posiadłości.

Jeanette zamachała ręką

- Ladaco z pana, panie Cobbald. Da pan radę wejść po schodach?

- Myślę, że tak.

Wsparty na Weathersie, Adam wspiał się piętro wyżej. Jeanette deptała mu po piętach, mrużąc pod nosem. Rebeka popędziła przodem. Rzuciła tylko przez ramię Adamowi triumfujące spojrzenie. Pomyślał, że gdy tylko zostaną sami, dziewczyna nie omieszką powiedzieć mu, co myśli o jego świeżych obrażeniach. Wezwano Molly, by przyniosła szmaty i gorącą wodę. Rebeka kręciła się przy łóżku z rękami skrzyżowanymi na piersi z wyraźnym zamiarem pozostania w pokoju.

- Chodźmy, Rebeko - ponagliła bratanicę Jeanette. - Niech Weathers pana opatrzy.

- A jeśli będą czegoś potrzebowali?

- Weathers da nam znać. To nie jest miejsce dla młodej damy. - Jeanette była już w pół drogi do drzwi. - Do jutra, panie Cobbald. Domyślam się, że chce pan wypocząć w spokoju, więc obiad każe podać na górę. Zobaczymy się, kiedy odzyska pan siły. A wtedy może usłyszymy pana wiersze?

Dobry Boże! - pomyślał Adam. Miał nadzieję, że do tego nie dojdzie. Zmusił się do uśmiechu i zamrugał raz jeszcze, dla pewności.

- Wspaniale. Będę czekał z utęsknieniem na tę chwilę. Rebeka niechętnie podążyła za ciotką.

Gdy tylko drzwi się zamknęły, Adam zmarszczył czoło. Podłożył sobie ręce pod głowę.

- Weathers, mój stary, wygląda na to, że wróciłem do domu. Tylko jak, u diabła,

mam napisać te przeklęte wiersze?

6

Po niespokojnej nocy Rebeka schodziła do pokoju śniadaniowego krętą klatką schodową. Tego rana zachowała milczenie i nie wdawała się już w pogawędki z przodkami Adama. Przenigdy nikomu nie wyjawiałaby swoich gorszących marzeń sennych o Adamie. Jeszcze teraz, w pełnym świetle dnia, skóra ją piekła na wspomnienie wyuzdanych obrazów, jakie rodziły się w jej umyśle.

Powinna nigdy nie czytać tamtej książki, która przypadkiem wpadła jej w ręce. Niewielki tom stał ukryty przed oczami ciekawskich w kącie biblioteki Adama.

Szkarłatna okładka z drobnym orientalnym ornamentem natychmiast ją zaintrygowała. Rebeka omal nie zemdląła na widok niewiarygodnych rysunków mężczyzn i kobiet. Niech to gęś kopnie, zaklęła w duchu. Ma teraz za swoją ciekawość! Obrazki utkwiły jej w umyśle na stałe. Tak samo jak Adam.

Wyglądało na to, że po dwóch dniach ciocia Jeanette i służba zaakceptowali Adama jako Francisa Cobbalda. Zmieniono mu bandażę i dobrze go odżywiano. Był na najlepszej drodze do pełnego wyzdrowienia. Wszystko ułożyło się zgodnie z planem.

Tylko grzeszne myśli ciągle nie dawały Rebecce spokoju. Znalazła się w zamku po to, by postanowić o swej przyszłości. A obecność Adama wcale w tym nie pomagała.

Westchnęła z głębi serca i tanecznym krokiem weszła do pokoju śniadaniowego. Zdziwiła się, że nikogo nie ma i sprzątnięto ze stołu. Nie zostało ani trochę ciasteczek z jabłkami, jajek na miękko ani szynki. Ani nawet skraweczek sera.

Obeszła salon, obszerny hol i bibliotekę, ale nigdzie nie trafiła ani na Adama, ani na ciotkę. W dodatku rzucała się w oczy nieobecność służby Kerrick Hall.

Wreszcie Rebeka natknęła się na pokojówkę, która akurat zmieniała knoty w mosiężnych lampach na ścianach. Służąca zdradziła, gdzie się podział Adam i zaprowadziła Rebekę na tył domu, do rzadko uczęszczanego pokoju. Już z daleka usłyszały znajome piski i okrzyki zachwyty ciotki.

Rebeka zerknęła do środka zza mahoniowej futryny. Już drugi dzień słońce pięknie świeciło, jakby morze i ziemia świętowały powrót Adama. Ciężkie aksamitne zasłony były rozsunięte i jasne promienie przeświecały przez przezroczyste białe firanki. Miecze, szable, karabiny, napierśniki wisiały na trzech ścianach, a ilość zgromadzonej tam broni przechodziła ludzką wyobraźnię. Mała czarna draperia pokryta kartami do gry wisiała na najdalszej ścianie, poza tym pustej, zeszepeczonej rysami, cięciami i wyżłobieniami przeróżnych kształtów i rozmiarów. Przy ogromnym kamiennym kominku znajdowały się dwa skórzane fotele i niski stolik. Karafka, kilka kieliszków, mały serwis do herbaty i koszyk z chlebem stały na blacie. Wzdłuż jednej ze ścian ustawione były cztery mahoniowe szafy. Podłogę pokrywała dębowa posadzka.

Służący stali rzędem w progu, a ciotka z oczyma płonącymi entuzjazmem

siedziała na brzeжку krzesła z pudełkiem czekoladek na kolanach.

- Tak pana proszę. Obiecuję, że to już ostatni raz - odezwała się Jeanette.

Rebeka przez chwilę zastanawiała się, co też Adam mógł zrobić, co ciotki wydało się tak pasjonującą rozrywką. Ziewnęła i weszła do pokoju - królestwa Adama.

Jednym spojrzeniem, jakiego nauczyła się od matki, Rebeka kazała służbie posłusznie wrócić do swoich zajęć.

- Prosimy, chodź do nas - zaszczębiotała radośnie Jeanette. - Pan Cobbald zgodził się jeszcze raz to pokazać.

Rebeka uśmiechnęła się czarująco.

- Dzień dobry panu.

- I wzajemnie. Życzę najpromienniejszego ze wszystkich promiennych poranków, lady Rebeko.

Adam miał na sobie tę samą odzież, w której przybył, ale najwidoczniej świeżo wyprasowaną. Wyglądał na wypoczętego, lecz gdy się do niej uśmiechnął, jego oczy zdradzały irytację. Rebeka nie mogła pojąć, dlaczego. Przecież to ona spędziła bezsenność noc. Usiadła na krześle obok ciotki.

- Jesteście już oboje po śniadaniu? - spytała.

- Całe wieki - odpowiedziała Jeanette. - Tak jak ja, pan Cobbald jest rannym ptaszkiem. Wyborna zabawa. Nigdy byś nie zgadła, co nasz gość potrafi.

Rebeka zwykle spała do późna, w przeciwieństwie do Jeanette, która budziła się wczesnym rankiem, a po południu uciniała sobie drzemkę. Może Adam irytował się tym, że nie mógł sam, w spokoju przebywać w rezydencji.

- Cieszę się, że miał kto dotrzymać ciotki towarzystwa.

- Pani cioteczka jest jak ognisty słońceznik w ponury poranek - dorzucił Adam komplement, posługując się nowo opanowanym kwiecistym stylem. -

Rozprawialiśmy sobie na wszelkie tematy.

Rebeka nie zadała sobie trudu, żeby sprostować, iż akurat słońce jasno świeci i metafora nie została trafnie dobrana. Nalała sobie filiżankę kakao z podwójną porcją śmietanki i wlepiła pożądlivy wzrok w czekoladki ciotki.

- Jakie na przykład? - spytała.

- Pozwól, że pan ci powie potem - wtrąciła Jeanette. - A teraz proszę pokazać tę sztuczkę - zwróciła się do Adama.

- Jestem pewien, że pani bratanica nie pochwała takich niemądrych zabaw.

Jeanette spuściła głowę i wygięła usta w podkówkę.

- Ale pan obiecał.

Ciotka Rebeki miała w sobie zajadłość teriera. Adam słusznie doszedł do wniosku, że łatwiej będzie spełnić jej życzenie, niż się z nią spierać. Wyraźnie zły, podszedł do ściany, gdzie wisiało czarne sukno, wyszarpnął mały srebrny sztylet wbity w króla pik i zerknął spode łba na Jeanette.

- Którą teraz? - spytał.

- Asa kier - odpowiedziała głosem lekko drżącym z emocji.

Rebeka patrzyła wyczekująco. Adam przeszedł na przeciwległą stronę pokoju, wspiął się na palce i w mgnieniu oka rzucił sztyletem. Ostrze wylądowało w

samym środku czerwonego serca.

Jeanette klasnęła w dłonie.

- Czy to nie cudowne? Przyłapałam tego gagatka dziś rano. To już czwarty rzut i ani razu nie chybił.

Rebeka sztywno kiwnęła głową, gdy otrząsnęła się po tym, co ujrzała. Szybkość, zwinność, precyzja były porażające. Nagle ogarnął ją strach. Co, u diabła, ten głupiec sobie myśli? Ma udawać poetę, nie nożownika. I jak się skrzywił. Z pewnością taka zabawa nie jest lekarstwem na jego żebra, wypominała mu w duchu.

- Zdumiewająca umiejętność u człowieka o artystycznym usposobieniu - powiedziała ostrzegawczym tonem.

- Stary nawyk ze zmarnotrawionych dni mojej młodości. Już to wyjaśniałem pani cioci rano. Trafiłem do tego pokoju przypadkowo. Ciekawość wzmogła pokusę i przepadło. Ufam, że pani mi wybaczy.

- Ależ oczywiście. Jaka szkoda, że nie miał pan noża, kiedy bandyci pana zaatakowali.

- W istocie. Jednak z zadowoleniem myślę, że przez lata nabyłem umiejętność dyplomacji. Uznałem, że słowo wiązane jest silniejsze niż miecz.

- To szlachetna myśl, z którą się zgadzam w zupełności. Broń, walka i tym podobne rzeczy mnie nudzą- powiedziała Rebeka. Nie potrafiłaby powiedzieć, dlaczego, ale miała ochotę drażnić Adama. Zadowolona, gdy zmarszczył brwi, spytała: - A co jeszcze było tematem waszych porannych ploteczek?

- Angielska pogoda, brytyjscy piraci, nadejście wiosny, wyższość bułeczek z jagodami nad bułeczkami z rodzynkami i pani wejście w świat w zbliżającym się sezonie. - Adam przerwał. Niewinnie skubał koronkowy mankiet, choć w oczach pojawił się nagły zdradziecki błysk. -I względy, jakimi darzy pani poetów.

Mimo że się uśmiechał, twardy ton głosu świadczył o całkiem innym nastroju. Rebeka zeszywniała.

- Poetów?

- Nie ma potrzeby udawać przesadnej skromności, lady Rebeko. Lady Thacker powiedziała mi o pani przyjacielu.

Rebeka jednym haustem wychyliła zawartość filiżanki, parząc się w język.

Wiedziała, że ciotka jest bardziej gadatliwa niż szwaczka z Bond Street. Modliła się w duchu, aby Jeanette nie wyjawiała wszystkich szczegółów historii z Barnardem. Jej prywatne życie to nie sprawa Adama; Rebeka unikała tego tematu. Adam na pewno udzieliłby jej takiej samej lekcji, jaką już dostała od ojca.

- Moim przyjacielu?

- O Barnardzie Leightonie, kochanie - wyjaśniła radośnie Jeanette. - Byłam ciekawa, czy panowie się znają. Uprawiają...

- Ciociu Jeanette - przerwała jej Rebeka. - Jestem pewna, że pana Cobbalda zajmują ciekawsze sprawy niż takie głupstwa.

Oparty o gzymś kominka, z nogami skrzyżowanymi w kostkach, Adam ze zdumiewającą zręcznością kręcił młynek między palcami krótszym ze sztyletów.

- Nonsens. Interesują mnie wszyscy mistrzowie słowa. Duszę poety odkryłem w sobie całkiem niedawno, ale nazwisko Leightona obito mi się o uszy. Czy możemy liczyć na jego odwiedziny?

Jeanette zakrztusiła się czekoladką.

- Boże drogi! Mam nadzieję, że nie. Mój brat powierzył mi sprawowanie pieczy nad swą córką. Gdyby młody Leighton tu zawitał, ojciec Rebeki szalałby ze złości i wygłaszał tyrady o tym, jak źle się wywiązuję z roli przyzwoitki. A jego reprimendy są takie męczące.

Adam nie spuszczał oka z dziewczyny.

- Pani ojciec jest niechętny poetom?

Na nieszczęście Jeanette potraktowała głucho milczenie bratanicy jako okazję, której nie wolno przepuścić.

- Nie wszystkim. A chociaż Edward może się wydawać uparty jak osioł w wielu sprawach, to tym razem się z nim zgadzam. Dziewczyna powinna pokazać się w towarzystwie podczas sezonu. Ucieczka jest nie do przyjęcia.

Rebeka głośno chwyciła powietrze, a filiżanka zaczęła jej się trząść w dłoniach.

- Ucieczka? - spytał Adam, mrużąc podejrzliwie oczy.

- Byłam pewna, że ta historia pana zainteresuje - oświadczyła Jeanette i pochyliła się ku Adamowi. - Przecież to takie niezwykle romantyczne.

Rebeka jęknęła. Adam miał niesamowitą zdolność jednym spojrzeniem, jednym słowem sprawić, żeby się poczuła jak głupiutka dziewczynka. Nie powinna wychodzić w ogóle z pokoju dziś rano. A jeszcze lepiej, gdyby zastrzeliła Adama, kiedy tylko się zjawił. Z pewnością nie sprawi mu satysfakcji i nie okaże żadnych uczuć. Choć jato wiele kosztowało, wytrwała w milczeniu i głębokiej fascynacji główniami żarzącymi się na kominku.

Jeanette tymczasem była podniecona jak panienka, która właśnie przyłapała starszego brata z pokojówką.

- Gdyby pan znał ojca Rebeki, zrozumiałby w pełni dramat tej historii. To furia. Wątpię, czy kiedykolwiek przedtem widziałam u Edwarda tak głęboki odcień czerwieni na twarzy. I proszę mi wierzyć, miał wystarczającą okazję do wyrażenia gniewu. Tak czy inaczej, Barnard wynajął powóz z zamiarem porwania Rebeki w trakcie przyjęcia. Niefortunnym zbiegiem okoliczności, gdy Rebeka wygłaszała przemowę do gości, Barnard uprowadził lady Silverhill. Jest to kobieta czterdziestopięcioletnia i złośliwa jak wściekły pies. Wszystko wyszło na opak, więc trafiłyśmy tutaj, by trzymać kochanków z dala od siebie i czekać na właściwy moment, żeby pojechać do Londynu. Ojciec Rebeki myśli, że to pomoże, ale moim zdaniem sprawa jest beznadziejna, jeśli w grę wchodzi prawdziwa miłość. Czyż nie tak czujecie wy, poeci, panie Cobbald?

Adam pod obojętną miną ukrywał rosnące wzburzenie. Pierwszy dzień, kiedy wstał z łóżka, zaczął się nieoczekiwanym najściem Jeanette. [teraz jeszcze rewelacja, że Rebeka ma kochasia, z którym w dodatku planowała uciec.

Wiadomości okazały się dziwne i irytujące. Ba, wprost nie do zniesienia.

- Niektórzy poeci snują rozważania, czy istnieje prawdziwa miłość - zaczął. - Ale

czy ją znajdują, czy utracą, żyją w świecie fantazji. Często unikają surowych realiów życia, opierają swe decyzje na mrzonkach. Jest możliwe, że młody Leighton pojedzie za ukochaną do Londynu. Czy cieszy się powodzeniem jako poeta?

- Tak jak pan stawia pierwsze kroki na tym polu - odpowiedziała Rebeka.

- Jest trzecim synem barona - zapiszczała Jeanette, wymachując dłonią z czekoladką.

- Rozumiem. - Adam przypuszczał, że młodzian był zgnębiony brakiem perspektyw i musiał się obywać małą pensją wypłacaną przez rodzinę, więc zbijał baki, bawiąc się w poetę. - Jak się spotkaliście? - zwrócił się do Rebeki.

- On mieszka blisko mnie. Poznaliśmy się wiele lat temu - powiedziała Rebeka. Dłonie trzymała mocno splecione na kolanach. Pewnie wyobrażała sobie, że je zaciska na gardle Adama.

Adam dużo przebywał w majątku Wyncomb, znał wielu sąsiadów, ale nazwisko Leighton było mu obce.

- Sąsiedzi. Urocze - zagruchał. - Delikatne pączki kwiatów wzrastające tuż przy sobie. Wzruszający dziecienny romans.

- Nic z tych rzeczy. Wiem, co znaczy młodzieńcze zauroczenie. Zapewniam więc pana, że Barnard i ja znaczymy dla siebie więcej, niż mogłam się kiedykolwiek spodziewać.

Weathers zajął do pokoju.

- Proszę wybaczyć, lady Thacker. Kucharka sobie bez pani nie radzi. Jeanette zagadkała, wyraźnie rozczarowana i zła, że jej przeszkodzono. Odłożyła czekoladkę na stolik.

- Tak nam się miło gawędzi, ale obowiązki wzywają. Rebeko, kochanie, może pokażesz Francisowi resztę domu, żeby biedaczek nie musiał się sam błąkać. I proszę pamiętać, panie Cobbald, oczekuję, że będzie pan traktował moją bratanicę z należnym szacunkiem. W przeciwnym razie jej ojciec, człowiek porywczy, wytropi pana wszędzie i wykastruje. Mówię tak na wszelki wypadek, bo przecież jest pan ranny i pewnie niezdolny wyrządzić krzywdę. Nie zamierzam jednak chodzić za wami jak pies tropiący. Zostawię to Weathersowi.

Wyraźnie zadowolona ze swego ostrzeżenia, starsza pani żwawym krokiem opuściła pokój, pomrukując coś pod nosem.

Adam zaczekał, póki Jeanette nie zniknie za zakrętem korytarza, po czym jednym skokiem znalazł się przy drzwiach i starannie je zamknął. Dziwnie rozdrażniony zerwał z twarzy czarną opaskę.

- Nareszcie pojąłem, dlaczego mi wybrałaś takie przebranie.

- To dobrze. I nic ci do moich osobistych spraw.

Co do tego Adam musiał przyznać Rebecce rację. Stracił do niej wszelkie prawo trzy lata temu. A jednak myśl, że dziewczyna ubzdurała sobie miłość do innego mężczyzny, była irytująca jak diabli. Taka możliwość wydawała mu się nonsensem - nie żeby rościł sobie jakieś pretensje do uczuć Rebeki. Zresztą i tak, nawet gdyby chciał, nie mógłby się o nią starać. Nie teraz, wobec niepewnej

przyszłości.

- Co tu robiliście? - Rebeka przerwała mu rozmyślania. Miała nadzieję, że utnie dyskusję o Barnardzie. - Zdajesz sobie sprawę, że mogłeś zrujnować nasz plan?

- Przyszedłem tu sprawdzić, czy żebra mi się dobrze goją. Nie spodziewałem się, że lady Thacker mnie znajdzie. - Rzucił jej znaczące spojrzenie. - Naprawdę zamierzałaś uciec z tamtym człowiekiem?

W ciszę, która zapadła po tym pytaniu, wdarł się zza okna przenikliwy krzyk mewy. Rebeka wstała i weszła w smugę słonecznego światła.

- Nie - zaczęła. - Owszem, omawialiśmy możliwość wspólnej ucieczki, ale Barnard mnie źle zrozumiał. Nie planuję małżeństwa. - Podniosła wzrok na Adama. - Ojciec uparł się jednak, żebym zadebiutowała w towarzystwie. Nie zgadza się przyjąć do wiadomości mojej decyzji o pozostaniu

panną. A więc pojedę do Londynu, odtańczę, co mi każą, a potem wrócę do Lincolnshire. Ale o tym, czy pozostanę niezamężna, czy zacznę pisać wiersze, czy żyć z Barnardem, sama postanowię. Adam zacisnął dłonie na poręczy fotela.

- Niezamężna? Zostaniesz kochanką tego człowieka?

- Nie bądź głupcem.

- Więc jednak go poślubisz? - Adam coraz bardziej się gubił.

- Niekoniecznie.

Wykrochmalony krawat nagle wydał się Adamowi zbyt ciasny. Nie ośmielił się go dotknąć, odkąd Weathers poświęcił całe dziesięć minut na zawiązanie misternego węzła. Okrążył pokój oglądając rodzinną kolekcję broni. Przystanął przed jedną z gablot, pochwycił kilka sztyletów i zapalną, potem zapalił trzy świece.

- Wybacz, zdaje się, że zaniedbałem umiejętność prowadzenia konwersacji, gdy walczyłem we Francji, ale gdy stąd wyjeżdżałem, fakt że mężczyzna i kobieta żyją ze sobą bez ślubu oznaczał tylko jedno. Jeśli nie będziesz jego kochanką, to jak inaczej to nazwiesz?

- Umową dwojga ludzi. Kochankę się ma. W umowie żadna ze stron nie posiada władzy nad drugą. Wybrałam wolność od więzów społecznych, niezależność od reguł stworzonych przez mężczyzn. I Barnard się ze mną zgadza.

- Nie wątpię. On na tym korzysta, bez względu na twój punkt widzenia. Może się delektować mlekiem, a nie musi kupować krowy. Nic dziwnego, że lord Wyncomb nalega, żebyś pojechała do Londynu.

Rebeka starała się zapanować nad emocjami.

- Jakbym słyszała swojego ojca - stwierdziła chłodno. - Zdaję sobie sprawę, że wiele osób zawiera małżeństwa dla konwenansu lub pozycji społecznej, a niektórym kobietom, tak jak mojej matce, zdarza się wyjść za mąż z miłości. Ale w przeciwieństwie do tego, co myślą mężczyźni, małżeństwo nie jest dobrym rozwiązaniem dla wszystkich kobiet. To istoty rozumne. Zdolne do pracy.

Adam próbował zachować spokój, ale tego było już za wiele. Podczas jego nieobecności ta narwana dziewczyna najwyraźniej całkiem straciła rozum.

- Myślisz o pracy? Dobry Boże, to przechodzi ludzkie pojęcie.

- Czy postanowię pracować czy nie, czy wyjdę za mąż i urodzę dwanaścioro dzieci czy nie, czy będę siedziała w domu i haftowała całymi dniami czy nie, to wybór należy do mnie, a nie do ojca, kościoła i społeczeństwa. Nie zamierzam zostać niewolnicą.

Teraz Adam był już całkiem zbity z tropu.

- Nie lubisz mężczyzn? Tupnęła gniewnie.

- Nic nie rozumiesz. Jeśli ktoś nie może znieść towarzystwa osoby, z którą musi spędzać dni i noce, to co mu po pieniądzech, pewnej przyszłości czy cholernym tytule? Dlaczego kobieta musi zrzec się swych praw i przekazać je mężowi razem z dziewictwem i wszystkim, co posiada?

Adam uznał, że dziewczynie naprawdę pomieszało się w głowie. Uważał Rebeke za bardziej zrównoważoną. A tymczasem jej poglądy, tak idealistyczne, przypominały sposób myślenia niedoroślej panienki, która niewiele wie o zawiłościach finansowych i utrzymaniu rodziny. Bała się małżeństwa jak czegoś nieznanego. Nie zdawała sobie sprawy, że zyskałaby zabezpieczenie swej przyszłości i utrzymanie.

Adam podszedł do ściany i wyrwał trzy wbite sztylety.

- Biorąc pod uwagę, że proponowałaś mi małżeństwo, zaskakuje mnie ta nagła i nieoczekiwana zmiana nastawienia. Jak doszłaś to tych przemyśleń?

Rebeka powiodła wzrokiem po ścianach, kolekcji broni, kominku i wreszcie zatopiała spojrzenie w Adamie.

- Dzięki Barnardowi odkryłam ostatnio wspaniałe pisma Mary Wol-Istonecraft. Dotyczyły wyzwolenia kobiet. Uczciwie przyznaję, że poglądy Mary mają głęboki sens.

- Ta kobieta to fanatyczka, przeklęta anarchistka - sarknął Adam.

- Dlatego, że zagraża twemu cennemu męskiemu kodeksowi? - Rebeka zamilkła na chwilę. Szukała odpowiednich słów. - Jakie to typowe. Gdy tylko mężczyzna poczuje się przez kobietę zagrożony, zaraz obwinia ją o brak rozsądku. A mnie się kiedyś zdawało, że nie masz głupich uprzedzeń. Jakże się myliłam.

- Pozostaje faktem, że gotowa byłaś oddać cnotę bez żadnych zobowiązań i konsekwencji.

- Właśnie to robią mężczyźni od wieków. Oczekują w noc poślubną cnotliwej kobiety, a sami dają upust swym żądzom, kiedy im przyjdzie ochota. Pragną namiętnej towarzyszkę łoża, ale utrzymują dziewczęta w niewiedzy o wszelkich szczegółach uprawiania miłości.

Wszystkie mięśnie Adama naprężyły się. Może to i dobrze, że ten chłoptaś Barnard był daleko. W przeciwnym razie Adam chętnie utarłby mu nosa.

- Więc dzielilaś łożę z tym człowiekiem?

- Na litość boską! Daję słowo, naumyślnie udajesz tępego. Tu nie idzie o to, czy dzielę łożę z Barnardem, czy nie. Mężczyzna i kobieta powinni osiągnąć wzajemne spełnienie.

Adam cisnął sztylety na szafkę i doskoczył do Rebeki.

- Co, u diabła, chcesz przez to powiedzieć?

- Wątpię, czy zrozumiesz. Ale skoro los nas zetknął, okażę dobrą wolę i spróbuję ci to wyjaśnić. Mężczyzna i kobieta powinni działać w poczuciu wspólnoty i wzajemnego szacunku dla siebie na wyższej płaszczyźnie niż pożądanie, na zasadzie głębszych uczuć i przywiązania.

Adam poczuł, jakby dryfował w morzu logiki kobiecej bez żadnej szalupy w zasięgu wzroku.

Z pewnością był to idealny przykład, który wyjaśniał, dlaczego mężczyźni wycofują się do gabinetów z gazetami i kieliszkiem sherry, a kobiety oddalają się do swoich zajęć. Właśnie ze względu na tak irytujący sposób rozmowy kobiety nigdy nie zostaną dopuszczone do męskiego klubu ani nie otrzymają prawa głosu. One są po prostu za bardzo emocjonalne. Zbyt irracjonalne.

Wściekły, naparł na Rebekę. Przycisnął ją do parapetu, który miała za plecami.

- Kochałaś się z nim? - spytał obcesowo, bo zapragnął poznać odpowiedź, a nie widział taktownego sposobu zapytania. - No więc? Kochałaś się?

Rebeka otworzyła szerzej oczy.

- Twoje przypuszczenie pokazuje, jak mało mnie znasz. I dowodzi, że nie wysłuchałaś ani słowa z tego, co mówiłam. Prawdziwa miłość jest ponad cielesną rozkoszą.

- Całował cię?

Policzki Rebeki stały się tak czerwone jak wstążki przy jej sukni.

- Nie twoja sprawa.

- Może. Ale drażni mnie ta sytuacja. Sam nie wiem, dlaczego. - Zamilkł na chwilę. - I co to za bzdury o wyższej płaszczyźnie? Jeśli ów mężczyzna nie ma ochoty wziąć cię w ramiona, rozkoszować się tobą i zacałować do nieprzytomności, to jest skończonym durniem.

- Albo dżentelmenem. Dbaj o wrażliwość damy. Adam prychnął.

- Rebeko, ty nie jesteś kwiatuszkiem, który potrzebuje przycinania i pielęgnowania. Namietność płonie w twoich żyłach. Nigdy cię nie zaspokoi filozoficzne głędzenie.

- Nie znasz mnie.

- Zdaje mi się, że znam. - Nachylił się ku niej i powiódł palcami po smukłej szyi. Czuł pod dłonią przyspieszony puls, co świadczyło, że dziewczyna tylko udaje obojętność. W rzeczywistości silnie na nią działała jego obecność.

Ale to samo dotyczyło Adama. Jego ciało stwardniało jak gałąź dębu, gdy tylko pozwolił myślom płynąć swobodnie. Zastanawiał się, jak Rebeka by zareagowała, gdyby ją pocałował, i czy poczułby smak czekolady na jej wargach. Malutkie plamki światła tańczyły w złotych oczach. Adam wdychał słodki zapach bzu, który przylgnał do skóry Rebeki. W jej ramionach tak łatwo by było zapomnieć o przeżyciach ostatnich miesięcy. Jeden pocałunek z pewnością nie zaszkodzi.

- Rzeczywiście, twój przyjaciel poeta i ja różnimy się jak ogień i woda - mówił, wolno wodząc kciukiem po dolnej wardze Rebeki. - Gdybym to ja był w tobie zakochany, pragnął cię, miał zamiar z tobą uciec, same słowa nigdy by mi nie

wystarczyły. Upewniłbym się, że rozumiesz, czego oczekuję po naszym związku jako męża i żony, mężczyzny i kobiety. - Drugą ręką, wolno i zmysłowo, przesunął wzdłuż brzegu jej stanika, leciutko muskając ciało. Przeniósł wzrok z miodowych oczu na pełne usta, potem na piersi. - Musiałbym dotknąć każdego rozkosznego miejsca na twym ciele. Malutkiej myszki za lewym uchem. Wrażliwego punktu na przegubie, gdzie czuje się puls. Miękkich ud. Upewniłbym się, że zdajesz sobie sprawę, że namiętność głęboko draży twoje ciało.

- Ta dyskusja jest niestosowna - wyjąkała Rebeka. A przynajmniej niestosowne było łączenie w myśli nieprzyzwoitych obrazków z orientalnej książki ze słowami Adama. Dreszcz spłynął kaskadą po jej ciele. Do licha! W przyszłości powinna być ostrożniejsza w doborze lektur. Zerknęła na boki, ale nie dostrzegła szans na ucieczkę. Poza tym nie była taka pewna, czy chce uciekać.

- Niestosowna? Dopiero co oświadczyłaś, że gardzisz regułami społecznymi, lekceważysz cnotę niewinności. Pamiętasz? - Dał Rebecę czas, by się wycofała. Nie skorzystała z okazji, więc Adam powoli pochylił głowę. Delikatnie przycisnął usta do jej ust.

Rebeka poznała wszechogarniające pożądanie.

- Otwórz się przede mną- szepnął. Język Rebeki dotknął jego języka, początkowo nieśmiało, ale zaraz stał się odważniejszy, ciekawszy.

Kiedy Adam pogłębił pocałunek, niepohamowane pragnienie, by zanurzyć się w jego objęciach pokonało resztki rozsądku. Rebeka uległa nagłemu impulsowi. Zarzuciła ramiona na szyję Adama i przycisnęła się do niego jeszcze mocniej. Choćby się nie wiadomo jak ciasno w niego wtulała, nie było jej dość. Cała się trzęsła. Serce waliło jej jak młot.

Adam wyczuł pragnienie dziewczyny. Powolutku przesunął dłoń ku górze i ujął jej pierś. Przyjmując tę pieszczotę, sutek ściągnął się pod jego palcami. Adam nie przestawał całować. Z całą gorliwością, namiętnością i pasją. Rebeka czuła, jak cudowne pulsowanie rozchodzi się w dół jej brzucha, ku sekretnemu miejscu między udami. Ogień, który się w niej rozpałał, groził, że pochłonie ich oboje.

Nagle Adam przerwał i cofnął się. Zerknął na Rebece. Oszołomiona prawie nie zauważyła przebiegłego wyrazu jego twarzy.

- I cóż? - odezwał się. - Powiedziałbym, że nie jesteś tak przeciwna fizycznej rozkoszy, jak ci się zdawało. Czy pocałunki Leightona rozgrzewają cię równie mocno?

- Czyje? - spytała. Uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Twojego kawalera. Oprzytomniała.

- Ach, tak.

Odsunęła się o krok i odgrodziła od Adama krzesłem.

- To, że moje ciało reaguje na twoje, nic nie znaczy. Co jest warta fizyczna przyjemność, jeśli umysł i dusza nie znajdują pożywki?

- Diabelnie dużo - odrzekł, poprawiając surduta na piersi. - To była namiętność, Rebeko. Czysta i prawdziwa.

Odetchnęła głęboko. Bardziej niż czegokolwiek obawiała się, by Adam nie zrozumiał fałszywie jej zachowania. Po prawdzie ją samą kusilo, by popełnić ten błąd. Serce tłuło jej się gwałtownie w piersi.

- Zgoda - powiedziała. - Przyznaję. Oczywiście, że czuję do ciebie pociąg. Ale ty i ja zupełnie do siebie nie pasujemy i nie ma przed nami przyszłości. Nie możesz po prostu mnie obcałowywać, żeby dowieść swojej racji. Musimy zapomnieć o tych głupstwach.

Adam, niech go licho, wydawał się zupełnie niewzruszony ich niedawną intymnością. Podszedł wolnym krokiem i podał jej rękę.

- Jak sobie życzysz. Zawrzyjmy rozejm. Ja nie będę cię więcej całował. A teraz chodź. Muszę poszukać pewnych dokumentów.

Podejrzliwie traktując tę nagłą uległość u mężczyzny, który dotąd zawsze się spierał, postawiła sprawę twardo.

- Ja nie żartuję, Adamie. Żadnych pocałunków. - Ja też nie, Rebeko - zapewnił uroczyście.

Dlaczego mu nie uwierzyła? Może to ona powinna złożyć takie przyrzeczenie? Samej sobie. Już nigdy nie pocałuje Adama Hawksmore'a. Z pewnością nic dobrego by z tego nie wynikło.

7

Wyglądam jak ropucha.

Teraz była to jedyna myśl w głowie Adama. Stał jak wryty przed lustrem w sypialni i wpatrywał się w niemym przerażeniu we własne odbicie. Miał na sobie bladozielone spodnie, kubrak w podobnym kolorze, wzorzystą kamizelkę z cienkiej wełny i jadowicie zielony krawat zawiązany w błazeński węzeł. Adam nie znosił zielonego. A jeszcze bardziej tkanin z deseniem. Do licha, lubił wyłącznie czerń, brąz i może czasami burgund.

Strój był zemstą ze strony Rebeki. To pewne.

Upłynęły trzy dni od ich spotkania w bibliotece i absurdalnego edyk-tu zakazującego pocałunków. Od tamtego czasu dziewczyna z powodzeniem unikała przebywania z Adamem sam na sam. Późno wstawiała, zabierała się do swych codziennych obowiązków i nie odstępowała ciotki na krok. Wieczorami grywali w szachy lub w pokera, zawsze w obecności lady Thacker. Adam zaczynał się czuć porzucony i zawiedziony. Było to dla niego dziwne i obce doznanie.

Skoro tak się sytuacja przedstawiała, ułożył sobie plan dnia, sztywny rozkład, którego próbował się trzymać. Na nowo zapoznawał się z własnym domem - wspomniała rzecz po długiej nieobecności. Banalne zajęcia, na przykład przeglądanie ksiąg majątkowych, sprawiały mu ogromne zadowolenie. Sherry popijane z kryształowego kieliszka, świeże bułeczki maczane w topionym maśle,

czysta bielizna pościelowa i gorące kąpiele zdawały się darem niebios. Czytał, uprawiał ćwiczenia fizyczne, na ile mu zdrowie pozwalało, i spacerował po skałach nad huczącym przybo-jem. Odwiedził stajnię, z uznaniem obejrzał doborową stadninę koni. Jednak ciągle czuł zagrożenie, gdy w myślach przeżywał na nowo ostatnią noc w gospodzie Pod Czerwoną Gęsią. Przez cały czas starał się też, by lepiej odgrywać męczącą rolę poety.

Weathers przyniósł ze strychu trochę starych ubrań Adama i strojów zostawionych przez kuzyna. Cała garderoba jakimś cudownym przypadkiem znalazła się w pobliżu sadu w „skradzionym” kuferku Adama. Je-anette nieoczekiwanie łatwo pogodziła się z obecnością przybysza i tylko od czasu do czasu wtrącała uwagi, co Edward byłby gotów zrobić, gdyby gość się źle sprawował. Adam miał dom, ubrania, a rany dobrze się goiły. Powinien być wniebowzięty.

Ale, co za bzdura, czuł się nieszczęśliwy. Zakończył już serię zajęć, przewidzianą na cały dzień, a ponieważ zbierało się na potężną burzę, nie miał szansy poszukać sobie zajęcia na dworze. Postanowił więc znaleźć jedyną osobę, która mogłaby go zabawić.

Stanął na progu biblioteki. Zdumiony przyglądał się, jak Rebeka balansuje na chwiejnej drabinie, opartej o drewniane półki z książkami. Włosy miała schowane pod śmiesznym białym czepkiem domowym, spod którego wmykały się tylko nieliczne jasne loczki. Ciemny rumieniec na policzku Rebeki wzbudził w Adamie jeszcze większe zainteresowanie poczynaniami dziewczyny. Wysoko podwinięta suknia odsłaniała kształtne łydki w granatowych pończochach. W rękę Rebeka ścisnęła pęk piór do odkurzania, ale całą jej uwagę pochłaniała książka, która leżała otwarta na górnym szczeblu. Dobry Boże, gdyby perski dywan przesunął się odrobinę albo gdyby ona wychyliła się za bardzo na jedną stronę, runęłaby na podłogę i skrzyła sobie śliczny karczek.

Adam rozejrzał się wkoło, żeby się upewnić, że są sami.

- Rebeko Marche?! - zawołał. - Co ty wyprawiasz? Zaskoczona, wychyliła się w bok. Drewniana podpora zachwiała się niebezpiecznie. Książka zleciała na podłogę z głuchym łupnięciem. Rebeka, gdy tylko odzyskała równowagę, wlepiła wzrok w Adama.

- Czyś ty rozum postradał? Omal nie spadłam.

Skoczył ku niej i nie zważając na swoje połamane zebra, mocno przytrzymał drabinę.

- Co ty wyprawiasz? - powtórzył, ignorując oburzenie dziewczyny.

- Mam przygotować posiadłość dla twego następcy. Nie pamiętasz?

- A jak ci się zdaje, po co trzymam służbę?

- Tych ludzi, których tu zostawiłeś, nie wystarczy, żeby zrobili wszystko. Chyba że życzysz sobie wynająć dodatkowych pomocników, ale wtedy będziemy mieli więcej ciekawych oczu szpiegujących po całym domu.

Skrzywił się na tę myśl.

- Poza tym śmiertelnie się nudzę - przyznała.

Słyszając to, Adam przestał sobie wyrzucać, że szuka jej towarzystwa. Jednak fakt, że zastał Rebeke przy sprzątanu domu, budził pewne skojarzenia i wprawiał go w zakłopotanie. Przecież to żona powinna prowadzić mężczyźnie dom, dbać o jego osobiste potrzeby.

- Z pewnością są inne prace, które mogłabyś wykonywać - narzekał. - Jakieś mniej wyczerpujące.

Obróciła się i przysiadła na górnym szczeblu. W jej oczach migotały iskierki rozbawienia.

- Dawniej też zdarzało mi się odkurzać. I ścielić łóżko.

- Nie w moim domu. - Podniósł książkę i doznał następnego wstrząsu. Oczy zrobiły mu się okrągłe, męskość zareagowała podnieceniem.

- Lizystrata? Niezbyt stosowna lektura dla młodej kobiety.

- Ja tylko odkurzałam.

- Właśnie widzę. Strona pięćdziesiąta druga jest wyjątkowo starannie odkurzona. To ta, gdzie mowa o męskim członku.

Policzki Rebeki pokryły się uroczym rumieńcem.

- Nie obudzisz we mnie poczucia winy za poszerzanie horyzontów myślowych.

- A więc tak to nazywasz? Pewnie dlatego, że dobrze wiesz, że nie powinnaś czytać takich książek.

Zaplotła ręce pod biustem.

- Właśnie. Kobiety są pozbawione praw. Dlaczego nie możemy czytać, co nam się podoba? Dlaczego wszystko musi być okryte wielką tajemnicą? -

Oskarżycielsko wymierzyła w Adama palec. - Bo mężczyźni obawiają się, że dowiemy się czegoś i stracą poczucie wyższości.

- Wyczytałaś to wszystko w tej książce? Zdumiewające. Potrząsnęła głową.

- Przestań się ze mną spierać. Nie dopuszczę, żebym miała cały dzień zepsuty przez ciebie. Czego chcesz?

- Żebyś stamtąd zeszła, zanim zrobisz sobie krzywdę.

Rebeka najwidoczniej pogodziła się z faktem, że Adam nie zostawi jej samej, więc ostrożnie zaczęła schodzić z drabiny. Gdy stała na ostatnim szczeblu, przechyliła się w prawo, a drabina w lewo. Dziewczyna przytrzymała się kolumnienki, żeby nie upaść.

- Aj!

- Pokaż - odezwał się Adam, zaniepokojony. Ujął jej dłoń i obejrzał dokładnie. - To tylko zadra. - Wyskubał mały kawałeczek drewna i włożył sobie do ust palec Rebeki. Zaczął go lekko ssać, próbując uśmierzyć ból.

Smak, który poczuł, był taki... kobiecy. Spróbował znaleźć jakieś poetyczne porównanie, ale nasuwało mu się tylko jedno słowo: rozkoszny. Ssał coraz mocniej. Lekkie westchnienie Rebeki skupiło zbląkane myśli Adama na bardziej intymnych częściach jej ciała, które chętnie by poznał. Każdy nerw w mięśniach Adama przestawił się na pełną gotowość.

Rebeka jak urzeczona wpatrywała się w swój palec uwięziony w ponętnych ustach. Złote plamki tańczyły w jej ciemnobrązowych oczach. Dziwne, Adam

nigdy wcześniej nie zauważył tych plamek ani niewiarygodnie długich rzęs. Rozchyliła usta w następnym głębokim westchnieniu.

Nagle, pomny na zasady dżentelmeńskiego zachowania, uwolnił jej palec.

Odsunął się na bezpieczną odległość i splótł dłonie za plecami.

- Jeśli chcesz, żebym przestrzegał tej bzdurnej umowy o całowaniu, proponuję, żebyś zgasila ogniki w swoich oczach. Mężczyzna ma granice wytrzymałości i może tego nie znieść.

- Słucham? - spytała, widocznie zmieszana.

Nie miała pojęcia, o co mu chodzi. Niewinność Rebeki podniecała męskie pragnienia Adama jeszcze bardziej. Namiętność połączona z niewinnością wydawała się jednym z najsilniejszych afrodyzjaków. Adam z trudem opierał się pokusom. Obchodził pokój, zatrzymywał się to tu, to tam, by zerknąć na tytuły książek, których nie zdążył dotychczas przeczytać. Przez cały czas trzymał pod kontrolą swe najniższe instynkty. A był to dla niego nie byle jaki wyczyn.

- Adamie, o co chodzi?

Zatrzymał się, niepewny, co powiedzieć. Z pewnością nie mógł się przyznać do walki, jaką toczył, by zapanować nad pożądaniem.

- Cóż, ja też się nudzę - wyznał w końcu. - Nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy ostatnio spędzałem czas tak beczynnie. - Gdy ze złośliwym uśmiechem wyciągnęła ku niemu pióra do odkurzania, zaśmiał się.

- Nie to miałem na myśli. Chodź.

- Zechciej zauważyć, że byłam zajęta.

- Wiem, ale chcę ci zaproponować coś bardziej interesującego

- wyszeptał.

- Co?

Wzruszył ramionami.

- Małą wyprawę badawczą. Musisz mi zaufać. - Znieruchomiała jak posąg, z umysłem pełnym przypuszczeń i pytań, jak sądził. Gdy wlepiła wzrok w jego usta, dodał: - Tak, pamiętam, żadnego całowania. - Cieszył się z perspektywy spędzenia popołudnia w towarzystwie Rebeki, więc ochoczo położył dłoń na piersi w uroczystym ślubowaniu. - Przrzekam.

Rebeca zajęło całe trzy sekundy podjęcie decyzji o porzuceniu swych obowiązków, co niezmiernie ucieszyło Adama.

Zachowywał między nimi stosowny dystans, na wypadek gdyby ktoś ze służby był na korytarzu. Bał się także, że pod wpływem bliskości dziewczyny mógłby złamać obietnicę i zechcieć spróbować, jak smakuje malutkie znamię na jej prawym ramieniu. Poprowadził ją przez zamek, po schodach na górę, obok portretów przodków. Aby nie obudzić drzemiącej Jeanette, prześliznęli się obok pokoi sypialnych w górę drugim ciągiem schodów. Wreszcie Adam zatrzymał się przed wielkim kilimem.

- Gotowa? - spytał.

- Na co? - zerknęła na niego powątpiewająco.

Wyjął z kieszeni klucz, uniósł skraj tkaniny i otworzył stare drewniane drzwi, za

którymi znajdowała się wąska klatka schodowa.

- Dokąd prowadzą te schody? - spytała.

- Do mojej kryjówki. Uważaj na głowę. - Wziął świecę z korytarza, chwycił Rebeke za rękę i pociągnął za sobą. Co kilka kroków przystawał, by pozapalać małe pochodnie w żelaznych kinkietach. Na samej górze otworzył jeszcze jedne drzwi i wszedł do okrągłego, malutkiego pomieszczenia. Rząd okien ze ściętych ukośnie szybek i żelaznych przegródek otaczał pokój, dając wspaniały widok na morze i bezkresny horyzont. Czyste brokatowe poduszki, najwidoczniej dostarczone przez Weather-sa, leżały na czterech kamiennych ławach wbudowanych w ścianę wieży.

Gdy Adam zapalał więcej świec, Rebeka przysunęła się do najbliższego okna i przycisnęła czoło do zimnej szyby. Błyskawica rozerwała niebo. Kiedy grzmot rozniósł się echem w kamiennych ścianach, skoczyła z powrotem do Adama.

- Wspaniały pokój. Niewiarygodny. Fantastyczny - wyszeptała.

- Zwykła wieża.

Rebeka odwróciła się twarzą do Adama, lekko przechyliła głowę. Mówił absolutnie poważnie. Czy naprawdę nie widział w tym nic więcej niż tylko pokój zbudowany z kamienia i szkła? Z pewnością musiał bardziej popracować nad wyobraźnią.

- Wyrzyj przez okno. Co widzisz?

- Deszcz - odparł obojętnie.

- Spróbuj opisać dokładniej, obrazowo, choćby ci to sprawiało trudność.

- Nie ma powodu do sarkazmu. - Wlepił wzrok w przestrzeń za oknem, zmrużył oczy i wzruszył ramionami. - Paskudna burza z piorunami. Nic więcej. A co ty widzisz?

Rebeka przechodziła od okna do okna i przyglądała się błyskawicom tańczącym na niebie.

- Odwieczną dłoń matki natury, potężne podmuchy wichru, które jak głos z niebios przypominają nam śmiertelnikom o kruchej kondycji człowieka.

- Naprawdę to widzisz? - spytał z wrażliwością, o jaką Rebeka nigdy by go nie posądzała. Pewnie on sam nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. Rebeka poczuła lekkie szarpnięcie w sercu na myśl o tym mężczyźnie, którego uczucia były głęboko skryte, jak skarb na dnie morza. Tylko czekały, by ktoś je odkrył.

- Och, Adamie, jako poeta jesteś w kłopotcie, prawda? Czy nie dostrzegasz, że życie kryje w sobie więcej, niż można dotknąć lub wytłumaczyć w książkach i nauce? Coś magicznego, płynącego z głębi duszy.

- Ach - westchnął z sardonycznym uśmiechem. - Już wiem, gdzie tkwi problem. Widzisz, nieraz słyszałem, że brakuje mi duszy. Istotnie, zawsze zajmowałem się faktami, nie fantazją, rzeczywistością, nie mrzonką. Tak mnie uczono myśleć.

- Ale jak cię uczono odczuwać?

Płomień świecy, którą trzymał, migotał, gdy wiatr wdzierał się przez małe pęknięcia w szybach.

- Słucham?

- To nie takie trudne pytanie. Chodzi o twoje uczucia. Z pewnością matka i ojciec mówili ci o miłości i smutku, bólu i radości, gniewie i cierpliwości.

Adam zapalił pozostałe świece.

- Oczywiście. Potem sam nauczyłem się więcej. Pograżanie się w smutku niczego nie rozwiązuje. Gniew prowadzi do pospiesznych i nieprzemyślanych decyzji. Cierpliwość jest nieodzowna, gdy się pracuje z niedoświadczonymi rekrutami. Z bólu nikt jeszcze nie umarł. Emocje niszczą autorytet dowódcy i zdolność jasnego myślenia. Zaciemniają umysł, stają na przeszkodzie logice i dyscyplinie. Najprościej mówiąc, bardziej przystoją kobietom.

Rebeka miała na końcu języka sto różnych argumentów na odparcie tej zimnej analizy, lecz zmusiła się do milczenia. Jak można się spierać z czymś sposobem życia? Nie była pewna i potrzebowała czasu, by przemyśleć najlepszą taktykę. Z pewnością nie zamierzała się poddać. Adam potrzebował jej pomocy. I to bardziej, niż mogło mu się wydawać.

Podeszła do okna, uklękła na poduszce z czerwonego aksamitu i spojrzała w dół.

- Nie miałam pojęcia, że wspieiliśmy się tak wysoko. Gdzie jesteśmy?

- We wschodniej wieży. To jedna z najstarszych części budynku, którą mój prapradziadek zachował, gdy przebudowywał zamek Kerrick. - Adam usiadł obok Rebeki. - Nie weszliśmy tak bardzo wysoko. Widok z okna jest mylący, bo znajdujemy się nad nadbrzeżnymi skałami.

- Do czego służył ten pokój? - zapytała z uśmiechem.

Trzy małe wnęki mieściły drewniane i blaszane pudła. Adam wychylił się w bok i sięgnął po solidny drewniany futerał. Otworzył pokrywę i wyciągnął lunetę.

- Początkowo, kiedy budowano zamek, ludzie pełnili tu straż. Pilnowali posiadłości przed najeźdźcami. Potem w sztormowe noce ktoś nadawał stąd sygnały statkom i obserwował te, które mogły osiąść na mieliźnie. Krążyły też plotki, że przemytnicy dawniej przekazywali sobie znaki z takich miejsc.

- Wmawiasz mi, że w rodzie Kerricków znalazł się przemytnik?

- spytała z krzywym uśmiechem.

Adam poruszył brwiami.

- Niejedna rodzinna historia może być fascynująca i zagadkowa?

- Podał Rebecę lunetę. - Rozejrzyj się.

Udzielając wskazówek, jak się posługiwać nią, Adam przysunął się do ramienia Rebeki. Dziewczyna poczuła żar jego ciała. Znajomy i przyjemny zapach, przypominający gałkę muskatołową, drażnił jej nozdrza i przywodził na myśl jabłka z przyprawami korzennymi. Wiedziała, że to głupie porównywać Adama Hawksmore'a z takim smakołykiem, ale natrętna myśl nie dawała się odpędzić. Rebeka z trudem skupiła się na czarnych chmurach kłębiących się na horyzoncie, na bezlitosnych falach bijących o brzeg. Kolejna błyskawica rozświetliła niebo i Rebeka wzdrygnęła się.

Adam chrząknął, rozbawiony.

Miała zamiar przeszyć go swym najbardziej miazdzącym spojrzeniem, ale gdy zerknęła przez lunetę, zupełnie o tym zapomniała.

- Patrz, statek! - wykrzyknęła podniecona.

Skierował wzrok za jej palcem na ciemną bryłę majaczącą na morzu, na małą latarnię na dziobie statku, ledwie widoczną w deszczu i mgle.

- Rzeczywiście.

- Myślisz, że wpadnie na skały?

- Nie. Trzyma się od nich z daleka. Te brzegi są zdradliwe nawet dla doświadczonych żeglarzy w pogodny dzień i wszyscy wiedzą że trzeba je omijać. Tylko głupiec ośmieliłby się zbliżyć do wybrzeża w czasie burzy.

Rebeka obserwowała statek, rzucany przez szalejący żywioł. Adam zaczął czegoś szukać. W końcu wyjął z jakiegoś zakamarka blaszane pudełko. Zaciekawiona odłożyła lunetę do futerału i zajrzała Adamowi przez ramię. Na dnie pudła leżało około dwudziestu pięciu miniaturowych drewnianych żołnierzyków. Wzięła jednego i oglądała ciekawie. Malutki człowieczek był draśnięty w szyję. Rebeka raz jeszcze zajrzała do pudełka.

Każda figurka była inna. Jeden żołnierz niósł miecz i tarczę. Inny biedak nie miał ręki. Rebece pociągał ich urok.

- To twoje zabawki?

Adam uniósł wybraną miniaturkę i kiwnął głową.

- Widzisz, ten pokój był moją osobistą kwaterą wojenną. - Podał jej drewnianego konia. - A to moja własna armia. Bawiłem się nimi godzinami.

- Sam je zrobiłeś?

- Kilka. Pierwszy komplet dostałem od ojca na siódme urodziny. Powiedział mi wtedy, że pora pomyśleć o męskich zajęciach. Potem rok po roku przy pomocy przyjaciela uzupełniałem kolekcję. Zdaje mi się, że ten jednoręki jest dziełem Maca.

- Maca?

- Tak. To porządny człowiek i dobry przyjaciel.

Rebeka wyciągnęła z pudła jeszcze kilka żołnierzyków i koni. Przyglądała się poszczególnym sztukom.

- Przypominają figury szachowe.

- Tak - przyznał. - Jest wiele podobieństw pomiędzy grą w szachy a wojną.

Odłożyła okaleczonego konia i podkuliła nogi pod suknię.

- Nigdy nie myślałeś, że mógłbyś zajmować się czymś innym niż żołnierką?

Adam widocznie chciał zyskać na czasie, by przemyśleć pytanie, więc chwycił wełniany koc z drugiej wnęki i zaczął z lubością otulać nim ramiona Rebeki.

Dotyk Adama palił dziewczynę żywym ogniem. Ciepło jego rąk wdzierало się w głąb jej ciała.

Adam postawił stopę na ławie, wsparł brodę jedną dłonią a drugą chwycił jeden z żelaznych prętów okna. Zdawało się, że myślami wraca do zamierzchłej przeszłości.

- Moi przodkowie bronili królów i kraju, od czasów prapradziadka, który uratował życie drogiej królowej Anny i został wiernym jej sługą do czasu, gdy zrzekła się tronu. Nagrodziła go za wierną służbę tą ziemią. I tak został

pierwszym hrabią i stał się przykładem dla kolejnych pokoleń Kerricków.

- Ale nigdy nie przychodziło ci do głowy, żeby zostać malarzem albo podróżnikiem? Może artystą? - Widząc jego oszołomienie, dodała: - Nie wiem, kim konkretnie, ale kimś innym niż żołnierzem.

- Moja przyszłość była przesądzona w dniu, w którym się urodziłem.

Wiedziałem, że podążę śladem przodków. Podejmę służbę dla króla i ojczyzny. Rebeka przez chwilę w milczeniu rozmyślała o rodzinie Adama. Honor i duma - wartości najważniejsze dla całego rodu.

- Nie rozumiem, dlaczego mężczyźni muszą walczyć... Ani dlaczego kobiety na to pozwalają, a nawet to popierają.

- Rzadko mamy wybór - odparł Adam. Wpatrywał się w twarz Rebeki w świetle świec. Litości, z niej piękność.

Przeszedł do sąsiedniego okna i zapatrzył się w dal, gdzie za ścianą deszczu ledwie było widać lewe skrzydło zamku.

- Wątpię, czy zawsze w pełni jesteśmy świadomi, czym się kierujemy, podejmując walkę. Istnieje wiele powodów: wolność, władza, pieniądze, chciwość, prawda. Ja nigdy nie miałem wątpliwości. Moja rodzina przysięgła wierność królowi i lojalność wobec ojczyzny. Robimy to, co musimy.

- To dlaczego kobiety nie wyruszają na wojnę? Z pewnością też umiemy zachować lojalność.

Parsknął na absurdalny pomysł udziału kobiet w wojnie.

- Może dlatego, że jesteście bystrzejsze niż większość mężczyzn. - Kiedy zmarszczyła czoło, zbliżył się i usiadł obok niej. Czuł nieprzepatą chęć, żeby ją wziąć za rękę. Skrzyżował ramiona na piersi. - Cóż, kobiety muszą zostać w domu, rodzić i wychowywać synów, żeby było więcej żołnierzy, bo wojny są nieuniknione.

Jak gdyby matka natura chciała poświadczyć prawdę tych słów, za oknem huknął grzmot, aż się wieża zatrzęsła. Burza przetaczała się dokładnie nad zamkiem. Rebeka przysunęła się do Adama. Westchnęła i oparła się policzkiem o żelazny pręt kraty okiennej.

- Nie mogłabym spokojnie patrzeć, jak na wojnę odjeżdża mój syn. Albo mąż.

- Mam nadzieję, że uszanowałabyś ich decyzję i stanęła dumnie po właściwej stronie. Każdy kiedyś umiera, Rebeko, tak czy inaczej.

- Dziękuję ci. Wolę mniej gwałtowną śmierć.

- Czy na skutek upadku z konia, czy potrącenia przez powóz śmierć jest wpisana w bieg życia. Mężczyźni mają wspanialsze wyobrażenia o tym, jak chcą umrzeć, niż kobiety.

- Ty naprawdę rozmyślałeś nad tym, jak miałbyś umrzeć? Ależ, Adamie, to chore!

- Kiedy codziennie stajesz twarzą w twarz z niebezpieczeństwem, nie możesz o tym nie myśleć. I gdyby dano mi możliwość wyboru, wolałbym umrzeć z bronią w rękę na polu bitwy, niż być przejechany przez powóz. Zdaje mi się, że jest tylko jeden sposób, który by mi bardziej odpowiadał.

- Nie mogę uwierzyć, że możemy prowadzić taką dyskusję, ale jednak zapytam. Jaki?

Ujął ją pod brodę, by podniosła twarz.

- We własnym łóżu, po tym, jak kochałem się z piękną kobietą.

Piękne wargi Rebeki, których widok nie dawał mu spać po nocach, rozchyliły się w westchnieniu. Czubkiem języka dziewczyna zwilżyła usta, nieświadomie kusząc Adama.

Byli sami. Nikt im nie przeszkadzał. Jakże chętnie zdarłby cał po calu z jej ramion niebieską lnianą suknię służącej, by smakować jej ciała. Żądza wezbrała w żyłach Adama. Jego męskość stwardniała. Gwałtowne pragnienie, by pociągnąć Rebeke ku sobie i wziąć w ramiona zaślepiło go, prawie pozbawiając zdolności logicznego myślenia. Samo posmakowanie z pewnością by mu nie wystarczyło. Rebeka przelknęła ślinę i wzdrygnęła się.

Adam wątpił, czy zdoła dłużej zapanować nad sobą. Odchrząknął.

- Przemarzałaś. Jeszcze tylko jedna rzecz i wracamy.

Rebeka tylko kiwnęła głową w odpowiedzi. Owładnęły ją spontaniczne, gwałtowne, nierozsądne odczucia. Niech to licha, pragnęła, żeby Adam ją pocałował. Niemal czuła dotyk jego języka. A przecież to ona zabroniła mu całowania. Boże broń, czyżby została rozpustnicą?

Nagła świadomość, że Adam po latach rozłąki może nadal coś dla niej znaczyć, raz jeszcze złamać jej serce, przerwała wszelkie romantyczne marzenia. Rebeka zmusiła się, by ochłonąć. Uznała, że chwila szaleństwa była wynikiem tego otoczenia o szczególnym nastroju.

Ciekawość mogła być drugą możliwą przyczyną. Naczytała się w tej książce o mężczyznach, kobietach i pożądaniu. To musiało wpłynąć na jej obecny stan umysłu.

Z pewnością nie chodziło tylko o samego Adama. Nic nie zmieniało faktu, że nadal się nie rozumieją. Nie. Nie mogła żywić uczuć wobec tego mężczyzny. To absolutnie niedopuszczalne. Ona pragnie wolności i przygody, Adam zaś szuka spokoju i samotności. Pragnie mieć wszystko uporządkowane - tak bardzo, że codziennie przestrzega swojego rozkładu dnia. Rebeka chciałaby zajmować w sercu mężczyzny pierwsze miejsce, a nie dopiero za władzą, honorem czy dumą. Adam natomiast uznawał taką właśnie, odwrotną kolejność.

Tylko dlaczego te oczywiste wnioski tak ją denerwowały?

Patrzyła spod przymkniętych powiek, jak Adam wyjmuje dno z pudełka, w którym trzymał żołnierzyki, i wyciąga dwa woreczki z niebieskiego aksamitu. Ich zawartość zadźwięczała, gdy kładł je na ławie. Rebeka zaciekawiona uniosła brwi. Cieszyła się, że nareszcie coś odwróci jej uwagę od gęstwiny czarnych włosów Adama, szerokich barów, na których ciasno opinał się surdut. Litościwie niebiosy, musiała przerwać to niemądre bujanie w obłokach.

Otworzyła jeden woreczek.

- Ile tego jest - wyjąkała ze zdumienia.

- Dosyć, żeby opłacić moje wydatki i jeszcze trochę innych rzeczy. Informacja

sporo kosztuje, a nawet poeta potrzebuje pieniędzy. Chodź.

Zanim wstała, jeszcze raz popatrzyła przez lunetę na deszcz i szare niebo. Mała łódka walczyła z falami i powolutku zmierzała ku brzegowi.

- Łódź się zbliża. Pewnie odbiła od statku. Adam chwycił lunetę i zaklął.

- Co, na Boga, ten zakuty łeb wyprawia? - Wepchnął złoto do kieszeni surduta i chwycił Rebekę za rękę. Ruszył w dół schodami, dość wolno, by się nie potknąć, lecz zarazem wystarczająco szybko, by wiedzieć, że się spieszy. Po drodze gasił pochodnie.

- Co się stało? - spytała Rebeka. - Dokąd idziemy?

- Zaraz się dowiesz. Tylko jeden człowiek mógł się ośmielić wpląć na te wody w czasie burzy. I oby miał po temu diabelnie ważny powód. - Adam poprowadził dziewczynę z powrotem drogą, którą przyszli i zatrzymał się pod drzwiami sypialni Rebeki. Wszedł bez namysłu i podbiegł do drewnianej szafy, gdzie kryły się tajne schody prowadzące na dół skał nabrzeżnych.

- Adamie - wysapała zdyszana Rebeka. - Co się stało?

- Myślę, że zaraz będziemy mieli gościa.

- Żartujesz. Ktoś jeszcze wie o tajnym wejściu? Kto taki? - Podeszła do okna i zaczęła wpatrywać się w brzeg urwiska. - No tak, człowiek z łódki. - Wspięła się na palce. Wyteżyła wzrok, by dojrzeć coś przez deszcz. Żałowała, że nie widzi plaży poniżej. - To przyjaciel? - Wzięła głęboki oddech. - Pewnie że tak, jaka ja głupia. Kto inny mógłby wiedzieć o tajnym przejściu? - Obróciła się w stronę Adama. - No więc? Zamierzasz mi odpowiedzieć?

- Zdawało mi się, że doskonale sama sobie radzisz z odpowiedziami na wszystko - wymamrotał. Zapalił świecę, przekręcił stary zamek w drzwiach prowadzących do przejścia i odsunął ciężką szta-bę. Podmuch zimnego powietrza zawirował wokół kostek Rebeki. Patrzyła, jak Adam dłonią osłania płomień świecy. Z przejścia docierał stłumiony odgłos kroków i rozmyty odblask światła. Adam oparł się o ścianę, z nogami skrzyżowanymi i wyczekującym wyrazem twarzy. Rebeka obserwowała schody. Próbowwała przewidzieć, co się zdarzy. Wkrótce ukazała się jakaś postać z latarnią w ręku. Rebeka dojrzała najpierw głowę ze złotawymi puklami, które wystawały spod ciemnej włóczkowej czapki. Potem wyraźniej zarysowały się szerokie bary. Gdy mężczyzna ujrzał Adama i Rebekę u wejścia, wstąpił na podest z zawadiackim uśmiechem. Z płaszcza strumieniami spływała woda. Nieoczekiwany gość miał wzrostu tylko ze trzy centymetry mniej niż Adam. Był starannie ogolony, miał rumianą cerę. Oczy koloru mchu połyskiwały rozbawieniem. Ubiór dowodził, że mężczyzna jest żeglarzem. Ale po co przybył do zamku Kerrick, pozostawało tajemnicą. Adam odepchnął się od ściany.

- Wygląda na to, Mac, że tak się stęskniłeś, że ryzykowałeś swoją nędzną skórę, by wypić ze mną kieliszek brandy i uciąć sobie pogawędkę?

- Zateśknić za twoją brzydką gębą? - spytał przyjaciel z uśmiechem. - Przenigdy. Ale mam ochotę na drinka. - Mężczyzna wodził oczyma od Rebeki do Adama i z powrotem. - I po co ja się nad tobą użalałem? Widzę, że nie traciłeś czasu. Jaka

śliczna dziewczuszka. Gdzie ją znalazłeś?

- To nie tak, jak myślisz - burknął Adam. Wiedział, że przyjaciel potrafi zmrozić człowieka swymi docinkami. Wskazał, by przeszli do sypialni. Zamknął przejście i ruszył rozpalić w kominku. - Zanim powiesz coś, czego będziesz żałował, pozwól sobie przedstawić lady Rebekę Mar- che, córkę hrabiego Wyncomb. Mac podniósł brwi. Ściągnął z ramion płaszcz i zdjął czapkę. Oddał przemokniętą odzież Adamowi.

- Ta lady Rebeka? - Gdy Adam przytaknął, Mac uśmiechnął się do dziewczyny. - Niech mnie piorun, jeśli spodziewałem się panią tu zastać. Myślałem, że nie znajdę w zamku żywego ducha, prócz Adama.

- To dość oczywiste - odparła Rebeka, wyraźnie poirytowana przypuszczeniami żeglarza.

Adam rozwiesił ociekające wodą ubrania Maca przy kominku i poruszył węgle.

- Widziałem, jak „Pływająca Gwiazda” zawraca. Domyślam się więc, że zostaniesz tu kilka dni. Po co?

Mac rzucił pytające spojrzenie w stronę Rebeki.

- Mam nowe wieści.

- W porządku. Ona wie o wszystkim.

Mac wyciągał ręce ku płomieniom. Spoważniał.

- Po tym, jak cię tu zostawiłem, wróciłem do Portsmouth i odwiedziłem parę tawern w interesach. W portach po całym wybrzeżu ktoś rozpytywał o pasażera z Francji. Opis człowieka, którego szukał, bardzo ciebie przypominał.

Adam zaklął. Kto go tropi? Czego chcą od niego? Wściekły na własną niewiedzę, zacisnął palce na oparciu najbliższego krzesła i zmusił się do zachowania spokoju. Potrząsnął głową, żeby zapanować nad głosem.

- Jak długo zostaniesz? - spytał po chwili. Rebeka przysunęła się do Adama.

- Słuchaj, ktoś cię szuka. Co będzie, jeśli obserwują zamek? Nie martwisz się?

- Zamartwianie się nie poprawi sytuacji - odparł opryskliwie Adam.

- Przynajmniej wiemy, że musimy zdwoić wysiłki, żeby się nie zdradzić.

Rebeka rzuciła mu urażone spojrzenie.

- Nigdy cię nie zrozumiem. Jak możesz być taki diabelnie spokojny? Ktoś chce cię zabić.

Adama rozbawiła jej spontaniczna reakcja. Typowo kobiece zachowanie, uznał. Charakterystyczne uleganie emocjom. Kobiety nigdy nie będą miały, ani nawet nie rozumieją, potrzeby dyscypliny, by stawiać czoło niebezpieczeństwu i śmierci dzień po dniu. Aby nie popaść w szaleństwo i zachować zdolność dowodzenia ludźmi, powściągliwość jest absolutnie konieczna. Tylko dzięki chłodnej analizie udało się Adamowi przeżyć.

- Gdybym uważał, że rwanie sobie włosów z głowy poprawi moje położenie, postarałbym się dostać takiego ataku, jakiego dostał król Jerzy

- powiedział wreszcie, przeczesując palcami czuprynę. - Jestem całkowicie świadomy, w jak niebezpiecznej sytuacji się znalazłem. Zaufaj mi w tej mierze. Ale zanim cokolwiek postanowimy w sprawie mego anonimowego

wroga, musimy zdecydować, co zrobić z Makiem.

8

Nie masz się co trapić, Weathers. Jeśli kogokolwiek zastrzelę, to lady Rebekę. Lokaj przez chwilę zamyślił się nad kamiennym wyrazem twarzy Adama, po czym wzruszył ramionami, jakby się tym gestem usprawiedliwiał. Wręczył swemu panu parę wyglansowanych czarnych butów z błyszczącymi srebrnymi sprzączkami.

- Ona, proszę pana, uważa, że to obuwiu będzie odpowiednie.

- Ale jest okropne, nie sądzisz? Skoro jednak zgodziłem się na tę maskaradę, muszę wytrwać. - Adam przejrzał się w lustrze. Nie cierpiał przywdzianego stroju jeszcze bardziej niż poprzednich kreacji. Spodnie były cynobrowe, na litość boską, i niesamowicie obcisłe. Adam obawiał się, czy przy siadaniu nie uszkodzi sobie intymnych części ciała. Pod szyją miał jasnobrunatny krawat zawiązany przez Weathersa w cudaczny węzeł. Co gorsza, złotą kamizelkę zdobiła obfitość zielonego szamerunku.

- Na moją szablę! Czy wszyscy poeci ubierają się jak idioci?

- Żałuję, proszę pana, że moja wiedza w tej materii równa się pańskiej. Będziemy mieć lepsze rozeznanie po dzisiejszym dniu.

Adam omal nie zawył. Zaproszenie na obiad Percy'ego Shelleya, nowego geniusza poetyckiego, i jego towarzyszkę, to był jeszcze jeden pomysł Rebeki. Zresztą nie taki zły w gruncie rzeczy. Spotkanie da Adamowi okazję, by przyjrzeć się podziwianemu mistrzowi słowa, dowiedzieć więcej o życiu poety i wprowadzić niezbędne poprawki do własnego przebrania przed wyjazdem do Londynu.

Mac uznał plan za wspaniały, ale Adam wolałby stawić czoło francuskiej jeździe niż temu przekłętemu poecie. Na polu bitwy przynajmniej wiedział, czego się po nim oczekuje. Klnąc pod nosem, podszedł do fotela i wepchnął nogę w but.

Rozległo się pukanie do drzwi. Do pokoju wparowała Rebeka. Za nią wkroczył Mac. Dziewczyna zdołała wykonać dwa kroki, nim zauważyła Adama.

Zatrzymała się nagle i zakryła sobie usta dłonią, lecz nie na tyle szybko, by stłumić śmiech.

Adam wstał z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

- Przyjęte jest, żeby pukać i czekać na odpowiedź. Nie wchodzi się od razu do pokoju mężczyzny. Mogłem być rozebrany albo się kąpać.

Wyraz twarzy Weathersa odzwierciedlał niezadowolenie Adama.

Rebeka najwyraźniej ciągle rozbawiona, w milczeniu przypatrywała się strojnisiowi. Ta kobietka, niech ją licho, ani trochę nie bierze sobie do serca moich słów, obruszył się w duchu Adam,

Mac, całkiem zadowolony ze swej roli - przedstawili go ciotce Rebeki jako szkolnego kolegę Adama - nie okazał nawet odrobiny uprzejmości. Odgryzł koniec cygara i wybuchnął śmiechem.

Adam pogroził mu palcem.

- Powiedz choć słowo, a znajdę sposób, żeby się zemścić - warknął. - Nie bądź pewny dnia ani godziny. - Wciągnął drugi but. - Co ty sobie wyobrażasz, Rebeko? Wczoraj przypominałem płaza, a dziś wyglądam jak hiszpańska flaga.

- Raczej jak poczęstunek na Boże Narodzenie. Gdybyś tylko miał odpowiednio słodkie usposobienie. - Ściągnęła wargi, gdy Adam się nachmurzył. - Wyglądasz... hmm... idealnie.

- Na maskaradę czy farsę? - spytał radośnie Mac, wspierając się o gzyms kominka.

Adam podszedł do komody. Weathers podążył za nim, by dodać ostatni element kostiumu, czerwoną wstążkę ściągającą włosy.

- Widziałem piękniśiów w Ascot ubranych lepiej - burknął Adam. - Nikt zdrowy na umyśle nie ośmieliłby się włożyć na siebie czegoś takiego.

Mac wydmuchnął kółeczko dymu.

- Zapominasz o Beau Brummellu. Chociaż już odszedł w zaświaty, mężczyźni wciąż powielają jego kreacje.

Adam zmarszczył brwi.

- Jak powiedziałem, nikt zdrowy na umyśle. - Zwrócił się do Rebeki. - Na pewno wiesz, co robisz?

Dziewczyna nie zdołała już dłużej hamować rozbawienia. Parsknęła głośnym śmiechem.

- Poznałam tylko kilku poetów, ale każdy miał własny, niepowtarzalny styl. Wierz mi. Próbujemy stworzyć przebranie. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że hrabia Kerrick mógłby się tak ubierać. - Zwróciła się do Maca o poparcie. - Prawda?

- Nie przeczę.

Adam prychnął. Sam widział w tym jedyną korzyść z tej całej maskarady. Rebeka uśmiechnęła się.

- Przyszłam powiedzieć, że chyba widziałam powóz naszego gościa. - Rzuciła Adamowi podniecone spojrzenie. - Słyszałam nadzwyczajne rzeczy o Shelleyu. To istny cud, że zgodził się nas odwiedzić.

- Najpewniej ma ochotę na darmowy posiłek - wtrącił Mac. Adam był zadowolony, że zyskał sojusznika.

- Wstyďte się obaj.

- Sama mówiłaś, że nie jest zbyt bogaty - wytknął jej Adam.

- To tylko plotka zasłyszana od jednej z pokojówek. Nie wątpię, że przybył dziś wieczór dlatego, że chętnie dzieli się swą poezją z osobami, które cenią głęboką myśl. Sądzę, że w miasteczku nie znajdzie się wielu poetów doceniających prawdziwy talent. Poza tym, cieszę się na spotkanie z jego towarzyszką. Nie macie pojęcia, jakie to dla mnie podniecające. - Poprawiła Adamowi krawat, tak żeby koronkowa lamówka opadała lekko w prawo. Weathers skrzywił się na tę interwencję, ale dziewczyna nie zważała na niego i dalej z zapałem układała tkaninę, dopóki nie osiągnęła pożądanego efektu. - Gotowe. Uśmiechnęła się,

choć stary lokaj aż jęknął. - Mary i Percy kochają się od bardzo dawna - ciągnęła. Wyjęła małe aksamitne pudełeczko z kieszeni sukni, położyła je na komodzie i otworzyła. - Ale Percy jest związany małżeństwem z inną kobietą. Porzucili jednak konwenanse i ślubowali sobie być razem. Owszem, jego żona Harriet, musi się czuć opuszczona. Ale to wszystko takie romantyczne, że z pewnością stanowi natchnienie dla Shelleya.

Adam potrząsnął głową i trącił Rebeke palcem w czubek nosa.

- Uważaj! Nasłuchiłaś się czegoś więcej niż tylko niewinnych ploteczek.

- Plotka wywodzi się z domysłów. Ta informacja jest oparta na faktach - odparła Rebeka nachmurzona. - Mary wierzy, tak jak jej matka, że małżeństwo stanowi po prostu regułę społeczną, która ma na celu utrzymywanie kobiety w niewoli.

- O czym, u diabła, ona mówi? - spytał Mac.

- Lepiej, żebyś nie wiedział - odpowiedział Adam. - Wierz mi. Rebeka rzuciła mu mordercze spojrzenie.

- Nonsens. Twój przyjaciel z pewnością byłby zafascynowany ideą wyzwolenia kobiet. Chętnie mu ją wyłożę później. Kiedy będziemy mieli więcej czasu. - Szturchnęła Adama w rękę. -I przestań się zachowywać, jakbym cię odesłała do twego pokoju bez kolacji. Przestań się denerwować, że sobie nie poradzisz. Myśl o tym jak o ćwiczeniu. W końcu musisz wystąpić w Londynie jako Francis Cobbald.

Adam powstrzymał się od odpowiedzi. Przyglądał się w milczeniu, jak Rebeka wpina mu w klapę srebrną szpilkę w kształcie pawia.

- Uspokój się - powiedziała ze śmiechem. -Nikt się nie spodziewa, że wypadniesz idealnie za pierwszym razem. To po prostu okazja do obserwacji i poprawienia twego nowego wcielenia. Opatrzność zsyła ci tę pomoc.

Adam szybko wyjął szpilkę i odłożył na komodę. Nie miał zamiaru nosić dziwnego ptaszyska na surducie.

- Moje udawanie nie jest aż tak nieprzekonujące.

Rebeka wzruszyła ramionami i spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- To się dopiero okaże. Szkoda, że nie możemy sprawdzić naszego planu w obecności kogoś, kto cię doskonale zna. A teraz chodźmy na dół. Goście zaraz tu będą.

Mac mrugnął porozumiewawczo do przyjaciela i obiecał dołączyć później. Adam zrezygnowany poddał się losowi, nasunął na oko irytującą opaskę i podążył za Rebeke gadającą bez ustanku. Jej ożywienie kontrastowało z jego niechęcią.

Weathers szedł za nimi w dyskretnej odległości. Gdy przebyli pół korytarza, na dole wybuchło zamieszanie. Z ogólnej wrzawy wybijał się jeden tubalny, schrypnięty głos.

Dobiegli do schodów i zastygli, porażeni tym, co zobaczyli. Precyzyjnie ułożone plany na wieczór zawaliły się jak dom w pożarze. W przedpokoju stali Edward, hrabia Wyncomb, i jego żona, lady Miriam, naokoło leżały pakunki. Obok przybyszów kręcił się przemoknięty ogromny pies, którego Adam znał aż za dobrze. Gromadka służby krzątała się gorliwie. Ni mniej ni więcej, rodzice

Rebeki przyjechali w odwiedziny.

Dziewczyna jęknęła i dała nura za węgier.

- To nie może być prawda. Co teraz zrobimy?

- Zjemy z nimi obiad, jak sądzę - odparł Adam. Chwyciła się za głowę.

- Nie żartuj. Ojciec był na mnie zły już wcześniej. Teraz wpadnie w furie, że pozwoliłam obcemu mężczyźnie zostać w zamku. A jeśli mu powiesz prawdę, nakrzyczy, że nie zawiadomiłam go natychmiast o twoim przybyciu.

- Za późno na odwrót, młoda damo - oznajmił Adam. - Chciałaś skonfrontować pana Cobbalda ze starymi znajomymi? To nadarzyła się doskonała okazja. Jeśli dziś wieczór nam się uda, wyjawimy prawdę twemu ojcu jutro rano. Przy odrobinie szczęścia zapomni o gniewie... i nie każe mnie aresztować. -

Wpatrywał się badawczo w twarz Rebeki. Zauważył wyraźnie oznaki paniki. - Kazałaś mi, żebym ci ufał. Teraz ja cię proszę o to samo.

- A co z Jasperem? - syknęła Rebeka. - Ojciec przywiózł ze sobą twoje cholerne psisko.

Adam wyjrzał zza rogu. Foksterier obwąchiwał każdy skrawek marmurowej posadzki, energicznie merdając ogonem. Jasper istotnie stanowił problem.

- Minęły trzy lata. Może nie będzie mnie pamiętał. - Kiedy Rebeka popatrzyła z powątpiewaniem, dodał: - Obiecuję, że coś wymyślę. Ruszaj na dół, zanim ojciec przyjdzie tu cię szukać.

Kiwnęła głową godząc się na nieuniknione z godną podziwu determinacją.

Wyprostowała sztywno ramiona i zeszła po schodach z radosnym uśmiechem. Sądząc z jej powitalnego okrzyku, wydawała się szczerze zachwycona nagłą wizytą rodziców.

Lord Wyncomb otrząsnął płaszcz z deszczu. Na marmurowej posadzce zrobiła się kałuża. Edward wyglądał prawie tak samo jak Adam go pamiętał. Nadal miał budowę boksera; olbrzymie bary i tors jak beczka. Muskularne ręce, zdolne przełamać człowieka na dwoje, objęły córkę w niedźwiedzim uścisku.

Adam nie słyszał ani słowa z tego, co mówiła Rebeka, ale jej wargi poruszały się gorączkowo, a ręce trzepotały jak skrzydła morskiego ptaka. Objęła matkę.

Do diabła, pomyślał Adam. Wątpił, czy zdoła wprowadzić w błąd Edwarda.

Bardzo by pragnął mu zaufać. Czuł niechęć do oszukiwania starego przyjaciela domu, ale z drugiej strony, jeśli potrafi zmylić lorda Wyncomb, to potrafi zmylić każdego. Jasper był nieoczekiwaną komplikacją. Adam musiał sobie jakoś poradzić. To dla niego teraz albo nigdy.

- Jeszcze chwileczkę, proszę pana- wtrącił się Weathers, gdy Adam zrobił krok, by wyjść z ukrycia. Lokaj przytruchtał ku sypialniom tak szybko, jak pozwalał mu na to jego wiek. Wrócił z małą kryształową fla-szeczką. - To na psa - wyjaśnił. Z przepaszającą miną wziął się do skrapiania nogawki Adama.

Intensywny zapach róż wypełnił korytarz. Adam odskoczył jak oparzony.

- Do pioruna, już dość! Pachnę jak tania dziewczka. - Wzniósł oczy do nieba w cichej modlitwie. Dobry Boże, potrzeba mu każdej pomocy. Wziął głęboki oddech i wstąpił na górny podest.

- Metafory, wasza lordowska mość - szeptał Weathers głosem trzęsącym się z niepokoju. - Garbić się i utykać, i mrugać. I mówić przez nos. I nie zaszkodzi trochę uległości. - W ostatniej chwili dorzucił: -I niech pan spróbuje kichać. Adam kiwnął głową. Nieporadnymi ślizgami ruszył na dół, mizdrząc się i wdzięcząc. Wszelki ruch w przedpokoju nagle zamarł.

Edward uniósł szpakowate brwi i rzucił Adamowi przeszywające spojrzenie.

- Kim, do diaska, pan jest i co tu robi? - zagrzemiał.

- Ojczy - wykrzyknęła Rebeka. - Ja zaraz wyjaśnię.

- Niech to diabli, masz rację. Bez tego się nie obejdzie.

- Edwardzie, panuj nad swym językiem. - Miriam Marche Wyncomb

wypowiedziała się władczo z absolutnym spokojem, jednocześnie zdejmując rękawiczki. -Nasza córka przejęła już dosyć twych złych nawyków. I uspokój się. Przecież dopiero co przybyliśmy.

- W samą porę, jak się zdaje - burknął Edward.

Adam pokonał ostatni stopień i znalazł się o pół kroku od ojca Rebeki. Wykręcił kilka razy dłoń, aby koronka przy mankiecie zawirowała i opadła kaskadą.

Skłonił się w pas i przedstawił.

- Francis Cobbald, do usług, wasza lordowska mość.

Edward kilka razy pociągnął nosem, obdarzył kamiennym spojrzeniem Adama, potem córkę. Jego warknięcie zbiegło się z warknięciem Jaspera.

- Coś takiego!

- Niech pan nie zwraca uwagi na mego męża, panie Cobbald. Mieliśmy niezmiernie długą podróż, a on nie znosi niespodzianek. Nigdy nie lubił i pewnie tak już zostanie. Zwłaszcza, kiedy mają związek z jego córką.

Na schodach rozległa się prostacka marynarska śpiewka. Na Boga, Adam całkiem zapomniał o Macu! Okręcił się na pięcie dokładnie w chwili, gdy jego przyjaciel znalazł się na podeście. Stary druh trzymał w jednej ręce cygaro, w drugiej kieliszek brandy.

Edward ujął się pod boki.

- A to znowu kto?

Wyraźnie speszony gniewem lorda, Mac obejrzał się przez ramię, jak gdyby liczył, że ktoś inny odpowie na pytanie. Gdy się przekonał, że nikt mu nie pomoże, wetknął cygaro w zęby, podrapał się w ucho i dumnie zaczął zstępować po schodach niczym właściciel zamku. Podszedł wprost do Edwarda i podał mu rękę na powitanie.

Lord Wyncomb zdołał się opanować na tyle, że uścisnął wyciągniętą dłoń.

Wskazał Adama ruchem głowy.

- Czy pan tu jest razem z tym człowiekiem?

- Ależ skąd! Macdonald Archer, do usług.

- Dziwne. Każdy jest tu do mych usług, a ja nie wiem, z kim w ogóle mam do czynienia.

Mac oparł się o dębową poręcz i utkwiał wzrok w czubku cygara.

- Mógłbym rzec to samo o tobie, chłopie.

Oczy Edwarda przybrały kształt małych strzałek, których śmiertelne groty wymierzone były w impertynenta. Mac, jeden z najlepszych pokerzystów, przywykł radzić sobie z gniewnymi, potężnymi mężczyznami. Dotrzymał pola i ani mrugnął. Powoli zaciągnął się cygarem.

- Jestem przyjacielem Adama Hawksmore'a. Nieżyjącego hrabiego Kerricka.
- Wiem, kim jest Adam Hawksmore - oświadczył z urazą Edward.
- A pan?
- Lord Edward Marche, hrabia Wyncomb. To ja zajmuję się sprawami lorda Kerricka. Jestem też ojcem tej młodej damy. - Przyglądał się Macowi przez dłuższy czas, potem zerknął na Adama. Wreszcie utkwiał wzrok w córce.
- Masz mi coś do wyjaśnienia. Matka Rebeki stanęła u boku męża.
- Kochanie, proszę. Może byśmy przeszli do innego pomieszczenia. Musimy stać w holu? Uzbiera się tych pytań z dziesięć czy więcej, a ja potrzebuję przede wszystkim ciepłego kominka, wygodnego fotela, gorącej herbaty i zacisza domowego.

Mac klepnął Edwarda po ramieniu.

- Wyśmienity pomysł.
- Przyniosę herbatę. - Weathers, który po cichu dołączył do zgromadzonych, poszedł do kuchni w pośpiechu, jak gdyby gorący napój mógł zmienić bieg wydarzeń w ciągu następnej pół godziny.

Miriam wysunęła ramię w kierunku męża. Edward wahał się przez chwilę, po czym ruszył naprzód. Jedną ręką prowadził żonę, drugą psa szarpiącego się na smyczy.

Mac poszedł ich śladem. Przechodząc obok Adama, pociągnął nosem i mocno wykrzywił twarz. Adam nie był pewien, czy ma zastrzelić Maca, czy siebie.

Rebeka przysunęła się do Adama.

- Co teraz zrobimy? - szepnęła.
- Napijemy się herbaty. Chyba nie możemy się wycofać. Mac jakoś radzi sobie z lordem. Wiedzieliśmy przecież, że wcześniej czy później Francis Cobbald zetknie się z twymi rodzicami.
- Wolałabym, żeby to było później.
- Rebeko! - Grzmiący głos Edwarda odbił się echem w kamiennych murach okrytych kobiercami.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Już idę, ojciec - odrzyknęła. Obróciła się z powrotem do Adama.
- Może powinniśmy po prostu powiedzieć prawdę.
- Nie. Nie chcę ufać nikomu w tej chwili, nawet twemu ojcu. Potrzebuję więcej czasu, by wszystko przemyśleć.
- Mnie zaufałeś.
- Nie miałem wyboru.

Wlepiała w niego wzrok z niedowierzaniem.

- Naprawdę myślisz, że ojciec skorzystałby na twojej śmierci? - Gdy Adam nie zaprzeczył, przysunęła nos do jego nosa. - Jak śmiesz? On cię kocha. Może ulegać

wpływow i być kłótniwy, ale nigdy by cię nie skrzywdził.

Adam nie zamierzał stać w korytarzu i sprzeczać się z upartą dziewczyną. Ruszył do salonu.

- Nie mówię, że umyślnie - rzucił przez ramię. - Idziesz?

- Zaczekaj chwilę. - Rebeka uwiesiła się na jego łokciu. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Tylko to, że twój ojciec jest impulsywny. Może jeszcze bardziej niż ty. Kiedy wysłucha mej opowieści, trudno przewidzieć, co zrobi. Nie potrzebuję człowieka - armaty, który po całej Anglii będzie się przetaczał się i próbował dowieść mej niewinności. Może się zdarzyć, że zastrzeli Seaversa i Oswina. Po prostu dla zasady. A teraz chodź. Nasza przedłużająca się nieobecność tylko rozпали ciekawość lorda. Chcę, żebyś weszła do pokoju, odzywała się jak najmniej i oddała sprawy w moje ręce. To popołudnie miało być sprawdzianem dla pana Cobbalda. Niech więc tak zostanie. Cała różnica w tym, że muszą grać przed większą publicznością: panem Shelleyem, Makiem, ciotką, rodzicami i własnym psem, niech go licha.

- Tylko że pan Shelley ani Jaspers nie mogą skazać mnie na wygnanie do Szkocji na resztę życia.

Adam przystanął między dwiema zbrojami i spojrzał na Rebekę. Wyglądała na osobę, która ma na sumieniu mnóstwo przewinień. Cóż, zakłopotanie i nerwowość nie pomogłoby w przedstawieniu. Adam musiał uspokoić zatroskaną pannę. Powiódł dłonią po jej zmarszczonym czole i w dół po policzku, aż do brody. Położył palec na ustach Rebeki.

- Przyznaj się. Martwisz się też o mnie, prawda, kochanie?- powiedział z sarkazmem.

Chwyciła gwałtownie oddech i mimo woli mruknęła rozkosznie, jak wtedy gdy Adam ją całował. Okręciła się na pięcie i majestatycznie poze-głowała w stronę salonu.

- Ani odrobinę, głupcze. To twoja szyja, nie moja. Ja mogę się tłumaczyć chwilową niepoczytalnością.

9

Edward pękał ze złości. Paradował w tę i z powrotem przed kominkiem, z rękami splecionymi za plecami. Wyglądał tak samo jak dawniej. Siwe krzaczaste wąsy okalały mu górną wargę i unosiły się przy każdym oddechu, co przypominało Adamowi obraz nad kominkiem przedstawiający smoka zionącego ogniem. Adam z trudem stłumił uśmiech. W większości przypadków Edward tylko pozorował gwałtowność i opryskliwość. Tak naprawdę był człowiekiem, którego reakcje dało się przewidzieć. Adam liczył, że właśnie to pomoże mu przetrwać wieczór.

Miriam Marche, dama w każdym calu, mała kobietka o delikatnych rysach, była całkowitym przeciwieństwem swej córki. Przywodziła Adamowi na myśl

porcelanowe filiżanki i koronkowe serwetki. Rebeka natomiast kojarzyła mu się z burzą, piorunami i namiętnością. Miriam, spokojna i opanowana, miała jednak ogromną wewnętrzną siłę. Rebecę nigdy nie udawało się ukryć, co czuje. Miriam potrafiła kierować ludźmi, w tym własnym mężem, za pomocą łagodnych słów, delikatności i cierpliwości. Córka zaś bez ogródek wymuszała na każdym, by jej słuchał.

Mac wsparł się o ścianę obok szafy z trunkami. Czekał, aż Edward przemówi pierwszy. To typowe, pomyślał Adam. Tak samo jak on, Mac zwykł cierpliwie badać przeciwnika. Czasami tylko ta umiejętność pozwoliła Macowi uniknąć uwięzienia w Newgate.

Rebeka siedziała obok matki na aksamitnym krześle i nerwowo owijała wokół palca brzoskwińską wstążkę od sukni.

- Co za cudowna niespodzianka. A już myślałam, że zobaczę was dopiero w Londynie.

Miriam poklepała lekko dłoń córki.

- Wiem, kochanie. Wyjechałaś zaledwie tydzień temu, ale ojciec uważał, że możesz się tu czuć samotna.

Edward parsknął do kieliszka brandy.

- Okazuje się jednak, że znalazła sobie towarzystwo.

- Tatusiu, nie kłóć się. Pozwól mi wszystko wyjaśnić.

- Słyszysz? - spytał Edward żonę. - Nazwała mnie kłótnikiem. Uff. Dlaczego, u diabła, miałbym się kłócić? Nic się takiego nie stało. Ot, po prostu w ostatnie dwa dni zjechałem pół Anglii po najgorszych drogach, w paskudnej burzy, żeby dotrzymać towarzystwa córce. A tu co? W rezydencji zastaję podejrzanych gości.

- Rzucił Adamowi przeszywające spojrzenie. - Znudzona, moja...

- Edwardzie - próbowała go pohamować Miriam.

Weathers z rumieńcami na policzkach wkroczył do salonu, niosąc tacę zastawioną herbatą i ciastkami. Czoło miał zroszone potem. Wyglądał, jakby biegł całą drogę z kuchni. Adam nie był pewien, czy powinien się czuć obrażony brakiem wiary w niego starego lokaja, czy zadowolony z takich dowodów oddania.

Edward odmówił poczęstunku i dziarskim krokiem podszedł do szafy z trunkami, by nalać sobie następny kieliszek. Rzucił pytające spojrzenie w stronę Maca, potem zajął pozycję pośrodku salonu. Adam znał jego taktykę. Stary lord chciał sprowokować przeciwnika do odsłonięcia się, aby łatwiej go zmiażdżyć.

Adam zdecydował, że w tej sytuacji najlepszą strategią jest atak. Na szczęście Rebeka milczała jak zaklęta. Postawił kieliszek na stole przed sobą i podparł brodę ręką.

- Nie wyobraża pan sobie, milordzie, ogromu mej wdzięczności. Bawienie rozmową pańskiej czarującej córki jest nędzną zapłatą za jej przeogromną łaskawość. - Przechylił głowę na bok i posłał dziewczynie rezolutny uśmiech. - Była jak delikatny różany pąk na ciernistym krzewie.

Edward zmrużył oczy i zmarszczył brwi tak mocno, że złączyły się w jedną linię.

Jasper zaczął węszyć w powietrzu. Wyrwał się naprzód ku Adamowi, grzmocił ogonem na wszystkie strony i rozpyłał wokół kropelki wody. Edward mocno chwycił niespokojne zwierzę. Adam poszedł za radą Weathersa i kichnął.

- Zrób coś z tym psem - odezwała się Miriam. - Nie potrafię pojąć, po co go tu przywiozłeś.

Jedno rozkazujące słowo Edwarda skłoniło Jaspera do siadu. Pies zaskomlał i położył pysk na przednich łapach. Adam gotów był przysiąc, że wygląda, jakby się miał rozpłakać.

- A gdzie, do licha, podziała się moja siostra? - spytał Edward. Właśnie w tym momencie do pokoju wkroczyła lady Thacker. Wyciągnęła ramiona na powitanie.

- Jak się masz, drogi bracie.

Edward, ze wzrokiem utkwionym w Adamie, pozwolił się uściskać siostrze.

- Wysłałem cię jako przyzwoitkę. Liczyłem, że się dobrze z tego wywiążesz. A tu zastaję dom pełen nieznanym. Czy ci rozum odebrało?

Jeanette zachichotała i machnęła ręką. Wyłuskała ciasteczko z owocami z zastawionej tacy i siadła obok Miriam.

- Nie przesadzaj. Powinieneś być wdzięczny, że tu jestem, stary capie.

Edward parsknął kilka razy.

- Stary capie? Dlaczego, ja.,.

- Trochę umiaru - rozkazała Miriam, potrząsając głową z rozbawienia. -

Edwardzie, gdzie twoje maniery? Siadaj i bądź cicho. Daj szansę wytłumaczyć się Jeanette i tym młodym ludziom. - Zwróciła się do Adama: - Jeśli łaska, zaczniemy od pana.

Adam powiódł wzrokiem od Edwarda do Miriam, która z uśmiechem popijała herbatę. Ta kobieta mogła zmylić większość ludzi swą obojętnością, ale on wiedział, że nie przeoczyła najmniejszego szczegółu.

Adam już po raz setny zatrzepotał rękami i barwnie zrelacjonował, jak padł ofiarą rabusiów, a potem dotarł do zamku. Swą opowieść ozdobił mnóstwem westchnień i afektowanych gestów. Szukał gorączkowo odpowiedniej metafory dla tak strasznego zdarzenia. Na próżno. Nic nie przychodziło mu do głowy oprócz czarnych sępów. Jasper zaczął pełznąć ku niemu, szorując brzuchem po podłodze. Adam kichnął gwałtownie.

- Jak znalazł się pan w tych stronach? - spytał Edward.

Rebeka rzuciła Adamowi ukradkowe spojrzenie. Zanim spuściła wzrok na filiżankę z herbatą, zdążył dostrzec panikę w jej oczach.

- Pan Cobbald jest poetą- wtrąciła z entuzjazmem Jeanette między jednym a drugim kęsem.

- Kim? - zagrzmiął Edward tak, że pytanie z pewnością było słychać w miasteczku odległym o trzy kilometry. Wlepił wzrok w córkę. - Nakazałem ci trzymać się z daleka od takich typów, jak ten goguś Barnard! Wyraziłem się dostatecznie jasno. Prawda, Miriam?

- Tak, mój drogi, z pewnością. I całkiem głośno, jeśli sobie dobrze - przypominam.

- Ja nie zapraszałam tu pana Cobbalda - zaczęła Rebeka.
- Zaprawdę, wasza lordowska mość - zapiszczał przejmująco Adam. - Pańska córka ocaliła mi życie. Moje rany dobrze się goją i będę mógł opuścić ten dom za dzień lub dwa.
- Całe szczęście - odrzekł krótko Edward. Miriam potrząsnęła głową.
- Panie Cobbold, mój mąż ogromnie kocha córkę, a sam pan przyzna, że nie można przesadzić z ostrożnością, jeśli idzie o reputację młodej damy.
- Rozumiem doskonale. - W kwestii doboru metafor Adam, skąpany w perfumach, postanowił trzymać się kwiatowego wątku. - Taką różę jak lady Rebeka należy ochraniać przed wszelką... - urwał. Przed czym się chroni różę? Wlepił wzrok w dziewczynę i wyrzucił z siebie pierwsze słowo, jakie mu przyszło na myśl - ...zarazą.
- Rebeka, która przyglądała mu się wyczekująco, zmarszczyła brwi. Weathers nerwowo chwycił oddech, a Mac lekko się zakrztusił alkoholem. Jasper usiadł i zawył. Adam z chęcią utopiłby się w butelce brandy, ale zamiast tego zamrugał jeszcze kilka razy.
- Jasper, siad - rozkazał Edward i znów zwrócił się do dziwnego intruza. - Co panu jest w oko?
- Adam wzdrygnął się.
- To skutek choroby wieku dziecięcego. - Powieka mu drgnęła. Niech to licho. Teraz nie mógł przestać mrugać. Chrząknął i zakasłał. - Tak czy owak pańska córka ofiarowała mi bezpieczny port.
- Wyncomb pocierał wąsy, obracał się i badawczo przyglądał Macowi.
- No, a pan?
- Mac skoczył ku wrzaskliwemu hrabiemu. Zatrzymał się przed nim, przykleknął i podrapał psa Adama za uchem. Jasper przeturlał się na bok.
- Adam i ja dorastaliśmy razem. Niedawno wróciłem do Anglii i odszukałem starego przyjaciela. Niestety, dowiedziałem się o jego zgonie. Smutna sprawa. Pech chciał, że mój powóz zbyt szybko odjechał. Wróci dopiero za dwa dni. - Wstał i oparł się łokciem o gzyms kominka. - Lady Thacker zaofiarowała mi dach nad głową do tego czasu.
- Piekielnie szczęśliwy traf, że banda złodziei nie wpadła tu z wizytą. - Edward przez chwilę przebierał palcami po górnej wardze. W końcu zapytał: - A gdzie ma pan dom?
- To tu, to tam. Jestem kapitanem własnego statku. Lord Wyncomb parsknął, zniecierpliwiony.
- Chodziło mi o to, kim są pańscy rodzice.
- Moja matka była piękną kobietą, której życie upływało na sprzątaniu po wielmożach. - Mac skrzyżował ramiona na piersi. - Proszę mi rzec, milordzie, ma pan coś przeciwko bękartom?
- Gdyby tak było, miałbym coś przeciwko sobie samemu - odparł Edward rzeczowo, starając się przejrzeć rozmówcę. Wyglądali jak dwa buldogi warczące na siebie o kość. - Bękart to jedno, młody człowieku. A arogancki bękart to

całkiem inna sprawa. Pozwala pan sobie na zbyt dużą poufałość, ot co.

Trzeba przyznać, że Mac zdołał z dużym powodzeniem odwrócić uwagę Edwarda od Adama, który czekał na odpowiedź przyjaciela, niepewny, do czego zmierza lord Wyncomb. Jeśli „kapitan własnego statku” czegokolwiek nie cierpiał, to właśnie rozmowy o swoim pochodzeniu. Nie dysponował absolutnie żadną wiedzą o ojcu, więc omijał ten temat jak dziewczica kazanie dotyczące małżeńskiego łoża. Stawał się też drażliwy, gdy go przyciskano pytaniami. Na szczęście w drzwiach pokazał się służący.

- Lady Rebeko, goście przybyli.

Wizyta Shelleya wydała się błogosławieństwem. Istnym darem niebios. Przy odrobinie szczęścia zdołają nie tylko przyjrzeć się prawdziwemu poecie, ale także uniknąć dalszego śledztwa prowadzonego przez lorda Wyncomba. Adam zyska na czasie, pozbiera myśli i zaplanuje następny krok.

- Jacy goście? - spytał ojciec Rebeki, niezadowolony, że mu przeszkodzono.

- Ależ ze mnie zapominalska! - zawołała dziewczyna z radosnym uśmiechem. - Pan Percy Shelley i jego przyjaciółka.

- Shelley? - powtórzył pytająco Wyncomb. - Skąd ja znam to nazwisko?

Mac doszedł do wniosku, że wieczór zapowiada się ciekawiej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać.

- Ma pan dziś szczęśliwy dzień, milordzie - pośpieszył z odpowiedzią. - Shelley to jeszcze jeden poeta.

- Czy to Bóg prowadzi wojnę przeciw Napoleonowi? Nie. Bo Bóg nie istnieje. - Shelley wsparł się o gzyms nad kominkiem. - Przez lata kościół napełniał sobie skarbiec martwymi duszami wielu młodych ludzi: wszystko w imię Boga. Poeta przemawiał z pasją, Adam musiał to przyznać. Szkoda że w kwestii zasadniczej tak diabelnie się mylił.

Adam odchylił się na krzesło i pokiwał głową na znak udawanej zgody. Tak naprawdę miał ochotę uszczypnąć tego człowieka w jego delikatną twarz, białą jak lilia. Przeniósł wzrok na lorda Wyncomba, który zasiadł w miękkim fotelu u boku żony.

Edward, jak dotąd, wspaniale bronił stanowiska Anglii w sprawach polityki i wojny. Jego donośne riposty cieszyły Adama niezmiernie, ale w tej chwili lord sprawiał wrażenie człowieka bliskiego ataku apopleksji.

Rebeka natomiast z najgłębszą czcią chwytiała każde słowo spływające z ust Shelleya. O ile tylko nie szeptała na kanapce z towarzyszką ich gościa, panną Goodwin. Bóg jeden wiedział, o jakich nonsensach rozprawiła.

Mac niewzruszenie raczył się brandy i bawił z Jasperem. Jeanette zajęła się pudełkiem czekoladek.

Shelley z wdziękiem przeczesał palcami długie, bujne loki, dodając jeszcze bardziej fantazyjny akcent do swego i tak dziwaczego wyglądu.

- Człowiek dokonuje świadomego wyboru. Prowadzi wojnę w imię dobrej lub

złej sprawy. W istocie ma na celu jedynie własne przyziemne plany. Pragnie zdobyć posiadłości, majątek lub po prostu grać bohatera.

Adam z trudem udawał pogodny nastrój.

- Innymi słowy, wierzy pan, że nasi rodacy popłynęli do Francji, brnęli w błocie, deszczu i krwi tylko po to, by po powrocie do domu zabawiać po salonach plotkarzy i leni. By rozpowiadać o swych triumfach?

Shelley przeciągnął palcami po wykrochmalonym kołnierzu, rozchylnym pod szyją. Swobodny ubiór gościa był ulgą dla oka w ten męczący wieczór. Adam wiele by dał, aby jak najszybciej pozbyć się swego straszego chomąta.

Zaciśnięty krawat dławił go niemiłosiernie.

- Tak sądzę, panie Cobbald. Te biedne dusze, w istocie wprowadzone w błąd, manipulowane przez społeczeństwo, którym nałożono na barki ciężar kodeksu honorowego, nie wiedziały, co czynią. Jak zagubione owce na pastwisku podążały najłatwiejszą ścieżką, czyli śladem swych przodków.

To zabrzmiało tak, jakby Shelley odnosił się wprost do dziedzictwa Kerricków. Adamowi się to bardzo nie podobało. Tak, zdecydowanie, aparycja tego człowieka bardzo by się poprawiła, gdyby dodać do niej parę siniaków. Adam uśmiechnął się do swoich myśli: Rebeka, która czujnie śledziła każdy jego ruch, rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

Gdyby Miriam nie uspokajała męża, Shelley już by leżał rozciągnięty bezwładnie na dywanie. Edward klepnął dłonią w oparcie fotela.

- Dość tego. W całym życiu nie nasłuchałem się tylu fałszywych opinii. Co za podżeganie do zdrady!

Jasper zadowolony, że Mac poświęca mu uwagę, zerwał się na równe nogi i zaszczekał, jakby zgadzał się z każdym grzmiącym słowem Edwarda.

Nastroszony Shelley wyprostował ramiona. Powiódł wzrokiem od Adama do panny Goodwin i z powrotem ku Edwardowi.

- Nie chciałem nikogo obrazić, milordzie. Każdy ma prawo do własnych poglądów.

- Nie w tym domu - warknął Edward. - Panie Archer, niech pan uspokoi tego psa.

- Do usług, milordzie. - Mac usadził teriera paroma łagodnymi słowami. Jasper okręcił się trzy razy w miejscu i przypadł do ziemi. Łeb oparł na bucie Maca.

Lady Wyncomb położyła dłoń na zaciśniętej pięści męża i uśmiechnęła się uprzejmie.

- Panowie, bardzo proszę. Niestety ludzie o ugruntowanych poglądach często nie pozostawiają miejsca na złoty środek, więc pewnych wątków lepiej w takiej sytuacji nie poruszać. Panno Goodwin, niech nam pani opowie o sobie.

Adam wcale nie wydawał się przekonany, że ten temat okaże się lepszy. Rebeka natomiast była wniebowzięta.

- Prosimy, prosimy - szczebiotała z entuzjazmem.

Z pewnością panna Goodwin miała mnóstwo wiedzy i osobistych poglądów, którymi się mogła podzielić. Ubrana w prostą suknię z szarego lnu, z bładą inteligentną twarzą, spełniała wszystkie oczekiwania Rebeki: była młoda,

myśląca i całkowicie zapatrzona w Shelleya.

- Czy kontynuuje pani dzieło matki? - spytała podniecona Rebeka.
- Zawsze bardziej pociągały mnie wzloty wyobraźni - wyjaśniła panna Goodwin.
- Wkrótce skończę swoją pierwszą powieść. Od dnia urodzenia syna miałam mało czasu na pisanie.

- W pełni panią rozumiem - odezwała się lady WincomłN>ardzo macierzyńskim tonem. - Czy mąż wkrótce do pani dołączy?

Shelley czule uściskał ramię panny Goodwin.

- To ja jestem ojcem Williama. Kolor zniknął z twarzy Miriam.

- Ach, nie wiedziałam. Państwa nazwiska...

- Są różne - przyznała panna Goodwin bez cienia zakłopotania. - Nie mieliśmy innego wyboru. Spontanicznie zapaliliśmy ku sobie gorącym uczuciem, a żona Percy'ego odmawia zgody na rozwiązanie ich małżeństwa.

- Czy to nie cudowne? Panna Goodwin jest córką Mary Wollstonecraft - wtrąciła szybko Rebeka w obawie, że matka zemdleje, jeśli usłyszy jeszcze jedno słowo z ust uroczego gościa. - Nic dziwnego, że jej poglądy są mało tradycyjne.

- Jasne. Powinienem to wiedzieć - odezwał się z sarkazmem ojciec Rebeki i groźnym mruknięciem wyraził swoją dezaprobatę.

Miriam resztką tchu wydała z siebie pobożne westchnienie. Jeanette skubała bułkę z jagodami, przypatrując się tej scenie z upodobaniem. Adam i Mac wymienili ukradkowe spojrzenia.

- Właśnie - zgodziła się Mary łagodnym, cichym głosem. - Z całego serca jestem przekonana o słuszności idei wyzwolenia kobiet, ale nie mogę się pochwalić taką śmiałością mych pism, jaką prezentowała moja matka. Chcę raczej dawać świadectwo swym życiem.

- To widać - burknął Edward.

- Ojczy, nie odzywaj się - szepnęła Rebeka. Dobrze wiedziała, że jutro nasłucha się reprimend przez cały dzień. Teraz chciała dowiedzieć się więcej. Dużo więcej.

- Bardzo proszę mówić dalej, panno Goodwin.

- Moja matka uważała, że małżeństwo przynosi korzyści wyłącznie mężczyznom.

- Bo to szczerza prawda - wtrąciła Rebeka z głębokim przekonaniem.

- Najlepiej to wyraziła, gdy napisała, że w naszym społeczeństwie kobieta jest zabawką mężczyzny, jego grzechotką i musi dźwięczeć zawsze, gdy on zapragnie uciechy.

- Dobrze pamiętam ten ustęp - pochwaliła się Rebeka. - To jeden z moich ulubionych.

Panna Goodwin skierowała swe oczy lśniące jak gwiazdy ku Shelleyowi, który spoczywał w omdlewającej pozie, wsparty o poręcz fotela.

- Akt prawny zawarcia małżeństwa czyni mężczyznę posiadaczem kobiety. Gdyby miłość i szacunek wiązały dwoje ludzi, a nie skrawek papieru, może byłoby dużo więcej szczęśliwych związków.

Ileż to razy Rebeka powtarzała rodzicom te same słowa? Teraz miała ochotę wstać i wiwatować na cześć wszystkich wyzwolonych kobiet. Niestety, gdyby to zrobiła, prawdopodobnie już nigdy nie wyjrzałaby poza drzwi swej sypialni. Ojciec siedział z marszem na twarzy, a Adam zrobił pogardliwą minę. W dodatku matka wyglądała, jakby ktoś wymierzył jej policzek.

Miriam mocno zacisnęła usta i błędziła wzrokiem po pokoju. Było widać, że rozpaczliwie szuka tematu, który w końcu okazałby się właściwy. Oczy hrabiny spoczęły na Adamie.

- Panie Cobbald, dlaczego nie powie nam pan jednego ze swoich wierszy?

- To konieczne? - stęknął Edward.

- Niech pan nie zwraca uwagi na mego brata - rozkazała Jeanette.

- Nigdy nie był biegły w sztuce dyplomacji. A wiersz to jest właśnie to, czego nam trzeba.

- Bardzo dziękuję, ale nie zgadzam się. - Adam nie miał ochoty odgrywać jeszcze roli kozła ofiarnego. - Może pan Shelley. On dłużej para się poetyckim rzemiosłem niż ja.

- Niech się pan nie wstydzi - zachęcił Shelley. Na szczęście siedział po drugiej stronie pokoju, więc Adam nie mógł sięgnąć tak daleko i go udusić.

- Tak, panie Cobbald, prosimy o wiersze - rozkazała Miriam, zdecydowana za wszelką cenę ostudzić atmosferę. - A potem posłuchamy pana Shelleya.

Diabli nadali. Adam nie chciał ściągać na siebie uwagi. Niestety, w oczach Miriam skrzył blask, który źle wróżył każdemu, kto ośmieliłby się z nią spierać. Adam nie miał szans wygrać w tym sporze. Porzucił bezpieczną pozycję w fotelu. Stał przy oknie. Po chwili jednak zmiarkował się i przyjął zniewieściałą pozę. Tak przynajmniej to oceniał.

- Ach - zapisał, może niepotrzebnie nazbyt wysokim głosem.

- „Jak przypomina ta wiosna miłości dnia kwietniowego wspaniałość niestała: Świat cały tonął w słonecznej jasności... nadeszła chmura, wszystko pociemniało”.

Shelley chrząknął życzliwie, lecz nie zdołał stłumić śmiechu.

- Nie chcemy Szekspira, przyjacielu. Coś oryginalnego.

Wszyscy skierowali oczy na Adama. Nawet Jasper zaskomlał zaniepokojony i szarpnął się na smyczy. Zdaniem Adama, Shelley naprawdę zasługiwał na tęgie baty. Wziął głęboki oddech i zaczął szukać tematu godnego uwagi. Czegoś, co by go natchnęło.

Jasper zawył.

- Pies - wyrzucił z siebie. - Twój dobry przyjaciel, przyjaciel człowieka. - Adam uśmiechnął się do Rebeki, uradowany, że udało mu się ułożyć cały wers.

Zignorował prostackie chichotanie Maca.

- Oddane ci stworzenie, wiernie na ciebie czeka, choć... - Adam przeszedł do okna. W głowie gorączkowo poszukiwał rymu -.. .na obcego szczeka - wykrzyknął. - Doprawdy najlepszy przyjaciel człowieka. Z pewnością tak go można nazwać.

Zapanowała cisza. Śmiertelna, obezładniająca. Nie wypadło tak źle, wmawiał sobie zgnębiony Adam. Wreszcie Shelley rozkrzyżował nogi.

- Jeśli mi wolno pozwolić sobie na śmiałość, panie Cobbald, radziłbym traktować temat bardziej obrazowo. I może poszukać bardziej istotnych tematów. Na przykład... - Zrobił wizjonerską minę. - I wiosna promienna na ogród zstąpiła, jak ducha miłości wszechobecna siła. - Poeta z pełnym dramatyzmem przycisnął dłonie do torsu. - I pęd każdy wtulony w ciemną ziemi pierś obudził się z marzeń po zimowym śnie. - Shelly zaczął wracać do rzeczywistości. - No to spróbujmy jeszcze jedną kolejkę, panie Cobbald.

Adam najchętniej schowałby się w mysia dziurę. Wpatrywał się w obraz na przeciwległej ścianie, który przedstawiał okręt tonący w czasie burzy, i zapragnął znaleźć się na jego pokładzie. Już lepiej zginąć w odmętach, niż układać następny cholerny wiersz.

Obrazowo? Do diabła. Podwyższył głos o kilka stopni skali. Zamrugął.

Westchnął. Przypomniał sobie popołudnie, gdy byli z Rebeką we wschodniej wieży. Raz kozie śmierć. Z pewnością potrafi wymawiać słowa w tak dziwaczny sposób, jak Shelley.

- Oślepiające rysy błyskawic rozrywają skorupę nieba. - Gwałtownie zamachał ręką. - Odwieczny miecz matki natury. Strugami deszczu jej pięść ziemię bije, zmiata wszystko, co żyje. Przed jej mocą każdy robak się kryje. - Głos Adama przybrał na sile dla lepszego efektu. Błysk geniuszu wypowiedział domorośtemu poecie, by na zakończenie klasnąć w ręce.

Jednakże nie doczekał się oklasków. Jasper zaskomlał raz, wpatrując się uporczywie w Adama, po czym schował łeb między łapy i zawył błagalnie. Adam omal mu nie zawtórował. Ale był ocalony.

- Podano do stołu - oznajmił pospiesznie Weathers. Zdawało się, że wszyscy odetchnęli z ulgą. Do licha, nie poszło mi tak źle, pomyślał Adam.

10

Wymawiając się zmęczeniem, lady Thacker przeprosiła wszystkich i opuściła towarzystwo, gdy tylko goście wyszli po posiłku. Adam miał zamiar zrobić to samo. Czuł taką ulgę, że spotkanie dobiegło końca, że prawie płakał z radości. Gorąco pragnął znaleźć się w swym pokoju. Potrzebował czasu na przegrupowanie sił, mocnego napitku i koszuli luźniejszej pod szyją. Skłonił się więc wszystkim po kolei na dobranoc i zwrócił ku schodom, w nadziei, że Mac i Rebeka podążą za nim. Musieli się przecież razem naradzić, jak wyjawić rano prawdę Edwardowi.

Niestety, na drodze stanął lord Wyncomb. Chwycił Adama za łokieć i nachylił się nad nim z przesadnie szerokim uśmiechem.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałbym napić się z panem brandy w bibliotece.

Mac usiłował się wymknąć niepostrzeżenie.

- I pana też proszę, młody człowieku - rzucił Edward.

Lord Wyncomb poprowadził wszystkich do biblioteki. Zamknął mahoniowe drzwi. Złowieszczy szcęk zamka zakłócił ciszę. Ledwie audytorium zajęło miejsca na krzesłach, Edward nachylił się nad córką, potem majestatycznie przeszedł się po drewnianej posadzce.

- Czy ja wyglądam na głupca? - zapytał spokojnie. Niepokojący, drapieżny uśmiech nie schodził mu z twarzy.

Rebeka zrobiła wielkie oczy.

- Oczywiście, że nie, ojcze.

- Może zgrzybiałem od starości, jak twój wuj Albert?

- Nie mów głupstw - pospiesznie wtrąciła Mirian. - Umrzesz na atak apopleksji, nim dożyjesz jego wieku.

Nos Edwarda poczerwieniał.

- A może nadaję się do czubków?

- Nie - odpowiedziały jednogłośnie matka i córka.

Adam zachował milczenie. Obserwował i starał się przewidywać zachowanie Edwarda. Przecież dobry gracz nigdy nie odkrywa kart przed końcem rozgrywki. Starszy mężczyzna ruszył ciężkim krokiem do biurka stojącego pośrodku pokoju. Obszedł je raz i drugi. Przy trzecim okrążeniu zatrzymał się wprost przed Adamem.

- Jeśli nie ja, to pan. - Skrzyżował ramiona na piersi i zagrzmiął:

- Za kogo, do stu piorunów, pan się uważa?

Miriam poderwała się z miejsca.

- Edwardzie! Trochę się zapominasz.

- Tak myślisz? Uff. -Edward wygiął brew. Wpatrywał się najpierw w Maca, potem w Rebeke, a na koniec skupił cały gniew na Adamie.

- Czy to ja straciłem rozum, panie Cobbald?

Pora skończyć z podstępami. Adam dobrze to wiedział. Dalsza maskarada byłaby dla nich obu uwłaczająca. Pogodzony z nieuniknionym, wstał i powoli ściągnął opaskę z oka.

Miriam uniosła się i wlepiła w niego osłupiały wzrok. Gdy jej zaświtało, kogo ma przed sobą, osunęła się z powrotem na krzesło.

- Adam? - zapytała słabo.

- Tak, milady.

Rozłoszczony Edward przysunął się jeszcze bliżej rzekomego poety. Prawie dotykał nosem brody Adama.

- Na Boga, synu, powinienem cię kazać wychłostać.

Mac zrobił dwa kroki z dłonią wsuniętą pod surdut, gdzie zawsze trzymał pistolet. Machnął na przyjaciela, by się cofnął. Adam stanął wyprężony jak żołnierz, który pozdrawia oficera wyższego ranga; rozsunał stopy na szerokość barków, dłonie splótł na plecach, wzrok skierował prosto przed siebie.

- Rozumiem. Jak się pan domyślił?

- Niebu niech będą dzięki, że wziąłem Jaspersa. Nauczyłeś go prosić. Zawsze robił to tylko w twojej obecności. Jak dziś znów zobaczyłem tę sztuczkę w jego wykonaniu, po prostu skojarzyłem fakty. Czy zdajesz sobie sprawę, że wyznaczono cenę za twoją głupią głowę?

- Oczywiście, zrobi pan, co musi. Ja jednak chciałbym się wytłumaczyć, zanim mnie pan przekaże władzom.

- Władzom? A ja myślałem, że bystrzak z ciebie. Dlaczego, u licha, miałbym to zrobić? Przecież jesteś niewinny?

- W gruncie rzeczy...

- Tak czy nie?

- Tak.

- Szlag by to trafił. Cholerne bzdury. Gdy tylko usłyszałem te brednie, wiedziałem, że coś nie gra. Jutro wyruszamy do Londynu. Spotkasz się z lordem Archibaldem z Ministerstwa Wojny i wyjaśnisz całe nieporozumienie.

Adam ostatecznie przestał unikać wzroku Edwarda.

- To niemożliwe.

- Co ty pleciesz? Powiedziałeś, że jesteś niewinny.

- Bo jestem, proszę pana.

- Przestań się do mnie zwracać jak do wyższego rangą, czy zapomniałeś również moje imię?

- Mój drogi - odezwała się Miriam. Otrząsnęła się z szoku i szybko wzięła na siebie rolę głosu rozsądku, tak potrzebnego czasem jej mężowi.

- Jeśli przestaniesz dręczyć Adama, on ci wszystko wyjaśni.

- Wcale go nie dręcę - odburknął Edward. Gdy Miriam napotkała wzrokiem jego kamienne spojrzenie, usiadł na krześle, jak krnąbrny uczeń, rozgniewany na decyzję nauczyciela, lecz dość bystry, by się z nim nie spierać. - Cieszę się, że go widzę, i tyle. - Edward popatrzył na córkę, jakby nagle przypomniał sobie o jej obecności i obłudzie. - I nie myśl, że zapomniałem o twojej roli w tej idiotycznej farsie. Kłamać przed własnym ojcem. Jak ci nie wstyd?

Adam chrząknął.

- To ja zmusiłem do tego Rebece - przyznał.

- A ona się zgodziła? - spytał Edward, podnosząc brwi. - Pyszne! Wyborne! Ze mną ledwie się zgadza co do koloru nieba. Radzę ci mieć samych synów, Adamie. Oni uszanują ojca jak należy.

Rebeka wymieniła z matką porozumiewawcze spojrzenia, na znak że już to nieraz słyszały. Miriam poklepała córkę po ręce na znak aprobaty. Ojciec prychnął z niesmakiem.

- No proszę, już zawarły sojusz. I jak mężczyzna ma rządzić domem? Miriam uśmiechnęła się słodko.

- Tak jak ja to robię. Z miłością i od czasu do czasu z odrobiną cierpliwości.

- A żeby wszystko było jasne, sama zdecydowałam się pomóc Adamowi

- dodała Rebeka i utkwiała wzrok w Adamie. - Nikt mnie do tego nie zmuszał.

- Dlaczego nam nie napisałaś o tym... i w ogóle do mnie nie napisałaś od

przyjazdu tutaj? Jesteś moją córką. Zaczynałem już myśleć, że ktoś cię porwał. - Obejrzał się na Adama i spytał: - A co ty masz na swoje usprawiedliwienie?

- Z kontynentu nie mogłem przekazać wiadomości. A po powrocie uważałem, że lepiej pozwolić sytuacji rozwijać się powoli.

- Doprawdy powinienem cię kazać wychłostać - powtarzał pod nosem Edward. Bębnił palcami w poręcz fotela.

- Dość tego - ostrzegła Miriam. - Oboje wiemy, że nie zamierzasz bić Adama, więc przestań rzucać czcze groźby.

Edward zazgrzytał zębami, stanął wyprostowany i skrzyżował ręce na piersi.

Adam wyciągnął szpilkę i rozluźnił ciasną opaskę krawata. Przy barku wymienił konspiracyjne spojrzenia z Makiem i nalał sobie whisky.

- No nie, prędzej umrę, niż się doczekam. Masz zamiar teraz się rozbierać, czy opowiedzieć nam, gdzie się, u licha, podziewałeś?

Adam próbował znaleźć powód, dla którego Edward mógłby być niebezpieczny, ale rozsądek nie dopuszczał takiej możliwości. Miał tylko jedno wyjście: całkowicie zaufać Edwardowi, powiedzieć mu wszystko, co wiadomo o sprawie, i powstrzymać go od siania zamętu, gdy się znajdą w Londynie. Gdy podjął tę decyzję, poczuł się, jakby mu zdjęto z barków wielki ciężar. Zajął pozycję obok Maca.

- Pewnie chciałbyś, żebym zaczął od początku?

- Świetna myśl - skomentował sarkastycznie Edward. Najwidoczniej wciąż jeszcze żywił urazę, że robiono z niego durnia. Słuchał uważnie, gdy Adam wyjaśniał mu sytuację. Tylko czasami wykrzyknął jakieś pytanie. Gdy Adam skończył, Edward klasnął w ręce.

- A niech mnie licho, wiedziałem, że jesteś niewinny. Potrzebny nam plan działania.

Rebeka nie dopuściłaby, żeby ją odsunięto od spisku.

- Może nie zauważyłeś, tatusiu, ale my już mamy plan. Adam jedzie do Londynu przebrany za poetę. Ja będę udawała jego protektorkę. A gdy się tam znajdziemy, zacznie poszukiwania.

Lord zmierzył Adama od stóp do głów i uśmiechnął się szyderczo.

- Nie byłem pewien, czy on jest poetą czy jednym z tych dandysów, którym całkiem pomieszało się w głowie.

- Musi jeszcze trochę popracować nad swoją poezją - wtrącił się Mac, by wesprzeć przyjaciela.

Edward prychnął pogardliwie. Adam chrząknął.

- Jeśli mogę...

- A co z ciocią Jeanette? - spytała Rebeka. - Co jej powiemy?

- Mogłaby na parę tygodni pojechać w odwiedziny do naszego brata - stwierdził Edward.

- Lepiej ją zabierzmy. - Miriam splotła ręce na kolanach. - Potrafi zapewnić sobie wstęp do każdego salonu w Londynie. Byłaby wielką pomocą.

- Świetnie - odburknął lord. - Ale pamiętajcie, że plotki Jeanette szerzą się

szybciej niż trąd. Zachowajmy przed nią w sekrecie tożsamość Adama. A Cecil? Ten fanfaron zrobi wszystko, żeby wyłudzić dla siebie dziedzictwo. Trzeba coś z nim zrobić.

- Przepraszam... - odezwał się Adam. Chciał przypomnieć o swojej obecności, ale nagle wszyscy zaczęli mówić naraz. Tego się właśnie obawiał: całkowitego chaosu. Kilka razy walnął pięścią w stół, aż podskoczyły figurki siedmiu małych porcelanowych muzyków.

- Przestańcie, do diabła!

Edward znów wysoko uniósł brwi. Adam nawet nie mrugnął. Znał taktykę swego opiekuna.

- Zachowaj groźne spojrzenia dla kogoś, kto cię nie zna - wypalił bez ogródek. - To ja mogę zawisnąć na szubienicy. Chciałbym więc zabrać głos w tej dyskusji. Jakie nowe plany masz na myśli?

- Cóż, chłopcze, twoje przebranie jest dobre. Nikt, kto kiedykolwiek się z tobą zetknął, nie będzie podejrzewał, że możesz tak cudacznie wyglądać. Ale kiedy się pokażesz w równie krzykliwym kostiumie, każdy: kobieta, mężczyzna czy dziecko, będzie śledzić najmniejszy twój ruch.

- Staraliśmy się, jak tylko można - poskarżyła się Rebeka.

- Oczywiście, kochanie - skwapliwie zgodziła się z nią matka.

- Adam prezentuje się bardzo... malowniczo, ale jest też coś w tym, co mówi ojciec. Może powinniście zachować opaskę na oku i farbowane włosy, ale musicie stonować ubiór. Dzięki temu nie ściągnie na siebie od razu uwagi całego miasta.

Adam wiedział, że ostateczna decyzja należy do niego. Wszyscy, z różnymi minami, przyglądali mu się wyczekująco.

- A niech tam - powiedział. - Co mam do stracenia?

- Zuch chłopak - pochwalił go z uśmiechem Edward.

- Jest bardziej nagły problem - odezwał się Mac z odległego kąta.

- Ktoś rozpytuje o Adama po całym wybrzeżu. Nie wiemy dokładnie, po co. Przez mgnienie oka widziałem tego jegomościa, ale zniknął, zanim miałem szansę z nim pogawędzić.

Gładząc wąsy, Edward przeszedł do okna i z powrotem. Nagle oczy mu zabłysły jak psotnemu dziecku.

- Nie da się tego uniknąć, Adamie. Po prostu musimy cię uśmiercić.

- Słucham? - spytał ostro Mac.

- Powiedziałeś, że ktoś wypytuje o Adama - przypomniał lord Wyn-comb. - W takim razie urządzimy mu pogrzeb, wspaniałą ceremonię, przy świadkach. To będzie dowód, że Adam naprawdę nie żyje. Nikt nie ośmieli się podważyć mego świadectwa. Może zyskamy trochę cennego czasu. Potem wyruszymy do Londynu.

- Widzę jeden mały problem - wtrącił Adam. - Jeśli lady Thacker i służba myślą, że jestem panem Cobbaldem, jak twoim zdaniem mam jednocześnie być martwym Adamem Kerrickiem?

Edward uśmiechnął się drapieźnie do Maca.

- Nie myślałem o tobie, tylko o kimś, kto w półmroku mógłby uchodzić za ciebie. Jak na komendę, wszystkie głowy obróciły się w stronę przyjaciela Adama.

Mac ściągnął brwi, usta zacisnął w wąską kreskę.

- Niech mnie piorun!

11

Nie ruszaj się - warknął Adam, gdy Mac już czwarty raz podrapał się w szyję.

- Łatwo ci mówić. Nie ty masz gębę oproszoną pudrem i nie tobie zadek przymarza do kamiennej płyty. To diabelnie nienaturalne, jeśli chcesz wiedzieć.

- Co takiego?

Mac zatoczył ręką duże koło.

- Sposób, w jaki wy, ludzie z tytułami, jesteście chowani. Nie spałbym dobrze na górze, gdybym wiedział, że moi zmarli krewni leżą na dole. Wolę, żeby po śmierci wrzucono mnie do morza.

Adam rozejrzał się po rodzinnym grobowcu. Kamienne sarkofagi, w których spoczywali jego przodkowie, były spiętrzone po trzy pod ścianami. Widniały na nim imiona, daty urodzenia i śmierci, czasem jakieś pochlebne wspomnienie, jak o stryjecznym dziadku Haroldzie: „miecz wart stu innych”. W pobliżu, w czterech żelaznych uchwytych osadzono pochodnie. Płomienie tańczyły jak ogniste zjawy, gdy prąd zimnego powietrza przebiegał w słabo oświetlonej krypcie. Na środku pomieszczenia wznosił się kamienny katafalk z wyrzeźbionymi cherubinami i wrytymi łacińskimi napisami o honorze.

- Nie powiem, żebym wolał zostać obiadem dla ryby.

- Jakiej ryby? - spytała Rebeka.

Wahała się, czy wejść. Stała w sklepionym portalu, ubrana w ciemną suknię.

Głowę i ramiona miała okryte szalem. Strzelała oczyma to w jedną, to w drugą stronę, jak gdyby oczekiwała, że stryj Harold lub ciotka Margaret zaraz powstaną z martwych. Adamowi wydało się, że nawet głos trochę jej drży.

- Wejdz, proszę. Przedstawię cię moim przodkom. - Adam wklepał więcej pudru w szyję Maca. - Jeśli wolno spytać, dlaczego szepczesz?

- Bo to pasuje do tego nastroju. - Wstrząsnął nią dreszcz. - Ależ tu lodownia.

- Umarłym zimno nie przeszkadza - odparł ze śmiechem Adam.

- Ale mnie przeszkadza - bąknął Mac.

- Na dworze pięknie świeci słońce. Dlaczego nie możemy odbyć ceremonii na górze w salonie? Tam jest dużo światła. - Zmarszczyła nos. - I świeże powietrze.

- Pamiętaj, że ten koszmar wymyślił twój ojciec. Krypta jest zimna, ciemna, wilgotna, omszała i ...niegościnna. Nikt nie będzie miał ochoty dłużej tu się zatrzymywać.

- Dzięki Bogu - dodał Mac i znów podrapał się po brodzie. Rebeka ostrożnie, na palcach ruszyła naprzód. Jej cień wspinał się na kamienne mury i sklepienie jak olbrzym z bajki. W jednej ręce trzymała

świecę, w drugiej zmiętą płachtę.

- Chyba mi nie powiesz, że ty, kobieta, która deklaruje swą żądzę przygód, niezależna i światowa, boisz się paru szkieletów - wycedził Adam.

Mac przekreślił się na bok, wsparł głowę na łokciu i przełożył jedną nogę przez drugą. Kącik warg wygiął mu się leciutko. Wyglądał w każdym calu na rozpustnika, jakim zresztą był.

- Bez obaw, milady, obiecuję panią obronić.

- Cicho! - obruszył się Adam. Popchnął Maca z powrotem na kamienną płytę. - Ty jesteś martwy. Jeśli ona potrzebuje wsparcia, to otrzyma je ode mnie.

- Bardzo dziękuję za szlachetną propozycję. Nic mi nie będzie. Po prostu nie zwykłam schodzić pomiędzy umarłych. - Rozłożyła draperię z niebieskiego aksamitu z herbem rodu Kerricków naszytym w rogu. Rozpostarła tkaninę na piersi Maca. - Sędzia i pastor już przybyli. Ojciec zaprosił ich na brandy, a matka wygląda kropka w kropkę jak dama, która straciła adoptowanego syna. Ciocka Jeanette nie bardzo wie, jak się powinna zachować. Niedługo wszyscy tu zejda. Adam uśmiechnął się.

- Czas umierać, mój drogi.

Mac warknął, co niesłychanie rozbawiło Adama. Jego przyjaciel mógł zrędzić, ale zrobiłby wszystko, by zapewnić młodemu Kerrickowi bezpieczeństwo. Wiele razy ocalili jeden drugiemu tyłek, i to w dużo bardziej ryzykownych okolicznościach. Mac wiedział tak samo dobrze jak Adam, o jaką stawkę gra się toczy.

A więc dziś wieczór Adam Hawksmore, hrabia Kerrick, zostanie złożony na wieczny spoczynek. „Poniósł śmierć na skutek nieszczęśliwego wypadku. Tym lepiej. Był zdrajcą”. Nikt nie będzie kwestionował zeznań Edwarda. Przynajmniej taką mieli nadzieję.

Plan był prosty i klarowny. Tylko jedno pytanie pozostało bez odpowiedzi: czy aktorzy dobrze odegrają swe role?

- W porządku, przyjacielu, zrobimy próbę.

Mac leżał na wznak z dłońmi splecionymi na piersi i zamkniętymi oczami.

Czarna pasta do butów pokrywała jego jasne włosy. Ubrany był w najlepszy mundur wojskowy Adama. Uspokoił oddech. Lekkie falowanie piersi stało się prawie niedostrzegalne. W przyćmionym świetle i przy odrobienie szczęścia może się powieść, rozmyślał Adam.

- Doskonale się prezentujesz jako umarły.

- Stul pysk - mruknął Mac.

Rebeka poprawiała coś przy kubraku Maca.

- Musisz się pilnować, żeby oddychać powoli.

- To nic trudnego. W tym kołnierzyku, dobrze będzie, jeśli w ogóle uda mi się zaczerpnąć powietrza.

- Doskonale cię rozumiem - wtrącił Adam. Nagle poczuł chęć, by rozluźnić wyszukany krawat na własnej szyi. Weathers i Rebeka nie pozwolili mu z niego zrezygnować.

- Tylko bądź ostrożny.

Mac uśmiechnął się po raz pierwszy.

- Nie ma się czym martwić - odparł. - Tutejszy sędzia więcej dba o trunek niż o swoje obowiązki. Jak ci się zdaje, dlaczego nigdy mnie nie złapał na gorącym uczynku? A pastor jest za stary, żeby odróżnił psa od kota. Jak dodamy do tego kilka kieliszków brandy i to urocze otoczenie, chętnie zidentyfikują mnie jako ciebie i szybko się stąd wyniosą. - Mac mrugnął do Rebeki. - Czy umarłemu nie należy się pocałunek?

- Myślę, że nie - zachnął się Adam. Wiedział, że Mac tylko się droczy, ale mimo wszystko pomysł z pocałunkiem go drażnił.

- Nie ciebie pytałem.

- Jesteś niepoprawny - odrzekła Rebeka, już trochę spokojniejsza. - A teraz bądź cicho. - Śmiejąc się z niepocieszonego wyrazu twarzy Maca, wprowadzała ostatnie poprawki do przebrania.

- Pamiętaj swoją rolę, uroczą damo. Jeśli ktokolwiek zbliży się za bardzo do katafalku, czuj się upoważniona, by rzucić się na moje biedne ciało i szlochać z rozpaczy.

Lepiej niech Rebeka też zachowuje dystans, pomyślał Adam. W gruncie rzeczy zdawało się, że dziewczyna za bardzo się guzdrze przy tym poprawianiu munduru na Macu. Adam odciągnął ją za rękę.

- Ja się tym zajmę. - Okrył draperią ciało przyjaciela.

Mac znów się uśmiechnął.

- Zazdrosny? Adam podniósł brew.

- O ciebie? Nigdy w życiu. Zapominasz, że znam twoje nieczne sprawki. Po prostu chronię niewinną istotę od osobników podobnych do ciebie.

Mac zachichotał.

- I ty to mówisz? A pamiętasz, jak zatrzymaliśmy się w tawernie niedaleko Reading? Była tam miłutka dziewczuszka, brunetka. Jeśli sobie dobrze przypominam, obaj...

- Och, zamknij się i umrzyj jak należy.

- Chętnie bym posłuchała tej historii - odezwała się Rebeka z zaczepną nutką w głosie.

- Ale nie usłyszysz - zachnął się Adam.

Jak dzwon okrętowy bijący na alarm, rozległ się na schodach głos Edwarda. Mac zamrugał i położył głowę na małej poduszeczce z czerwonego aksamitu właśnie w chwili, gdy zadudniły kroki na kamiennej posadzce. Rebeka usadowiła się obok Maca, z białą chusteczką w dłoni. Adam przeniósł się w najdalszy kąt, w najciemniejszą i najbardziej ustronną część krypty i czekał. Za nic by nie zrezygnował z udziału we własnym pogrzebie.

Edward wszedł pierwszy, za nim Darwin Patterson. Miejscowy sędzia miał policzki tak samo okrągłe, jak w dniu, gdy Adam odjeżdżał do Francji. Jeanette i Miriam kroczyły razem, trzymając się pod rękę. Procesję zamykał pastor.

Wszyscy skupili się przy drzwiach.

Wyncomb odsunął się trochę od zgromadzonych i odwrócił twarzą do Pattersona.

- Proszę robić, co pan uważa za konieczne - powiedział rzeczowym tonem.

Patterson, chwiejąc się na nogach, rozejrzał się wokoło i zauważył Adama.

- Kim pan jest?-zapytał.

Ciemna postać pochyliła się w głębokim ukłonie.

- Francis Cobbald.

- To znaczy kto taki?

Edward przysunął się do Pattersona.

- To przeklęty poeta, któremu moja córka zamierza patronować w Londynie. -

Potrząsnął głową i dorzucił: - Zmusza starego ojca, by się zastanawiał, w którym momencie popełnił błąd.

Rebeka położyła skroń przy ramieniu Maca i chlipała. Patterson przyjrzał się jeszcze raz Adamowi, potem obrócił się znów do Edwarda.

- Co się stało tej dziewczynie?

- Lord Kerrick był jej pierwszą miłością- odpowiedziała łagodnie Miriam. -

Mówiło się nawet o małżeństwie. Jest zrozpaczona. Z pewnością pan to rozumie.

Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek wybaczy ojcu.

- Uspokój się, Miriam, to nie interesuje pana sędziego. Poza tym, Hawksmore był szpiegiem. - Edward klepnął Pattersona po plecach. -Niech pan kontynuuje.

Diabelnie tu zimno.

Jak na zawołanie Jeanette przytuliła się do Miriam. Grała swą rolę cudownie, choć w ogóle nie zdawała sobie z tego sprawy.

- A gdzie kwiaty? Wstydz się, Edwardzie. Biedny chłopiec, zdrajca czy nie, powinien przynajmniej mieć kwiaty. Mój Raymond miał ich setki, świeć Panie nad jego duszą.

Gdy Jeanette mruczała coś pod nosem o czerwonych różach, Rebeka znów łkała nad Maćkiem. Adam uważał, że dziewczyna przytula się do przyjaciela bardziej niż trzeba. Walczył z impulsem, by podejść i odsunąć ją.

Patterson odchrząknął. Zrobił dwa kroki w stronę kamiennego katafalku.

Wychylił się i zajrzał Rebecę przez ramię.

- Wygląda na hrabiego. Mówi pan, że go zastrzelił?

- Trafiłem prosto w serce - oświadczył dumnie Edward, jak gdyby ustrzelił dzika, za którego wyznaczono główną nagrodę. - Jestem bardzo dobrym strzelcem. -

Adam nie widział jego twarzy, ale pomyślał, że Edward z pewnością się uśmiecha. - Cholerna szkoda. Zniszczyłem dywan w pokoju na górze. Myślałem, że to pospolity złodziej. Sądzę, że tylko oszczędziłem Anglii kłopotów. Już nie będą musieli go wieszać.

- Przerażające. - Rebeka pociągnęła nosem. Tłumiła swe jęki chusteczką przytkniętą do twarzy.

Pastor, przygarbiony ze starości, przysunął się do Pattersona. Ponieważ był niskiego wzrostu, zerkał przez ramię Rebeki z drugiej strony, wstrząsany czkawką.

- Tak, to hrabia, jak nic.

- A niby co wam mówiłem? - zachnął się Edward. - Skoro już się wszyscy zgadzamy co do tożsamości nieboszczyka, wysłuchajmy paru słów... - Popatrzył wyczekująco na pastora.

To może być ciekawe, pomyślał Adam. Pastor widział, jak najmłodszy potomek Kerricków wyrasta z dziecka na mężczyznę, i przyjmował dawniej z radością jego szczodre ofiary dla parafii. Z pewnością wygłosi teraz jakieś pochwały. Pastor kilka razy mlasnął i potarł twarz dłonią.

- Niech Pan miłosierny ulituje się nad tą biedną zbłąkaną duszą. Amen. - Odwrócił się. - A teraz wypiłbym jeszcze kieliszek brandy, jeśli nie ma pan nic przeciw temu - zwrócił się do lorda.

I to wszystko? Adamowi chciało się krzyknąć. Choć to nie miało sensu, pragnął, by wyliczono jego zasługi albo przynajmniej powiedziano parę ciepłych słów. Niech go licha, jeśli kiedykolwiek pozwoli temu pastorowi odmawiać modły na swoim prawdziwym pogrzebie.

Rebeka chlipnęła jeszcze kilka razy, trzęsąc ramionami. Miriam osuszała jej policzki własną chusteczką, a Jeanette nie przestawała złorzeczyć na brak względów dla zmarłego ze strony brata. Niech nie liczy, że ona przyniesie kwiaty na jego pogrzeb!

Najwyraźniej uradowany, że cała sprawa została załatwiona, lord Wyncomb klasnął w ręce, by zebrać wszystkich przy drzwiach.

Patterson zatrzymał się przed Adamem.

- Znał pan hrabiego?

- Nigdy nie miałem przyjemności. Za jego życia, oczywiście.

- Oczywiście - powtórzył powątpiewająco Patterson. - Dlaczego więc przyszedł pan tu dzisiaj?

Wyglądało na to, że pastor jednak próbuje wypełniać swe obowiązki.

Niespieszony Adam wyjął z kieszeni małą tabakierkę.

- Rzadko miewam okazję być świadkiem ostatniego pożegnania. Mówi się, że życie jest śmiercią, a śmierć życiem, i że w śmierci znajdujemy chwalebne życie. Rzecz jasna, najpierw musimy żyć.

Zgodnie z zamiarem Adama, Patterson zupełnie się pogubił. Potrząsnął głową, wypchnął policzek językiem i przeszedł do Edwarda.

- Doskonale pana rozumiem, milordzie.

- Skończyliśmy?-spytał Edward.

Nikt nie odpowiedział, więc Wyncomb wziął to za potwierdzenie. Skierował zebranych ku schodom. Zgodnie z planem Rebeka nie zgodziła się pójść z całym towarzystwem, co podsyciło wyrzekanie jej ojca na nieposłuszeństwo córki. Pastor po raz kolejny zapytał wprost, czy mógłby dostać jeszcze kieliszek brandy przed odjazdem.

Adam i Rebeka nie odzywali się, dopóki głosy nie rozplynęły się w oddali i wreszcie całkiem zamilkły. Dopiero wtedy Adam podszedł do Maca i uszczypnął przyjaciela w rękę.

- Dobrze się spisałeś.

Mac otworzył jedno oko, uśmiechnął się i otworzył drugie oko.

- A czego ty się spodziewałeś? - prychnął.

Kiedy Rebeka uściskała Maca, Adam ujął się pod boki.

- Wielkie mi rzeczy! Tylko leżał i miał usta zamknięte.

Rebeka zadarła głowę i przygryzła wargę w najbardziej zachwycający sposób.

- A jak ja wypadłam?

Adam nie potrafił już dłużej zachować powściągliwości. Udało im się. Nie był pewien, co z tego ostatecznie wyniknie, ale wieści o jego pogrzebie niewątpliwie znajdą się na ustach wszystkich w okolicy jeszcze dziś przed północą. Obaj z Makiem wybuchli śmiechem. Rebeka, choć próbowała ich uciszyć, sama chichotała.

- Zostańcie tu, dopóki nie wrócę. - Skoczyła ku drzwiom, zakręciła się na jednej nodze i dodała: -Ale zabawa. A w Londynie będzie jeszcze ciekawiej. - Z tymi słowami zniknęła na schodach.

Mac klepnął Adama po plecach.

- Żałuję, że nie mogę z tobą jechać.

- Tam gra stanie się bardziej niebezpieczna. A nie wiem, czy sobie poradzę ze swoimi pomocnikami. Jak zaczną mnie wszyscy wspierać, to oszaleję.

- Znajdziesz łajdaka, który cię tak urządził i oczyścisz swoje nazwisko. Wcale w to nie wątpię. - Mac skinął głową w kierunku drzwi. - Ale kiedy mówiłem, że chciałbym jechać, chodziło mi o ciebie i lady Rebeke. Nie możesz od niej oczu oderwać. Poddaje trudnej próbie twoje cenne opanowanie. Idealna partia.

- Toś wymyślił! Zgadzałybyśmy się jak pies z kotem. Przyznaję, podoba mi się, ale nie jestem pewien, czy to zadanie mnie nie przerasta. Trzeba by trzymać ją krótko.

Mac zachnął się.

- A niech mnie! Teraz już wiem na pewno, że muszę się zjawić w Londynie, jak tylko załatwię sprawy na wybrzeżu.

12

Pod żadnym pozorem nie wolno ci użyć mego prawdziwego imienia. Rebeka odwróciła się do Adama plecami. Zachowywał się jak tyran, jego wykład stawał się z każdym słowem bardziej nużący. Wielkie nieba, maglował ją tak od wczesnego rana. Rebeka zignorowała ostatnią tyradę Adama. Zaczęła wchodzić po ceglanych stopniach do frontowych drzwi lordostwa Graysonów. Po drodze mijala tuzin malutkich chińskich papierowych lampionów wskazujących na nowe upodobanie lady Grayson co do wystroju domu. Obejrzała się przez ramię.

- Z całą pewnością przypominałeś mi dzisiaj o tej zasadzie już sześć razy — rzuciła radośnie. Kiedy odprowadzał ją do powozu, ubrany w czarne spodnie z kamizelką w kolorze burgunda, białe koronki i prosty krawat w pasy, wydawał jej się całkiem wytworny. Włosy, lekko poczochna-ne, opadały mu na ramiona. Białe pasmo siwizny i opaska na oku dodawały mu tajemniczości i dystynkcji.

Ucałował delikatną dłoń i zmierzył dziewczynę od stóp do głów.

Była ubrana w swą ulubioną suknię, bladobrzoskwiniową z ornamentem kwiatowym w kolorze mchu. Śmiałe spojrzenie Adama zatrzymało się na nagim ciele nad krawędzią stanika. Rebeka poczuła, że się rumieni, a jej serce przyspieszyło rytm.

Adam oparł dłonie na lasce z mosiężną rączką.

- Nie zadawaj żadnych pytań, które mogłyby się wydać podejrzanym. Powinnaś sprawiać wrażenie, że zależy ci tylko na znalezieniu amanta.

- Powtarzasz to już czwarty raz - poskarżyła się, pokonując lekko następne dwa stopnie. - I zapamiętaj sobie, że nie pragnę ani nie potrzebuję amanta. Jestem tu, by ci pomagać.

Wydało jej się, że dosłyszała jego mruknięcie. Bezskutecznie próbowała powstrzymać uśmiech. Była w doskonałym nastroju. Bal u Graysonów zapowiadał się emocjonująco. Nie żeby paliła się do udawania głupiutkiej młodej debutantki, ale dziś wieczorem mieli na dobre zacząć poszukiwania zdrajcy, który rzucił podejrzenie na Adama.

Przybyli do Londynu cztery dni wcześniej po mozolnej pięciodniowej podróży z nad morza, cały czas w deszczu. Ojciec większość czasu utyskiwał na skandaliczny stan dróg. Matka zaś haftowała i łagodziła niecierpliwość Edwarda. Ciotka Jeanette spała całymi godzinami. Utrzymywała, że zbiera siły na następnych kilka tygodni wzmożonej aktywności. Rebeka i Adam dyskutowali na różne tematy: od polowania na lisy do Platona, od wojny na Półwyspie Apenińskim do herbatki z księciem regentem.

Gdy przybyli do Wyncomb House, natychmiast zostały rozesłane bileciki oznajmiające ich powrót. Jak zaplanowano, zaproszenia zaczęły napływać już tego samego dnia. Pozamawiano nowe suknie, najęto więcej służby, a Jeanette dzieliła się z przyjaciółkami opowieściami o Francisie Cobbaldzie. Wszystko gotowe, pomyślała Rebeka. Gdyby tylko Adam odprężył się i miał trochę wiary w jej możliwości.

Nagle Adam złapał ją za łokieć i powstrzymał od wchodzenia po schodach.

- Pamiętaj naszą historię. Państwo Wincombowie są dziś zajęci gdzie indziej. Twoje domniemane wielkie uczucie do mnie, to znaczy do Adama, nie do Francisca, pozwala ci na zadanie paru pytań. Nie draż sprawy zbyt głęboko. Kiedy ja...

Rebeka zakręciła się na pięcie, zamachnęła się i uderzyła go w pierś.

- Dość tego, Adamie.

Uniósł drwiąco brew, jakby chciał w milczeniu przypomnieć dziewczynie, że właśnie złamała regułę numer jeden.

- Wybacz pan, panie Cobbald, ale zdaje mi się, że przecwicyliśmy nasze role pół tuzina razy - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Nie jestem idiotką.

Adam opuścił brodę na pierś i chrząknął. Bez wątplenia szykował się do wyjaśnienia, jakie znaczenie ma dbałość o szczegóły. Tego wykładu Rebeka też wysłuchiwała już kilkakrotnie.

- O czym tam sobie szepczecie? - spytała lady Thacker. Stała parę stopni wyżej, spowita w koronki, w sukni połyskującej w świetle księżyca jak wielki srebrny dzwon. W ogniste pukle spiętrzone na czubku głowy miała wplecione perły.

- To nic ważnego - odpowiedziała Rebeka. Weszła po ostatnich kilku stopniach przez ogromne mahoniowe drzwi, obstawione przez czterech służących. - Pan Cobbald bardzo się denerwuje przed tym wieczorem.

Jeanette zamachała wachlarzem.

- Jak ci nie wstyd, młody człowieku. Nie masz się czego bać. Wystarczy, że lady Grayson wyrazi swą aprobatę, co z pewnością zrobi, a towarzystwo otworzy drzwi przed tobą. Damy z towarzystwa lubią okazywać swoje łaski. Bądź po prostu sobą, taki czarujący jak zawsze.

Rebeka przepchnęła się przez drzwi, deptając ciotce po piętach. Wprawdzie nie był to jeszcze szczyt sezonu, ale dość rodzin przebywało w mieście i przyjmowało gości, by Adam miał od czego zacząć dochodzenie. Rebeka nie ukrywała przed sobą, że podniecała ją perspektywa pierwszego balu. Brała udział w mniejszych imprezach jeszcze w domu, w wiejskich przyjęciach u sąsiadów, ale pozwalano jej zatańczyć tylko kadryla. Tu, w Londynie, zamierzała zatańczyć walca.

Widziała oczyma wyobraźni, jak okrąży sałę balową w ramionach Adama, ciasno objęta w tali. Ich ciała były blisko siebie.

Pograżona w myślach omal się nie przewróciła o kaskadę paproci przy wejściu. To natychmiast wróciło ją do rzeczywistości. W tej chwili nawet nie lubiła Adama. Odzyskała równowagę i otrząsnęła się z marzeń, które uznała za czystą fanaberię.

Przynajmniej trzy tuziny świec zatkniętych w srebrnych kandelabrach oświetlało wąskie, długie foyer. Kolekcja chińskich waz była porozstawiana na postumentach pomiędzy świecami. Wokoło słyszało się stłumione rozmowy. Szmer wypełniał wysokie na metrów pomieszczenie, od sufitu w kształcie kopuły ze złoceniami po jaskrawy dywan zdobiony w smoki i pęki kwiecica.

Gdy zbliżali się do gospodarzy, Jeanette otworzyła wachlarz i nachyliła się ku Adamowi i Rebecce ostatni raz.

- Pamiętajcie: lady Grayson, opiekunka artystów, jest kluczem do wszystkich salonów. Niech pan ją zadowoli, panie Cobbald, a ona w zamian dostarczy panu komplet zaproszeń, jakich pozazdrościłby każdy utytułowany lord. Niech pan spróbuje trochę jej pochlebić. Próżne stworzenie. Jest szczególnie dumna ze swych rudych loków. Uważa je za boski dar, chociaż w przeciwieństwie do mnie regularnie używa barwiących ziół. Poluje pan?

- Słucham? - Adam starał się nadażyć za potokiem informacji podawanych przez Jeanette.

- Lord Grayson jest entuzjastą polowań. Będzie rozwodził się o nich godzinami, jeśli mu dać sposobność. Jednym pytaniem może pan z powodzeniem odciągnąć jego uwagę od każdego innego tematu. To diabelnie irytuje jego żonę. Tak się składa, że jest znacznie od niego młodsza i w rezultacie szuka rozrywek, by z

kolei zdenerwować męża. Niech pan spróbuje to wykorzystać. A teraz, obserwujcie i uczcie się.

Po udzieleniu ostatniej rady Jeanette prześliznęła się do lady Grayson i wymieniła z nią wylewne cmoknięcia w powietrzu. Zadała jedno pytanie lordowi Graysonowi i po paru sekundach oboje byli zatopieni w rozmowie, jakby nikt inny nie istniał. Tak samo jak Edward, Jeanette z pewnością miała talent do manipulowania ludźmi.

Adam wypiął tors, wyzywająco zadarł brodę i ruszył naprzód dumnym, wyszukany krok, który ćwiczył przez całe dwa dni. Dobry Boże, jakże czuł się śmieszny. Wyciągnięty, z jedną dłonią wspartą na lasce, skłonił się uprzejmie. Drugą ręką wywinął kunsztowne esy-flore-sy. Ucałował palce lady Grayson. Przyjrzał się badawczo gospodyni, jak artysta studiujący temat.

Była to ładna kobieta o obfitych kształtach i błyszczących oczach, istota próżna, która wiedziała, jak zrobić użytek ze swoich zalet.

- Co za wspaniałość, milady. Spodziewałem się ujrzeć piękność, ale wobec tego promieniującego bogactwa pani włosów, blednie blask zachodzącego słońca. Nawet najokazalsza róża musi przy pani stulić płatki ze wstydu.

Co za bzdury! Rebeka z chęcią kopnęłaby Adama w tydkę.

Lady Grayson obejrzała się na męża. Gdy stwierdziła, że nie zwraca na nią uwagi, zatopiła oczy w Adamie, jakby miała ochotę go schrupać.

Leciutko dotknęła wachlarzem nadgarstka Adama i zagruchała jak gołąbka o świcie.

- Lady Thacker mówiła mi o panu. Utrzymywała, że jest pan poetą.

- Wspaniałomyślna kobieta! Czas pokaże, czy zasługuję na takie miano, ale w głębi serca pretenduję do tak wielkiego honoru. - Uśmiechnął się szarmancko niczym najprawdziwszy amant. - Jak po ziemi będą stąpać tak boskie stworzenia jak pani, artyście nie zabraknie natchnienia.

- Ty zbytniku - szepnęła lady Grayson, powiodłszy językiem po umalowanej dolnej wardze. - Gdyby pan czegoś potrzebował, proszę dać mi znać. - Nachyliła się bliżej ku niemu i czubeczką palca poprowadziła wyimaginowaną linię od swej brody, w dół po szyi i wzdłuż brzegu stanika. - Kiedy skończę z powitaniem, możemy się lepiej poznać. Przedstawię pana moim znajomym. Znajomym! Tego brakowało! Lady Grayson wcale nie zamierzała zachowywać się dyskretnie. Rebeka już chciała wymruczeć pod nosem niepochlebną uwagę, gdy lady Grayson odwróciła się w jej stronę. Uwodzicielski wyraz twarzy gospodyni ustąpił miejsca wyniosłej minie.

- Jak rozumiem, pragnie pani patronować panu Cobbaldowi. Powiem jasno, nie uważam tego za rozsądne przedsięwzięcie dla młodej panny, która podczas swojego pierwszego sezonu szuka dobrej partii. Niech pani na siebie uważa. Damy z towarzystwa z pewnością będą mieć panią na oku.

Jak ta kobieta śmie robić mi uwagi, pomyślała Rebeka. Gdyby palec lady Grayson odsłonił jeszcze kawałeczek głębokiego dekoltu, jej pierś opadłaby prosto w dłoń Adama. Rebeka zazgrzytała zębami. Musiała powstrzymać się od ostrej

odpowiedzi, żeby w swój pierwszy wieczór w Londynie nie zrazić do siebie jednej z najbardziej wpływowych dam w towarzystwie.

- Mam nadzieję iść w pani ślady - odparła.

Lady Grayson skłoniła się sztywno, po czym z wahaniem puściła dłoń Adama.

- Życzę panu nowych interesujących znajomości. Do zobaczenia później, panie Cobbald.

Adam zachichotał w duchu.

W ciągu następnej godziny wszystko się działo jak we mgle. Jeanette dokonywała niezliczonych prezentacji. Zasypywała przy tym Adama i Rebekę gradem informacji, od których kręciło się w głowie. Zgodnie z obietnicą lady Grayson dopadła Adama, ujęła go pod ramię i obnosiła się z nim jak z nową diamentową bransoletą. Tymczasem Rebeka znosiła cierpliwie towarzystwo kilku młodych kobiet. Dziewczęta zaczynały szczebiotać jak ptaszki, gdy tylko jakiś mężczyzna, bez względu na postawę, wzrost czy wiek zerknął w ich stronę. Przy pierwszej okazji przeprosiła swe towarzyszkę i ukryła się za posągami z brązu dwóch półnagich zapaśników. Wieczór nie przebiegał ani trochę tak, jak oczekiwała. Właśnie gdy zaczynała się użalać nad sobą, że została opuszczona, kątem oka dostrzegła Adama.

- Litości - mruknął, gdy prześliznął się chyłkiem ku Rebecce. - Jeśli będę musiał opisać poetycko kobiecie wdzięki jeszcze jednej damy, to chyba połknę własny język i zadławię się na śmierć. Teraz sobie przypominam, dlaczego dawniej unikałem bywania w towarzystwie.

- Dobrze, że sobie o mnie przypomniawsz - stwierdziła szorstko Rebeka. - Z pewnością zostało mnóstwo dam, z którymi powinieneś się spotkać.

- Mam nadzieję, że nie - jęknął. - Te kobiety nie znają miłosierdzia. Jeśli przeżyję tę przygodę, pójdę do kościoła, by okazać opatrności moją nieustającą wdzięczność. Lady Grayson oczekuje, że spotkam się z nią w bibliotece sam na sam, by omówić zamówienie u mnie wiersza o jej włosach. Dobrze usłyszałaś, o włosach. - Wzdrygnął się na samą myśl. - Inna dama pragnie ody do swoich brwi.

- Masz nie lada zadanie.

- Owszem. Powiedziałem, że pomimo oczywistej inspiracji, taki pokorny kowal słów jak ja potrzebuje czasu, by stworzyć dzieło, które oddałoby nieprzeciętny ich urok. Dała mi tydzień. - Potarł dłonią kark. - Doprawdy, nigdy nie myślałem, że płęć piękna jest taka...

- Płytko?

- Właśnie.

- Zapominasz o pewnych faktach, szanowny panie. To są słabe kobiety, niezwykle dumne ze swej delikatności i wrażliwości. Niestety, ulegają modzie i postępują zgodnie z zasadami ustalonymi przez mężczyzn. Wiem z najlepszych źródeł, że łagodne stworzenia z ładnymi buziemi, pięknie ubrane i mało intelektualne są gwoździem tego sezonu. Wystarczy, że będą się zachowywały zgodnie z oczekiwaniami płci przeciwnej.

Adam obronnym gestem rozpostarł dłoń.

- Zmiłuj się nade mną. Nie mam teraz siły dyskutować o roli kobiety i mężczyzny w społeczeństwie. W głowie mnie łupie. - Gdy posłusznie umilkła, zauważył jej skrzywioną minę. - Jesteś zła?

- Ja? Ależ skąd. Uwielbiam prowadzić rozmowy z kobietami, które nie widzą różnicy między Sokratesem a kroniką towarzyską w „London Times”. Ciocia Jeanette uparła się, żeby mnie przedstawiać każdemu wolnemu mężczyźnie na tej sali. Wcale nie zważała na moje protesty. Słuchaj, występujemy tu w roli partnerów, to mój pierwszy bal, jeszcze nawet nie zatańczyłam walca, a ty sobie poszedłeś i brylujesz w towarzystwie. A wszystko po tym, jak strofowałeś mnie przez cały dzień. I ja mam być zła? Bawię się wprost cudownie.

Adam wydawał się oszołomiony przemową Rebeki i trochę zdezorientowany. Starał się wysnuć prawdziwy powód jej widocznego niezadowolenia.

- Chciałaś dziś wieczorem dyskutować o Sokratesie? - spytał z niedowierzaniem. Prychnęła gniewnie. Spróbował z innej strony.

- Zatańczyłaś choć raz?

- Nie, ale nie dlatego, że mnie nikt nie poprosił. Podrapał się po brodzie.

- To naprawdę twój pierwszy bal?

- Tak - burknęła.

A, to jest ten kolec, który cię uwiera, pomyślał. Ale nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Zwykle przebywał w męskim gronie, nie miał żadnego doświadczenia w przyglądaniu kobiecie potarganych piórek. Jego towarzysze broni, ludzie żonaci, narzekali na swe żony, że nie potrafią wprost powiedzieć, o co im idzie. Jak sobie radzić z takim dziwactwem?

- Bardzo mi przykro, jeśli nie spełniłem twoich oczekiwań - zaczął.

Rebeka poczuła się jak najgorsza sekutnica. On po prostu wykonywał swoje zadanie. Zamyśliła się na chwilę. Próbowwała określić, co naprawdę czuje.

Wreszcie przyznała się przed sobą, że miała nadzieję, że dzisiejszy wieczór będzie szczególnie. Adam, oczywiście, przyszedł z innym nastawieniem.

- Wcale się mną nie przejmuj. Spotkałeś kogoś z dawnych znajomych?

Adam wychylił kieliszek szampana, zrobił znudzoną minę, wsparł się na lasce i rozejrzał po sali balowej. Jeśli ktoś zadał sobie trud, żeby go szpiegować, zobaczy w nim dandysa, wyraźnie znudzonego obecnym towarzystwem.

- Wielu lordów, wiele dam. Większości z nich do tej pory z powodzeniem udawało mi się uniknąć. Na szczęście, przed wyjazdem z Anglii długo przebywałem na wybrzeżu w służbie królowi. Nie sądzę więc, by mnie ktoś rozpoznał... - Urwał, nagle skupiony na czym innym. - Mamy szczęście! Obaj, lord Seavers i Oswin są tu dzisiaj. Widzisz tego człowieka blisko orkiestry, w granatowej kamizelce i brunatnych spodniach? Mojego wzrostu. Blondyna. Aby lepiej widzieć, Rebeka niby od niechcienia okrążyła posąg z brązu.

- To lord Benjamin Seavers - ciągnął Adam. - Mój stary znajomy i kapitan we Francji. Ostatni człowiek, z którym rozmawiałem, nim mnie uprowadzono.

Mężczyzna przypominał Rebecę pięknego greckiego boga. Miał regularne, klasyczne rysy, dzięki którym wyglądał na osobę wrażliwą i dobrą. W tej chwili

spoglądał z rozbawieniem na swych towarzyszy, trzech siwowłosych dżentelmenów. Z aureolą jasnych pukli wokół twarzy i promiennym swobodnym uśmiechem, upodabniał się do anioła. Trudno było sobie wyobrazić, że mógłby kogoś zdradzić i zamordować.

- Wygląda całkiem niewinnie.
- Reguła numer jeden.
- Błagam, skończ z tymi regułami.

Adam zignorował gorącą prośbę dziewczyny.

- Reguła numer jeden - powtórzył. - Nigdy nie wierzyć pozorom. Charakter człowieka nie jest wypisany na twarzy. Ludzie zwykle wierzą w to, co się im podsuwa. Nie poświęcają czasu, by naprawdę poznać daną osobę. Wyciągają fałszywe wnioski po prostu na podstawie wyglądu zewnętrznego. Weźmy na przykład mnie. Jestem tu od ponad godziny i ani jedna osoba nie podała w wątpliwość, kim jestem. - Zamilkł na chwilę. - Co do Seaversa, ma gwałtowny charakter i potrafi być bezlitosny. Jednakże na polu walki zawsze zachowywał się honorowo. Nie potrafię sobie wyobrazić, że zdradziłby własny kraj lub mnie. A jednak, jeśli nie zostanie dowiedzione, że jest inaczej, muszę brać pod uwagę, że może być winny.

Po drugiej stronie sali starsza dama, kręcąca się koło dwóch młodych dziewcząt, zatrzepotała wachlarzem w kierunku Adama. Zgięty w pół, pomachał jej w odpowiedzi, po czym błyskawicznie skierował się w przeciwną stronę, ciągnąc za sobą swoją towarzyszkę.

Rebeka spojrzała przez ramię. Kobieta dalej machała energicznie wachlarzem. Wyszukana fryzura matrony niebezpiecznie kołysała się z boku na bok w rytm jej wysiłków.

- Kto to jest?

- Nie oglądaj się - szepnął Adam bliski rozpacz. Przesunął się szybko ku pobliskiej żardinierze pełnej fioletowych i białych orchidei. - To lady Winshim. Jeśli udasz choć odrobinę zainteresowania lub spotkasz się z nią wzrokiem na dłużej niż dwie sekundy, jesteśmy zgubieni. Uważa swoje obie córki za nieziemskie piękności, które zasługują na wiersz z co najmniej sześciu wersów. Niezmiernie mocno jej zależy, by mi przedstawić te młode panny.

Rebeka zbeształa się w myślach za swoje szorstkie uwagi pod adresem Adama. On też najwyraźniej miał dość całego towarzystwa. Pochyliła się nad żardinierę, rozkoszując się zapachem kwiatów, nagle jeszcze bardziej zadowolona z obecności Adama.

- Gdzie jest lord Oswin?

- Na wschód od rzeźby smoka, za kolumną z różowymi kwiatowymi festonami, koło drzwi do ogrodu. Wygląda na zadowolonego, że może się trzymać na uboczu. Nigdy nie był zbyt towarzyski. Zawsze mnie dziwiło, że wybrał karierę dyplomaty.

Pamiętając, co Adam powiedział o mylących pozorach, Rebeka spróbowała obiektywnie przyjrzeć się lordowi Oswinowi. Patrzyła czujnie, by zauważyć

więcej, niż dostrzegłby przypadkowy obserwator. Lord miał wydatne kości policzkowe, wąski nos i wystającą brodę. Skrzywił się, gdy obok przechodził kelner, zerknął na zegarek i zajął pozycję pod ścianą. Gwałtownik, tak by go oceniła. Człowiek butny, niewątpliwie zdolny do wszelakich niecznych czynów.

- Lord Oswin jest podejrzanym typem. Zobacz, jak każdego mierzy wzrokiem. - Całkiem zadowolona ze swej oceny, czekała na opinię Adama, niczym sumienna uczennica.

Kerrick kiwnął głową.

- Teraz lepiej. Ale wciąż opierasz wnioski na tym, co ci się zdaje, że widzisz, a nie na tym, co widzisz naprawdę. Reguła numer dwa. Przede wszystkim skupiaj się na faktach, kiedy kogoś obserwujesz. Lub słuchasz. Słowa często ukrywają tyle samo, ile wyjawiają.

Zgoda, pomyślała Rebeka, to ma sens. Do pewnego stopnia.

- Często kierujesz się przeczuciami?

- Przeczucie może cię ostrzec, że trzeba zachować czujność. Ale u podstaw każdego planu i każdej decyzji muszą leżeć fakty.

- Porozmawiasz dzisiaj z Seaversem lub Oswinem?

- Tylko, jeśli nadarzy się idealna okazja. - Adam wygiął w uśmiechu zaciśnięte wargi. - Cud nad cudami. Oto mój drogi kuzyn.

Rebeka podążyła wzrokiem za spojrzeniem Adama. Cecil kroczył w dół schodami sali balowej. Krępe nogi miał ściśnięte ciasnymi złotymi spodniami. Dobrana pod kolor kamizelka opinała sterczący brzusek, tak że guziki ledwie utrzymywały razem obie poły. Wyszukany

węzeł krawata zachodził wysoko na szyję, sięgając podwójnego podbródka.

- Widzę, że mój kuzyn wciąż się ubiera u tego samego krawca. Szkoda. Miałem nadzieję, że pod moją nieobecność gust mu się trochę poprawił. - Adam uniósł rękę. - Zobaczymy, co ma do powiedzenia?

Od niechcienia przesuwali się wkoło sali, póki nie znaleźli się przy Cecilu za wielką chińską urną na trójnogu z brązu, która zapewniała im osłonę.

- Co zrobimy? - spytała Rebeka.

Adam przyjrzał się kuzynowi. Cecil wyciągał szyję, by widzieć salę ponad tańczącymi parami. Przychodziło mu to z trudem, gdyż był nie wyższy niż Rebeka.

- Chciałbym przyciągnąć jego uwagę. Roześmiej się głośno, jakbym powiedział coś dowcipnego.

Wdzięczny i melodyjny śmiech Rebeki wywołał w Adamie dreszcz. To był śmiech morskiej syreny, która wabi mężczyzn na niebezpieczne wody, a potem porzuca ich otepiałych i bezsilnych. Rebeka wyglądała też stosownie do tej roli. Stanik sukni akcentował pełność piersi i kremową biel ciała. Włosy, lśniące jak złota przędza w świetle świec, miała upięte w prosty węzeł. Kilka loczków wymykało się na kark i czoło. Pojedynczy sznur pereł podkreślał delikatny zarys szyi. A wargi rozchylały się wprost urzekająco.

Adam pożałował tych ust i zaczął rościć sobie do nich prawo.

Zmusił się, by zmienić tok myśli, gdy zauważył, że jego plan poskutkował. Zrobił krok do brzegu urny.

- Lady Rebeka. Jak się cieszę. - Cecil szybko przydreptał do roześmianej dziewczyny. - Czy pani rodzice są tutaj?
- Niestety, ojciec walczy z dotkliwym przeziębieniem.
- Proszę pamiętać, że nie pozwolę się zbyć. Najwyższy czas, żeby zamek Kerrick przekazano pod moją pieczę. Jeśli lord Wyncomb każe mi dłużej czekać, jestem gotów przedstawić swą sprawę Izbie Lordów.
- Z pewnością nie jest to zamiarem mego ojca - odparła z niewinnym uśmiechem.
- Czy ani trochę nie zasmuciła pana wiadomość o śmierci kuzyna?
- Nieszczerólnie.
- Ale Adam należał do pańskiej rodziny.
- Był opiekunem gorszym niż byle jaka niańka i zrzędnym bankierem, który decydował się wyliczyć mi nędzną pensję dopiero po wygłoszeniu kilka kazań na temat mych grzechów. Bardziej dbał o Anglię niż o krewnych. - Cecil wzruszył ramionami i dodał: - Poza tym mówią, że porzucił żołnierzy na łaskę losu i został zdrajcą.
- Adam był dzielny, honorowy i godny zaufania. Nigdy nie zrobiłby takich rzeczy!

Skończyło się udawanie serdeczności. Cecil uśmiechnął się szyderczo.

- Ach tak, Adam Hawksmore, hrabia Kerrick, chodzący święty
- warknął. - Wciąż jeszcze żywię do niego ciepłe uczucia. Szkoda że umarł, nim mogłem mu je okazać.

Rumieniec gniewu wykwitł na szyi Rebeki i przeniósł się na policzki. Ujęła się pod boki dłońmi zaciśniętymi w pięści. Adam obawiał się, że jeśli nawet sam nie uderzy kuzyna, to Rebeka stłucze Cecilowi połyskujący złoty zadek. Przez moment był gotów jej na to pozwolić.

- Jest pan niezdolny. Powinno się pana wychłostać za tak niecne podejrzenia.
- Moja droga Rebeko. Nie ma o co się spierać - odparł Cecil. - On nie żyje. Pani ojciec oszczędził naszej rodzinie wstydu. Muszę mu przy okazji podziękować. Rebeka naprawdę zamierzała spoliczkować tego głupka, by zetrzeć uśmiezek z jego twarzy. Adam uznał, że pora się wtrącić. Wystąpił na-; przód i dotknął dłoni Rebeki.

- Niepięknie się pan zachował - syknął do kuzyna. - Zirytował pan tę młodą damę. Zdaje mi się, że ona próbuje wymyślić sposób, by zgłodzić pana z ziemskiego padołu.

- Kim pan jest? - spytał zaskoczony Cecil.
- Pozwoli pan, że przedstawię Francisca Cobbalda, mego znajomego
- odpowiedziała Rebeka przez zaciśnięte zęby. - Był u nas, gdy Adam wrócił do zamku Kerrick.

Cecil rzucił mu przelotne spojrzenie, ale najwidoczniej zdecydował, że Adam jest tylko nic nieznaczącym nudziarzem. Dalej zachowywał się arogancko.

- To nie ma znaczenia. Teraz zależy mi tylko na moim dziedzictwie.

- Nieprzyjemna historia. - Adam zmarszczył nos. - Tyle krwi. Strzał prosto w pierś. - Dwa razy klasnął w dłonie. - Ale dość tego. To nie jest odpowiedni temat w tak subtelnym towarzystwie. Muszę ratować tę młodą damę, zanim runie u mych stóp. Jest naprawdę wyczerpana. Może dobrze jej zrobi świeże powietrze albo pożywienie. Tak. Kawałekzek gołąbka dla pokrzepienia sił.

Cecil skłonił się na pożegnanie.

- Tylko proszę pamiętać, żeby przekazać ode mnie wiadomość lordowi Wyncombowi - rzucił jeszcze przed odejściem.

Adam obserwował, jak kuzyn znika w tłumie. Nędznik, nawet nie powiedział do widzenia. Wstrętna pijawka bez dobrych manier, głupiec zaślepiony chciwością, pomyślał. Nie można mu ufać. Szkoda. Adam stwierdził, że musi się postarać, by kuzyn zniknął, zanim wniesie roszczenia do Izby Lordów. Nie mógł pozwolić, by wokół Kerricków zrobiła się wrzawa. Wezbrało w nim poczucie winy. Może przed laty powinien sprzedać swój patent oficerski i zostać w Anglii, by zaopiekować się kuzynem i właściwie nim pokierować. A może powinien być bardziej szczodry i wyznaczyć chłopcu wyższą pensję. Ale teraz już za późno; nienawiść wżarła się w duszę Cecila zbyt głęboko.

- I ty tak spokojnie stoisz? - spytała Rebeka.

Adam westchnął i popatrzył na dziewczynę. Chodziła nerwowo w tę i z powrotem. Jakaś para z braku lepszego zajęcia zaczęła się im przyglądać. Ujął Rebekę pod ramię i od niechcienia poprowadził do oszklonych drzwi na taras.

- Wolalabyś, żebym zastrzelił kuzyna na oczach dwustu świadków? Jutro będzie dość czasu, by się z nim rozprawić. Chyba że sama chciałabyś go związać.

- To nie jest śmieszne.

- Rzeczywiście. Ani trochę. Spróbuj zrozumieć moją sytuację. Przykro dowiedzieć się, że członek rodziny, pozostający pod twoją opieką, choćby tylko finansową, tak bardzo cię nie cierpi.

Rebeka zawahała się.

- Och, Adamie. Bardzo mi przykro. To nie twoja wina. Cecil jest zwykłym patafianem.

- Rebeko Marche, trzymaj swój język na wodzy - syknął i uśmiechnął się, gdy jakiś dżentelmen zerknął na nich zaskoczony.

Rozejrzała się dookoła.

- Mówię prawdę. A ty przemawiasz jak moja matka.

- Za to ty przemawiasz jak twój ojciec. Zbyła milczeniem tę uwagę.

- Jutro, powiadasz? - spytała.

- Właśnie. Trzeba tylko ustalić, o jakiej porze powinniśmy oczekiwać Cecila? - Nagle zakręcił się w miejscu i ruszył w kierunku, z którego dopiero co przyszli.

- Co ty wyprawiasz? - Rebeka przyspieszyła kroku, by za nim nadążyć.

- Lady Winshim depcze nam po piętach razem z córkami. Może uda nam się wymknąć i nie zwariować.

Adam słyszał, jak Rebeka chichocze, gdy prowadził ją między grupkami gawędzących kobiet, wzdłuż rzędu dam, które siedziały pod ścianą i spoglądały surowym wzrokiem, wokół orkiestry, potem na górę schodami i korytarzem do sali jadalnej. Dopiero tam zatrzymali się i obejrzeni za siebie, schowani za zakrętem korytarza. Sukces. Nigdzie nie było widać napuszonej kwoki z piskletami. Adam uznał, że skoro już znaleźli się przy bufecie, nie zaszkodzi się posilić.

Właśnie skończył napełniać talerze smakołykami, gdy podszedł do nich wytworny młody człowiek, który z pewnością bardzo niedawno osiągnął wiek pozwalający zapuścić brodę. Włosy miał jasnobłond, prawie białe, a skórę koloru ciasta, bez śladu różowości na policzkach. Nosił dobrze skrojone beżowe spodnie, kamizelkę i krawat. Chociaż jego wrażliwa twarz miała wyraz grzecznego opanowania, po ruchach młodziana dawało się poznać, że kipi z podniecenia.

- Rebeko, mój śliczny płateczku kwiatu! Nareszcie cię znalazłem. Adam wygiął brew. Poufałość pozdrowienia wywołała w nim nieprzyjemne skojarzenie.

Czyżby to był...?

- Barnard! - wydusiła z trudem Rebeka. - Co ty tu robisz?

- Zamierzałem zaczekać do przyszłego tygodnia, ale bez mojego najmilszego pączka róży nudno mi było w domu. Pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę i przybyłem, a tu dowiaduję się dość denerwujących nowin. Czy to prawda? Dziewczyna starannie unikała odpowiedzi.

- Jak mnie znalazłeś?

- Och, najdelikatniejszy listeczku. Towarzyszyłem mojej dalekiej kuzynce Lidii, która korzysta z usług modystki lady Grayson. Zdaje się, że przybyłem w samą porę. Wszyscy mówią o jednym. Przyjaciółka Lidii utrzymywała, że opiekujesz się innym poetą, jakimś Francisem Cobbaldem. Szybko zapewniłem, że to czysty nonsens. Nigdy nie zrobiłabyś czegoś podobnego, gdybyś wcześniej się ze mną nie naradziła.

Rebeka strzepnęła serwetką okruch z ust i chrząknęła.

- W gruncie rzeczy...

- Francis Cobbald, do usług. - Adam ukłonił się nisko.

Barnard przyjrzał się konkurentowi uważnie, wyprostował sztywno kościste ramiona i przedstawił się oficjalnie.

- Nigdy o panu nie słyszałem - dodał wyraźnie nastroszony.

- Ani ja o panu. - Adam z lubością obserwował reakcję aroganckiego szczeniaka.

Nonszalancko wrzucił sobie do ust malinę. - Rebeka nie uważała za istotne wspomnieć mi o panu. Powiada pan, że jesteście dobrymi przyjaciółmi?

Dziewczyna posłała mu złowrogie spojrzenie z niezbyt subtelnym ostrzeżeniem. Adam wrzucił ramionami. Pierwszy raz tego wieczoru czuł, że doskonale się bawi.

- Rebeka? On mówi do ciebie po imieniu? - Zgnębione i zdumiewająco zaborcze

oczy Barnarda zrobiły się okrągłe z wrażenia. - Co to ma znaczyć?

- Zwykle przejęzyczenie, nic więcej.
- Czy on... - Barnard wskazał Adama ruchem głowy - jest czy nie jest poetą?
- Jest. Kimś w tym rodzaju.
- Jesteś czy nie jesteś jego protektorką?
- Jestem. Mniej lub bardziej.
- Zagadkowa jesteś, moja różyczko.

Z pewnością, pomyślał Adam. Zrozumiał, że Rebeka wcale nie darzy miłością tego bubka wdzięczącego się do niej bezczelnie. Wielka namiętność, dobre sobie. Wyższa płaszczyzna. Bzdury. Mógłby się założyć o swe miesięczne dochody, że Barnard Leighton całkiem niedawno opuścił mury szkoły. Chłopak sam siebie jeszcze nie znał, a co dopiero miałby uszczęśliwić Rebeke.

- Prawdę mówiąc, dopiero zaczynam się bawić wersami i rymami. Lady Rebeka wspaniałomyślnie ofiarowała się przedstawić mnie w towarzystwie. Oczywiście jej ciocia, osoba wielce szanowana, również udzieliła mi wsparcia. Jestem im niezmiernie zobowiązany i mam wobec nich dług wdzięczności.

- Nie masz czegoś do zrobienia gdzie indziej? - spytała Rebeka Adama opryskliwie.

- Czy kogoś obraziłem? Najmocniej przepraszam. - Zamachał w powietrzu serwetką. - Spożyję tę smakowitą ucztę jak milczące bezbronne jagnię pomiędzy wilkami. Nie zwracajcie na mnie uwagi.

Adam ma w sobie tyle z jagnięcia, ile Barnard z wilka, pomyślała Rebeka.

Korciło ją, żeby rozbić swój talerz na głowie Adama. Kerrick po prostu drażnił się z Barnardem, zachowując się jak prostak. Zgoda, Barnard nie postępował inaczej. Mężczyźni. Miała wrażenie, że obaj odprawiają jakiś męski rytuał, którego nie da się zrozumieć.

Barnard wsunął kciuki pod kłapy surduta i spoglądał wyczekująco na Rebeke. Adam żuł łądygę selera, obserwując Barnarda. Rebeka wpatrywała się w obu poetów. Nagle uświadomiła sobie całą dziwaczność swego położenia i zachichotała.

- To naprawdę bardzo zabawna historia - powiedziała. Żaden z mężczyzn nawet się nie uśmiechnął.

Dziewczynie przyszło do głowy, by wyjaśnić okoliczności pojawienia się Adama na salonach. Zdecydowała, że przedstawi skróconą wersję.

- Pan Cobbald został napadnięty przez rabusiów w pobliżu zamku. Kerrick. I tak się sprawy potoczyły, że oto znaleźliśmy się tutaj. Pomyśleć tylko, wszyscy razem w Londynie.

- Skromność przemawia przez panią, urocza Rebeko - zagruchał Adam. - Bez pani czulej opieki, kto wie, jak bym skończył.

Rebeka już nie próbowała kryć irytacji. Adam najzwyczajniej celowo się z nią droczył.

Właśnie miałknął dziwnie i zaraz przycisnął palce do ust.

- A niech mnie, zapomniałem. Obiecałem się nie odzywać. Rebeka nie była ani

trochę rozbawiona.

- To jest alarmujące w najwyższym stopniu - zwrócił się do niej Barnard. - Myślałem, że się rozumiemy, że coś dla siebie znaczymy. Czyżbym się mylił? Czy żywiłem fałszywe nadzieje?

Niestety, ponowne spotkanie z Barnardem tylko ułatwiło Rebecę podjęcie decyzji. Chociaż był miły i troskliwy, delikatny i uprzejmy, nic do niego nie czuła. Niech diabli wezmą Adama, zaklęła w duchu. Obudził w niej namiętność, burzę uczuć, których nigdy nie będzie żywić do Barnarda. Adam wlepił w dziewczynę wzrok, równie ciekaw jej odpowiedzi jak młody poeta. Rebeka nie zamierzała jednak dać mu satysfakcji-

- Wiesz, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi - zwróciła się do młodzieńca. Barnard zamknął jej dłonie w swoich.

- Byliśmy czymś więcej niż przyjaciółmi, mój skarbie. Adam chrząknął.

- Zdaje mi się, że moja ciocia pana szuka, panie Cobbald - powiedziała ostro Rebeka. Adam nie ruszył się z miejsca. Wrzucił sobie do ust następną malinę i utkwiał w Rebecę niezgłębione spojrzenie. Dziewczyna zacisnęła powieki. Z całego serca pragnęła się uspokoić. Cały czas nie przestała się modlić o cud. Gdy otworzyła oczy, z końca sali nadchodził ku nim ratunek.

- Panie Cobbald, czy to ładnie? - rozległ się przenikliwy głos lady Winshim. - Żeby się tak przed nami kryć! Teraz już mi pan nie ucieknie. - Matrona niemal wepchnęła swoje córki na Adama.

Usta Kerricka rozciągnęły się w uśmiechu. Jego oczy, pełne obietnic, przez moment błysnęły w stronę Rebeki.

- Ach, lady Winshim. Jakże mi miło znów panią ujrzeć.

Rebeka przez chwilę poczuła dla niego litość, ale nie zamierzała tracić sposobności pomówienia z Barnardem w cztery oczy.

- Panie Cobbald, piękne damy czekają. Proszę wybaczyć, wrócimy do tematu później. Pan pozwoli, panie Leighton?

Śmiech rozbrzmiewał coraz głośniejszy, w miarę jak uczestnicy balu spożywali coraz więcej wina. Matki, mężatki i wdowy zasiadające w złoconych krzesłach wokół sali tanecznej wypychały swe córki naprzód. Dyrygowały nimi, by się odpowiednio prezentowały, nie przestając uczestniczyć w milczącym przetargu. Adam szukał spokojnego kąta. I Rebeki.

Gotów był ją udusić za to, że go opuściła. Stracił godzinę, wypił cztery pucharki ponczu, odtńczył dwa walce i obiecał złożyć wizytę za dwa dni, nim udało mu się wyrwać ze szponów lady Winshim i jej potomstwa.

Okrażył salę balową. Gdy wreszcie odnalazł Rebece, aż otworzył usta z wrażenia. Ta piekielna pannica beczelnie flirtowała z Benjaminem Seaversem! To nie należało do planu. Ledwie ją na krótko stracił z oczu, a już wpakowała się w niebezpieczeństwo jak sześciotygodnio-wy spaniel. Adam zwalczył impuls, by podbiec do dziewczyny i upomnieć się wprost o swoje prawa. Taka bezpośrednia

reakcja z pewnością niepotrzebnie zwróciłaby na nich uwagę.

Ale chowanie się po kątach bywa często błędnie odczytywane jako nerwowość, a to również budzi niepotrzebne domysły. Adam doszedł do wniosku, że wyzywające zachowanie powinno być zupełnie bezpieczne. Przeciwnik nigdy by się nie spodziewał jawnej konfrontacji. Jednak nie mógł narażać Rebeki. Musiał więc postępować bardzo ostrożnie.

Zaczepił uchwyt laski na rękawie, wziął od przechodzącego kelnera dwa kieliszki szampana i ruszył do Rebeki jak jej osobisty chłopiec na posyłki. Wyjął jeszcze białą różę z dekoracji kwiatowej rozmiarów małego stolika.

- Róża dla róży - zapiał dyszkantem, zaglądając dziewczynie przez ramię.

Uśmiechnął się jak zakochany bęcwał i podsunął jej kieliszek. -A już myślałem, że panią zgubiłem, lady Rebeko.

Zesztywniała na moment, lecz zaraz odprężyła się i przyjęła trunek. Wzięła kwiat i uśmiechnęła się szerzej.

- Ależ nie, panie Cobbold. Mogę przedstawić lorda Seaversa?

- Czy nie spotkaliśmy się już kiedyś? - spytał Adam, patrząc Seaversowi prosto w oczy.

Dystyngowany dżentelmen skrzywił się, na szczęście tylko rozbawiony.

- To wysoce nieprawdopodobne.

- Hm... - Adam zesnurował usta i uderzył się palcem w brodę.

- Może zeszłego roku w...

- Byłem wtedy we Francji.

- Jest pan żołnierzem? - zainteresował się Adam. - Podziwiam waszą zdolność do rozlewu krwi i heroizmu. Obawiam się jednak, że bardzo się różnimy w poglądach. Ja wolę nie wtrącać się w sprawy naszych sąsiadów. - Adam przypomniał sobie słowa Shelleya. - W ogóle po co są wojny, jeśli nie po to, by dać dżentelmenowi okazję zdobywania medali?

- Słodko uśmiechnął się do Seaversa. - A może spotkaliśmy się jesienią, kiedy... Chociaż Seavers odwzajemnił uśmiech, niebezpieczny błysk zapalił się w jego oczach.

- Niemożliwe. Wróciłem z Francji dopiero przed kilkoma dniami. I ma pan rację. Nasze poglądy są bardzo różne.

- Jak widzę, zirytowałem pana. Najmocniej przepraszam. - Adamowi przyszły do głowy śmieszne serdeczności Barnarda. Zwrócił się do Rebeki: - Moja wonna petunio, obiecałaś mi taniec. Mogę prosić?

Rebeka pożegnała Seaversa ukłonem, jednocześnie otwarcie zaprosiła go, by złożył jej wizytę. Lord miał czelność przyjąć propozycję. Adam myślał, że udusi Rebeke na oczach wszystkich. Nie życzył sobie widzieć panny Marche w pobliżu tego człowieka.

Seavers był kawalerem do wzięcia, przystojnym i szarmanckim wobec dam. Ale irytacja Adama nie miała z tym nic wspólnego. Seavers mógł okazać się szpiegiem! Adam czekał z reprimendą, gdy prowadził Rebeke na środek sali balowej. Wziął dziewczynę w ramiona, otworzył usta i...

- Możesz mi teraz podziękować - powiedziała Rebeka.
- Podziękować?
- Tak. Teraz wiesz, kiedy Seavers wrócił z Francji. Gdybyś mi nie przerwał, wydobyłabym z niego, co tam robił. Nie uważasz, że to dziwny zbieg okoliczności, że pojawił się w Anglii krótko po twojej ucieczce?
- Nie przypominam sobie, żebyśmy planowali rozmowę z Seaversem.
- Ty rozmawiałeś z Cecilem - wytknęła Adamowi.
- Nie widziałem się z kuzynem przez trzy lata. Mogłem przypuszczać, że mnie nie rozpozna. Zresztą to idiota.
- Nie psuj mi zabawy. Seavers pojawił się przy mnie przypadkiem. Wykorzystałam okazję. A teraz odpowiedz. Zdobyłam pożyteczne informacje? Adam milczał. Rebeka nie potrzebowała dalszej zachęty, by bawić się w szpiega. Kerrick zacisnął wargi i zaczął posuwistymi, wdzięcznymi krokami unosić dziewczynę w rytm muzyki. Odprężył się, świadom faktu, że trzyma w ramionach piękną kobietę. Zerknął na Rebekę. Miała roz-anielony wyraz twarzy.
- Dlaczego się uśmiechasz? - spytał.
- Jeszcze nigdy nie tańczyłam walca.
- W takim razie dołożę starań, żeby to było dla ciebie pamiętne przeżycie. Chociaż od bardzo dawna nie tańczyłem, wydaje mi się, że z tym jest jak ze strzelaniem z pistoletu. Raz się nauczysz, nigdy nie zapomnisz.
- Czy możemy chociaż na parę chwil zapomnieć o pistoletach, nożach, zdrajcach i szpiegach? - Rebeka czuła, jak mięśnie na ramionach Adama napinają się i prężą. Przyciągnął ją mocniej do siebie. Poruszał się umiejętnie i z wdziękiem. Delikatny dotyk jego dłoni palił Rebekę przez jedwab sukni. Obracali się i wirowali, a ich płynne ruchy kontrastowały z burzą myśli w ich głowach. Rebekę korciło, by powieść palcami po hebanowych włosach Adama i szorstkiej, starannie przystrzyżonej brodzie. W świetle świec w jego niebieskich jak morze oczach połyskiwały ciemne punkciki. Rebeka zamknęła oczy. Muzyka, oddech Kerricka, znajomy korzenny zapach, wszystko ogarniało ją jak przejrzysta mgiełka, pachnąca i oszałamiająca. Czuła się, jakby płynęła w powietrzu, bezpieczna i szczęśliwa. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co robi, ale zignorowała głos rozsądku i przycisnęła się jeszcze mocniej, zahipnotyzowana ciepłem ciała przystojnego partnera. Spod półprzymkniętych powiek spojrzała na Adama. Spotkała jego wzrok. Potknęła się.
- Przepraszam - wy bąkała.
- Nie szkodzi - szepnął. Głos miał zdławiony, jak gdyby krył jakąś obietnicę. Rebeka zaczęła jeszcze bardziej pożądać zakazanego owocu. Nagle zdała sobie sprawę, że orkiestra umilkła i znaleźli się przy oszklonych drzwiach tarasu. Bardziej niż czegokolwiek pragnęła, żeby Adam zabrał ją z salonu, poprowadził pod gwiazdziste niebo i przycisnął wargi do jej warg. Edykt zakazujący pocałunków teraz wydawał się dziewczynie śmieszny, niemądry i okrutny. Adam podał jej ramię.

- Pozwolisz?

Niezdolna wymówić słowa, Rebeka położyła dłoń na jego ręce. Wyszli w rześkie wieczorne powietrze. Serce tłukło się jej w piersi, puls przyspieszał gwałtownie. Adam poprowadził w najdalszy kraniec balkonu, głęboko w ciemność, gdzie ich sylwetki łatwo wtapiały się w cień.

Stał bardzo blisko. Czuła pod dłonią splot tkaniny surduta. Oddech Kerricka muskał jej ucho. Zadarła głowę. Oczy same się zamknęły.

- Zaczekaj tu - szepnął Adam.

Nie uchylała powiek. Puls w jej skroniach tętnił gwałtownie, w rytm mocnych uderzeń w piersi. Trzeba było paru sekund, by zamglony umysł rozpoznał, że coś się nie zgadza. Rebeka natychmiast otworzyła oczy i rozejrzała się po balkonie. Nigdzie nie było Adama. Oblała się palącym rumieńcem. Wielki Boże, rzuciła się w objęcia mężczyźnie, a on umknął jak spłoszony szarak.

- Jeden taniec i oddaję się jak dziewica złożona w ofierze - wymamrotała, wznosząc wzrok ku rozgwieżdżonemu niebu. - A przecież nawet go nie lubię. Upokorzona, zawstydzona ponad wszelką miarę, Rebeka spojrzała w ciemności. W głębokim cieniu okrywającym stopnie prowadzące do ogrodu widziała znajomą postać. Gniew wziął górę nad poczuciem poniżenia. A jeśli ten głupiec wpakował się w kłopoty albo, co bardziej prawdopodobne, kłopoty same go dopadły? Nigdy nie będzie miała okazji powiedzieć mu, co myśli o jego niegrzecznym zachowaniu, rozmyślała w panice. Przyłgnęła do marmurowej ściany, po chwili zaczęła chodzić w kółko. Gdy Adam nie wrócił, rozejrzała się, czy jest sama, podciągnęła brzeg spódnicy i popędziła w dół schodami w tę samą stronę, gdzie zniknął Kerrick.

Błądziła bez celu pomiędzy krzewami przyciętymi w kształty zwierząt. Minęła fontannę, w której Kupido rozbryzgiwał wodę spod łuku i strzały. Obeszła klomb róż, które pachniały odurzająco, i uroczy gazon. Z każdym krokiem zanurzała się głębiej w ciemności, dalej od bezpiecznego obszaru. Zatrzymała się i zastanowiła, czy ma iść dalej, czy wracać na bal.

Po lewej, za wysokim żywopłotem, posłyszała stłumione głosy. Jeden z całą pewnością męski. Zaczęła się skradać. Sądziła, że znalazła Adama.

Jakaś dłoń zamknęła jej usta nagle i nieoczekiwanie.

- Piśnij słówko, a uknęę ci szyję. - Zanim Rebeka mogła cokolwiek powiedzieć, Adam zaciągnął ją za parę lwów oplecionych bluszczem.

Kerrick był zdumiony reakcją swego ciała, gdy dotykał Rebeki, gdyż brak dyscypliny był dla niego rzadkim i niespodziewanym. Dziewczyna wydawała się w jego ramionach tak diabelnie gibka i delikatna, gdy tańczyli walca. Jej piersi falowały miękko przy każdym głębokim oddechu. Złote ogniki połyskujące w miodowych oczach iskrzyły się namiętnością. Do licha, prawie zapomniał o swym przebraniu, a przede wszystkim o powodach obecności na balu. Prawie przegapił, jak Jeremy Oswin wymknął się na taras.

Ta kobieta nie ma zdrowego rozsądku, narzekał w myślach. To dopust boży, bezpośredni zamach na męską potrzebę porządku i autorytetu. Niestety, nie czas

na wygłaszanie przemowy. Ale później, o tak, Rebeka usłyszy, co on myśli o jej braku posłuszeństwa. Gdy tylko dotrą do domu.

Teraz miał dwa problemy: jak wybadać zamiary Oswina i zapewnić bezpieczeństwo pannie Marche. Po prawdzie Adam widział jeszcze trzeci problem. Jeśli ktoś ich przyłapie razem samych, trzeba będzie drogo za to zapłacić.

Rebeka walczyła z jego mocnym i zdecydowanym chwytem. Adam nachylił się tak blisko do jej ucha, że przysiągłby, że czuje na ustach smak olejku bżowego.

- Nie ruszaj się.

Zamarła. Powoli puścił dziewczynę i okręcił twarzą do siebie. Ogień płonął w jej oczach.

Zirytowany Adam już miał ją zbesztać, gdy w pobliżu usłyszał szepty. Dał Rebecce znak, by była cicho. Przynajmniej raz, na szczęście, pojęła powagę sytuacji. Jeśli Adam się mylił i Oswin wymknął się do ogrodu na zwykłą schadzkę, mogli wrócić do domu jak gdyby nigdy nic.

Pies zaszczekał w sąsiedniej alei. W górze zafurkotały skrzydła ptaka spłoszonego przez jakieś zwierzę. Adam wzmógł czujność. Zaczął się skradać w kierunku głosów. Po chwili skrył się w gęstym listowiu.

Pierwszy mężczyzna stał dokładnie naprzeciwko. Niestety, odwrócony plecami. Jednak przy słabym świetle kilku ogrodowych pochodni, Adam doskonale widział Oswina. Ten trzymał ręce skrzyżowane na piersi i wyglądał na zatroskanego. Urywki rozmowy dobiegały przez żywopłot.

- Co to ma znaczyć, że go nie znalazłeś? Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to pociągnie za sobą konsekwencje? - Oswin machnął ręką. - Do licha! Co jeszcze może się nie udać?

Drugi mężczyzna, niski i krępy, ubrany jak pospolity złodziejaszek, nie należał do gości lorda i lady Graysonów. Wybąkał coś o kobiecie z Paryża.

- Musimy ją odszukać - szepnął Oswin. - Inaczej wszystko diabli wezmą.

Rozmówca kiwnął głową i odezwał się trochę głośniejszym głosem. Adam pochwycił słowo: „zbieg” czy może „szpieg”. Do stu piorunów, chciałby usłyszeć...

- Spotkamy się jutro. Wiesz, gdzie. - Oswin podał skrawek papieru. - Obejrzyj to. Tylko uważaj, na litość boską. Nie możemy sobie pozwolić, by nas przyłapano. Zwłaszcza teraz.

Nieznajomy skierował się ku ogrodzeniu na tyłach ogrodów. Gotowy go śledzić, Adam przypomniał sobie o obecności Rebeki i wymamrotał kilka palących przekleństw pod nosem. Obrócił się w miejscu. Oswin właśnie od niechcienia zapalał cygaro. Potem ruszył ku domowi, jakby wracał z przechadzki.

Nic niezwykłego w widoku dżentelmena spacerującego po ogrodach, czyż nie? Ten człowiek był bardzo pewny siebie. A nadmiar pewności siebie prowadzi do błędów, rozważał w duchu Adam. Tylko ta myśl złagodziła jego niezadowolenie i rozczarowanie.

Przemknął z powrotem do Rebeki, chwycił ją mocno za rękę i po cichu zawrócił w przeciwnym kierunku. Musieli obrać bardziej krętą drogę do budynku.

Gałązka trzasnęła pod stopą dziewczyny. Ostre chrupnięcie rozległo się echem po ogrodzie jak trzask padającego drzewa. Adam zamarł, nasłuchując. Szelest liści i tupot kroków poderwały go do biegu. Pociągnął Rebekę za sobą. Nie mogli dać się przyłapać. Reperkusje towarzyskie byłyby ogromne. Ale ważniejsze, że Adam nie chciał wzbudzić podejrzeń Oswina.

Poruszając się w najgłębszym cieniu, obeszli wokoło żywopłoty, minęli fontannę wyrzeźbioną na kształt rydwanu z trójką białych koni i zanurzyli się w ciemnościach. Adam wciąż słyszał doganiające ich kroki. Rebeka dyszała ciężko. Nie mogła szybko biec w fantazyjnej sukni i balowych pantofelkach. Kerrick badał wzrokiem słabo widoczne stajnie. Miał nadzieję, że Oswin przede wszystkim przeszuka te zabudowania.

Skręcił, otworzył wrota na oścież, po czym przebiegł z powrotem do pobliskiego wiązu. Przycisnął Rebekę plecami do szorstkiej kory drzewa. Własnym ciałem usiłował zakryć połyskującą tkaninę sukni. Obserwował dróżkę prowadzącą do szopy. Nagle dojrzał postać. Nadbiegał Oswin. Błyszcząca lufa pistoletu połyskiwała w świetle księżyca.

Adam nie poruszył się ani nie odezwał. Zdawało się, że czas stanął w miejscu. Wreszcie Oswin wynurzył się z szopy, jeszcze raz zbadał wzrokiem otoczenie i pomaszzerował w stronę domu.

- Poszedł? - spytała Rebeka. Wyczuwała, że bezpośrednie zagrożenie minęło.

- Tak mi się zdaje.

Dziewczynie serce omal nie wyskoczyło z piersi. Adam trwał nieruchomo, wciąż mocno do niej przyciśnięty. Kora drzewa drapała ją w plecy. Niech to lichu! Był tak blisko. Rebekę naszły wszystkie grzeszne, straszliwie rozwiązałe myśli, których doznawała, tańcząc z Kerri-kiem.

Gdy uniosła głowę, by przemówić, jej oddech wionął z impetem w jego szyję. Ogień zapłonął w oczach Adama. Przerażona Rebeka nie potrafiła opanować reakcji własnego ciała.

Utkwiła stęsknione spojrzenie w ustach tak pożądanego mężczyzny. Przełknęła ślinę, jak kociak na widok mleka. Z jękiem osunęła się w ramiona Adama.

Straciłam rozum, pomyślała w chwili, gdy jego usta dotknęły jej warg.

Zapamiętała się w pocałunku. Może dlatego, że tym razem była w nim jedynie dzika żądza. Odpowiedziała z równą gwałtownością. Zacisnęła dłonie za głowę Adama, jak gdyby bała się, że jej zniknie.

Niepotrzebnie.

Adam delikatnie powiódł ustami od jej brody do okrągłości piersi widocznych znad stanika. Rebeka westchnęła, gdy język Adama z dręczącą czułością okrążył jej sutek poprzez tkaninę sukni. Wygięła ciało w łuk na przyjęcie pieszczot.

Cichy jęk dziewczyny przebił się do świadomości Adama przez mgłę pożądania. W udreće odskoczył w tył. Rebeka wtuliła się w niego mocniej. Nagle Adam pojął, że i ją ogarnęła żądza. Niczego mu nie odmówi. Ta myśl sprawiła, że zwalczył pokusę.

Na litość boską. Dostał pod opiekę młodą pannę i prawie stracił panowanie nad

sobą, jak niedoświadczony młokos. Powinien ją złącać za lekkomyślność, a nie zasypywać pocałunkami. Nic już jednak nie mogło cofnąć jego zachowania... ale prawdę mówiąc, chyba nawet by tego nie chciał.

Uniósł głowę, by zobaczyć oczy pełne pytań. Wycisnął ostatni delikatny pocałunek na jej wargach.

- Lepiej już chodźmy. Niestety twoja suknia nie wygląda najlepiej. Możesz poczekać w powozie, dopóki nie znajdę lady Thacker i nie przyniosę twego okrycia. Porozmawiamy, jak się znajdziemy w domu.

14

Dobranoc, droga pani - powiedział wylewnie Adam, gdy Jeanette wstąpiła na schody prowadzące na piętro Wyncomb House. Zastąpił drogę Rebecce, która ruszyła w ślad za ciotką.

- Hola, chcę zamienić z tobą słówko.

Nic dziwnego, pomyślała. Adam odszukał Jeanette, przedstawił jej nieprzekonujące usprawiedliwienie, że Rebeka spadła ze schodów, potem siedział z ponurą miną przez całą drogę do domu. Tylko od czasu do czasu uprzejmie przytakiwał Jeanette, gdy bez ustanku mówiła o jego sukcesie towarzyskim. Rebeka miała nadzieję tego wieczoru uniknąć przesłuchania. Modliła się, żeby rodzice jeszcze nie poszli spać. Potrzebowała czasu, żeby sobie to i owo przemyśleć. Ale Adam oczywiście pokrzyżował jej plany.

Nie będzie się zachowywać jak wystraszona gąska. Wchodząc do biblioteki, nie pofatygowała się zamknąć drzwi, pewna, że zrobi to Adam. Przycupnęła na krześle obitym niebieskim aksamitem, które stało z dala od innych, i utkwiała buntownicze spojrzenie w kobaltowym niebie i skłębionych chmurach wymalowanych na suficie.

- Chcesz się wytłumaczyć? - spytała, zdecydowana pokierować rozmową zgodnie ze swą wolą.

Zdziwiony znieruchomiał obok rafałowskiego motywu trzech nimf zdobiącego ścianę przy drzwiach.

- Śmiesz żądać, bym się przed tobą tłumaczył? Gdybyś była żołnierzem z mojej kompanii, poniosłabyś ciężką karę za brak dyscypliny. Po pierwsze omal nie rzuciłaś się na mego kuzyna Cecila. Potem zostawiłaś mnie samego z tą babą Winshim. Samo to jest niewybaczalne. A na dobitkę nawiązałaś rozmowę z Benjaminem Seaversem i flirtowałaś z nim bezwstydnie. A najgorsze, że poszłaś za mną do ogrodu, sama, w środku nocy. Zachowałaś się nadzwyczaj nieostrożnie. Oswin prawie nas przyłapał!

- Ale mu się wymknęliśmy.

- To nie umniejsza twej winy. Zastanowiłaś się, co by było, gdyby nas zobaczono samych razem?

- Mogłoby z tego wyniknąć trochę plotek. Skoczył ku dziewczynie.

- Twoja reputacja zostałaby zrujnowana. Wszelkie przyszłe propozycje

małżeństwa rozwiałyby się jak marzenie. Nie wspominając o plamie na rodowym nazwisku. Wielkie nieba, lord Wyncomb nie miałby innego wyboru, jak tylko natychmiast wydać cię za męża.

- Nigdy by mi tego nie nakazał.

Adam pochylił się nad nią z zawziętym wyrazem twarzy.

- Najdroższa Rebeko, wcale nie musiałbyś - wycedził. - Ja bym to wziął na siebie. Nie patrzyłbym beczynnemu, jak wasze nazwisko jest szargane. Chyba wiesz, że twoje postępkę uderzają w rodziców?

Tak, wiedziała o tym aż za dobrze. Ludzie z towarzystwa potępiliby całą rodzinę, gdyby choć trochę naruszyła bezsensowny kodeks towarzyski.

- Dlaczego nie mogę być osądzona tylko ja?

- Bo tak jest przyjęte. Nie potrafię uwierzyć, że z rozmysłem wyrządziłabyś krzywdę rodzicom.

- Oczywiście, że nie.

- Dlaczego więc ryzykowałaś to wszystko?

Czy on naprawdę jest taki tępy? Zastanawiała się w duchu ze złością. Zawsze starał się nie przyjmować od nikogo pomocy. Najwyższy czas, żeby zrozumiał, że przyjaciele pomagają sobie nawzajem. Wstała i wymierzyła palec prosto w jego pierś.

- Bałam się, że grozi ci niebezpieczeństwo, ty ptasi mózdzku.

- Nie trzeba zaraz obrzucać mnie obelgami - burknął i pogładził ją dłonią po twarzy. Do diabła! Wobec tak trudnej sytuacji Rebeka musiała być posłuszna jego rozkazom; inaczej on nigdy nie zdoła zapewnić jej bezpieczeństwa.

- Dziękuję, że się o mnie troszczysz. Ja lepiej niż kto inny wiem, o jaką stawkę toczy się gra. Mam obowiązek oczyścić rodowe nazwisko i, wierz mi, nie pragnę odgrywać męczennika. Chcę uratować dobre imię, własne życie i wszystko, co się z tym wiąże. Ale udało mi się przeżyć do tej pory, jak najmniej wystawiając na ryzyko tych, których nie należy mieszać w moje sprawy. W ciągu najbliższych kilku tygodni pewnie wyniknie jeszcze wiele niebezpiecznych sytuacji. Nie możesz płatać się koło mnie tylko dlatego, że chcesz mi pomagać. Nie wolno ci za mną chodzić.

- A jeśli zginiesz?

- Wolę to, niż mieć na sumieniu twoją krzywdę. Wincombowie nigdy by mi nie wybaczyli. Do pioruna, sam bym sobie nie wybaczył.

- Nie jestem bezbronna. To ty mnie nauczyłeś strzelać z pistoletu. Od tamtej pory stale ćwiczyłam i często noszę broń w sakiewce.

- To mężczyźni powinni bronić kobiet.

- Mężczyźni, tylko mężczyźni - przedrzeźniała Adama. - Głupie gadanie. Kobieta może robić wszystko, co robi mężczyzna, jeśli tego pragnie.

- Jednak to my wiemy, co jest dla was najlepsze.

- Uważasz, że sama nie umiem myśleć?

- Twoje dzisiejsze postępowanie diabelnie wyraźnie za tym przemawia!

- Ty arogancki gburze!

Stali naprzeciw siebie nos w nos i ani jedno, ani drugie nie zamierzało spuścić wzroku.

- Obiecuj, że już nigdy za mną nie pójdziesz - zażądał Adam.

- Nie.

Wlepił w nią wzrok niedowierzająco. Jeszcze nikt nigdy nie odmówił słuchania jego rozkazów. Z wyjątkiem Rebeki. Przyglądał się jej silnie zarysowanym ustom, rezolutnemu błyskowi w oczach. W ogóle nie dbała o jego ostrzeżenia. Napięcie ostatnich kilku tygodni prawie wyczerpało jego cierpliwość. Resztki emocji po niedawnym pościgu i prymitywna niezaspokojona żądza rozpałały mu krew. No nie, dziewczyna musiała się mu podporządkować. Przysunął się bliżej. Rebeka schowała się za krzesłem. Szybko je okrążył, ujął się pod boki i uwięził ją przy biurku.

- Posłuchaj dobrze. Istnieje niezliczona ilość niebezpieczeństw grożących młodej damie, dość niemądrej, żeby włóczyła się sama bez ochrony. Mam ci pokazać główny powód, abyś mnie więcej nie śledziła, najbardziej niebezpieczny ze wszystkich, coś, o czym sama już powinnaś wiedzieć po naszej ostatniej przygodzie?

Wystarczyłyby jeden pocałunek, żeby jej dowieść, że jest zagrożona. Oczy dziewczyny pociemniały, jak gdyby zdawała sobie sprawę, co miał na myśli, i niech ją licho, jeśli nie wyszła mu naprzeciw w pół drogi. Ich usta się spotkały. Adam zamierzał przestać, naprawdę, gdy tylko da jej nauczkę.

Wtedy ona nieśmiało dotknęła językiem jego języka.

Jego dobre chęci rozpląnęły się jak pierwszy śnieg.

Wsunął dłonie w lśniące włosy, zaczął całować usta Rebeki. Pieścił jej kremowe ramiona i szyję. Pragnął jej. Najpierw chciał dać jej nauczkę, zamiast tego sam się poczuł jak uczeń, porwany gorliwością partnerki.

- Każ mi przestać, Rebeko - wydyszał.

Przestać? - pomyślała rozpaczliwie. Kiedy ogień buzuje w żyłach? Kiedy każdy skrawek skóry jest spragniony dotyku?

- Jeszcze nie - szepnęła. Słyszała własny głos, jakby z oddali. Adam chwycił ją w tali. Posadził dziewczynę na biurku i przycisnął się ciasno tak, że Rebeka wyczuła pod sobą twardą krawędź.

Adam zatopił wzrok w jej oczach. W milczeniu rzucił Rebecę wyzwanie, by go powstrzymała. To niemożliwe, pomyślała. Jest zbyt cudownie.

Adam zsuwał jej suknię z ramion. Podniósł głowę. Zaczął ustami prowadzić ognistą linię od delikatnej szyi, po obojczyku, do szpary między piersiami. Żar jego ust wydał się Rebecie rozkoszną torturą. Spróbowała wtulić się w niego bardziej. Uniósł głowę i pocałował ją z dzikim pragnieniem. Zimny prąd powietrza przebiegł dziewczynie po stopach, gdy Adam podciągnął jej suknię. Odstąpił zgrabne kostki, łydki i uda.

Jak urzeczona przyglądała się dłoniom wędrującym po nagim ciele ponad różowymi podwiązkami.

Zagubiona w morzu pożądania, Rebeka uświadomiła sobie, gdzie pragnie poczuć

dotyk Adama. Przywarła do niego niecierpliwie.

Adam delikatnie pieścił jej ciało. Jego usta i język narzucały magiczny rytm, zgodny ze zręcznym ruchem palców. Serce Rebeki tłukło się jak oszalałe. Oddech się urywał. Nagle wyprężyła się mocno. Ogarniały ją kolejne fale doznań, niepodobnych do czegokolwiek, co sobie wcześniej wyobrażała.

Westchnieniu z głębi piersi towarzyszył gwałtowny dreszcz. Czowała się, jak gdyby wirowała między chmurami wymalowanymi na suficie. Wracała jej ostrość widzenia: z zamazanych kształtów wynurzał się zegar ścienny, malowidło z okrętami na pełnym morzu, chłodne wieczorne powietrze. Adam przyciskał ją do siebie, gładził po plecach. Gdy ośmieliła się zerknąć, dojrzała jego zaciśnięte szczęki. Czoło miał zroszone. Otworzył oczy. W ich głębi jarzyła się namiętność. Rebeka z trudem przełknęła ślinę.

Adam odsunął się, by doprowadzić do porządku ubiór niesfornej panny.

- Teraz już rozumiesz to niebezpieczeństwo? - spytał. - Nie zaprzeczam, że cię pragnę. Jeśli znów będę doprowadzony do takiego stanu, pewnie nie zdołam się powstrzymać. A jeśli tak się zdarzy, przyjdzie nam się pobrać. Nie próbuj w to wątpić.

Rebeka przeżyła wstrząsające doświadczenie, które zmieniło całe jej życie. Już zawsze, gdy usiądzie przy tym biurku, będzie przypominała sobie pieczyoty Adama i własne reakcje na każdy jego dotyk. Kerrick nie robił jej wyrzutów. W gruncie rzeczy tylko siebie winię. Nagle poczuła złość. Dlaczego, u diabła, musiał zrujnować tę chwilę swoimi cholernymi kazaniami?

Zsunęła się z biurka i strzepnęła spódnicę.

- Dlaczego miałabym cię poślubić? - wycodziła. - Jeżeli kiedykolwiek wyjdę za mąż, to za kogoś, kogo kocham. Ty nie jesteś mężczyzną budzącym miłość. W tej chwili nawet cię nie lubię.

Jej strzała trafiła w cel, ale sprowokowała Adama do odwetu.

- O, jeszcze nie tak dawno nawet bardzo mnie lubiłaś.

Rumieńce wystąpiły na policzki Rebeki. Dręczące uczucie zażenowania walczyło z jej nowo ugruntowanymi poglądami dotyczącymi mężczyzn i kobiet. Nie podda się fałszywemu wstydomi.

- Zgoda. Już drugi raz mi dowiodłeś, że odwzajemniam twoje pocałunki. Ale to tylko dowodzi, że mam rację. Kobieta odczuwa te same namiętności co mężczyzna, odczuwa identyczną żądzę. Nasze potrzeby niewiele się różnią. Dlaczego więc nie miałabym ich zaspokajać bez dobrodziejstwa łoża małżeńskiego?

Adam sięgnął po kryształową karafkę i nalał sobie brandy.

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- Jeśli jeszcze raz to powtórzysz, przysięgam, że nie odpowiadam za moje czyny - odparła opryskliwie. - W swojej naiwności nigdy w pełni nie rozumiałam, co poeci nazywają wielką namiętnością, więzią łączącą kochanków. Teraz, dzięki tobie, mam dużo lepsze rozeznanie. - Jednakże miłość i pożądanie to rzeczy tak różne jak woda i ogień. Namiętność jest przede wszystkim napływem uczuć.

Prawdziwa przyjaźń i zgodność charakterów pochodzą z przyzwolenia umysłu. Pocałunek nie prowadzi do małżeństwa. Nie powinien o nim przesądzać. Nie udało ci się zmienić mego przekonania w tej sprawie. Dobranoc.

Niebu niech będą dzięki, że nie próbował jej zatrzymać. Zdołała po-chamować łyzy do czasu, gdy weszła na schody, lecz potem pozwoliła im płynąć swobodnie, wyczerpana i głęboko nieszczęśliwa. Do powrotu Adama dobrze wiedziała, czego chce od życia. A teraz straciła tę pewność. Po jej ciele jeszcze przechodziły ciarki od pocałunków Adama, pulsowało nieznanym bólem. To jego wina. Niech lichy weźmie Adama Hawksmore'a z jego poczuciem honoru.

Kieliszek rozbił się o ścianę biblioteki. Bardzo dobrze. Nie ona jedna była w rozterce.

Z floretem w rękę Adam przemierzał pokój Wedgwood, przysuwając się do Edwarda. Kątem oka badał kuzyna. Wiedział, że Cecil miał dziś przyjść, a czas wizyty został dobrany idealnie. Z twarzą ukrytą za drucianą maską mógł swobodnie obserwować tego głupka.

Ubrany w dziwacznie skrojony czarno-czerwony strój, z wargami zaciśniętymi w wąską linię, Cecil strzelał palcami. Rozwahał najświeższą rewelację Wincomba.

- Wstydz się, Edwardzie! Nie wspomniłeś, że Adam wprowadził zmiany w testamencie. To bardzo nieładnie z twojej strony. - Cecil strzepnął drobny kłaczek ze spodni i rozsiadł się na wyściełanym krześle. Wyglądał jak nastroszony kogut. - Co mi szkodzi, że Adam zapisał jakąś niewielką sumę wiernemu słudze? Miał dość pieniędzy, by sobie pozwolić na rozrzutność. Tylko po prostu nie zamierzał się nimi dzielić ze mną. Na mnie przypada kolej odziedziczyć całą resztę. Czy ci się to podoba, czy nie.

Śmiech rozległ się spod maski Edwarda.

- Moje żądanie cię bawi? - warknął Cecil.

- Nie, drogi chłopcze - odparł Edward. Ledwie zdążył osłonić się przed pchnięciem przeciwnika wymierzonym prosto w pierś. - To ty mnie bawisz. Adam odskoczył na prawo od złoconego postumentu pod ozdobną emaliowaną wazą. Cecil rzucił okiem w jego stronę, co nie uszło uwagi Edwarda.

- Nie musisz się przejmować panem Cobbaldem. Nie zdradzi żadnego z twych brudnych sekretów.

Cecil nadał się oburzony.

- Chcę, by natychmiast odbyło się odczytanie testamentu mego kuzyna.

- Prosisz czy żądasz? Wiesz, jaki bywam przekorny. Cecil klepnął dłonią w poręcz krzesła.

- Potrzebuję pieniędzy - wybuchnął. - Nie ma powodu, żeby z tym zwlekać.

Edward cmoknął kilka razy w rytm gwałtownej wymiany pchnięć i odparowań. Mężczyźni zřęcznie poruszali się w tę i z powrotem po pokoju.

- A zatem znów masz kłopoty finansowe? - odezwał się po chwili Wincomb. -

Naprawdę powinieneś zerwać z hazardem. Desperacja jest w najwyższym stopniu niestosowna; nasuwa człowiekowi różne pomysły.

- O czym ty mówisz?

- Potrzeba pieniędzy lub władzy często prowokuje ludzi do szantażu, oszustw, kradzieży i kłamstwa. Nawet do morderstwa.

- Sugerujesz, że popełniłem zbrodnię? Teraz ty mnie rozbawiłeś. - Cecil zachichotał i dodał: - To nie ja zamordowałem mego kuzyna.

Edward obrócił się i wykonał ruch, jakby miał powalić Cecila na podłogę. Adam wykonał pchnięcie sztychem i okrążył dużą palmę w donicy.

- Wolno mi coś wtrącić? - spytał nosowo. - Ludzka natura jest ułomna. Słaba i jeszcze raz słaba. Historia obfituje w rodzinne spiski. Morderstwo nierzadko zdarza się nawet w najznamienitszych rodach.

Cecil nachmurzył oblicze.

- To prawda. Jednak ja nikogo nie zabiłem. Przyznaję, myślałem o tym parę razy, gdy mój kuzyn zachowywał się tak władczo, jak to miał w zwyczaju. Nawet wyobrażałem sobie, jak leży przygnieciony przez własnego konia. Ale morderstwo? Nie, mam za słaby żołądek, by zadać komuś gwałt.

- Nie trzeba robić tego własną ręką- odpowiedział Edward.

- Owszem. Rzeczywiście miałem nadzieję, że Kerrick zginie w Hiszpanii lub we Francji. - Cecil urwał. - Powinienem wpaść we wściekłość, że sugerujesz, jakobym upadł tak nisko, Edwardzie, ale wybaczam ci łaskawie. W końcu mnie wyręczyłeś. - Cecil założył nogę na nogę i roześmiał się. - Nie zdążyłem jeszcze podziękować.

Adam już dość usłyszał. Jego kuzyn okazał się żalosnym odszcze-pieńcem, winnym tylko tchórzostwa, głupoty, złego gustu i obżarstwa. Mimo to, trzeba było coś z nim zrobić. Sądząc po sile, z jaką Edward ścisnął szpadę, on też miał chęć dać Cecilowi stosowną nauczkę. Adam podjął ostateczną decyzję co do przyszłości kuzyna. Zakręcił się w miejscu, ciął powietrze i zatrzymał się centymetr od drżącej brody Cecila.

- Pozwól, że to ja ci podziękuję, Edwardzie - powiedział. Cisnął maskę na sąsiednie krzesło.

Z twarzy Cecila odpłynęła krew. Przerazenie starło zawadiacki uśmiech.

Młodzieniec otworzył usta, ale nie wydobył z siebie ani słowa.

- Nie spodziewałeś się mnie ujrzeć, kuzynie? - Adam przytknął czubek floretu do ciała Cecila. - Wybacz, że cię rozczarowałem. Jestem całkiem żywy.

- Ale Edward mówił... władze... nie rozumiem.

- Wcale się nie dziwię. - Adam skierował ku podłodze śmiercionośny czubek ostrza. - Edwardzie, nalej brandy memu kuzynowi. Wygląda jakby miał zemdleć. Edward skłonił się i również zrzucił maskę. Wetknął kieliszek w dłoń roztrzęsionego młodzieńca.

- No widzisz, Cecilu, ty pompatyczny ośle, to doprawdy jest zabawne.

Cecilowi ręce się trzęsły, gdy jednym haustem wypijał drinka. Natychmiast dostał ataku kaszlu.

- Oszukałeś mnie. Dlaczego?

Adam wyczytał wiele w oczach Cecila. Nienawiść, gniew, zmieszanie. Biedak wydawał się zdesperowany.

- Otóż ktoś postanowił pozbyć się mnie z tego świata. Skoro ty byłeś następny w linii do dziedziczenia doczesnych dóbr Kerricków, uważałem cię za możliwego kandydata.

Cecil utkwiał wzrok w szpadzie Adama.

- Myślisz... z pewnością nie możesz sądzić, że...

Trwoga ogarnęła Cecila. Nagle znów zaczął się jękać. Adam w zamyśleniu podrapał się w brodę.

- Jeśli pytasz, czy uważam, że jesteś zdolny do morderstwa, to odpowiem, że nie. Już nie. Sam zresztą przyznałeś, że nie masz na to dość mocnych bebechów.

Cecil zaczerwienił się po uszy.

- Nie obrażaj się, kuzynie - ciągnął Adam. - Po prostu stwierdzam oczywisty fakt. Powinieneś się zresztą ucieszyć. W przeciwnym razie bym cię wypatroszył jak zwierzę, którym jesteś.

Cecil zaczął się wiercić na krześle.

- W takim razie, po co tu zostałem zaproszony? Adam podszedł do okna i wyjrzał na dwór.

- Musiałem się przekonać, czy nie jesteś w to wszystko zamieszany. Teraz, gdy już wiem na pewno, mam problem. Biorąc pod uwagę twoją potrzebę pieniędzy, gdybyś pozostał w Londynie, mógłbyś mnie wydać.

- Nigdy.

- Zapominasz kuzynie, że słyszałem wszystkie złośliwe słowa, które wyrzekłeś wczoraj wieczorem i dziś.

- Zgoda. Życzyłem ci śmierci. Chciałem zostać hrabią. Ludzie by mnie wtedy poważali.

- Głupcze - warknął Adam. Położył szpadę na parapecie i zawrócił w stronę Cecila. - Tytuł nie czyni człowieka. Wciąż byś był tym samym skomlącym wyrzutem dla szlacheckiego rodu, niegodnym piastować tytuł Kerricków. - Adam westchnął i zerknął na Edwarda.

- W pełni się zgadzam. - Edward kiwnął głową, wciąż uśmiechając się z zachwytem. - Im szybciej z nim skończymy, tym lepiej.

Jak osaczona wiewiórka, Cecil spoglądał w popłochu to na jednego, to drugiego mężczyznę.

- Co chcecie zrobić?

- Będziesz musiał się udać w podróż- oznajmił radośnie lord Wyn-comb.

- Nie możecie ot tak mnie porwać. Mam swoje prawa. Adam ścisnął Cecila za ramię.

- Jeśli zostaniesz, zaczniesz mleć ozorem przed każdym, kto zechce cię słuchać. Wtedy Edward lub ja będziemy musieli cię zabić. A tak, spędzisz parę miesięcy na morzu i wrócisz do Anglii zdrowy i krzepki.

- Na morzu? Nie cierpię morza. Robię się śmiertelnie chory - skomlał Cecil. Stawał się coraz bardziej opryskliwy w miarę, jak zdawał sobie sprawę ze swego położenia.

Adam nachylił się tuż nad szarą jak popiół twarzą kuzyna.

- Słuchaj uważnie. Dwaj ludzie Edwarda odstawią cię bezpiecznie na „Dziką Orchideę”. Nie wystawiaj na próbę ich cierpliwości. Mają słabsze poczucie moralności niż ja. Jeden fałszywy ruch i będziesz żałował. Od ciebie zależy, czy skorzystasz z szansy przyjemnej podróży. Kapitan jest porządnym człowiekiem, ale radzę ci nie zdręzczać go biadoleniem.

Edward czekał w progu. Po bokach stało dwóch rosnących marynarzy z rękoma grubości nogi stołowej. Cecil przemknął ku drzwiom, już bez oburzenia, ale gdy się obejrzał, nienawiść wyraźnie patrzyła mu z oczu.

- Nigdy wam tego nie zapomnę.

- Nie wątpię, przypuszczam, że oddaję ci przysługę. Według mego rozeznania, jesteś winien pieniądze paru niesympatycznym ludziom. Plantacja w St. Kitts będzie do twojej dyspozycji. Pozostaniesz jednak pod nadzorem bardzo oddanego, kompetentnego adwokata. Poleciałem mu, by zaczął spłacać twoje długi. Może spodobać ci się Karaiby i postanowisz tam zostać. Patrz na to jak na nową szansę.

Gdy wyprowadzono Cecila, smutek ogarnął Adama. Nagle znużony, osunął się na krzesło zwolnione przez kuzyna.

- Pomyślał, że skazałem go na śmierć.

- To było konieczne - powiedział Edward.

- Więc dlaczego się czuję jak drań?

- Bo jesteś człowiekiem honoru. Niełatwo podejmować decyzje, gdy ma się stanowisko i władzę. Ale takie typy jak Cecil nie znają ciężaru odpowiedzialności. Zawsze dużo łatwiej winić innych niż siebie. Co dalej?

Adam westchnął.

- Teraz mogę się zająć Jeremym Oswinem i Benjaminem Seaver-sem. Oni są kluczem do tej zagadki. Jestem tego pewien.

- A co z moją córką? - spytał Edward.

Adam zamyślił się.

- Pytasz, jakie mam zamiary względem Rebeki?

- Do licha, a o co innego? Ufam ci bezgranicznie, ale znam także swoją córkę.

Jest piękna, uparta, namiętna i ciekawa, a to niebezpieczna mieszanka u młodej kobiety. Zwłaszcza jeśli spotka takiego mężczyznę jak ty. I nie myśl, że nie wiem o tym drobnym zajściu przed twym wyjazdem. Dziewczyna wbiła sobie wtedy do głowy, że jest w tobie zakochana. Wątpię, czy to się zmieniło.

- Idę o zakład, że tak.

- Ostatnio Rebeka się pogubiła. Wszystko przez te bzdury o prawach kobiet. Nie powinienem uczyć jej czytać.

- Byłaby ciężką próbą dla każdego mężczyzny. Samowolna, uparta i nieposłuszna.

- Doskonale sobie zdaję sprawę, jaki moja córka ma charakter. Zamierzasz poślubić dziewczynę czy nie?

- Nie mam przed sobą przyszłości, którą bym mógł jej zaoferować - zaczął Adam.

Gdy Edward zachnął się, dodał: - Mówię diabelnie poważnie. Bez względu na to,

jak wysokie mniemanie mają ludzie o moim honorze, nie dam się powiesić. W ostateczności zacznę nowe życie gdzie indziej. Sam. Nie zgadzam się ciągnąć ze sobą Rebeki jako żony zbiegłego przestępcy.

- Już niedługo wyjaśnimy ten mętlik. Właśnie postanowiłem zajść dzisiaj do tego pompatycznego bubka, lorda Archibalda. Wiemy, że Sea-vers rozmawiał z Ministerstwem Wojny. Chcę się wywiedzieć, jakie dokładnie informacje im przekazał.

- Są dwa rozsądne wytłumaczenia dla jego świadectwa przeciwko mnie. Albo on jest Leoparden i chce zrobić kogoś innego, albo po prostu źle sobie tłumaczy moją obecność Pod Czerwoną Gęsią. Nie wiem, czego się możesz jeszcze dowiedzieć od Archibalda.

- Dlaczego się nie przekonać? - spytał Edward. Skrzyżował ręce na piersi. - A teraz odpowiadaj: Jeśli załatwimy sprawę, ożenisz się z Rebeką?

Adam pomyślał o zeszłym wieczorze, o pieszczotach Rebeki, a później bezsennej nocy w pustym łóżku... Prawdę mówiąc, sam się zastanawiał nad możliwością poślubienia córki Wyncomba. Przede wszystkim kłął Maca, że zasiał tę myśl w jego głowie. Potem winił Rebece i jej przekłętą gwałtowność. Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety, która pozbawiłaby go zdrowego rozsądku. Cóż, brak dyscypliny okazał się zgubny.

- Muszę być niespełna rozumu - przyznał w końcu. - Moje życie stałoby się jedną wielką utarczką, ale tak, ta myśl przychodziła mi do głowy. Jeżeli... powiadam: jeżeli... uda nam się oczyścić moje nazwisko, ożenię się z Rebeką. Cały kłopot w tym, żeby ją przekonać do tego pomysłu.

Edward klepnął Adama po plecach.

- Nonsens. Trzeba, żebyś się do niej poumizgiwał. Jesteś mistrzem taktyki. Uwielbiasz stawiać czoło wyzwaniom. Tak jak ja to widzę, czeka cię rozstrzygająca bitwa.

15

Czyjaż to uroda gasi blaski łun? Naszej miłej gospodyni... - Adam urwał dla spotęgowania dramatycznego napięcia. - Lady Witherspoon.

- Teraz kolej na mnie, panie Cobbald. Proszę. Obiecał pan. Adam skłonił się młodej damie machającej rękami, która przysiadła obok niego na kamiennej ławie.

- W istocie, obiecałem. Niech pomyślę.

Przyjrzał się uważnie pannicy i trzem innym nieustępliwym damom. Wszystkie czyhały na okazję uwiecznienia w urywku wiersza tego, co Adam nauczył się nazywać ich czarującymi atrybutami. Dziękować opatrności, że te kobiety łatwo było zadowolić. Znajdowały bowiem upodobanie w słowach, które on uważał za zupełnie bzdurne.

Z balkonu Adam obserwował niewielki ogród, szukając Rebeki. Spacerowała wzdłuż rzędu klatek ze zwierzętami z nikim innym jak z Jeremym Oswinem.

Adam uznał, że musiał mieć zaćmienie umysłu, gdy przystał na jej pomysł, ale pchnęła go do tego desperacja. No i błogosławieństwo Edwarda.

Cztery dni przyjęć i herbatek nie posunęły jego sprawy ani trochę naprzód. Jeśli Rebeka potrafiłaby wydobyć jakieś informacje od Oswina, niech jej będzie.

Wmieszały się i tak, czy by się zgodził, czy nie. Ale w każdej chwili mogła się narazić na niebezpieczeństwo, więc Adam nie zamierzał spuszczać z niej wzroku.

- Trudne zadanie, gdy widzi się tylko jednym okiem.

- Ja szczególnie jestem dumna z mych oczu, panie Cobbald. - De-biutantka pochyliła się, aby zaprezentować sporą porcję swych wdzięków i uwodzicielsko zatrzepotała rzesami.

Piekło i szatani! Czy jakiś pomór padł na skromne, rozsądne młode panny? Adam zdusił w sobie niepochlebną uwagę.

- Wspaniałe - powiedział. - Pani niebieskie oczy, rzecz jasna.

- Wstał i wsunął kciuk pod klapę surduta. - Laguna o głębi bezdennej, w której rój tajemnic się kłębi. - Popatrzył w dół na klatki ze zwierzętami, centralny punkt cyrkowej scenerii, w jakiej lady Witherspoon urządziła przyjęcie. Ani Rebeka ani Oswin nie pojawili się w zasięgu wzroku.

- Jak nocne niebo się iskrzą, wabiąc śmiazków, by sięgnęli głębi. - Przebiegał wzrokiem obszerny trawnik. Zauważył kilka grup otaczających żonglera i klauna, ale nie było tam Rebeki. - Niech to szlag.

Kobięcy zduszony okrzyk odwołał go z rekonesansu.

- To nie do pani, droga lady - usprawiedliwił się szybko. - Co mogę rzec? Lapsus językowy, wybuch niezadowolenia, gdy walczyłem o oddanie perfekcji. Z pewnością mnie pani rozumie. Więc na czym to stanęliśmy? Ach tak, pani oczy. Przyjrzał się schodom tarasowym. Puste. Balkon? Chociaż dziesiątki ludzi kręciły się wszędzie, Oswin z Rebeką zniknęli.

- Tysięczne wyrazy przeprosin, drogie panie, ale nagle przypomniałem sobie o umówionym spotkaniu.

Kobięca dłoń schwyciła go za połą.

- Panie Cobbald, proszę dokończyć mój wiersz, błagam. Zginę, jeśli mnie pan tak zostawi.

- Na miłość boską! - jęknął. - Dobrze. Masz pani oczy niebieskie, nie brązowe i nie zielone. Po prostu niebieskie jak niebo i na tym wierszyka koniec. Do widzenia. - Zostawił krąg dam z ustami otwartymi jak niebiański chór wykrzykujący alleluja.

Może Rebeka postanowiła wrócić do ojca. Adam skręcił w stronę sali balowej. Pomiedzy kilkoma klatkami pełnymi psów mignął mu skrawek różowej tkaniny. Popędził w dół schodami, po dwa stopnie naraz. W końcu dogonił dziewczynę.

- Co ty, u diabła, wyrabiasz? - warknął wściekły. - Gdzie Oswin? Nie zrobił ci nic złego?

- Uspokój się. Musimy natychmiast stąd wyjść. - Zawróciła w kierunku, w którym przedtem zmierzała.

- Nigdzie nie pójdziemy, dopóki nie wyjaśnisz, w co się wmieszałaś.

- Jeśli chcesz wiedzieć, ten człowiek z twarzą buldoga z ogrodu lady Grayson odchodzi właśnie tamtą aleją. Jak sądzę, Oswin ma się z nim gdzieś spotkać. Ale jeśli wolisz tu debatować, proszę bardzo. To nie nad moją szyją zawisła pętla.

- Człowiek z ogrodu lady Grayson? Mów, błagam, jak zdobyłaś tę wiadomość?

- Służący doręczył lordowi karteczkę, a wtedy Oswin po prostu mnie zostawił z jakąś lichą wymówką na temat swojej matki. Kiedy skierował się do ogrodu zamiast do drzwi frontowych, wiedziałam, że coś knuje. Oczywiście, zaczęłam go śledzić.

- Oczywiście-bąknął Adam. Pomówią o tym później. -I co odkryłaś?

- Bałam się, żeby mnie nie zauważył, więc było mi dość trudno podsłuchać, co dokładnie mówili. Oswin wspomniał coś o rychłym spotkaniu i zawrócił do domu. Mogę tylko przyjąć, że są gdzieś umówieni. Z początku zamierzałam pójść prosto do ciebie, ale potem pomyślałam, że powinnam ustalić, dokąd udał się tamten mężczyzna. Jeśli wyjdziemy natychmiast, może zdążymy go dogonić. -

Zakręciła się w stronę tylnej furtki. - Na co czekasz?

Adam zadawał sobie to samo pytanie. Każda chwila była bezcenna. Wahał się z powodu Rebeki. Jeśli ruszą w pogoń, wciągnie ją w sam środek niebezpieczeństwa. No, ale w razie czego zawsze mogą się wycofać.

- Musisz robić ściśle to, co powiem. Jeśli choć mrugniesz bez mojej zgody, odstawię cię do domu i spróbuję poszukać Oswina sam.

- Przez ten czas, kiedy ty gadasz, człowiek z psią twarzą może już być w pół drogi do Dover.

Mruknął pod nosem, chwycił ją za rękę i ruszył pędem wzdłuż żywopłotu. Brama prowadząca do alei była lekko uchylona. Adam zerknął w stronę Park Lane w samą porę, by dostrzec, jak jakiś mężczyzna drobnej budowy skręca za róg. Mógł to być albo osobnik, którego szukają, albo złodziejaszek czyhający na jakiegoś lorda lub damę.

- To on? - spytał Adam. Ciągle się zastanawiał, czy jednak nie zostawić Rebeki z ojcem.

- Skąd mam wiedzieć? Nie widziałam nic oprócz jego ramion od tyłu. Zaczęli się skradać wzdłuż muru porośniętego pnączami. Kryli się w cieniu rzucanym przez zwisające festony dzikiego wina. Śmiech uczestników przyjęcia unosił się w wieczornym powietrzu, zagłuszany przez turkot powozów. Zbliżyli się do głównej ulicy. U wylotu alei Adam rozejrzał się na obie strony. Kawalek dalej, przy następnej przecznicy, niski szczupły mężczyzna w ciemnym codziennym stroju wsiadał do powozu.

- To on! - zawołała podniecona Rebeka, ale właśnie w chwili gdy Adam pomyślał, że mógłby jeszcze wepchnąć ją w objęcia ojca, dodała szybko: -

Przynajmniej tak mi się zdaje. Chyba jest tego samego wzrostu, ale nie zdobędę pewności, dopóki nie zobaczę wyraźniej twarzy.

Adam podejrzewał, że dziewczyna przejrzała jego plan.

- Z pewnością - mruknął.

W milczeniu przywołał przejeżdżający powóz. Niemal wepchnął Rebece do

środka i wydał polecenia stangretowi. Zatrzasnął drzwi za sobą, zajął miejsce naprzeciwko panny Marche i wy dobył nóż zza cholewki buta do kolan.

- Chyba nie spodziewasz się, że go użyjesz? - spytała Rebeka.

- Biorąc pod uwagę fakt, że nie wiemy, na kogo możemy trafić, wolałbym nie znaleźć się bezbronny w trudnej sytuacji. - Zasunął firanki, pogrążając wnętrze w ciemności. Od czasu do czasu wyglądał przez okno.

- Dokąd jedziemy? - spytała Rebeka.

- Na wschód.

Przez następny kwadrans pojazd z turkotem toczył się przez miasto. Uliczny gwar wdzierał się w przytulne zacisze powozu. Adam trwał w irytującym milczeniu. Rebeka uznała, że jest pewnie zły, że ją zabrał ze sobą. Szkoda, bo ona absolutnie nie miała zamiaru stać z boku.

Policzyła do stu, powtórzyła sobie w myśli czternaście powodów, dla których zachowanie Adama jest nie do zniesienia, i postanowiła, że ona też go będzie ignorować. Na nieszczęście zawsze brakowało jej wytrwałości.

- Nawet młodziutkie debutantki lepiej prowadzą konwersację niż ty. O co ci chodzi? Zdawało mi się, że perspektywa rozwiązania zagadki powinna wywołać u ciebie entuzjazm.

Adam rozparł się władczo na siedzeniu powozu, z twarzą ukrytą w cieniu.

- Pamiętasz naszą rozmowę o unikaniu niebezpieczeństw? - spytał.

- Owszem. Nakazałeś mi, żebym w razie niebezpieczeństwa nie szła za tobą. I nie złamałam zakazu. Podążałam za człowiekiem o psiej twarzy.

- Dobrze wiedziałas, co mam na myśli. Celowo przekreśliłaś moje rozkazy dla własnej zachcianki.

- To prawda.

Adam mruknął groźnie i znów się pogrążył w milczeniu. Wziął kilka głębokich oddechów.

- Dziś wieczór większość czasu spędziłaś z lordem Oswinem - odezwał się w końcu. - Przeważnie sam na sam. Co miał ci do powiedzenia?

- To i tamto. - Kiedy Adam po raz drugi gniewnie zamruczał, dodała: - Prawdę mówiąc, to ja mówiłam więcej niż on. Potem dostał liścik. Ale gdyby nam nie przerwano, z pewnością wyciągnęłabym dużo informacji. Powiedział jednak jedną bardzo dziwną rzecz. Kiedy spytałam, czy często bywa w towarzystwie, odparł, że ten sezon jest dla niego szczególny i że szuka czegoś, co zgubił. Czy to ma jakiś sens?

- Nie. O czym jeszcze rozprawialiście?

- O niewielu sprawach. Dowiedziałam się tylko, że będzie na balu kostiumowym u lady Featherstone w czwartek. Obiecał mi walca. Wtedy go wypytam dokładniej.

Chociaż Adam wyglądał na spokojnego, prawie znudzonego, po-wietrze między nim a Rebeką iskrzyło się od napięcia. Wychylił się do przodu.

- Nic z tego - powiedział. - Nie będziesz z nim flirtować ani tań-czyć. Zmieniłem zdanie. Możesz zapomnieć również o Seaversie.

- Tak po prostu?
- Tak po prostu - powtórzył stanowczym tonem.

Typowe, zachnęła się. Jak król, Adam nie raczył wyjaśnić swojej decyzji. Oczekiwał za to całkowitego posłuszeństwa. A dopiero zeszłego wieczoru zarzucił mi brak rozsądku, wyrzekła w duchu Rebeka. Czy on nigdy nie pojmie, że nienawidzę bezwzględnych rozkazów równie moc+ no, jak reguł obowiązujących w towarzystwie? Kiedy spróbuje się prze-konać, że grzeczna prośba odnosi dużo lepszy skutek?

Po głowie snuła jej się absurdalna myśl, którą wcześniej odrzuciła jako czysto kobiecy wymysł. Teraz ta myśl wróciła z większą wyrazistością. Skromna młoda dama zignorowałaby podobne przypuszczenie, ale Rebeka nie grzeszyła powściągliwością, zwłaszcza gdy pragnęła otrzymać jasną odpowiedź. Mocno splotła dłonie na kolanach.

- Myślę, że jesteś zazdrosny - wypaliła.

Adam zagulgotał jak mały strumyczek, nim zdołał zabrać głos.

- To doprawdy największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszałem. Nasiąkłaś tymi wydumanymi banialukami z wierszy. Zazdrosny? To śmieszne.

- Dlaczego więc nie chcesz, żebym się pokazywała z Oswinem i Seaversem? Po prostu nie podoba ci się, kiedy mnie widzisz z innym mężczyzną, tylko boisz się do tego przyznać.

- Ogrom twej bujnej wyobraźni ignoruje oczywisty fakt, że postanowiłem nie narażać cię na niebezpieczeństwo. Chociaż twoje postępowanie często doprowadza mnie do szaleństwa, nie mieszaj mego pociągu do ciebie ze swoim brakiem rozeznania.

Prawdę mówiąc, Rebecce miła była myśl, że Adam może być zazdrosny. Teraz gorzko żałowała, że w ogóle o tym napomknęła.

- Jakże się cieszę, że wyjaśniłam tę kwestię - rzekła z sarkazmem.

- W dniu kiedy stanę się zazdrosny o paru mężczyzn, z których większość to nieudolni, zarozumiali dandysi, trwoniący życie na zaspokajaniu sentymentalnych kaprysów dam z towarzystwa, zrezygnuję z patentu oficerskiego albo wyciągnę nogi. Żeby być zazdrosnym, musiałbym zwątpić w to, że mogę cię zdobyć. A jeśli dobrze pamiętam, to ja obejmowałem cię zeszłego wieczoru w bibliotece i ustami dotykałem twego ciała. Moje pieszczoty sprawiały ci rozkosz.

Ogień ogarnął ciało Rebeki. Nieprzyzwoite obrazy, prawdziwe i wymyślone, nachodziły ją w ciągu ostatnich paru dni i nocy. Sprowadzały na nią wszelkiego rodzaju pragnienia, które nie przystoją damie. I niech licho porwie Adama, że wie, jaki wywarł na nią wpływ.

- Krótka, przelotna chwila zapomnienia z mej strony - powiedziała chłodno. - Wątpię, żeby się kiedykolwiek powtórzyła.

Przybliżył twarz do jej twarzy. Groźny błysk załśnił mu w oczach.

- A ja nie wątpię. Mógłbym cię o tym przekonać bez wielkiego wysiłku.

Pomimo że Adam mówił prawdę, nie mogła dopuścić, żeby miał ostatnie słowo.

Już szykowała się do riposty, gdy ciepło jego oddechu zmaćliło jej myśli.

Szczęście, że powóz zakołysał się i stanął.

Zasuwane drzwi otworzyły się szeroko. Stangret z twarzą łasicy i oczyma jak koraliki zajrzał przez wąski otwór. Wyszczерzył w uśmiechu bezzębne szczęki.

- Powóz z przodu zatrzymał się, panie - oznajmił Adamowi. - Przystanąłem za rogiem, bo se myślę, że pan nie chce, żeby go widzieli.

Adam odsłonił firankę.

- Gdzie jesteśmy?

- Niedaleko Hound's Ditch i gościńca do Ratcliff. Blisko Tower. I portu. Tamten pan zatrzymał się przy składzie win.

Kiedy Adam wysiadł z powozu, Rebeka zrobiła to samo.

- Wracaj natychmiast - powiedział z naciskiem.

- Zanim zaczniesz się czołgać w ciemnościach, myślałam, że zechcesz się dowiedzieć, czy śledziliśmy właściwego człowieka. I potrzebujesz kogoś, by osłaniał ci tyły.

Adam westchnął.

- A jeśli się sprzeciwię, to pewnie i tak za mną pójdziesz.

- Istnieje taka możliwość. - Dziewczyna uśmiechnęła się niewinnie do stangreta.

- Ani mi się śni zostać tu sama z tym człowiekiem - szepnęła Adamowi prosto do ucha. - Już wolę próbować szczęścia z tobą. - Przycisnęła do piersi sakiewkę. -

Poza tym mam pistolet.

Adam wykrzywił usta z wściekłości, a oczy zmrużył z gniewu. Opuścił głowę na pierś. Rebeka pomyślała sobie, że powinna zachować w tajemnicy tę ostatnią informację. Kiedy podniósł wzrok, wyciągnął rękę.

- Oddaj mi go, proszę.

Chciała zaprotestować. Mina Adama wskazywała, że lepiej mu się nie sprzeciwiać. Ciągłe mrużąc pod nosem, wyciągnęła z sakiewki mały kobiecy pistolet, nie dłuższy niż dziesięć centymetrów, i włożyła go do ręki Adamowi.

Gdy zatknął broń za pas spodni, zamknął drzwi pojazdu i cisnął stangretowi złotą monetę.

- Wrócimy niedługo. Dostaniesz jeszcze trzy na dokładkę, jeśli tu zaczekasz.

Rzuć mi swoją derkę.

Stangret niechętnie rozstał się ze starym kocem okrywającym jego kolana. Adam otulił Reбекę wełnianą płachtą niczym peleryną.

- Twoja suknia błyszczycy jak czerwona boja.

Trzymając się za ręce, wolniutko przebyli drogę do końca alei. Ta część miasta wydawała się kolebką złoczyńców. Wiatr przesiąknięty wilgocią z Tamizy dał gwałtownie, wzbijając w powietrze drobinki błota. Widmowe palce mgły otulały zabłoconą drogę. Po drugiej stronie ulicy rubaszny śmiech naruszył ciszę, gdy jakiś marynarz wytoczył się z tawerny i skręcił na wschód w stronę portu.

Latarnie przybite do drewnianych słupów rzucały wąskie plamy światła, lecz poza tym panowała nieprzyjazna ciemność. Jak ostrzeżenie, dobiegła ich modlitwa kobiety z jakiegoś niewidocznego schronienia, gdzie płakało dziecko.

Rebeka wzdrygnęła się i wyszeptwała własne błaganie.

Wśliznęli się w cień, gdy mijał ich powóz. Szczęście sprzyjało im tego wieczoru, gdyż zza rogu mogli obserwować, jak Oswin przemyka między budynkami.

Gdy dotarli do wąskiego placyku między dwoma magazynami, Adam szarpnął pierwsze drzwi. Były starannie zamknięte. Drugie otworzyły się bezszelestnie.

Ostry aromat kawy i przypraw korzennych rozszedł się po alei. W ponurym wnętrzu spiętrzone skrzynki ciągnęły się pod ścianami. Mniejsze beczułki i skrzynki towaru stały pośrodku na wysokość dwóch metrów.

Rebeka miała własne zdanie, jak powinni postępować, ale Adam nie raczył się jej poradzić. Bez słowa ruszył prosto ku wątlemu światelku migoczącemu na tyłach magazynu. Rebeka nie miała wyboru, jak tylko posłusznie dreptać za nim, gdyż dłoń miała uwięzioną w jego ręku. Dotarli do ciągu kamiennych stopni.

Stłumione głosy dwóch mężczyzn dobiegały gdzieś z dołu; Oswin, uznała, i Psia Twarz.

- Jeśli coś się stanie, rób dokładnie, co powiem - rozkazał szeptem Adam.

- Czekaj. - Niech go diabli, ten zuchwalec chwycił świecę i krzesiwo z najbliższej półki i ruszył naprzód, zanim zdążyła przemówić. Opanowała nerwy i podążyła za nim na palcach do szczytu schodów. Ciężkie drewniane drzwi były otwarte.

Adam wyjrzał zza rogu. Po chwili pociągnął Rebekę przez próg. Otaczały ich dwumetrowe półki wypełnione butelkami szampana i wina. Wilgotne i zimne powietrze wypełniało ceglane pomieszczenie.

Rebeka z Adamem zaczęli się skradać pod ścianą. Wkrótce schowali się za półką. Stali naprzeciw swej zwierzyny. Adam wcisnął się plecami w kąt i przyciągnął do siebie Rebekę.

Psia Twarz i Oswin zdejmowali wieko z dużej drewnianej skrzyni. Rozmawiali przyciszonymi głosami. W końcu odstawili ciężką pokrywę na bok w cień.

Oswin otarł chustką ręce i czoło.

- Powinienem wrócić na przyjęcie, zanim ktoś zauważy moją nieobecność.

Potrzebuję mocnego alibi na dzisiejszy wieczór.

- Co mam zrobić? - spytał Psia Twarz.

- Dopilnuj, żeby niczego nie było widać. Poczekamy parę dni i zobaczymy, jak się sprawy potoczą.

Oswin odszedł, a Psia Twarz zastawił dużą skrzynię mniejszymi skrzynkami.

Całą stertę zakrył nieprzemakalnym płótnem. Odchodził i wracał dwukrotnie, zanim wreszcie zgasił lampę. Złowieszczy trzask zamka oznajmił, że mężczyzna już sobie poszedł.

Adam wciąż stał nieruchomo. Mocno trzymał Rebekę w ramionach. W końcu uwolnił z uścisku zdrętwiałe ciało dziewczyny.

- Zostań tu - polecił.

Nie musiał powtarzać. Rebeka ani drgnęła. Nie miała najmniejszej ochoty potykać się w ciemności. Jak mogła myśleć, że szpiegowskie intrygi są emocjonujące. Przeciwnie, była przerażona. Nawet własny oddech wydawał jej się zbyt głośny.

Ciche odgłosy kroków Adama rozchodziły się echem po całej izbie. Nagle rozległ się hałas. Chwilę potem rozbrzmiało soczyste przekleństwo. Zabłyśło światło.

Adam zapalił świecę. Jasny blask wyłonił szczegóły ponurego otoczenia.

Mroczna, wilgotna piwnica bez okien była długa i wąska, zastawiona niekończącymi się rzędami półek z winem. Wyraz twarzy Adama wydawał się jednak jeszcze bardziej ponury. Kerrick jeszcze raz spenetrował pomieszczenie.

- Chyba wpadliśmy w pułapkę - powiedział.

- Co? - Głos Rebeki brzmiał histerycznie. Podbiegła do drzwi i za-kołatała w nie kilka razy.

- Rygiel jest solidny. Nie sądzę, żebym potrafił go wyłamać.

Kopnęła drzwi dla pewności, po czym skuliła się u boku Adama.

- Po pierwsze, wcale sobie nie życzyłam się tutaj zakradać. Gdybyś mnie spytał o zdanie, zostalibyśmy bezpiecznie na górze.

- Nie powiem, żebym się spodziewał, że nas tu zamkną.

- Hmm. Ani trochę mnie to nie bawi. Co proponujesz?

Adam jęknął. Dziewczyna najwyraźniej jego obwiniała za to, że znaleźli się w trudnym położeniu. Do licha, przecież sama chciała, żeby tu przyjść.

- Jeśli nie znasz ukrytego wyjścia, nie mamy wyboru, jak tylko poczekać, aż ktoś otworzy drzwi. Co zapewne zdarzy się rano. Jeśli przez to poczujesz się lepiej, wiedz, że ja też nie jestem zachwycony sytuacją.

Rebeka raz jeszcze rozejrzała się dokoła. Wstrząsnął nią silny dreszcz.

- Rodzice zaczną szaleć z niepokoju.

- Też tak sądzę.

Nie pofatygował się wspomnieć, że jej reputacja będzie zrujnowana. Rebeka wstała, zagryzła dolną wargę w sposób, który nasuwał Adamowi najbardziej niezdyscyplinowane myśli. Zostali we dwoje sami na całą noc. A jej ojciec uważał ich prawie za zaślubionych. Ta świadomość była udręką dla mężczyzny, który przez ostatnich kilka dni bez przerwy marzył o dzieleniu łoża z tą kobietą. Trzeba, zdecydował Adam, zająć czymś uwagę. Podszedł do tajemniczego ładunku Oswina. Zdjął płachtę, odstawił mniejsze skrzynki i podniósł wieko wielkiej skrzyni.

- Co robisz? - spytała Rebeka.

Próbuję nie myśleć o twoich ustach, ich smaku, ich atlasowej gładkości, odparł w myślach. Chrząknął.

- Skoro już tu jesteśmy, mógłbym dokładniej rzucić okiem na rzeczy, które zainteresowały naszego znajomego.

Wyjął ze skrzyni pakunek owinięty w aksamit, oparł paczkę o skrzynię, ukląkł i rozwinął materiał. Rebeka zajrzała Adamowi przez ramię. Jej słodki zapach podrażnił mu nozdrza i zwiększał męczarnię. Jego ciało zaczęło pulsować.

- Wielkie nieba, jestem pewna, że to obraz Rubensa.

Adam wyciągnął kolejne cztery paczki ze skrzyni. Kiedy rozwinął wszystkie, przysiadł na piętach i wlepił wzrok w kolekcję arcydzieł.

- Zupełnie nie rozumiem - stwierdziła Rebeka. Uklękła przed Rafaelem,

wypinając zgrabny tyłeczek, pochłonięta studiowaniem podpisu malarza. - Skąd się tu wzięły?

Adam skoncentrował się na prawej pęczynie wymalowanego konia.

- Według wszelkiego prawdopodobieństwa z Francji. Napoleon miał zwyczaj konfiskować dzieła sztuki podczas podbojów.

- Ale czy ktoś mógł mu ukraść te obrazy?

- Pod koniec wojny w Paryżu panował chaos. Wszystko było możliwe dla dość sprytniej osoby z odpowiednimi znajomościami. Założę się, że to własność człowieka, którego szukam, Leoparda.

- Ale po co miałby zadawać sobie tyle trudu, żeby przemycać obrazy z Francji, a potem tu ukrywać? - Wzruszyła ramionami z niedowierzaniem. Peleryna z derki zsunęła się na podłogę, odsłaniając kremową obfitość ciała.

Adam wlepił wzrok w małą myszkę na szyi dziewczyny. Potrząsnął głową.

- Pewnie, żeby je kupić lub sprzedać. Czy Oswin przemycił je z Francji, czy też jest nabywcą? A może należą do Psiej Twarzy? Jeśli tak, to dlaczego znajdują się tutaj? Sam chciałbym znać odpowiedzi. Ponieważ jeszcze nie wiszą na czyjejsz ścianie, domyślam się, że zostały niedawno sprowadzone. Albo właściciel zamierza sprzedać je temu, kto da najwyższą cenę.

Rebeka zebrała porozrzucane płachty i rozłożyła je w najsuchszym kącie, potem siadła z nogami podkulonymi pod siebie. Kilka loków wymknęło się spod wstążek i opadło na piersi. Adam zapragnął rozpuścić resztę cudownych włosów i zanurzyć palce w ich jedwabistej kaskadzie. Do licha, chciał widzieć dziewczynę nagą, ogarniętą namiętnością.

Aby czymś zająć umysł i ręce, starannie owinał na nowo każdy obraz po kolei i ostrożnie ułożył w takiej samej kolejności, jak przedtem. Poświęcił na to dużo więcej czasu, niż było potrzeba. Kiedy wykonał zadanie, stanął pośrodku piwnicy.

Rebeka ziewnęła, obróciła się na bok i oparła głowę na łokciu. Stanik sukni rozchylił się głębiej.

- Jeśli już zostajemy tu na noc, postaraj się, żeby ci było wygodnie. Jest dosyć miejsca dla nas obojga.

Wygodnie, dobre sobie. On prawie płonie z pożądania, a ona go zaprasza, żeby siadł przy niej na improwizowanym pośłaniu. Cóż, przecież nie uważał się za niedoświadczonego młokosa. Umiał panować nad sobą. Z drugiej strony wiedział, że Rebeka wywierała zgubny wpływ na jego zdyscyplinowanie. To niewiniątko wydawało się nieświadome swoich wdzięków i niebezpieczeństw, jakie stwarzają. Pomyślał, że najlepiej by zrobił, gdyby przespał się na schodach. Chwycił świecę, zrobił dwa kroki naprzód i stanął nad skuloną panną Marche.

- Nie widzisz żadnego problemu? Całe miasto może się dowiedzieć o twoim zniknięciu. Będzie się o tym mówić.

- Zastanawiałam się, kiedy poruszysz ten temat. To diabelnie niesprawiedliwe, że mężczyzna może się oddawać wszelkim występkom i rozpuścić bez żadnych konsekwencji, a kobiecie wystarczy jeden drobny błąd, by musiała pójść do

ołtarza. Powtarzam: nie pozwolę się zmusić do małżeństwa. Jeżeli w ogóle wyjdę za mąż, to dlatego, że szanuję i kocham mężczyznę, który zostawi mi swobodę kształcenia mego charakteru i umysłu. Wolalabym spędzić życie samotnie, niż służyć jedynie za maskotkę.

Samotnie? Nigdy. Przynajmniej dopóki ja żyję, pomyślał Adam.

- Nigdy nie będziesz zadowolona z życia bez namiętności - usłyszał własny głos.
- Może. - Otuliła się wełnianym kocem. - Przestań patrzeć spode łba i usiądź.

Prawdę mówiąc, mogłabym się przy tobie ogrzać. Tu jest lodowato.

- Jeśli zajmę miejsce przy tobie, nie będziemy spać. Wiesz, o czym mówię?

Zamrugnęła kilka razy, nim otworzyła szeroko oczy, które rozbłyły zrozumieniem i przestraszeniem. Jej piersi gwałtownie unosiły się i opadały.

Kiwnęła głową.

Adam z trudem szukał decydującego argumentu, żeby nie porwać jej w ramiona. W imię honoru. To była pierwsza myśl, która mu przyszła do głowy. Omal się nie roześmiał. Jak rzadko kiedy, teraz zazdrościł gnuśnym leniom ich życia, nieciekawej egzystencji bez wiary w cokolwiek oprócz własnej przyjemności.

Czuł się diabelnie zmęczony honorowym postępowaniem.

Ona może zajść w ciążę, rozważał dalej.

Ale wyobrażenie Rebeki z jego dzieckiem w łonie, jego dziedzicem ssącym jej piersi, ani trochę nie zniechęcało go do wzięcia dziewczyny w posiadanie.

Zamiast tego, wezbrała w nim fala czysto męskiej dumy.

I na tyle się zdał drugi argument.

Nie jesteśmy zaślubieni ani nawet zaręczeni. A Rebeka na dodatek twierdzi, że wolałaby zostać samotna, rozmyślał. Jednak w głębi duszy wierzył, że ona chce należeć, a właściwie należy, do niego. Żaden inny mężczyzna nigdy jej nie dotknie, postanowił w duchu.

Możliwość, że nie odzyska tytułu, zerwie z przeszłością, porzuci wszystko, włącznie z Rebeką, stanowiła najbardziej przekonujący argument. Przyglądał się pięknej pannie, jak zwilża wargi, niepewnie się uśmiecha. Widział w tym niemy zew syreny okraszony niewinnością, roztaczający niewidzialną sieć, przed którą nie ma ucieczki.

Czy to dobrze, czy źle, Adam nagle poczuł pewność, że jednak będą się kochali. Postawił świecę obok posłania na najniższej półce.

- Po tej nocy wszystko się zmieni, Rebeko. Na pewno.

Serce dziewczyny zabiło nierównym rytmem. Płonące spojrzenie Adama zapaliło iskierkę w jej ciele. Marzyła, by go dotykać, by on ją dotykał. Nigdy się nie spodziewała, że będzie odczuwać tak dzikie, rozwiązłe pragnienia, i to wobec mężczyzny, który ją kiedyś odtrącił. Przecież nic ich nie łączy. Życie razem z nim byłoby nieustającą bitwą.

Myśl o zawarciu pokoju nagle wywołała w Rebecce gorący dreszcz.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Adam już sobie spisał małżeńską przysięgę, a Rebeka nie była gotowa zaraz iść do ołtarza. Tym problemem postanowiła zająć się następnego dnia. Teraz wiedziała tylko, że pragnie

pocałunków i pieszczot Adama. Stwierdziła, że naprawdę jest lubieżnicą, ogarniętą pożądaniem i namiętnością.

Chociaż w myślach rozstrzygnęła już sprawę, nie potrafiła się zmusić, by zaprotestować. Powoli uniosła się na kolana i wyciągnęła kilka szpilek z włosów.

- Niech ja to zrobię - wymruczał Adam.

Nie ośmieliła się odezwać z obawy, że głos ją zawiedzie. Przecież powinna się zachować jak kobieta wyzwolona. Kiwnęła głową.

Adam bez pośpiechu klęknął przy Rebecce. Jedną za drugą wyjmował srebrne szpilki. Zaczął szeptać swawolne propozycje: obietnice wszystkich sposobów, na jakie ma zamiar dać jej rozkosz. Niektóre rozumiała, inne były niezbadanym terytorium. Rebecce podobało się to, co mówił. Jego palce przesiewały falujące włosy, dopóki pukle nie opadły na ramiona i plecy. Oddech dziewczyny stał się urywany, a przecież Adam nawet jej jeszcze nie dotknął! Rozpoznawała tępe pulsowanie pomiędzy nogami. Wiedziała już, co ono znaczy i że Adam złagodzi ten ból.

- Boisz się? - zapytał.

Z pewnością nie oczekiwał odpowiedzi. Usta miała tak suche, jak letnia trawa.

Obawiała się, że rozczaruje kochanka, albo że on się rozmyśli.

Teraz nie mogła sobie pozwolić na tchórzostwo. Spotkała jego zdecydowane spojrzenie. Odpowiedziała nieśmiałym, zapraszającym uśmiechem. Tylko tego mu było trzeba.

Zaczął całować wolno, z rozmysłem. Muskał językiem jej usta, dopóki ich przed nim nie otworzyła. Nawet wtedy dalej ją drażnił delikatnymi dotknięciami, które wzmagają pożądanie dziewczyny. Splótł dłonie z jej dłońmi i pieścił ją wargami, dopóki nie poczuła, że zginie, jeśli on jej natychmiast nie pocałuje. Wiła się pod nim jak wąż, dopiero wtedy zaplótł dłonie na nagich plecach i śmiało wsunął język w usta Rebeki.

Zniknęły gdzieś wilgotne ściany piwnicy, całe ponure otoczenie. Rebeka czuła tylko gorąco, jak rozbłysk słońca w jesienny dzień.

Prowadząc powoli palcem po jej ręce, po barku i do doliny między krągłymi piersiami, Adam drażnił jej zmysły. W górę ręki i znowu w dół. Za każdym razem zanurzał palec głębiej pod stanik, zsuwał suknię, dopóki tkanina nie zaczepiła się o nabrzmiałe sutki. Płomienie, które ogarnęły Rebekę pewnie zdołałyby spopielić wszystkie drzewa w królewskich lasach. Ostatnie szarpnięcie jego dłoni i suknia opadła do pasa.

- Jesteś piękna - dyszał Adam.

Wspaniale półnaga Rebeka cicho błagała o dotyk - ale tylko jego dłoni. Błada skóra koloru kości słoniowej przyprawiała Kerricka o udrekę. Oczy dziewczyny błyszczały lekko zamglone namiętnością. Oddychała szybko, lekko rozchyłała wargi, wilgotne i nabrzmiałe od pocałunków. Adam pragnąłby się cały w niej pograżyć, a jednocześnie bez ustanku błędzić po rozkoszonym ciele. A co najważniejsze, rozpaczliwie pragnął dać jej rozkosz.

Wierzchnią stroną dłoni przesuwając palcami po stwardniałym sutku, najpierw

jednym, potem drugim, póki nie jęknęła w ekstazie. Wygięła się i przycisnęła do Adama.

Powiódł po kształtnym łuku brwi, po jedwabistej skórze policzka, po brzegu ucha i delikatnym wygięciu szyi. Chciwie ssał ją jak niemowlę. Przepęłniła go duma, że jest pierwszym mężczyzną, który pieści w taki sposób tę piękną kobietę.

- Czy ja mogę cię dotykać? - spytała głosem wibrującym od namiętności.
- Ależ tak.

Nieśmiało, z wahaniem rozpięła guzik. Koszula rozchyliła się i odsłoniła muskularny tors. Adam poprowadził dłoń Rebeki w dół. Rozkazując ciału ogarniętemu szaleństwem zachowanie spokoju, pozwolił dziewczynie poznawać jego wielkość i kształt, najpierw czułą, potem coraz śmielszą pieszczotą. Oto dziewicza bogini próbowała swej nowo odkrytej mocy. Opanowanie Adama rozpływało się bez śladu.

Drgnął gwałtownie, gdy palce Rebeki zatrzymały się na pasie spodni. Ścisnął jej dłonie w swoich.

- Jeszcze nie, kochanie, bo inaczej skończymy, nim naprawdę zaczniemy. Cierpliwość obojgu nam przyniesie korzyść.

Przesunął ręce na jej biodra, pociągnął za suknię. Chciał widzieć Rebece całkowicie nagą. W końcu osiągnął cel. Oddech uwiązał mu w gardle. Była piękniejsza, niż sobie wyobrażał.

Oto miał ją przed sobą. Ofiarowała mu siebie z taką ufnością, że poczuł pokorę. Wielkie nieba, zrobi wszystko, by ten pierwszy raz zapadł Rebecę w pamięć jak cenny skarb. Położył ją na prowizorycznym łożu i zaczął zmysłową pieszczotę od stóp. Wędrował ku górze, nie omijając ani kawałeczka jej skóry. Każde pociągnięcie palców muskało miejsce, gdzie wiedział, że najbardziej boleśnie dręczy ją pożądanie. Rozchyliła nogi w niemym zaproszeniu. Wreszcie przesunął ręką po jej udach. Zadrżała.

- Jest ci zimno? - spytał.

- Chyba żartujesz - odpowiedziała z gardłowym śmiechem. Wilgoć zrosiła czoło i tors Adama. Zmrużył oczy w napięciu. Usta zacisnął w wąską kreskę. Rebeka wyczula jego mękę. Wątła nić magii oplótła jej serce, pokonała rozsądek. Nie będą tego żałować, pomyślała.

Gdy jego wargi powędrowały wzdłuż jej szyi, przechyliła głowę na bok. Jęknęła. Dalej ją drażnił, wzbudzając coraz większe pożądanie. Udręka stawiała się nie do zniesienia, zbyt boska, by przed nią uciec.

Adam zrzucił z siebie ubranie.

Z krzywym uśmiechem wyciągnął ku niej rękę. Ostateczny wybór zostawił Rebecę. Otworzyła ramiona i serce na jego przyjęcie.

Ujął dłońmi jej biodra i pociągnął ku sobie. Poczowała na brzuchu dotyk męskiego ciała. Była zdumiona, że wzbudziła w Adamie taką reakcję. Objęła go za szyję i trzymała mocno. Doświadczała burzy wrażeń. Wiedziała, że jego ciało obiecuje jej spełnienie. Myślała, że zeszłego wieczoru w bibliotece zaznała już wszystkiego, co należało poznać, ale tamto doznanie okazało się teraz tylko

cieniem prawdziwej rozkoszy. Właśnie gdy myślała, że jej serce rozwinie skrzydła i wyrwie się z piersi, połączyli się w jedno. Prąd rozkoszy wstrząsał jej nagim ciałem.

Ogień krążył w żyłach Rebeki, gdy zaczęła się poruszać, najpierw tak powoli, jakby się bała, że ta chwila może nagle przepaść. Wspinająca się na wyimaginowaną przeszkodę, niejasno widząc cel, ale pewna, że nagroda będzie warta wysiłku.

Nagle dosięgła szczytu. Krzyknęła. Wargi Adama dotknęły jej ust w szalonym pocałunku.

Zaspokojeni nie poruszyli się, jakby w obawie przed surową rzeczywistością rozłączenia. Rozszalałe serce Rebeki zwalniało powolutku rytm. Gdy zadrżała, Adam uniósł się na łokciu i przycisnął wargi do jej warg. W jego pocałunku była zarówno władczość, jak też intymność. Przewrócił się na bok, okrył ich oboje derką i powiódł dłonią w górę i w dół po rękę Rebeki. Uświadomiła sobie, że błyskawicznie odgaduje jego myśli. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęła, były lekcje Adama, ale przeciągające się milczenie zaniepokoiło Rebece.

- Przyznaję się do błędu, mój panie. Nie potrafię sobie wyobrazić kobiety, która by wybrała samotność i wyrzekła się rozkoszy pożycia z mężczyzną.

Adam był pogrążony w myślach. Dotknęła palcem jego ust.

- Co się stało, to się nie odstanie. Nie niszcz mi tego wspomnienia wyrzekaniem ani kazaniem. Nie tej nocy. Proszę.

Kiedy kiwnął głową, sięgnęła po swoją płachtę. Przytrzymał jej rękę.

- Obiecuję, że będzie ci ciepło przez całą noc.

16

Rebeka wysiadła z powozu w ślad za Adamem. Najbardziej pragnęła teraz kąpieli i kilku godzin samotności, by rozplatać sieć emocji, które targały jej sercem. Wątpiła, czy może liczyć choć na jedną z tych rzeczy. Nawet jeśli jakimś cudem okazałoby się, że rodzice śpią, to Adam by jej nie pozwolił wymknąć się na górę do sypialni. Przynajmniej dopóki nie rozstrzygnie się temat małżeństwa wiszącego nad ich głowami.

Całą noc, którą spędziła w jego ramionach, wymieniali pocałunki i gawędzili o różnych błahostkach, jak beztroscy młodzi kochankowie. Zniknęła gdzieś żołnierska determinacja, odsłaniając wizerunek takiego Adama, w którego istnienie zawsze wierzyła.

Gdy się obudziła, tyran w ciele Kerricka powrócił. Już ubrany, nakazał Rebecę natychmiast włożyć suknię, owinął jej głowę kocem i wepchnął za drewnianą półkę najbliższą schodów. Żadnego czułego dzień dobry ani nawet zdawkowego powitania. Szykowała się powiedzieć mu, co o tym myśli, gdy usłyszała kroki w składzie na górze. Dobrowolnie schowała się jeszcze głębiej i strzelała oczyma zza butelek z winem.

Adam stał obok Rebeki. W jednej ręce trzymał pistolet, w drugiej butelkę wina.

Czekał na szczęknięcie zamka. Drzwi zaskrzypiały. Brodaty mężczyzna z drewnianą skrzynką na ramieniu wynurzył się zza rogu u dołu schodów. Zdołał zrobić trzy kroki, nim Adam roztrzaskał mu bu-telkę na głowie. Portowy tragarz osunął się na podłogę. Adamowi udało się pochwycić skrzynkę, zanim się rozbiła. Mocno złapał Rebekę za rękę i razem rzucili się szalonym pędem do wyjścia. Cud cudów, ich powóz stał w umówionym miejscu. Stangret widocznie bardziej liczył na następne trzy monety niż na zwrot derki. Gdy już znaleźli się na tylnych skórzanych siedzeniach, Adam zadeklarował swe zamiary. Honor nakazywał mu zrobić to, co do niego należy.

Rebeka przyglądała się muskułom na jego nogach i pośladkach, gdy wchodził po schodach do jej domu. Zupełnie inaczej oceniała ciało Adama. Wspomnienie obnażonego kochanka tkwiło gdzieś w samym jej środku. Wypominała sobie lekkomyślność przynoszącą same kłopoty. Na nieszczęście ciało Rebeki domagało się tych szczególnych kłopotów. Postanowiła bardziej się starać ignorować takie zachcianki. Przynajmniej do czasu, aż sama dobrze zrozumie, czego naprawdę chce.

Jedno było pewne. Nie zgadzała się wyjść za mąż tylko dlatego, że jakiś dumny, władczy mężczyzna uparł się postąpić honorowo. Miała nadzieję, że jeszcze pozwolą jej zabrać głos w tej sprawie, biorąc pod uwagę, że dotarła do domu o siódmej rano.

Bez najmniejszego wahania Adam pchnął drzwi frontowe i zaczekał, aż Rebeka przekroczy próg. Zrobiła dwa kroki w głąb foyer i zamarła. Ojciec czekał usadowiony na dole kręconych schodów z pistoletem na kolanach. Jasper leżał na jego stopach.

Pies uniósł łeb i zaczął węszyć. Ponieważ panna Marche nie stanowiła absolutnie żadnego zagrożenia, wrócił do drzemki. Ojciec natomiast poderwał się na równe nogi.

- Najwyższy czas, żebyś się zjawiła. Gdzie, u diabła, się podziewa-łaś?

Cudownie. Tubalny głos ojca słyszała pewnie każda wścibska ma-trona w zasięgu mili.

Matka wybiegła z salonu. Miała zmęczone, zmartwione oczy. Gwałtownie chwyciła Rebeke w objęcia, potem łagodnie położyła córce dłoń na policzku.

- Niezmiernie się martwiliśmy.

Pokojówka Molly i jeszcze jedna służąca podreptały na dół po schodach. Trzy inne głowy wyjrzały z kuchni. Niewątpliwie wszyscy byli równie ciekawi, jak zaniepokojeni. Wreszcie ożywienie zasłużyło na uwagę Jaspera; terier siadł na tylnych łapach i zawył.

Rebeka chętnie by zrobiła to samo.

Chociaż była bliska łez, przywołała na twarz promienny uśmiech.

- Jak widzicie, pan Cobbald i ja jesteśmy zdrowi i cali - oznajmiła.

Obecni wymienili powątpiewające, zatroskane spojrzenia. Nawet ten przeklęty pies spoglądał sceptycznie. Dziewczyna zmieniła taktykę.

- Molly, bardzo chętnie bym się wykapała i coś przegryzła. - Przesunęła się w

kierunku schodów, bliżej drogi ucieczki, i ziewnęła. - Czuje się wyczerpana. Więc, jeśli pozwolicie, odłożymy rozmowę na później.

Adam ze względu na służbę znów musiał wejść w rolę Francisa Cob-balda.

- Ja też jestem głodny - zwrócił się do pokojówki z parteru. - Sądzę, że wszystkim nam należy się coś dla pokrzepienia. Proponuję, żebyśmy przeszli do salonu. Edward wygiął krzaczastą brew, rzucił żonie porozumiewawcze spojrzenie i wycofał się do salonu. Miriam bezbłędnie wyczuła wahanie córki. Chwyliła ją mocno za rękę. Rebeka nie miała innego wyjścia, jak tylko pójść za matką. Poza tym wiedziała, że Adam nie pozwoli jej się wycofać. Po prostu aż się palił do wyznawania swych grzechów.

Natychmiast podano kawę i kakao, do tego suchary ze świeżym masłem i marmoladę. Z wyjątkiem tykania zegara na kominku, brząkania sreber i porcelany panowała cisza.

Rebeka obserwowała ojca z nadkrawędzi filizanki. Spokojnie usadowiony w ulubionym fotelu z rzeźbionymi głowami lwów jako oparciem dla dłoni, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, z ponurym wyrazem twarzy, wyglądał imponująco. Rebeka poczuła, że wołałaby jego wymyślanie niż ten milczący wyrzut.

Adam stanął przy kominku. Rebeka wołała usiąść na niebieskiej adamaszkowej kanapce, obok matki, która miała największą szansę nakłonić ojca, by wysłuchał córki spokojnie.

Służba wyniosła się z pokoju. Zamknięto drzwi.

- Nie będę tracił czasu na zadawanie pytań - odezwał się Edward. - Po prostu zacznij od początku. I obyś miał cholernie ważny powód do zatrzymania Rebeci poza domem na całą noc.

Adam nie zdążył nawet zaczerpnąć tchu, gdy Rebeka wyskoczyła ze swoją wersją wydarzeń. Specjalnie opuszczała najbardziej obciążające fakty. Miała nadzieję, że Adam może zmienić zdanie i będzie trzymał buzię na kłódkę. I wszystko zostanie jak dawniej, pomyślała z cieniem nadziei. Kiedy skończyła, zebrani wpatrywali się w nią wyczekująco.

Wypiła kilka łyków kakao, skubnęła trzy kęsy bułki, chrząknęła, lecz nadal panowała cisza.

- O co chodzi? - spytała wreszcie opryskliwie.

- Może chciałabyś jeszcze coś dodać? - podpowiedział Adam.

- Nie. Jestem zupełnie zadowolona z mojej relacji o naszej przygodzie. -

Ziewnęła. - A teraz pójdę się wykąpać, dobrze?

Adam stał spokojnie przy kominku ze stopami szeroko rozstawionymi i rękoma splecionymi za plecami. Poznała ten wyraz jego twarzy i już wiedziała, że Kerrick, nieustępliwy jak zawsze, nie zmienił zdania.

- Edwardzie, mam obowiązek cię poinformować, że Rebeka i ja znaleźliśmy się w kompromitującej sytuacji ostatniej nocy.

- Widzę - mruknął Edward z wyrazem zrozumienia w szarych oczach.

- Nonsens. Całkowita bzdura - sprzeciwiła się gorąco Rebeka. Adam zignorował

jej słowa i ciągnął dalej.

- Zachowałem się karygodnie. Wiem i przyjmuję za to pełną odpowiedzialność. Moim jedynym wytłumaczeniem jest brak opanowania. Szkoda na reputacji panny Marche będzie nie do naprawienia, ale za waszym pozwoleniem znajdę sposób, by uratować sytuację.

Rebeka zerwała się z siedzenia.

- Co za nedorzeczność! Nie uważam siebie za zhańbioną czy pokrzywdzoną. I nie śmiej mi wmawiać, że jestem naiwną myszką, nieświadomą własnego wyboru. Zdawałam sobie sprawę, co robię. Chciałam, żebyś się ze mną kochał, i jak już mówiłam, nie zamierzam za ciebie wychodzić za mąż! Oprócz mnie nikt inny nie wie, co się stało, a ja z pewnością nie życzę sobie oznajmiać światu, cośmy zrobili.

Matka chwyciła ją za rękę i pociągnęła z powrotem na kanapkę.

- Jest pewien problem - powiedziała Miriam stanowczym, ale łagodnym tonem. - Lady Witherspoon i jeszcze dwie damy widziały, jak znikasz w ogrodach z Adamem. To znaczy Francisem. Kiedy żadne z was nie wróciło, języki poszły w ruch szybciej niż wtedy, gdy przyłapano Lidię Littlemore na górze z aktorem. Przykro mi, że to mówię, kochanie, ale twoja reputacja jest zrujnowana.

Rebeka z trudem złapała oddech.

- Wypraszam sobie, żeby mnie porównywać ze zniszczonym przedmiotem.

- Masz rację - dodała spokojnie Miriam. - Zrujnowana to ostre słowo. Ale musimy być przygotowani na najgorsze. Do tej pory towarzystwo było dla ciebie łaskawe i kładło twoją spontaniczność na karb eks-centryczności ojca. - Gdy Rebeka spróbowała protestować, matka uniosła dłoń. - Wiem, że o to nie dbasz. Ale z pewnością przewidujesz konsekwencje ostatniej nocy.

Chociaż nie dostrzegła oskarżenia w oczach matki, Rebeka poczuła, że grunt usuwa się jej spod nóg. Popatrzyła na ojca. Miał podobny wyraz twarzy jak żona. Dziewczyna zaczęła obawiać się najgorszego. Nie mogła pohamować łez.

- Mamo, proszę, nie zmuszaj mnie do małżeństwa.

- Plotki jednej kobiety można by jeszcze zlekceważyć, ale nie całej sali balowej pełnej łowczyń skandali. - Miriam obracała w palcach złoty medalion jak gdyby ten dowód miłości od Edwarda mógł podsunąć inne rozwiązanie. W końcu położenie córki nie tak bardzo się różniło od tego, w jakim sama się kiedyś znalazła. Potrząsnęła głową. - To niemożliwe, kochanie. Już otrzymałam cztery wizytówki na dzisiaj. Ludzie pragną bez wątpienia poznać prawdziwe okoliczności twojego zniknięcia.

Rebeka nie mogła już dłużej usiedzieć spokojnie. Ocierając łzy, kryła się po kątach. Przystanęła przy bocznym stole zastawionym miniaturami okrętów jej ojca. Był kiedyś zwykłym robotnikiem portowym. Teraz przemawia w parlamencie, jeśli ma ochotę. Rzucił wyzwanie społeczeństwu, złamał obowiązujące reguły i hierarchię. Ale jest mężczyzną.

- Powiedz wszystkim, że zostałam porwana przez korsykańskich zbójców albo złodziej mnie przewrócił i ogłuszył. Albo że spadłam z drzewa i od uderzenia

straciłam rozum. Wolę chorobę umysłową niż małżeństwo dla konwenansu. Adam aż się zakrztusił. Rebekę trochę zdziwiło, że wyglądał na dotkniętego.

- Wybacz mi, ale czuję się jak kulawy koń na aukcji w Tattersall, którego nikt nie chce kupić. Przyznaję, nie mam skłonności do spontanicznych poetyckich deklamacji, ale nie jestem też nadętym głupcem. Zapewnię ci utrzymanie i opiekę. Twój gwałtowny protest na moje oświadczenia zupełnie mnie zbił z tropu. Znowu, tak jak dziś rano, w jego słowach brakowało zapewnień o miłości.

Rebeka starała się za wszelką cenę zachować spokój. Zacisnęła dłonie w pięści pod fałdami sukni i zakręciła się w miejscu, by spojrzeć Kerrickowi w twarz.

- Problem polega na tym, że nie poślubię człowieka, który nie rozumie własnych uczuć. Ani moich.

- Doskonale - obruszył się Adam. - Jeśli dopisze ci szczęście, zostanę zabity lub nie zdołam oczyścić się z podejrzeń. Wówczas na zawsze opuszczę Anglię i będę wiódł życie zbiega, a zatem samotne. A ty dokonasz własnego wyboru i resztę swoich dni jako stara panna spędzisz w wiejskim zaciszu z dala od ludzi.

Zadrżała na tę myśl. Mocniej zacisnęła dłoń na czarnej królowej z kompletu szachów ojca.

- Zhańbisz mnie, a potem porzucisz?

- Oczywiście, to właśnie miałem na myśli. Chociaż nie rozumiem twojego oburzenia. Przecież to ty odmawiasz poślubienia mnie. - Przeciagnał dłonią po włosach. - Do pioruna, Rebeko, czego właściwie chcesz.

Twego nieustającego oddania, prawie krzyknęła głośno. Twej miłości. Kolana omal się pod nianie ugięły. Litości. Naprawdę potrzebowała czasu, żeby się rozeznąć w tej gmatwaninie.

- Dokładnie mówiąc powodu, dla którego nie musielibyśmy się pobrać.

Edward uniósł dłoń.

- Uspokójcie się. Oboje. Jeszcze nawet nie wspomnieliśmy o największej przeszkodzie. Hrabia Kerrick nie żyje. Adamie, nawet jeśli chcesz się ożenić z Rebeką, to nie możesz tego zrobić. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Ton ojca obwieszczał Rebecę, że wygrała krótką chwilę zwłoki, ale nie było wątpliwości co do decyzji rodziców, że ona i Adam się pobiorą.

- Więc dokąd nas to prowadzi? - spytała Miriam, pocierając czoło.

- Do zaręczyn - zabrzmiał od progu dźwięczny głos lady Thacker. Edward klepnął dłońmi w poręcz krzesła i wstał. Zacisnął wargi.

- Jak długo tu stoisz i podsłuchujesz niczym pospolita złodziejka? Jeanette weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Miała na sobie

fiołkową narzutkę w pawie. Jej rude loki okrywał biały koronkowy czepek.

- Zapominasz, bracie, o naszej przeszłości. Ja naprawdę byłam pospolitą złodziejką. Gdybyś nie krzyczał jak zwykły handlarzyna na targu, pewnie przespałabym całe zamieszanie. Tak naprawdę to chyba ten twój wyjący kundel mnie obudził. Jak mówiłam, ogłosimy zaręczyny Rebeki z Francisem

Cobbaldem. Na balu maskowym u lorda i lady Featherso-ne'ów.

- Niemożliwe. W tym się kryje więcej, niż się domyślasz - odparł szorstko

Edward.

Suknia Jeanette zafalowała, gdy kobieta przemaszerowała przez pokój do serwisu z herbatą i tostów. Nabrała sobie solidną porcję dżemu jagodowego. Bez pośpiechu nalała sobie filiżankę kakao. Usiadła obok Miriam. Wysączyła napój i zesznurowała usta.

- Domyślam się, że chodzi ci o to kłamstewko, jakoby Francis Cobbald nie był Adamem Hawksmore'em. - Mrugnęła do Adama, potem zachichotała uradowana, gdy wszyscy wlepili w nią wzrok.

Adam przyjrzał się puszystej damie.

- Od jak dawna pani wie?

- Cztery dni po tym, jak pan Cobbald przybył do zamku Kerrick, zauważyłam uderzające podobieństwo pomiędzy nim a wizerunkiem tego przystojnego diabła, lorda Hawksmore'a, na portrecie. Wystarczył mi dzień, żeby poskładać całą układankę.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? - spytała Rebeka, tak samo wstrząśnięta rewelacją, jak wszyscy obecni.

- Nie chciałam psuć zabawy. Bardzo mnie to dotknęło, gdy pierwszy raz odkryłam prawdę, ale potem bawiło mnie obserwowanie manewrów, by utrzymać w sekrecie tożsamość Adama. Uważam, że wspaniale odegrałam swoją rolę na pogrzebie.

Rozcierając sobie kark, Adam przeszedł do okna i zapatrzył się na ulicę przed domem. Edward sapnął i opadł z powrotem na fotel.

- Edwardzie, jeśli nie kto inny, to ty powinieneś wiedzieć, że mnie niełatwo oszukać. Byłam najlepsza wśród złodziei w londyńskim porcie. Oskubałam z sakiewek więcej mężczyzn, niż potrafię zliczyć, zanim mnie posłałeś do eleganckiej prywatnej szkoły. - Jeanette zamachała serwetką i dodała: - Oczywiście nie da się uniknąć gadania. Ale jeśli właściwie to rozegramy, każda debiutantka będzie marzyła, by zająć miejsce Rebeki, a matki będą zazdrosne o jej nową miłość.

- Ciociu Jeanette, o czym ty mówisz? - wtrąciła Rebeka.

- O miłości - wykrzyknęła dramatycznie Jeanette. - O prawdziwym romantycznym uczuciu. O najgłębszej adoracji, o jakiej śni każda kobieta przez całe życie: stopieniu dwóch serc, dwóch dusz - wyjaśniła ciotka z ogromnym zaangażowaniem. - Będzie wyglądało na to, że Edward niechętnie się zgodzi na zaręczyny i ślub jesienią. Powoli kurz opadnie na całą sprawę, a tymczasem Adam oczyści swe nazwisko. Wtedy powstanie z martwych. Pan Francis Cobbald ze złamanym sercem, oszalały z bólu, ucieknie gdzie pieprz rośnie. Przewiduję, że biedaczek przeniesie się do kolonii i nigdy więcej go nie zobaczymy. Macie jakieś pytania?

Przez dłuższą chwilę nikt się nie odezwał.

- Niewykluczone, że masz rację - powiedziała Miriam. - Niecałe dwa lata temu lady Milton podobną taktyką uratowała reputację córki po jej nieudanej ucieczce.

- Właśnie. Kilka dam, włącznie z lady Grayson, przepadają za panem

Cobbaldem. Wykorzystamy każdą cząstkę romantyzmu, jaka w nich tkwi. Opowiemy im, że Francis chciał wziąć Rebekę na ręce, ale w podnieceniu popchnął ją do fontanny. Zawstydzeni uciekli tylną bramą i tak dalej, i tak dalej.

- Nikt z odrobiną rozumu nie uwierzy w takie bzdury - ocenił Edward.

- Oczywiście. Pomyślą, że młodzi kochali się dziko i namiętnie w ogrodach.

Zzielenieją z zazdrości, bo kobiety marzą o małżeństwie z miłości, a zdarza się ono tak rzadko. Ponieważ Adam i Rebeka będą tworzyli wizerunek najbardziej rozkochanej w sobie młodej pary, towarzystwo zaakceptuje wytłumaczenie, jakie przedstawimy.

- Naprawdę pani oczekuje, że towarzystwo przejdzie nad tym do porządku? - spytał Adam, nie kryjąc sceptycyzmu.

- Zaufajcie mi. Za dwa tygodnie już jakaś inna panna zostanie celem plotkarek. A my tymczasem będziemy się przygotowywać do ślubu. - Podeszła do Adama energicznym krokiem i pogroziła mu palcem przed nosem. - A ty, młodzieńcze, natychmiast rozwikłaj tę swoją aferę.

Kerrick energicznie kiwnął głową.

- A jeśli mi się nie powiedzie?

- Twoja w tym głowa, żeby się powiodło - odparła bez wahania Je-anette.

Rebeka stała jak wrośnięta w ziemię, równie nieruchoma jak kwiaty utkane na dywanie. Oni rozprawiali o jej przyszłości, życiu. Ani razu nikt nie zapytał samej zainteresowanej o zdanie. Nawet nie była pewna, czy chcą usłyszeć, co miała do powiedzenia.

- Skoro już zaplanowaliście mi najbliższą przyszłość i resztę życia i nie dbacie o moją opinię, idę się wykapać, a potem zdrzemnąć.

Jeanette potrząsnęła głową.

- Kąpiel, jak najbardziej, ale o drzemce nie ma mowy. Dziś przez cały dzień musimy rozpowszechniać w najbardziej wpływowych salonach Londynu twoją opowieść o miłości. A wieczorem możemy urządzić małą uroczystość rodzinną. Dopiero potem możesz iść spać. Chodź, Mi-riam. Ustalimy, kogo zaszczycimy dzisiaj naszym towarzystwem.

Adam poszedł za Rebeką do drzwi.

- Może podejrzewasz, że zrobiłem to z wyrachowania, ale niczego takiego nie planowałem - powiedział łagodnie. Ofiarował dziewczynie ciepły uśmiech, choć pragnął scałować z jej twarzy zrozpaczoną minę. - Miłej kąpieli. Pomówimy dłużej dziś wieczór.

Kiedy drzwi się zamknęły, Adam podszedł do okna i wyjrzał w dół przez przezroczyste firanki. Ulice właśnie budziły się do życia.

- Naprawdę zamierzałem trzymać ręce z daleka od niej - wytłumaczył się ojcu Rebeki.

- Nie jesteś pierwszy, który obłapiał dziewczynę przed ślubem, i z pewnością nie ostatni. Przynajmniej zgodziłeś się załatwić sprawę, jak należy. Przyznaję, wołałbym żebyś się wstrzymał z miesiącem miodowym do zaślubin, i mógłbym ci wybić jeden ząb dla zasady, ale co się stało, to się nie odstanie. W końcu cała

sprawa wyjdzie na dobre. Moja córka potrzebuje męża, kogoś, kto trzymałby ją silną ręką. Uważam, że nie ma lepszego kandydata do tego zadania niż ty.

- Większość mężczyzn ma prawo do własnego życia. Ja nie mam. Nie dam się powiesić. Ani nie spędzę reszty dni jako Francis Cobbald. Poza tym Cobbald nie jest zdolny zapewnić przyszłości rodzinie: nie ma pieniędzy ani majątku. No i jeszcze został problem z Cecilem. Wątpię, by zachował milczenie aż do śmierci. Zawsze będzie ryzyko, że ktoś odkryje prawdę. W takim razie istnieje tylko jedna możliwość. Wyjazd do Ameryki. Życie będzie tam trudne, ale jakoś się urzędę. Niestety, bez Rebeki.

- A jeśli sama zechce pójść za tobą? Śmiech Adama nie zdradzał dobrego humoru.

- Bardziej prawdopodobne, że będzie świętowała z powodu mego wyjazdu.

- Nie jestem tego taki pewien. W tej chwili duma przeszkadza mej córce w jasnym widzeniu sprawy. Naczytała się bzdur o wyzwolonych kobietach i Bóg wie o czym jeszcze. Irytuje ją czasem coś tak naturalnego, jak błękit nieba, kiedy woli, żeby padał deszcz.

- Edwardzie, jeśli chcesz coś mi doradzać, to mów po ludzku.

- Kobiety to skomplikowane stworzenia. Kryją w sobie głębie i pokłady, których mężczyzna nigdy nie pojmie. Miriam i ja pobraliśmy się dwadzieścia lat temu, a ja wciąż muszę się uczyć rozumieć jej wszystkie nastroje. Jednakże codziennie dziękuję Bogu, że dał mi szansę spróbować. Kochasz Rebeke?

- Czy ją kocham? - Adam omal nie zadławił się tym słowem. Chciał dla niej jak najlepiej. I oczywiście jej pożałował. Rebeka byłaby dobrą matką, sprawnie prowadziła mu dom i umiałaby prowadzić inteligentną konwersację. Ale żeby ją kochać? Przemierzył pokój czterema długimi krokami i opadł na kanapkę. Podparł brodę dłońmi.

- Co za pytanie, Edwardzie! A ty? Kochasz Miriam? Dziwny błysk załśnił w oczach lorda Wyncomba.

- Szaleję za tą kobietą. To trwa, odkąd ją pierwszy raz ujrzałem. Stała nad basenem portowym, z buzią w ciup, taka skromna i pruderyjna jak purytanka. Coś mnie chwyciło za serce. Dobrze, że ona wiedziała, co to takiego, bo mnie zajęło dłuższą chwilę, żeby się połapać we własnych uczuciach. Myślę, że ty niedługo to zrozumiesz.

- Nasłuchałem się zwierzeń młodych sierżantów, stęsknionych za swymi przyjaciółkami lub żonami, ale zawsze tłumaczyli takie uczucia samotnością. Widywałem, jak lordowie ślubują miłość żonom, a większość czasu spędzają z kochankami. Moi rodzice zdawali się przywiązani do siebie... ale miłość? To dla mnie obcy, niezbadany teren. Zastanowię się nad tym dokładniej, najpierw jednak muszę się skoncentrować na oczyszczeniu swego nazwiska.

- Aha! Zdaje się, że rozumiem, w czym rzecz. Dam ci pewną radę. Nie mów Rebecce, że się nad tym zastanowisz. Jakby coś takiego usłyszała, pewnie by cię powiesiła.

- Proponujesz, żebym kłamał?

EDWARD ZAKASZLAŁ.

- TY? MIAŁBYŚ KŁAMAĆ? NIEMOŻLIWE. PO PROSTU LEPIEJ UNIKAJ TEGO TEMATU. - LORD WYNCOMB ZAMILKŁ NA CHWILĘ. W KOŃCU ZDECYDOWAŁ PRZESTAWIĆ ROZMOWĘ NA INNY TOR. - SŁYSZAŁEM, JAK REBEKA WSPOMNIAŁA O KRADZIONYCH OBRAZACH. CO O TYM MYŚLISZ?

- OSWIN JEST W COŚ ZAMIESZANY. ALE CZY PRZEMYT DZIEŁ SZTUKI MA COŚ WSPÓLNEGO ZE MNĄ? SAM CHCIAŁBYM WIEDZIEĆ. - ADAM WZRUSZYŁ RAMIONAMI.

- JEŚLI OSWIN JEST LEOPARDEM, POTRZEBUJĘ NA TO DOWODU.

- A CO Z SEAUERSEM?

- ZREZYGNOWAŁ ZE STANOWISKA W WOJSKU I WYDAJE SIĘ ZADOWOLONY. POZA TYM, ŻE BYLIŚMY KIEDYŚ PRZYJACIÓŁMI, REJESTR JEGO SŁUŻBY OBFITUJE W POCHWAŁY, A REPUTACJĘ MA NIESKALANĄ. NIE UDAŁO MI SIĘ RÓWNIEŻ ZNALEŹĆ NAJMNIJSZEGO ŚLADU WYSTĘPKU.

- JEŚLI UZNAĆ, ŻE ZAMORDOWANIE KOCHANKI NIE JEST NICZYM ZDROŻNYM. ADAM ODWRÓCIŁ SIĘ NA DŹWIĘK ZNAJOMEGO GŁOSU. W DRZWIACH BEZCZELNIE ROZPARTY STAŁ MACDONALD ARCHER. JAK ZWYKLE UŚMIECHAŁ SIĘ SZELMOWSKO, WYRAŹNIE Z SIEBIE ZADOWOLONY.

- NIE SPODZIEWAŁEM SIĘ CIEBIE TAK SZYBKO - POWITAŁ PRZYJACIELA ADAM. WYCIĄGNAŁ DO NIEGO RĘKĘ. - NO WIĘC, CO TAKIEGO WYWIEDZIAŁEŚ SIĘ O SEAUERSIE?

17

Rebeka zanurzyła znużone ciało w wodzie pachnącej olejkiem różanym. Z zamkniętymi oczyma chłonęła błogie ciepło. Dawniej, kiedy była rozgniewana lub zmartwiona, rustykalna scena wymalowana na ścianach w łagodnej pastelowej tonacji zawsze przynosiła ukojenie i uczucie swobody. Dzisiaj własna sypialnia wydawała się Rebecce więzieniem. Mimo że dziewczyna usilnie się starała, nie mogła się odprężyć. Wciąż na nowo przeżywała w wyobraźni ostatnie dwadzieścia cztery godziny, atakowana przez wyraziste obrazy, których wołała nie pamiętać.

CIOTKA SIEDZIAŁA PRZY SEKRETARZYKU REBEKI. Z ZAPAŁEM WYPISYWAŁA WIZYTÓWKI ORAZ LISTY. CAŁY CZAS POMRUKIWAŁA COŚ POD NOSEM O TEJ LUB OWEJ WDOWIE CZY MEŻATCE. MIRIAM OD CZASU DO CZASU PODPOWIADAŁA JEA-NETTE JAKĄŚ SWOJĄ PROPOZYCJĘ, MYJĄC WŁOSY REBECE ŁAGODNYMI, KOJĄCYMI RUCHAMI.

- NO, DALEJ, MAMUSIU, ZACZNIJ MI ZADAWAĆ PYTANIA. WIEM, ŻE UMIERASZ Z NIECIERPLIWOŚCI, ŻEBY MNIE WYPYTAĆ.

- NIE ZACHOWUJ SIĘ TAK OPRYSKLIWIE, PRZEKORNA DZIEWCZYNO. ZACZEKAJ, AŻ SAMA BĘDZIESZ MIAŁA CÓRKĘ. WTEDY ZROZUMIESZ, CO CZUJE MATKA. - MIRIAM SPŁUKAŁA MYDŁO Z WŁOSÓW REBEKI I PODAŁA JEJ RĘCZNIK. - KOCHASZ ADAMA? RĘKA REBEKI ZNIERUCHOMIAŁA W POWIETRZU.

- NIE MOŻEMY ZACZAĆ OD PROSTEGO PYTANIA?

- BIORĄC POD UWAGĘ, ŻE SPĘDZIŁAŚ NOC W RAMIONACH KERRICKA I ODDAŁAŚ MU SWE DZIEWICTWO, SĄDZIŁABYM, ŻE TO ŁATWE PYTANIE. CHYBA ŻE ON CIĘ ZNIEWOLIŁ?

- OCZYWIŚCIE, ŻE NIE.

- W TAKIM RAZIE PRZYJMUJĘ, ŻE ŻYWISZ UCZUCIE DO TEGO MĘŻCZYZNY. MIMO OGROMNEJ FASCYNACJI PRAWAMI KOBIET, NIE JESTEŚ SKŁONNA DO POCHOPNYCH DECYZJI.

REBEKA SZCZEGÓLNI DELIKATNIE WYCIERAŁA PODRAŻNIONE MIEJSCE MIĘDZY NOGAMI, PAMIĄTKĘ PO UTRACIE NIEWINNOŚCI. SKULONA PODESZŁA DO ŁOŻA Z BALDACHIMEM, WŚLIZNĘŁA SIĘ W SZLAFROK I DAŁA NURA W POŚCIEL Z PODKULONYMI NOGAMI. POPATrzyŁA NA WAZON ZE ŚWIEŻYMI BIAŁYMI RÓŻAMI. KWIATY NATYCHMIAST PRZYPOMNIAŁY DZIEWCZYNIĘ ADAMA I ICH PIERWSZY WALC. NA LITOŚĆ BOSKĄ! NIE MOGŁA SIĘ OPĘDZIĆ OD MYŚLI O KERRICKU. WDARŁ SIĘ W JEJ ŻYCIE Z TAKĄ SAMĄ SKRUPULATNOŚCIĄ, Z JAKĄ ARMIA MRÓWEK SZTURMUJE PIKNIK. A ONA NA TO PRYZWOLIŁA.

- ZDAWAŁO MI SIĘ, ŻE ROZWAŻYŁAM WSZYSTKIE MOŻLIWOŚCI.

MIRIAM POTRZAŚNĘŁA GŁOWĄ. WSTAŁA I ZACZĘŁA ROZCZESYWAĆ SPLĄTANE WŁOSY CÓRKI.

- PRZYPOMINASZ SOBIE PIERWSZE BOŻE NARODZENIE, KTÓRE ADAM Z NAMI SPĘDZIŁ?

REBEKA PRZYTAKNĘŁA. ZASTANAWIAŁA SIĘ, DO CZEGO MATKA ZMIERZA.

- JEGO RODZICE ZMARLI ROK WCZEŚNIEJ. OJCIEC ZOSTAŁ JEGO OPIEKUNEM.

- PODAROWAŁ CI DOMEK DLA LALEK. PO PROSTU PROMIENIAŁAŚ Z RADOŚCI.

PÓŹNYM WIECZOREM, PO WIELU GODZINACH URZĄDZANIA GO Z ADAMEM, MUSIAŁAŚ WRESZCIE PÓJŚĆ SPAĆ. PAMIĘTASZ, CO MU WTEDY POWIEDZIAŁAŚ?

REBEKA PAMIĘTAŁA TAMTĄ CHWILĘ AŻ ZA DOBRZE. BYŁO TO JEDNO ZE WSPOMNIEŃ, KTÓRE NIGDY NIE BLAKNĄ. PRZECIWNIE, Z BIEGIEM CZASU RYSUJĄ SIĘ CORAZ WYRAŹNIEJ W PAMIĘCI, SĄ CORAZ OSTRZEJSZE Z PRZYJŚCIEM DOJRZAŁOŚCI I ROZUMIENIA WIELU SPRAW. ADAM STANAŁ PRZED NIĄ, UBRANY W CZARNY WIZYTOWY STRÓJ, PODZIĘKOWAŁ ZA WSPANIAŁY DZIEŃ I POCAŁOWAŁ JĄ W RĘKĘ. UZNAŁA GO ZA NAJBARDZIEJ SZARMANCKIEGO MĘŻCZYZNĘ NA ŚWIECIE. MATKA MUSIAŁA POTEM NAMAWIAĆ JĄ PRZEZ TRZY DNI, ŻEBY UMYŁA DŁOŃ. WRESZCIE ZAGROZIŁA, ŻE ZABRONI CÓRCIE ULUBIONEJ KONNEJ PRZEJAŻDŻKI.

- BYŁAM DZIECKIEM.

- CHYBA NIGDY NIE SŁYSZAŁAM TEJ HISTORII - ODEZWAŁA SIĘ JEANETTE ZNAD KARNECIKÓW. - CO SIĘ WTEDY WYDARZYŁO?

- ADAM MIAŁ CZTERNAŚCIE LAT - WYJAŚNIAŁA MIRIAM. - NIE DOŚĆ, ŻE OBWINIAŁ SIĘ O ŚMIERĆ RODZICÓW, TO MUSIAŁ W TAK MŁODYM WIEKU WZIĄĆ NA BARKI OBOWIĄZKI HRABIEGO. SPRAWIEDLIWOŚĆ, HONOR, ODPOWIEDZIALNOŚĆ... TO BYŁY JEGO CODZIENNE PROBLEMY. REBEKA MIAŁA PIĘĆ LAT. JUŻ WTEDY MÓWIŁA WSZYSTKO BEZ OGRÓDEK. - MATKA ZAPATRZYŁA SIĘ W SMUGĘ ŚWIATŁA WPADAJĄCĄ PRZEZ OKNO. ŁAGODNY UŚMIECH ZAKWITŁ JEJ NA USTACH. - REBEKA DOSŁOWNIE FRUNĘŁA NA GÓRĘ PO SCHODACH. KIEDY ZNALAZŁA SIĘ NA PODEŚCIE,

OBRÓCIŁA SIĘ, ZŁOŻYŁA UKŁON I OŚWIADCZYŁA Z CAŁĄ STANOWCZOŚCIĄ:
„ADAMIE HAWKSMORE. KIEDY SIĘ POBIERZEMY, WYBUDUJESZ MI DOM TAKI SAM,
JAKI MI DZIŚ DAŁEŚ”.

ZAWSTYDZONA WSPOMNIENIEM, KTÓRE PRZECHOWYWAŁA W PAMIĘCI JAK SKARB,
REBEKA NADE WSZYSTKO PRAGNĘŁA ZMIENIĆ TEMAT.

- MUSIMY ROZPAMIĘTYWAĆ DZIECIĘCE GŁUPSTWA? MYŚLAŁAM, ŻE OMAWIAMY
MOJĄ UTRATĘ NIEWINNOŚCI.

MATKA ZIGNOROWAŁA PROTEST.

- UWIELBIAŁAŚ ADAMA OD PIERWSZEGO DNIA, GDY GO POZNAŁAŚ. KIEDY BYŁ U
NAS, NIE MOŻNA CIĘ BYŁO OD NIEGO ODCIĄGNAĆ. NAWET MU SIĘ OŚWIADCZYŁAŚ.
ZGODA, MARY WOLLESTONECRAFT PEWNIENIE MA RACJĘ W PARU SPRAWACH CO DO
EDUKACJI I INTELIGENCJI KOBIET, ALE Z PEWNOŚCIĄ NIE WYBRAŁABYŚ SAMOTNEGO
ŻYCIA BEZ DZIECI. DLACZEGO TAK SIĘ ZAWZIEŁAŚ, ŻEBY NIE WYCHODZIĆ ZA MĄŻ?
CZEGO SIĘ BOISZ?

JEANETTE ZERKAŁA SPOD OKA, DODAJĄC KOLEJNE NAZWISKO DO ROSNĄCEJ LISTY
DAM, KTÓRE NALEŻAŁO UŁAGODZIĆ. MATKA REBEKI CZEKAŁA CIERPLIWIE,
OPARTA O KOLUMIENKĘ ŁÓŻKA. REBEKA WIEDZIAŁA, ŻE PRĘDZEJ CZY PÓŹNIEJ
BĘDZIE MUSIAŁA DAĆ ODPOWIEŹ. WSTAŁA I ZACZĘŁA PRZEMIERZAĆ PRZYTULNE
ZACISZE SYPIALNI. PRYZYSTANEŁA PRZY ADAMASZKOWEJ DRAPERII I ZACZĘŁA SIĘ
BAWIĆ TAŚMĄ Z CHWOSTAMI, ŻEBY ZYSKAĆ NA CZASIE.

- ADAM SPISUJE SOBIE, CO MA ZROBIĆ KAŻDEGO DNIA - ODEZWAŁA SIĘ PO CHWILI. -
OCZEKUJE, ŻE KAŻDY BĘDZIE SIĘ ZACHOWYWAĆ DOKŁADNIE TAK, JAK ON
ROZKAŻE. A JA NIE ZAMIERZAM SPOKOJNIE SIEDZIEĆ MU U NOGI JAK PIES. NIE CHCĘ
ZOSTAĆ ZWIERZĘCIEM DOMOWYM.

- JEST MĘŻCZYZNĄ - WTRĄCIŁA SIĘ JEANETTE. - ONI SIĘ RODZĄ Z TAKIMI
OCZEKIWANAMI.

- A JEŻELI MĘŻCZYŻNA OCZEKUJE, ŻEBYŚ SIĘ ZMIENIŁA? JEŻELI SIĘ ROZCZAROWAŁ,
BO POSTĘPUJESZ INACZEJ, NIŻ SIĘ SPODZIEWAŁ? CO BĘDZIE, JEŚLI. PRZESTANIE CIĘ
KOCHAĆ, BO NIE MOŻESZ GO USZCZĘŚLIWIĆ?

MIRIAM Z MATCZYNĄ TROSKĄ PRZYJRZAŁA SIĘ REBECE.

- MYŚLĘ, ŻE POWINNAŚ DOKŁADNIEJ WYJAŚNIĆ, CO CIĘ NIEPOKOI - POWIEDZIAŁA.

- WEŹMY NA PRZYKŁAD MILLICENT. BYŁA MOJĄ NAJLEPSZĄ PRZYJACIÓŁKĄ.

POWIERZAŁYŚMY SOBIE NAJTAINIEJSZE SEKRETY. WSZYSTKO ROBIŁYŚMY RAZEM.

A TERAZ NIE MOŻEMY SIĘ WIDYWAĆ, BO JEJ MĄŻ UWAŻA, ŻE JESTEM DLA NIEJ
NIEODPOWIEDNIM TOWARZYSTWEM. A MILLICENT NAPRAWDĘ GO SŁUCHA! -

REBEKA WYJĘŁA Z KOMODY DWA SREBRNE GRZEBIENIE, PO CZYM DALEJ KRAŻYŁA
MIĘDZY SEKRETARZYKIEM A DRZWIAMI. - WSZYSTKIE MOJE PRZYJACIÓŁKI, KTÓRE
WYSZŁY ZA MĄŻ, STAŁY SIĘ DAMAMI. ZMIENIŁY SIĘ NIE DO POZNANIA. TAK, JAK
BYŚMY NIGDY NIE DZIELIŁY SIĘ MARZENIAMI. JA NIE ZERWAŁABYM ŻADNEJ
ZNAJOMOŚCI TYLKO DLATEGO, ŻE MÓJ MĄŻ TEGO ZAŻĄDAŁ.

- DOTKLIWIE CIĘ ZRANIŁY, WIEM. - MATKA POGŁADZIŁA DŁONIĄ PLAMĘ ŚWIATŁA
NA ŁÓŻKU. - DREPTANIE W KÓŁKO NIC CI NIE POMOŻE. CHODŹ TUTAJ.

REBEKA NIECHĘTNIE USIADŁA OBOK MATKI. MIRIAM WZIĘŁA JĄ ZA RĘCE.

- KOBIECY Z WIELU RÓŻNYCH POWODÓW WYBIERAJĄ ULEGŁOŚĆ. MYŚLĄ, ŻE TO ZAPEWNI IM BEZPIECZEŃSTWO. CZĘSTO WIERZĄ, ŻE NA TYM POLEGA MIŁOŚĆ. TY DO NICH NIE NALEŻYSZ. JESTEŚ ŚWIECĄCĄ GWIAZDĄ, PULSUJĄCĄ ENERGIĄ I BLASKIEM. MASZ USPOSOBIENIE OJCA, JEGO DUMĘ I LOJALNOŚĆ, NAWET TROCHĘ WOJOWNICZOŚCI. NIGDY NIE BĘDZIESZ ZADOWOLONA ZE ZWYKŁEJ EGZYSTENCJI. I NIE SĄDZĘ, ŻEBY ADAM PRAGNĄŁ TAKIEGO ULEGŁEGO STWORZENIA.

- A CO Z MIŁOŚCIĄ? NIE WIEM, CZY ADAM W OGÓLE JEST DO NIEJ ZDOLNY.

- TO SAMO MYŚLAŁAM O TWOIM OJCU.

- MÓJ RAYMOND BYŁ JESZCZE WIĘKSZYM IDIOTĄ — ZABRZMIAŁ DŹWIĘCZNY GŁOS JEANETTE, KTÓRA UŁOŻYŁA OSTATNI LIŚCIK I POSYPYWAŁA GO PIASKIEM.

- MĘŻCZYŹNI SĄ TĘPYMI POTWORAMI. RZADKO ROZUMIEJĄ WŁASNE UCZUCIA, A MÓWIENIE O NICH WYDAJE IM SIĘ PRAWIE NIEMOŻLIWE. RÓWNIEM DOBRZE MOGŁABYŚ OCZEKIWAĆ CZUŁYCH SŁÓW OD KOZŁA. TO KOBIECY POWINNA KIEROWAĆ MĘŻCZYŹNĄ, NAUCZYĆ GO WYRAŻAĆ MIŁOŚĆ. ADAM CIĘ KOCHA. CHOĆ PEWNIEM SAM NIE ZDAJE SOBIE Z TEGO SPRAWY.

- WIDZISZ, KOCHANIE, MĘŻCZYŹNI CZĘSTO MYLĄ MIŁOŚĆ Z WIELOMA RZECZAMI: POŻĄDANIEM, POSŁUSZEŃSTWEM, ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, OBOWIĄZKIEM

- DODAŁA MIRIAM. - PRZYJEMNIE SIĘ SŁUCHA KWIECISTYCH SŁÓW, ALE WIĘKSZOŚĆ PANÓW NIE POTRAFI ICH WYPOWIEDZIEĆ. TO NIE ZNACZY, ŻE SERCE MAJĄ Z KAMIENIA. I NAWET JEŚLI ADAM SAM PRYZNAŁ, ŻE NIE UMIE KOCHAĆ, W CO BARDZO WĄTPIĘ, TO PRZYNAJMNIEJ UDOWODNIŁ, ŻE JEST PORZĄDNYM CZŁOWIEKIEM. NIKT NIE ZACZNIE SIĘ ZMIENIAĆ, DOPÓKI NIE ZDA SOBIE SPRAWY, W CZYM TKWI PROBLEM.

- JAK ADAM MOŻE PRAWDZIWIE KOCHAĆ, JEŚLI SAM POWIEDZIAŁ, ŻE MNIE OPUŚCI? SŁYSZAŁAŚ, CO MÓWIŁ NA DOLE.

- ADAM JEST UCZCIWY I ODPOWIEDZIALNY. TEGO NAWET NIE PRÓBUJ ZMIENIAĆ, BO POPEŁNISZ BŁĄD. BIERZE SOBIE ZA PUNKT HONORU, ŻEBY ZADBAĆ O CIEBIE.

- CZY ON NIE ROZUMIE, ŻE TO BĘDZIE BARDZIEJ BOLAŁO, JEŚLI ODDAM MU SWE SERCE, A ON MNIE PORZUCI?

MIRIAM UJĘŁA CÓRKĘ POD BRODĘ.

- NIE JESTEM PEWNA, CZY JUŻ MU GO NIE ODDAŁAŚ.

OCZY REBEKI NAPEŁNIŁY SIĘ ŁZAMI, GDY WRESZCIE PRYZNAŁA SIĘ PRZED SOBĄ DO TEJ PRAWDY. KOCHAŁA ADAMA. SERCE BY JEJ PĘKŁO, GDYBY ZNÓW JĄ ZOSTAWIŁ SAMĄ.

- CO MAM ROBIĆ?

KTOŚ ZASTUKAŁ DO DRZWI. DO SYPIALNI WESZŁA MOLLY.

- PRZEPRASZAM, ALE LORD ŻĄDA, ŻEBYM PANIĄ PRZYPROWADZIŁA NA DÓŁ

- ZWRÓCIŁA SIĘ DO MIRIAM.

MATKA MRUGNĘŁA DO CÓRKI.

- LEPIEJ NIE KAŻĘ MU CZEKAĆ. - POCAŁOWAŁA REBEKĘ W CZOŁO. - TYLKO TY POTRAFISZ PODJĄĆ DECYZJĘ, CO JESTEŚ GOTOWA ZARYZYKOWAĆ. ŻYCIE NIE DAJE ŻADNEJ GWARANCJI. ANI MIŁOŚĆ. ALE WIERZĘ, ŻE JEŚLI POSTAWISZ NA ADAMA, WYGRANA BĘDZIE DUŻO WYŻSZA, NIŻ SOBIE WYOBRAŻASZ. - JESZCZE RAZ

POCAŁOWAŁA REBEKĘ W CZOŁO. -NIEDŁUGO WRÓCĘ.

GDY DRZWI SIĘ ZAMKNEŁY, JEANETTE ZACZEŁA BĘBNIĆ PALCAMI PO BLACIE. ZACISNEŁA WARGI, POTEM PRZYJRZAŁA SIĘ ŚLUBNEMU PIERŚCIENIOWI ZE SZMARAGDEM NA SWYM PALCU.

- GDYBYM JA SIĘ MARTWIŁA, ŻE MĘŻCZYNA, KTÓREGO KOCHAM, WYJEDZIE, TO POSTARAŁABYM SIĘ, ŻEBY MNIE ZABRAŁ ZE SOBĄ.

- NIE ROZUMIEM. - REBEKA PODEJRZLIWIE OBSERWOWAŁA BŁYSK W OCZACH CIOTKI.

- JEŚLI RODZICE NAPRAWDĘ BY WIERZYLI, ŻE BĘDZIESZ NIESZCZĘŚLIWA, TO NIGDY BY CIĘ NIE ZMUSZALI DO MAŁŻEŃSTWA. ROBIĄ TAK W TWOIM NAJLEPSZYM INTERESIE, PONIEWAŻ PRZYGLĄDALI SIĘ TOBIE I ADAMOWI. ZANIM CI COŚ ZAPROONUJĘ, POMYŚL, CZY CHCESZ ADAMA ZA MĘŻA? CZY DOSYĆ GO KOCHASZ, ŻEBY O NIEGO WALCZYĆ I MOŻE PORZUCIĆ WSZYSTKO, CO JEST CI BLISKIE? RODZINĘ, DOM, ANGLIĘ?

REBEKA W ZAMYŚLENIU WYCIĄGNĘŁA LUŻNE WŁÓKNO Z KOCA.

- Z NIM JEST JAK Z JAGODAMI — POWIEDZIAŁA PO CHWILI.-SMAKUJĄ MI, ALE DOSTAJĘ OD NICH POKRZYWKI.

JEANETTE ZESKOCZYŁA ZE STOŁKA I KLASNĘŁA W DŁONIE.

- PRZYJMUJĘ, ŻE TO ZNACZY TAK. ADAM POPEŁNIŁ BŁĄD, UPRAWIAJĄC Z TOBĄ MIŁOŚĆ. MOŻLIWE, ŻE PRZYSIĄGŁ SOBIE TRZYMAĆ SIĘ ODTĄD NA DYSTANS. A TY Z KOLEI POWINNAŚ GO PROWOKOWAĆ BEZ LITOŚCI. MUSISZ GO UWIEŚĆ.

PULS REBEKI NAGLE PRZYSPIESZYŁ, A CERA SIĘ ZARÓŻOWIŁA. CIAŁU DZIEWCZYNINY NAJWIDOCZNIJ SZPODOBAŁA SIĘ PROPOZYCJA.

- A CO BĘDZIE, JEŚLI MI ODMÓWI?

- MOJE DROGIE DZIECKO. MĘŻCZYŹNI WYDAJĄ SIĘ SILNI I ZDYSCYPLINOWANI, ALE MAJĄ JEDNĄ SŁABOŚĆ, BIEDNE STWORZENIA. MYŚLĄ SVOIM PTASZKIEM.

- CIOCIU JEANETTE! - WYKRZYKNĘŁA REBEKA.

- TO NIE PORA NA SUBTELNOŚĆ I PRUDERIĘ. PROWADZIMY WOJNĘ. KIEDY MĘŻCZYNA RAZ POSMAKOWAŁ TEGO OWOCU, NIE WYRZEKNIE SIĘ DRUGIEGO KĘSA. TRZEBA UŻYĆ KAŻDEGO PODSTĘPU, ŻEBY ADAM W KOŃCU UŚWIADOMIŁ SOBIE, ŻE CIĘ KOCHA.

- CO MAM ROBIĆ?

- SĄDZĄC ZE SPOSOBU, W JAKI TEN PRZYSTOJNY MŁODZIEŃC NA CIEBIE PATRZY, WĄTPIĘ, CZY W OGÓLE MUSISZ DUŻO ROBIĆ. ALE, NA WSZELKI WYPADEK, DAM CI PARĘ WSKAZÓWEK.

REBEKA STAŁA W KORYTARZU Z UCHEM PRZYCIŚNIĘTYM DO DRZWI SYPIALNI ADAMA. NASŁUCHIWAŁA NAJLŹEJSZEGO DŹWIĘKU CZY ODGŁOSU RUCHU. WIEDZIAŁA, ŻE KIEDY RAZ PRZESTĄPI PRÓG, NIE BĘDZIE JUŻ ODWROTU.

ZGODNIE Z ZAPOWIEDZIĄ JEANETTE POPROWADZIŁA SZWAGIERKĘ I BRATANICĘ DO TRZECH DAM NAJBARDZIEJ LICZĄCYCH SIĘ W DOBRYM TOWARZYSTWIE. KIEDY REBEKA STANEŁA NA PROGU SALONU LADY FEATHERSTONE, DOSTRZEGŁA SUROWY

WYRAZ TWARZY GOSPODYNI I ZACZEŁA OBAWIAĆ SIĘ NAJGORSZEGO. WÓWCZAS JEANETTE, BOGU NIECH BĘDĄ DZIĘKI ZA JEJ INTRYGANCKĄ SZACHRAJSKĄ DUSZĘ, WYRZUCIŁA Z SIEBIE NAJBARDZIEJ BEZCZELNĄ OPOWIEŚĆ, ZŁOŻONĄ Z PÓLPRAWD I ROMANTYCZNEJ PAPLANINY. DORZUCIŁA TEŻ SOLIDNĄ DAWKĘ POCHLEBSTW. I TAK SIĘ UŁOŻYŁO, Wbrew WSZELKIEMU PRAWDOPODOBIENSTWU, ŻE REBEKA NAJPIERW WYSLUCHAŁA ZJADLIWEJ REPRYMENDY, POTEM ZOSTAŁA NAGRODZONA GRATULACJAMI CZCIGODNYCH DAM I ZYSKAŁA ICH PEŁNE POPARCIE.

TERAZ CZUŁA SIĘ ZUPEŁNIE WYCZERPANA.

PO CZĘŚCI BYŁA TO WINA NIEPRZESPAanej NOCY, ALE TAKŻE BITWY, KTÓRĄ STOCZYŁA Z WŁASNYM SERCEM, SWOIMI OBAWAMI I POGLĄDAMI. W KOŃCU WYGRAŁO SERCE, CO ZNACZYŁO, ŻE MIAŁA ZAMIAR SKORZYSTAĆ Z RADY CIOTKI. PRZYCZAIŁA SIĘ W SYPIALNI, DOPÓKI WSZYSCY W DOMU NIE POSZLI SPAĆ. POTEM ODCZEKAŁA JESZCZE GODZINĘ DLA BEZPIECZEŃSTWA I RUSZYŁA POD DRZWI ADAMA. OSTATNI RAZ UPEWNIŁA SIĘ, ŻE WEWNĄTRZ PANUJE ABSOLUTNA CISZA. JEŚLI ZDOŁA UWIEŚĆ ADAMA, ON ZABIERZE JĄ ZE SOBĄ, GDYBY MUSIAŁ OPUŚCIĆ ANGLIĘ.

OSTROŻNIE, BEZ NAJMNIJSZEGO SZELESTU, OTWORZYŁA DRZWI. PRZYĆMIONY KRĄG ŚWIATŁA JEJ ŚWIECY ROZLAŁ SIĘ PO PODŁODZE, GDY CICHUTKO NA PALCACH ZBLIŻAŁA SIĘ DO ŁÓŻKA. ADAM LEŻAŁ POGRAŻONY WE ŚNIE. KOŁDRY, ZSUNIĘTE NISKO, ODSŁANIAŁY FRAGMENTY CIAŁA, KTÓRE NIEDAWNO PIEŚCIŁA I CAŁOWAŁA. WSZYSTKIE NIEWYOBRAŻALNE RADY, KTÓRE USŁYSZAŁA OD JEANETTE, WYWOŁAŁY DRESZCZ PODNIECENIA. REBEKA DRŻAŁA Z OCZEKIWANIA. POSTAWIŁA MOSIĘŻNY ŚWIECZNIK NA STOLE I DELIKATNIE DOTKNEŁA MUSKULARNEGO BARKU. ADAM ZERWAŁ SIĘ Z POSŁANIA, CHWYCIŁ REBEKĘ W PASIE I RZUCIŁ NA ŁÓŻKO. W MGNIENIU OKA LEŻAŁA PŁASKO NA WZNAK. POCZUŁA NA GARDLE TWARDĄ DŁOŃ. KERRICK PRZYSUNĄŁ TWARZ DO JEJ TWARZY. ODDECH MIAŁ URYWANY, OCZY MOCNO ZMRUŻONE. DOBRY BOŻE, WYGLĄDAŁ JAK DZIKIE ZWIERZĘ WYRWANE Z DRZEMKI. REBEKA NIE MOGŁA SIĘ PORUSZYĆ, A CO DOPIERO MYŚLEĆ O UWODZENIU TAKIEGO BRUTAŁA. KIEDY SPRÓBOWAŁA PRZEMÓWIĆ, GŁOS ODMÓWIŁ JEJ POSŁUSZEŃSTWA.

ADAM ZAMRUGAŁ GWAŁTOWNIE. NAJWYRAŹNIEJ ZACZAŁ POWRACAĆ DO RZECZYWISTOŚCI Z JAKIEGOŚ MROCNIEGO, ODLEGŁEGO MIEJSCA. RAPTOWNIE COFNAŁ DŁOŃ. WPATRYWAŁ SIĘ W REBEKĘ Z GNIEWEM I NIEDOWIERZANIEM JEDNOCZEŚNIE. PRZEWRÓCIŁ SIĘ NA PLECY. Z UST WYRWAŁ MU SIĘ GARDŁOWY DŹWIĘK.

- CZYŚ TY OSZALAŁA? CO, U DIABŁA, TU ROBISZ?

PRZEZ DŁUŻSZĄ CHWILĘ LEŻAŁA NIERUCHOMO. SERCE ŁOMOTAŁO JEJ, JAKBY KTOŚ WALIŁ W WIELKI BĘBEN. WRESZCIE WYPUŚCIŁA WSTRZYMYWANE W PŁUCACH POWIETRZE.

- NIE WIDZIAŁAM CIĘ PRZEZ CAŁY DZIEŃ. CHCIAŁAM POROZMAWIAĆ - WYJĄKAŁA.

- W ŚRODKU NOCY? MOGŁEM CIĘ ZABIĆ.

- NIE WIERZĘ.

POTRZAŚNAŁ GŁOWĄ.

- NIE MASZ POJĘCIA, DO CZEGO JESTEM ZDOLNY.

ZABRZMIAŁO TO TAK STANOWCZO, ŻE NIE BYŁA PEWNA, JAK ZAREAGOWAĆ. O MAŁO NIE WYPALIŁA, ŻE GO KOCHA. W OSTATNIEJ CHWILI UGRYZŁA SIĘ W JĘZYK. PRZYPOMNIAŁA SOBIE SUROWE OSTRZEŻENIE JEANETTE. CIOTKA TWIERDZIŁA, ŻE WIELU MĘŻCZYŹN, NAWET ZWYKŁYCH POSTĘPOWAĆ SZLACHETNIE, CZĘSTO UCIEKA NA INNY KONTYNET, KIEDY TYLKO KOBIETA NAPOMKNIJE O MIŁOŚCI. RADZIŁA DZIEWCZYŹNIE ODŁOŻYĆ TĘ DEKLARACJĘ NA KIEDY INDZIEJ. TA NOC MIAŁA BYĆ POŚWIĘCONA UWODZENIU.

REBEKA WSPARŁA SIĘ NA ŁOKCIU. WĄSKIE RAMIĄCZKO NOCNEJ KOSZULI ZSUNĘŁO JEJ SIĘ Z RAMIENIA.

- DOBRZE WIEM, ŻE NIGDY BYŚ NIE SKRZYWDZIŁ KOGOŚ, NA KIM CI ZALEŻY - ZAMRUCZAŁA JAK KOTKA.

- RATUJCIE MNIE WSZYSCY ŚWIĘCI! - WYMAMROTAŁ. OFIAROWAŁ JEJ PRZELOTNE SPOJRZENIE, PO CZYM ZNÓW UTKWIŁ WZROK W BALDACHIMIE.

REBEKA BYŁA NAGA POD PRZEZROCZYSTĄ CIENIUTKĄ TKANINĄ. WYRAŹNY ZARYS SUTKÓW, JUŻ NABRZMIAŁYCH, NĘCIŁ JEGO WARGI. SKRĘCONE WŁOSKI MIĘDZY JEJ NOGAMI KUSIŁY, BY ICH DOTKNAĆ. JEDNYM BŁYSKAWICZNYM RUCHEM MÓGŁ WCIĄGNAĆ DZIEWCZYŹNĘ NA SIEBIE, PRZYTKNAĆ USTA DO JEJ PIERSI I POKAZAĆ, JAK SIĘ ZMIENIA MARZENIA W RZECZYWISTOŚĆ. OCZY ZASZŁY MU MGŁĄ OD TEJ WIZJI. WIELKIE NIEBA, PRZYSIĄGŁ NIE TKNAĆ REBEKI, DOPÓKI NIE ZRZUCI Z SIEBIE PODEJRZEŃ. W DUCHU WYZYWAŁ SIĘ OD PROSTAKÓW I LIBERTYNÓW. ZESZŁEJ NOCY STRACIŁ PANOWANIE NAD ZMYŚLAMI. WIEDZIAŁ, DO CZEGO PROWADZĄ JEGO PIESZCZOTY, A JEDNAK WCALE NA TO NIE ZWAŻAŁ. O NIE, DRUGI RAZ NIE STRACI KONTROLI NAD SOBĄ.

ZWŁASZCZA ŻE UZNAŁ, IŻ DZIEWCZYŹNA ZASŁUGUJE NA KOGOŚ LEPSZEGO, KTO DA JEJ MIŁOŚĆ I NIE ZŁAMIE SERCA.

PLAKAŁA — NIE TAKIMI ŁZAMI, KTÓRYCH KOBIETY UŻYWAJĄ JAKO NARZĘDZIA MANIPULACJI, ALE ZRODZONYMI ZE SZCZEREJ SMUTKU. ADAM MOCNO SIĘ SPESZYŁ. NIE MIAŁ DOŚWIADCZENIA W RADZENIU SOBIE Z KOBIECYMI WZRUSZENIAMI.

DŁUGO ROZMYŚLAŁ NAD CAŁĄ SPRAWĄ. JEŚLI ON ZNIKNIE, ZNIKNIE TEŻ FRANCIS COBBALD. EDWARDOWI NIE SPRAWI TRUDNOŚCI OBRZUCENIE WYZWISKAMI POETY JAKO ŁAJDAKA, UWODZICIELA NIEWINNYCH PANIENEK I MOŻE NAWET ZŁODZIEJA. TO PRAWDA, BĘDZIE SIĘ TRZĘSŁO OD PLOTĘK, ALE UPŁYW CZASU I WYTRWAŁE ZABIEGI JEANETTE SPRAWIA, ŻE W KOŃCU REBEKA ZNAJDZIE SZCZĘŚCIE.

JEŚLI TYLKO JEJ NIE DOTKNIE.

JUŻ ISTNIAŁO RYZYKO, ŻE JEST BRZEMIENNA. PONOWNE KUSZENIE LOSU BYŁOBY ZBYT RYZYKOWNE. RZECZYWIŚCIE, MUSZĄ POROZMAWIAĆ. ALE W CIĄGU

156

DNIA, NAJLEPIEJ W OBECNOŚCI DZIESIĘCIU OSÓB. MOŻE WTEDY ADAM ZDOŁA UTRZYMAĆ RĘCE PRZY SOBIE. OSTATNI RAZ PRZECIĄGNAŁ DŁOŃMI PO TWARZY, USIADŁ, OWINAŁ SIĘ W PASIE KOŁDRĄ I SPUŚCIŁ NOGI Z ŁÓŻKA.

- LEPIEJ, JAK SIĘ SPOTKAMY RANO.

PRZEJECHAŁA PALCEM PO JEGO SZYI, WZDŁUŻ RĘKI I PO PLECACH, GDZIE KOC PRZYKRYWAŁ ADAMOWI POŚLADKI.

- JEŚLI BĘDĘ MUSIAŁA CZEKAĆ, WĄPIĘ, CZY W OGÓLE ZASNĘ.

GŁOS MIAŁA NISKI I UWODZICIELSKI. CZUŁ JEJ ODDECH NA BARKU. A NIECH TO, NAPRAWDĘ DOTKNĘŁA JĘZYKIEM JEGO UCHA. NIE OŚMIELIŁ SIĘ NA NIĄ SPOJRZEĆ. CIAŁO IGNOROWAŁO NAKAZY UMYSŁU.

ZERKNAŁ PRZEZ RAMIĘ. REBEKA KLĘCZAŁA TUŻ PRZED NIM, WYSTAWIAJĄC NA JEGO WIDOK KAŻDY ROZKOSZNY SKRAWEK SWEGO CIAŁA POD PRZEZROCZYSTĄ SZATĄ. JEŚLI PORUSZYŁABY SIĘ CHOCIAŻ O CENTYMETR, MUSNĘŁABY PIERSIAMI JEGO PLECY. JEŚLI PRZECHYLIŁABY LEKKO GŁOWĘ, ICH USTA BY SIĘ SPOTKAŁY.

- PRÓBUJESZ MNIE UWIEŚĆ, REBEKO?

- CZY TAKA RZECZ JEST MOŻLIWA?

- MYŚLĘ, ŻE SAMA POTRAFISZ SOBIE ODPOWIEDZIEĆ, ALE NIE MOGĘ ZROZUMIEĆ, DLACZEGO... ZWŁASZCZA ŻE RANO CHCIAŁAŚ POSŁAĆ MNIE DO WSZYSTKICH DIABŁÓW.

- BYŁAM ZŁA. WIESZ, JAK NIE ZNOSZĘ ROZKAZÓW. I NIE JESTEM JESZCZE PRZEKONANA, CZY PRAGNĘ ODDAĆ JAKIEMUKOLWIEK MĘŻCZYŹNIE WŁADZĘ NAD MOIM ŻYCIEM. JEDNAK DZIŚ WIECZOREM NIE MOGŁAM ZASNAĆ. ZASTANAWIAŁAM SIĘ, CZY TY NIE CIERPISZ NA TĘ SAMĄ CHOROBE. PRAGNĘ CIEBIE.

REBECE UDAŁO SIĘ DOPROWADZIĆ ADAMA NA SKRAJ PRZEPAŚCI POŻĄDANIA.

KAŻDY MĘŻCZYŻNA RZUCIŁBY JĄ NA PLECY, POGRAŻYŁ SIĘ W NIEJ I NIECH LICHO WEŹMIE KONSEKWENCJE. TYLKO ŻE ON NIE BYŁ PIERWSZYM LEPSZYM MĘŻCZYŻNĄ. NIE MÓGŁ POZWOLIĆ, BY WSZECHOGARNIAJĄCE PODNIECENIE RZUCIŁO GO NA KOLANA.

UTYKAŁ WOKÓŁ SIEBIE KOC JAK PANCERZ, UMKNAŁ W RÓG ŁÓŻKA I WSKAZAŁ DRZWI.

- REBEKO MARCHE, WYNOŚ SIĘ NATYCHMIAST Z TEGO POKOJU.

PRZEKŁĘTA PANNICA ZIGNOROWAŁA ROZKAZ. SZLAFROCZEK ROZCHYLIŁ SIĘ, ODSŁANIAJĄC KREMOWE CIAŁO. SKĄD U DIABŁA SIĘ TEGO NAUCZYŁA? NIE ZDAŻYŁ ZNALEŹĆ ODPOWIEDZI. Z PRZERAŻENIEM PATRYŁ, JAK DZIEWCZYNA ZBLIŻA SIĘ KU NIEMU KROK PO KROKU. PODCIĄGNĘŁA SIĘ NA RZEŹBIONYM MAHONIOWYM DRAŻKU OD BALDACHIMU, WSKAZAŁA NA WYNIOSŁOŚĆ, KTÓREJ NIE UDAŁO MU SIĘ UKRYĆ POD PRZEŚCIERADŁEM.

- BARDZO BYM CHCIAŁA SIĘ TYM ZAJĄĆ - WYSZEPTAŁA.

ADAM Z TRUDEM PRZELKNAŁ ŚLINĘ I OBWINAŁ SIĘ CIAŚNIEJ PRZEŚCIERADŁEM.

- MOŻESZ ZAJŚĆ W CIAŻĘ.

- HMM... - MRUCZAŁA, OBLIZUJĄC JEGO PALEC. - CIOCIA POWIEDZIAŁA, ŻE SĄ SPOSOBY, ŻEBY KOBIETA I MĘŻCZYŻNA ZASPOKOILI SIĘ WZAJEMNIE BEZ RYZYKA POCZĘCIA.

TERAZ JUŻ WIEDZIAŁ, JAK REBEKA POSIADŁA UMIEJĘTNOŚĆ UWODZENIA.

POSTANOWIŁ UDUSIĆ LADY THACKER Z SAMEGO RANA, A MOŻE NAWET JESZCZE DZIŚ W NOCY. JEŚLI ON DOŻYJE TEJ CHWILI.

POLICZKI REBEKI ZARUMIENIŁY SIĘ Z PODNIECENIA. ADAM CZUŁ SŁODKI ZAPACH

JEJ POŻĄDANIA. NIE ZBIERAŁA SIĘ DO ODEJŚCIA, CO ZNACZYŁO, ŻE MUSIAŁ ZMIENIĆ METODĘ. NA WSZYSTKIE ŚWIĘTOŚCI, JEDNAK BĘDZIE MUSIAŁ JEJ DOTKNAĆ.

MODLIŁ SIĘ, BY STARCYŁO MU SIŁY.

DŹWIGNĄŁ SIĘ DO PRZODU, PRZYCIĄGNAŁ REBEKĘ DO SIEBIE I UNIÓSŁ JĄ Z ŁÓŻKA.

- CHODŹ DO MNIE - POWIEDZIAŁ. GDY SKWAPLIWIE POSŁUCHAŁA, POCZUŁ JEJ GORĄCO. WYSTARCZYŁO TERAZ ZRZUCIĆ PRZEŚCIERADŁO, A OBOJE ZATONĘLIBY W EKSTAZIE.

NIE MASZ PRZED SOBĄ PRZYSZŁOŚCI, MYŚLAŁ ROZPACZLIWIE.

- POCAŁUJ MNIE - POWIEDZIAŁ.

PRZYCISNĘŁA WARGI DO JEGO UST. ADAM POWOLUTKU PRZESUWAŁ SIĘ KU WYJŚCIU. DRAŹNIŁ JEJ ZMYŚŁY W NADZIEI, ŻE OTUMANI UMYSŁ. POWTARZAŁ SOBIE WSZYSTKIE POWODY, ŻEBY JEJ NIE WZIAĆ. JEDNĄ RĘKĄ NACISNAŁ KLAMKĘ. DRUGĄ DŁONIĄ PIEŚCIŁ STWARDNIAŁY SUTEK. KOPNAŁ PIĘTĄ DRZWI, BY OTWORZYŁY SIĘ NA OŚCIEŻ. MODLIŁ SIĘ, ŻEBY NIKT AKURAT NIE PRZECHODZIŁ KORYTARZEM. BYŁOBY DIABELNIE TRUDNO WYTŁUMACZYĆ TĘ SYTUACJĘ. CHWYCIŁ REBEKĘ ZA POŚLADKI, POCAŁOWAŁ JĄ OSTATNI RAZ I WYPUŚCIŁ Z OBJĘĆ. OSUNEŁA SIĘ NA PODŁOGĘ.

- ADAMIE - ZAMRUCZAŁA. W SPOBIE, W JAKI WYPOWIEDZIAŁA JEGO IMIĘ, KRYŁO SIĘ PYTANIE.

NA SZCZĘŚCIE JEJ UMYSŁ OKAZAŁ SIĘ DOSTATECZNIE ZAMROCZONY, BY KER-RICKOWI UDAŁO SIĘ UCIEC. WYCISNAŁ DELIKATNY POCAŁUNEK NA JEJ USTACH.

- SZACH MAT. - WSKOCZYŁ DO SYPIALNI, ZAMKNAŁ DRZWI I PRZEKRĘCIŁ KLUCZ. - DOBRANOC, REBEKO. POROZMAWIAMY RANO.

CZĘKAŁ NA JEJ REAKCJĘ, KOPNIĘCIE W DRZWI ALBO PRZEKLEŃSTWO. UPŁYNEŁO KILKA CHWIL. PEWNIEM JUŻ POSZŁA DO ŁÓŻKA, POMYŚLAŁ. WTEDY USŁYSZAŁ JAKIŚ RUCH ZA DRZWIAMI I SZEPT.

- MOŻE I WYGRAŁEŚ BITWĘ TEJ NOCY, ALEJA ZAMIERZAM WYGRAĆ WOJNĘ. ŚPIJ DOBRZE, ADAMIE HAWKSMORZE.

DO LICHA. MUSIAŁ SZYBKO ROZPLATAĆ TĘ CAŁĄ AFERĘ. POTRZEBOWAŁ NOWEGO PLANU.

18

I nie miałeś jej? - spytał niedowierzająco Mac.

- NIE TAK GŁOŚNO. CHCESZ, ŻEBY WSZYSTKIE PLOTKARKI W LONDYNIE CIĘ USŁYSZAŁY? - ADAM OPARŁ SIĘ O PIENŃ WIELKIEGO WIĄZU I ZERKNAŁ DOKOŁA. NA SZCZĘŚCIE, NIKT NIE PLĄTAŁ SIĘ W POBLIŻU.

LORDOWIE I DAMY PARADOWALI WKOŁO, PREZENTUJĄC SWE WDZIĘKI I BAWIĄC SIĘ W IMIĘ DOBROCZYNNOŚCI. LADY ASHBY ZNÓW OTWORZYŁA PODWOJE SWEGO MIEJSKIEGO DOMU W GREEN PARK. CZĘŚĆ TERENÓW PRZEKSZTAŁCIŁA W WIEJSKI JARMARK, BY ZEBRAĆ PIENIĄDZE NA SIEROCINIEC W ST. GILES.

REBEKA I ADAM ODBYWALI DEBIUT TOWARZYSKI JAKO NAJNOWSZA PARA

NA-RZECZEŃSKA W TYM SEZONIE. REBEKA, MIRIAM, EDWARD I JEANETTE PRZECHADZALI SIĘ WOKÓŁ KRAMÓW, JAKBY POWIEW SKANDALU NIGDY ICH NIE MUSNAŁ. TO POZWOLIŁO MACOWI I KERRICKOWI ZAJĄĆ SIĘ WŁASNYMI SPRAWAMI. I DOBRZE, BO ADAM NIE BYŁ W NASTROJU DO BŁAHEJ KONWERSACJI.

- WYTŁUMACZ MI TO - ODEZWAŁ SIĘ MAC. OPARŁ SIĘ O DRZEWO Z DRUGIEJ STRONY. - JUŻ SIĘ Z NIĄ KOCHAŁEŚ. EDWARD DAŁ CI SWOJE BŁOGOSŁAWIENSTWO, JESTEŚCIE ZARĘCZENI I OCZYWIŚCIE PRAGNIESZ TEJ DZIEWCZYNY. - WZRUSZYŁ RAMIONAMI. - WYBACZ, ALE NIE MOGĘ POJAĆ, DLACZEGO JEJ NIE WZIAŁEŚ.

- POSTANOWIŁEM NIE WYMUSZAĆ NA NIEJ MAŁŻEŃSTWA - SZEPAŁ ADAM, GDY DWIE CHICHOCZĄCE MŁODE DAMY ODDALIŁY SIĘ TROCHĘ.

- MOGĘ ZAPYTAĆ DLACZEGO?

- MAM SWOJE POWODY.

- NIE WĄTPIĘ. - MAC ZMRUŻYŁ OCZY OD SŁOŃCA. - NIE WYGLĄDASZ NA ZADOWOLONEGO. GDYBYM TO MNIE GROZIŁO MAŁŻEŃSTWO, BEZ WZGLĘDU NA WDZIĘKI DAMY, WSKOCZYŁBYM NA NAJBLIŻSZY STATEK I POŻEGŁOWAŁ NA BEZLUDNĄ WYSPĘ. ALE WY OBOJE, PRZYJACIELU, JESTEŚCIE PRZEZNACZENI DO ŻYCIA W RODZINNYM STADLE, STAŁOŚCI I SPOKOJNYCH WIECZORÓW PRZY KOMINKU W KAPCIACH NA NOGACH I Z PSEM U BOKU. TWOJA DECYZJA MNIE ZDUMIEWA. ALE POZNAJĘ PO MINIE, ŻE NIE ZAMIRZASZ MI NICZEGO WYJAŚNIAĆ. KILKA GAWRONÓW KRAKAŁO HAŁAŚLIWIE, GDY PRZECHODZILI POD DRZEWAMI. NIEBO BYŁO CZYSTE, CHOĆ PORANEK ZACZAŁ SIĘ OD GĘSTEJ SZAREJ MGŁY. SŁOŃCE GRZAŁO PRZEZ BALDACHIM KONARÓW. W POWIETRZU UNOSIŁ SIĘ RZEŚKI ZAPACH WILGOTNEJ ZIEMI. NIEDAWNA POCHMURNA POGODA BARDZIEJ PASOWAŁA DO NASTROJU ADAMA.

OSTATNIEJ NOCY NIE MÓGŁ USNAĆ PO TYM, JAK ZOSTAWIŁ REBEKĘ NA KORYTARZU. POŁOŻYŁ SIĘ Z POWROTEM DO ŁÓŻKA PODNIECONY I CAŁKOWICIE ROZBUDZONY. A Z SAMEGO RANA PRZY ŚNIADANIU ONA MIAŁA CZELNOŚĆ ZACHOWYWAĆ SIĘ TAK, JAKBY NIC MIĘDZY NIMI NIE ZASZŁO. JAKBY SIĘ DO NIEGO NIE UMIZGIWAŁA NICZYM DOŚWIADCZONA KURTYZANA. SAMO TO WYSTARCZYŁOBY, ŻEBY CZŁOWIEKA ZIRYTOWAĆ.

A TERAZ MAC PODSUNAŁ MU JESZCZE JEDEN OBRAZ, RÓWNIIE ROZSTRAJAJĄCY JAK WSPOMNIENIE NAGIEJ REBEKI, KTÓRA WIJE SIĘ Z ROZKOSZY, BŁAGA O DOTYK. MÓGŁ SOBIE ŁATWO WYOBRAZIĆ SIEBIE WE WŁASNYM GABINECIE W ZAMKU KER-RICK PRZY KOMINKU, Z PSEM U NÓG, KSIĄŻKĄ W RĘKU, KAPCIACH NA NOGACH. A OBOK SIEDZIAŁABY REBEKA. POPIJALIBY BRANDY I PROWADZILI ZAŻYŁĄ POGAWĘDKĘ. POTEM ŚCIAĞNĄŁBY Z NIEJ UBRANIE I KOCHAŁ SIĘ Z NIĄ PRZY BLASKU OGNI NA MIĘKKIM PERSKIM DYWANIE.

ADAM NAKAZAŁ SWEMU UMYŚLOWI WYMAZANIE TYCH MYŚLI. NIE POWINIEN SIĘ DZISIAJ ROZPRASZAĆ. KĄTEM OKA OBSERWOWAŁ LADY GRAYSON. MIAŁA JASKRAWO ŻÓLTĄ PARASOLKĘ I DOPASOWANY POD KOLOR KAPELUSZ.

KOKIETERYJNIE KOŁYSAŁA BIODRAMI. ZATRZYMAŁA SIĘ PRZED ADAMEM I OWIŃĘŁA WOKÓŁ PALCA ZŁOCISTO KASZTANOWY PUKIEL WŁOSÓW.

- MÓJ DROGI PANIE COBBALDZIE, SŁYSZĘ, ŻE NALEŻY PANU GRATULOWAĆ,

CHOCIAŻ PRYZNAJĘ, ŻE DOZNAŁAM GŁĘBOKIEGO ROZCZAROWANIA, GDY USŁYSZAŁAM OSTATNIĄ NOWINĘ. LADY WYNCOMB PRZEKONAŁA MNIE JEDNAK, BYM UDZIELIŁA SWEGO POPARCIA.

- JESTEŚ PANI DIAMENTEM PIERWSZEJ WODY WŚRÓD STERTY ZWYKŁYCH KAMIENI. NADAŚANA WYDĘŁA ZMYSŁOWO WARGI.

- TRZEBA BYĆ OSTROŻNYM W NASZYCH CZASACH Z UDZIELANIEM POPARCIA. POMYŚLAŁAM SOBIE, ŻE POPROSZĘ PANA O SPOTKANIE W CZTERY OCZY, BY SIĘ UPEWNIĆ O PANA UCZCIWYCH ZAMIARACH WOBEC DZIEWCZYNY.

A ZDAWKOWA KONWERSACJA PRZEBIEGNIE W BARDZO INTYMNEJ ATMOSFERZE, WYOBRAZIŁ SOBIE ADAM. ZMARSZCZYŁ NOS I ZAŚMIAŁ SIĘ DO SIEBIE.

- PANI MĄDROŚĆ I SZCZODROŚĆ BYŁY DLA MNIE RATUNKIEM W TRUDNYCH CHWILACH. CO MOGĘ POWIEDZIEĆ? KUPIDO WRAZIŁ MI STRZAŁĘ W SERCE. REBEKA JEST MOJĄ DUSZĄ, MYM SŁOŃCEM, KSIĘŻYCEM I GWIAZDAMI.

- SZKODA - ODRZEKŁA LADY GRAYSON. NAGLE OCZY JEJ ZABŁYSŁY NA WIDOK MACA. PRZYJRZAŁA SIĘ MARYNARZOWI Z WIDOCZNYM UPODOBANIEM I PRZYSUNĘŁA SWE WDZIĘKI BLIŻEJ W MILCZĄCYM ZAPROSZENIU. - GDYBY PANA SYTUACJA SIĘ ZMIENIŁA, WIE PAN, GDZIE MNIE ZNALEŻĆ.

GDY ODESZŁA W POSZUKIWANIU KOLEJNEJ OFIARY, MAC ZASALUTOWAŁ ŻARTOBLIWIE.

- CO ZA CUDOWNĄ GRA, PANIE COBBALD. OGROMNY POSTĘP OD CZASU, GDY OSTATNIO PODZIWIAŁEM PAŃSKI WYSTĘP. - KIWNAŁ GŁOWĄ W STRONĘ WYCOFUJĄCEJ SIĘ LADY GRAYSON. - MASZ INTERESUJĄCĄ PRZYJACIÓLKĘ.

- DOBRZE CI RADZĘ, ŻEBYŚ SIĘ OD NIEJ TRZYMAŁ Z DALEKA. RACZEJ NIE ZADOWOLIŁBY JEJ JEDEN SZYBKI NUMEREK. PRZYPOMINA REKINA. NIE SPOCZNIE, DOPÓKI NIE POŻRE MĘŻCZYZNY.

MAC UŚMIECHNĄŁ SIĘ SZELMOWSKO.

- REKIN Z UROCZYMI PULCHNIUTKIMI PIERSIAMI -ZAMRUCZAŁ. -ALE NIE BÓJ SIĘ. JUŻ RAZ DOSTAŁEM LEKCJĘ. RZADKO PONOWNIE POPEŁNIAM TEN SAM BŁĄD. ADAMA NIE ZDZIWIŁY SŁOWA PRZYJACIELA; ZNAŁ JEGO HISTORIĘ. DAWNO TEMU, SZUKAJĄC DRESZCZYKA EMOCJI, MAC UPRAWIAŁ GRY SYPIALNIANE Z WIELOMA ZNUDZONYMI ŻONAMI Z DOBREGO TOWARZYSTWA. DO CZASU, GDY ZAANGAŻOWAŁ W TO SERCE I OMAL NIE STRACIŁ WSZYSTKIEGO, CO SIĘ DLA NIEGO LICZYŁO, WŁĄCZNIE Z WŁASNYM ŻYCIEM.

- TO DOBRZE. CHODŹ. MAMY TU COŚ DO ZAŁATWIENIA.

- DOKĄD MNIE PROWADZISZ?

- POSTANOWIŁEM WYWABIĆ WILKA Z NORY. JAK MYŚLISZ, CO SIĘ STANIE, GDY COBBALD ZWRÓCI NA SIEBIE UWAGĘ OSWINA LUB SEAVERSA? MOŻE WZBUDZI W NICH ZACIEKAWIENIE SWOJĄ PRZESZŁOŚCIĄ?

MAC ZMARSZCZYŁ BRWI.

- JEŚLI DOPATRZĄ SIĘ ZWIĄZKU MIĘDZY COBBALDEM A HAWKSMORE'EM, MOGĄ CIĘ PO PROSTU ZASTRZELIĆ. ALBO ZWRÓCIĆ SIĘ WPROST DO WŁADZ. TAK CZY INACZEJ, TO NIEBEZPIECZNA GRA. JESTEŚ PEWIEN, ŻE TO DOBRY MOMENT?

ADAM POMACHAŁ CHUSTECZKĄ DAMIE, KTÓREJ NAZWISKA NAWET SOBIE NIE

PRZYPOMINAŁ. PAMIĘTAŁ JEDNAK DOKŁADNIE, JAK DOPRASZAŁA SIĘ O WIERSZ POŚWIĘCONY ZMARŁEMU KANARKOWI IMIENIEM ROMEO. ROZMYŚLNIIE ZWOLNIŁ KROKU.

- NIE PRÓBUJ MNIE OD TEGO ODWIEŚĆ - RZUCIŁ JESZCZE MACOWI. - ŻEBY NIE WIEM CO.

GDY PRZYBYLI NA PLACYK OGRODZONY LINAMI, GDZIE ZA DROBNĄ OPŁATĄ MOŻNA BYŁO SIĘ PRZEJECHAĆ NA KUCYKU, ADAM ZATRZYMAŁ SIĘ I OKAZAŁ ZAINTERESOWANIE DZIECIĘCYMI IGRASZKAMI.

- MĘCZY MNIE TO WYCZEKIWANIE. JUŻ ZA DŁUGO SIEDZĘ W LONDYNIE, A WSZYSTKO, DO CZEGO DOSZEDŁEM, TO JESZCZE WIĘCEJ PYTAŃ BEZ ODPOWIEDZI. BYŁEM PRZEKONANY, ŻE OSWIN JEST WINNY. AŻ DO TWOJEJ NOWINY O SEA-VERSIE. MUSZĘ OSTATECZNIE WYJAŚNIĆ SPRAWĘ. A ODWIEDZINY REBEKI OSTATNIEJ NOCY SKŁONIŁY MNIE DO ZMIANY TAKTYKI. NIE WIEM, JAK DŁUGO ZDOŁAM UTRZYMAĆ RĘCE PRZY SOBIE, A JEŚLI ISTNIEJE CHOĆBY NAJMNIEJSZE PRAWDOPODOBIENSTWO, ŻE BĘDĘ MUSIAŁ WYJECHAĆ, NIE ŚMIEM JEJ TKNAĆ RAZ JESZCZE.

- OKRĘT JEST GOTÓW DO PODNIESIENIA ŻAGLI - OŚWIADCZYŁ MAC.

- OKRĘT? - WTRĄCIŁ SIĘ JAKIŚ GŁOS. - CZYŻBYŚ NAS OPUSZCZAŁ, PRZYJACIELU? REBEKA, JĘKNAŁ W DUCHU ADAM. JAK JEJ SIĘ UDAJE ZAWSZE NASTAWIĆ UCHA NA COŚ, CZEGO NIE POWINNA USŁYSZEĆ? NIECH TO JASNY PIORUN! JEST GORSZA NIŻ SPRZEDAJĄCY TYPY W DZIEŃ WYŚCIGÓW.

- MAC URODZIŁ SIĘ GOTÓW DO POSTAWIENIA ŻAGLI - WYJAŚNIŁ WYMIJAJĄCO ADAM.

- MASZ SZCZĘŚCIE. - ZAKRĘCIŁA ŻYWO PARASOLKĄ. NAJWYRAŹNIEJ STARAŁA SIĘ NIE OKAZAĆ STRAPIENIA. DIABELNI MĘŻCZYŹNI, POMYŚLAŁA. ADAM WYRZUCIŁ JĄ Z POKOJU, JAKBY BYŁA WORKIEM ZIARNA. DZIŚ RANO UBRAŁA SIĘ ZE SZCZEGÓLNĄ STARANNOŚCIĄ. WYBRAŁA ŚLICZNĄ SUKNIĘ W KOLORZE MAKU Z DEKOLTEM CIESZĄCYM OKO, A KERRICK W OGÓLE NA NIĄ NIE ZWRACAŁ UWAGI. I JESZCZE ROZMAWIA O WYJEŹDZIE. UPARTY OSIOŁ. JEŚLI SOBIE WYOBRAŻA, ŻE MU WOLNO BEZKARNIE WKROCYĆ W JEJ ŻYCIE, ROZKOCHAĆ W SOBIE, A POTEM PO PROSTU ODPŁYNAĆ W ŚWIAT, TO SIĘ GRUBO MYLI.

- ZAZDROSZCZĘ CI WOLNOŚCI, MAC. TEJ SWOBODY, KTÓRĄ MAJĄ WSZYSCY MĘŻCZYŹNI. BO PRZECIEŻ IM SIĘ NALEŻY. MOGĄ PO PROSTU PRZYJEŹDŻAĆ I ODJEŹDŻAĆ, KIEDY TYLKO ZECHCĄ.

- NO, NO, MOJA AKSAMITNA BRZOSKWINKO. - ADAM WZIĄŁ REBEKĘ POD BRODĘ I RZUCIŁ DZIEWCZYNIE SPOJRZENIE PEŁNE ODDANIA, PRZEZNACZONE DLA CIEKAWYCH OCZU OBSERWATORÓW. - TERAZ NIE CZAS I NIE MIEJSCE NA TAKĄ DYSKUSJĘ.

- WYBACZ, NAJDRÓŻSZY GOŁĄBKU - SZEPEŁA Z UŚMIECHEM UWIELBIENIA. - ALE JESTEM INNEGO ZDANIA. MAM POWIEDZIEĆ, O CZYM ROZMAWIALIŚCIE Z MAKIEM? - UNIOSŁA BRWI, RZUCAJĄC ADAMOWI WYZWANIE, BY NIE WAŻYŁ SIĘ ZBYĆ JEJ PYTANIA BYLE CZYM. - O TYM, JAK SZYBKO MÓGŁBYŚ OPUŚCIĆ KRAJ, GDYBY TWOJE PLANY SIĘ NIE POWIODŁY. MOŻE POWINNAM SIĘ UKRYĆ JAKO PASAŻER BEZ BILETU.

OD LAT NIE PŁYNEŁAM STATKIEM.

MAC ZACHICHOTAŁ. ADAM NACHMURZYŁ SIĘ.

- NALEGAM, ŻEBYŚMY POROZMAWIALI O TYM PÓŹNIEJ. TERAZ PRAGNĘ ADOROWAĆ MOJĄ UKOCHANĄ.

REBEKA, NIE KRYJĄC PODEJRZLIWOŚCI, ZACZEŁA KROCZYĆ PROMENADĄ POMIĘDZY ADAMEM A MAKIEM. PRZESZLI OBOK WRÓŻKI I TAŃCZĄCEGO PSA. ADAM KUPIŁ JEJ CIASTKO Z MALINAMI I PARĘ ŚLICZNYCH RĘKAWICZEK Z BIAŁEJ KORONKI.

PRZYSTANĘLI, ŻEBY POPATRZEĆ NA POKAZ FECHTUNKU. POTEM SKIEROWALI SIĘ KU GRUPCE GAPIÓW, W KTÓREJ CO I RAZ KTOŚ WYDAWAŁ OKRZYK ZDUMIENIA LUB CHICHOTAŁ. WE TRÓJKĘ STOPNIOWO PRZEPCHNĘLI SIĘ NA CZOŁO TŁUMU. TAM ŁAWKA ZAGRADZAŁA DALSZĄ DROGĘ. ZA NIĄ DUŻA TABLICA OBCIĄGNIĘTA CZARNYM MATERIAŁEM CHWIAŁA SIĘ ZAWIESZONA NA PNIE DRZEWA. DO TKANINY BYŁY PRZYPIĘTE MINIATUROWE WIZERUNKI NAPOLEONA. DZIEWIĘĆ MIESIĘCY PO FAKCIE ZDAWAŁO SIĘ, ŻE TOWARZYSTWO JESZCZE UPAJA SIĘ UPADKIEM WROGA. KIEDY MĘŻCZYŻNA UBRANY W OBCISŁE CZARNE SPODNIĘ I LUŻNĄ BIAŁĄ KOSZULĘ CISNĄŁ SZTYLETEM W JEDNĄ Z SYLWETEK, REBEKA ODGADŁA INTENCJE ADAMA. WLEPIŁA W NIEGO WZROK.

- ANI MI SIĘ WAŻ! - SZEPNĘŁA. - NIE NA OCZACH WSZYSTKICH. CO BĘDZIE, JEŚLI OSWIN I SEAVERS CIĘ ZOBACZĄ?

- JEST TAKA MOŻLIWOŚĆ - PRYZNAŁ PÓŁGĘBKIM, UŚMIEHAJĄC SIĘ CAŁY CZAS. CHOLERNY IDIOTA. PRZYJRZAŁA SIĘ BADAWCZO ADAMOWI I ZAMYŚLIŁA SIĘ NA CHWILĘ.

- NA TO WŁAŚNIE LICZYSZ, ŻE SEAVERS I OSWIN ZAUWAŻĄ, PRAWDA?

- UŚMIECHNIJ SIĘ, NAJDROŻSZA. LUDZIE PATRZĄ. - RĘKĄ PRZYWOŁAŁ WYSOKIEGO CHŁOPA Z NOŻAMI, ZAPŁACIŁ MU KILKA MONET, PRZEKROCZYŁ ŁAWKĘ I ZNALAZŁ SIĘ W PUSTYM KRĘGU.

NAGLE, JAK SPOD ZIEMI, PRZY REBECE WYRÓSŁ BARNARD. CHWYCIŁ DZIEWCZYNĘ ZA ŁOKIEĆ I WYBUCHNĄŁ POTOKIEM SŁÓW.

- REBEKO, RÓŻO MOJA, MUSZĘ Z TOBĄ POMÓWIĆ. TO BARDZO PILNE. ADAM ZE SREBRNYM SZTYLETEM W JEDNEJ RĘCE, WSPARŁ DRUGĄ DŁOŃ NA BIODRZE I PRZYBRAŁ POZĘ DUMNEGO PODWÓRKOWEGO KOGUTA.

- NO PROSZĘ, PANIE LEIGHTON, ZNÓW SIĘ SPOTYKAMY - ZAPIAŁ. - PRAGNIE PAN ZŁOŻYĆ NAM GRATULACJE?

- NIE, MUSZĘ POMÓWIĆ Z REBEKĄ. W NADZWYCZAJ NAGŁĄCEJ SPRAWIE.

- PRZYKRO MI, MOJA NARZECZONA JEST ZAJĘTA. A JEŚLI ZAMIERZA PAN ZACHOWAĆ SWĄ RĘKĘ, RADZĘ, ŻEBY JĄ PAN COFNAŁ Z RAMIENIA TEJ DAMY - DODAŁ.

BARNARD WLEPIŁ OCZY W SZTYLET I GŁOŚNO CHWYCIŁ ODDECH.

- POZWOLISZ, KWIECIE PRZECUDNEJ URODY, ŻEBY PRZEMAWIANO DO MNIE W TAKI NIEGRZECZNY SPOSÓB? - ZWRÓCIŁ SIĘ DO REBEKI.

GŁOS BARNARDA NIÓSŁ SIĘ DALEKO I PRZYCIĄGAŁ UWAGĘ LUDZI STOJĄCYCH WOKOŁO. ADAM PEWNIENI BYŁ ZACHWYCONY.

- ON TYLKO SIĘ PRZEKOMARZA. NIE ŻYWI ZŁYCH ZAMIARÓW. A TERAZ SŁUCHAM, O CO CHODZI?

- POWIEDZ MI, ŻE KTOŚ ROZPOWIADA POTWORNE HISTORIE, ZŁOŚLIWE KŁAMSTWA, KTÓRE RANIĄ MA DUSZĘ DO GŁĘBI. JESTEŚ ZARĘCZONA Z TYM CZŁOWIEKIEM? REBEKA WYCZUŁA ŻE BARNARD NIE ODEJDZIE, DOPÓKI NIE OTRZYMA ODPOWIEDZI, WIĘC POSŁAŁA MŁODZIEŃCOWI USPOKAJAJĄCY UŚMIECH. POMYŚLAŁA, ŻE MU WYTŁUMACZY, ŻE NIE JEST ZAINTERESOWANA JEGO ZALOTAMI.

- TAK, TA PLOTKA JEST PRAWDZIWA. BYLIŚMY PRZYJACIÓŁMI, WIĘC MIAŁAM NADZIEJĘ, ŻE UCIESZYSZ SIĘ MOIM SZCZĘŚCIEM.

BARNARD ZACZAŁ MIĘTOSIĆ SWOJE SZELESZCZĄCE BIAŁE MANKIETY, POTEM ZAMRUGAŁ KILKA RAZY. USTA ZADRZAŁY MU MOCNO. PROSZĘ, NIECH ON SIĘ NIE ROZPŁACZE, MODLIŁA SIĘ W DUCHU REBEKA. NIE PRZY LUDZIACH.

BARNARD NERWOWO ZERKNAŁ NA ADAMA, POTEM POPATrzył BŁAGALNYM WZROKIEM NA REBEKĘ.

- NIE ROZUMIESZ CAŁEJ PERFIDII TEJ INTRYGI. MAM PEWNE INFORMACJE. REBEKA NIGDY DOTĄD NIE WIDZIAŁA, ŻEBY BARNARD ZACHOWYWAŁ SIĘ TAK DEMONSTRACYJNIE. ZE WZBURZENIA AŻ DOSTAŁ PLAM NA TWARZY. TŁUM ZAMILKŁ, CHĘTNY USŁYSZEĆ KAŻDY PIKANTNY SZCZEGÓŁ.

- ODWIEDŹ MNIE W DOMU ZA DZIEŃ LUB DWA - SZEPNĘŁA. - WTEDY POROZMAWIAMY.

- BARDZO PROSZĘ WPAŚĆ Z WIZYTĄ - DODAŁ ADAM Z ENTUZJAZMEM. - BĘDIEMY MOGLI RECYTOWAĆ SWOJE WIERSZE.

- NIE ŻYCZĘ SOBIE DZIELIĆ SIĘ Z PANEM POEZJĄ, PANIE COBBALD. PRAGNĘ POMÓWIĆ Z REBEKĄ. SAM NA SAM.

- ACH TAK - MRUKNAŁ ADAM. PRZEBIEGŁ WZROKIEM PO TWARZACH GAPIÓW. NIECH BÓG MA W OPIECE LUDZI Z DOBREGO TOWARZYSTWA. POTRAFIĄ WYWĘSZYĆ PLOTKĘ I SKANDAL Z ODLEGŁOŚCI WIELU KILOMETRÓW. JUŻ ZACZYNAŁY SIĘ SZEPTY KOMENTUJĄCE NAGŁE POJAWIENIE SIĘ BARNARDA. ADAM OSTRZYŁ SOBIE ZĘBY, BY POSŁUŻYĆ SIĘ NIM JAK PIONKIEM, JEŚLI TO BY POZWOLIŁO WCIĄGNAĆ DO GRY OSWINA I SEAVERSA.

ADAM WYPIERAŁ MYŚL, ŻE JEGO ROZDRAŻNIENIE MA COŚ WSPÓLNEGO Z GWAŁTOWNYM PRAGNIENIEM, ŻEBY SPOLICZKOWAĆ LEIGHTONA, ANI Z FAKTEM, ŻE REBEKA PRZYMILAŁA SIĘ DO TEGO BUBKA.

W KOŃCU, MIMO WSZELKICH WYSIŁKÓW, OKROPNA ŚWIADOMOŚĆ SPADŁA NA ADAMA JAK GROM Z JASNEGO NIEBA. BYŁ ZAZDROSNY.

- ADAMIE? - ODEZWAŁA SIĘ REBEKA.

- CO? - WARKNAŁ, NIM SOBIE PRZYPOMNIAŁ O CIEKAWSKICH OCZACH SŁUCHACZY.

- NIC CI NIE JEST? WYGLĄDASZ... DZIWNIE.

BO CZUŁ SIĘ DZIWNIE. NIGDY WCZEŚNIEJ NIE DOŚWIADCZYŁ TYCH DZIECINNYCH EMOCJI. ALE TO MINIE, POCIESZYŁ SIĘ W DUCHU. JUŻ ON SIĘ O TO POSTARA.

IRRACJONALNY IMPULS, TAKI JAK ZAZDROŚĆ, DOBRY JEST DLA CHORYCH Z MIŁOŚCI, OTUMANIONYCH SZCZENIAKÓW. ON DO NICH NIE NALEŻAŁ.

WZIAŁ GŁĘBOKI ODDECH, WYJAŁ Z KIESZENI CHUSTECZKĘ I OSUSZYŁ SOBIE CZOŁO. ZACZAŁ CORAZ SZYBCIEJ KRĘCIĆ MŁYŃKA NOŻEM. W JEDNEJ CHWILI ZWRÓCIŁ SIĘ W STRONĘ TŁUMU, W NASTĘPNEJ OKRĘCIŁ SIĘ NA PIĘCIE I CISNAŁ SZTYLETEM W SAM

ŚRODEK TWARZY NAPOLEONA. TŁUM AŻ JĘKNAŁ Z ZACHWYTU. ADAM OBRÓCIŁ SIĘ I UKŁONIŁ NONSZALANCKO.

KILKA DAM WŚRÓD WIDOWNI ZACHICHOTAŁO. ADAM WIDZIAŁ, JAK PIENIĄDZE PRZECHODZĄ Z RĄK DO RĄK. LUDZIE BEZ WĄTPIENIA ROBILI ZAKŁADY. NIE MIAŁ POJĘCIA JEDNAK, O CO. ZAUWAŻYŁ, ŻE JEREMY OSWIN STOI PRAWIE W SAMYM ŚRODKU ZGROMADZENIA.

- PANIE LEIGHTON, CZY ODRZUCA PAN MOJĄ WSPANIAŁOMYŚLNĄ PROPOZYCJĘ? - SPYTAŁ BEZTROSKO KERRICK.

BARNARD PRYCHNAŁ Z OBURZENIA.

- NIE BĘDZIE PAN MI GROZIŁ - ODPARŁ.

- GROZIŁ? - POWTÓRZYŁ ADAM. - NA MIŁY BÓG, ANI MI TO PRZEZ MYŚL NIE PRZESZŁO. BRZYDZĘ SIĘ PRZEMOCĄ, ALE PRZYZNAJĘ, ŻE NOŻE MNIE FASCYNUJĄ. PO PROSTU CHCIAŁEM SIĘ POPISAĆ PRZED NARZECZONĄ, A PAN NAM PRZESZKODZIŁ.

- W TAKIM RAZIE, WIEDZ, MÓJ NAJDRÓŻSZY, ŻE SPISAŁEŚ SIĘ ZNAKOMICIE - WYCEDZIŁA REBEKA PRZEZ ZACIŚNIĘTE ZĘBY. - A TERAZ, CZY MOŻEMY JUŻ STĄD IŚĆ?

- ZACZEKAJ! - KRZYKNAŁ LEIGHTON PRAWIE HISTERYCZNIE. - MIAŁEM NADZIEJĘ, ŻE POROZMAWIAMY NA OSOBNOŚCI...

ADAMOWI WYDAŁO SIĘ, ŻE MŁODZIAN ZEMDLEJE Z PODNIECENIA. WYBRAŁ NASTĘPNE DWA NOŻE.

- HOLA, MÓJ PANIE - POWIEDZIAŁ. - UDAŁO CI SIĘ PRZYCIĄGNAĆ UWAGĘ WSZYSTKICH OBECNYCH. JEŚLI MASZ COŚ DO WYJAWIENIA, PROSZĘ, ZRÓB TO TERAZ.

LEIGHTON ZADARŁ BRODĘ I WZRUSZYŁ RAMIONAMI.

- TEN CZŁOWIEK JEST OSZUSTEM, SZALBIERZEM - WYPALIŁ. - NIE MA POETY O NAZWISKU COBBALD.

A TO CI KLOPS! ADAM PODEJRZEWAŁ KILKA POWODÓW DZIWNEGO ZACHOWANIA LEIGHTONA. TO OŚWIADCZENIE DO NICH NIE NALEŻAŁO. STARAJĄC SIĘ ZYSKAĆ NA CZASIE, MAJESTATYCZNYM KROKIEM KRAŻYŁ PO MAŁYM PLACYKU.

EDWARD Z ZATROSKANYM WYRAZEM TWARZY WYCHYNAŁ Z CIENIA NAJBLIŻSZEGO WIĄZU W TOWARZYSTWIE JEANETTE I MIRIAM. REBEKA ZAGRYZAŁA DOLNĄ WARGĘ NIEMAL DO KRWI, ALE NA SZCZĘŚCIE ZACHOWAŁA MILCZENIE. MAC WYGLĄDAŁ, JAKBY MIAŁ ZARAZ POSŁAĆ MŁOKOSA DO PIEKŁA. A ALEJKĄ NADCHODZILI SPACERKIEM LADY GRAYSON Z LORDEM BENJAMINEM SEAVERSEM. ADAM Z PEWNOŚCIĄ OSIĄGNAŁ ZAMIERZONY CEL. NIE DO POMYSŁENIA BYŁO WYCOFAĆ SIĘ TERAZ.

JEDNOCZEŚNIE CISNAŁ OBOMA NOŻAMI. JEDEN I DRUGI WYŁĄDOWAŁ Z GŁOŚNYM ŁUPNIĘCIEM POŚRODKU TORSU NAPOLEONA. ADAM OBRÓCIŁ SIĘ, WYPRĘŻYŁ STOPE JAK FIRCYKOWATY LALUŚ, OPARŁ JEDNĄ DŁOŃ NA BIODRZE, DRUGĄ ZAŚ ZAMACHAŁ W POWIETRZU I ZŁOŻYŁ UKŁON WIWATUJĄCEJ PUBLICZNOŚCI.

- JAK SIĘ ZDAJE, ODKRYTO MÓJ SEKRET.

TŁUM, CORAZ BARDZIEJ ZACIEKAWIONY, UCICHEŁ. ADAM STANAŁ U BOKU REBEKI I UJĄŁ JEJ DŁOŃ.

- ODWAŻYMY SIĘ POWIEDZIEĆ IM PRAWDĘ, MÓJ SKARBIE? DZIEWCZYNA TYLKO KIWNĘŁA GŁOWĄ.

- MOI DOBRZY LUDZIE, OBAWIAM SIĘ, ŻE PAN LEIGHTON MA RACJĘ. FALA SZEPTÓW PRZEBIEGŁA PRZEZ ZGROMADZENIE. BERNARD, TEN WŚCIBSKI BUFON, ZASYCZAŁ JAK GĘŚ, KTÓRĄ ADAM CHĘTNIE BY WBIŁ NA ROŻEN.

- PRYZNAJĘ, ŻE NIE JESTEM TYM, ZA KOGO UCHODZĘ - CIĄGNĄŁ KERRICK, PATRZĄC SEAVERSOWI PROSTO W OCZY. - MOJE ŻYCIE BYŁO GRĄ POZORÓW. - SPOJRZAŁ NA REBEKĘ, KTÓRA WŁAŚNIE WBIŁA MU PAZNOKCIE W DŁOŃ. NIE BYŁA ANI TROCHĘ ZADOWOLONA Z JEGO PLANU. - NIE POCHODZĘ Z LINCOLNSHIRE, LECZ MAM DUŻO NIŻSZE POCHODZENIE. JESTEM SYNEM DZIEWCZYNY Z GOSPODY, PORZUCONYM I SKAZANYM NA PONIEWIERKĘ PRZEZ UTytułowanego OJCA. ADAM DOSŁYSZAŁ MRUKNIĘCIA: „BIEDACZEK”, „JAKI WSTYD” I NAWET „NIE PIERWSZY RAZ”. PRZYPOMNIAŁ SOBIE, ŻE POWINIEN PODZIĘKOWAĆ MACOWI ZA INSPIRACJĘ.

- I OTO WIDZICIE PRZED SOBĄ CZŁOWIEKA, KTÓRY WYBIŁ SIĘ O WŁASNYCH SIŁACH I WIERZY W POWSZECHNĄ DOBROĆ ORAZ NIEOGRANICZONY DAR WYBACZANIA WŁAŚCIWE RODZAJOWI LUDZKIEMU. LADY REBEKA, TAK JAK I JEJ RODZICE, BYLI ŚWIADOMI MEGO SMUTNEGO DZIEDZICTWA, A JEDNAK MNIE NIE ODTRĄCILI. WIELCE ZADOWOLONY Z SIEBIE I SWEGO PRZEDSTAWIENIA, ADAM UCAŁOWAŁ DŁOŃ REBEKI.

- WSZYSTKO W IMIĘ MIŁOŚCI.

KILKA KOBIET WESTCHNĘŁO. STARSI LORDOWIE SPOGLĄDALI PO SOBIE, JAK GDYBY OJCIEC ADAMA ZAWSZE NALEŻAŁ DO WĄSKIEGO KRĘGU ICH PRZYJACIÓŁ. WIELKIE NIEBA, JEDNA KOBIETA NAPRAWDĘ OCIERA ŁZY Z POLICZKÓW. JEREMY'EGO OSWINA NIGDZIE NIE BYŁO WIDAĆ, ALE BENJAMIN SEAVERS STAŁ PROSTO, JAKBY DRĄG POŁKNAŁ, Z OCZYMA ZMRUŻONYMI, UTKWIONYMI PROSTO W ADAMIE. O TO WŁAŚNIE CHODZIŁO, POMYŚLAŁ KERRICK. PRZYŃĘTA ZOSTAŁA ZAŁOŻONA. TERAZ NALEŻAŁO TYLKO CZEKAĆ.

LEIGHTON WTRACAŁ COŚ RAZ PO RAZ. NA SZCZĘŚCIE EDWARD OPANOWAŁ SYTUACJĘ. WYSTĄPIŁ PRZED ZGROMADZONYCH:

- ZAMILKNIJ WRESZCIE, BARNARDZIE - ZAGRZMIAŁ. - CO DO MNIE, CHCIAŁBYM, ŻEBY MÓJ PRZYSZŁY ZIĘĆ JESZCZE RZUCIŁ SZTYLETEM. ZAŁOŻĘ SIĘ, ŻE PO- TRAFI CISNĄĆ TRZEMA NOŻAMI NARAZ I TRAFIĆ TRZY RÓŻNE SYLWETKI STAREGO NAP-PIE. CO WY NA TO?

NIC NIE MOGŁO ZMIENIĆ TEMATU SKUTECZNIEJ NIŻ PROPOZYCJA ZAKŁADU. PÓKI CO ZAPOMNIANO O BARNARDZIE. PÓŹNIEJ ZA ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI SALONÓW I SYPIALŃ, LUDZIE NA PEWNO ZNÓW ZACZNĄ GADAĆ, ALE ADAM PRZYWYKŁ DO TEGO. JEDNO BYŁO PEWNE. MASKARADA U LADY FEATHERSTONE ZAPOWIADAŁA SIĘ INTERESUJĄCO.

Westminsterskiego. Szedł śladami wszystkich monarchów od czasów Wilhelma Zdobywcy. Podniosły nastrój towarzyszył mu od momentu wstąpienia do świętego przybytku. Idealne miejsce, rozmyślał, na tajemnicze spotkanie. I to takie, które może być ostatnie w życiu.

GDY OCZY MU PRZYWYKŁY DO MROKU, NAMACAŁ W KIESZENI KARTKĘ. ADAM DOSTAŁ WIADOMOŚĆ OD POSŁAŃCA KRÓTKO PO TYM, JAK WRÓCIŁ Z GREEN PARK. ZALECENIA BYŁY DOŚĆ SZCZEGÓLNE. MIAŁ SPOTKAĆ SIĘ W SKRZYDLE POETÓW W OPACTWIE O CZWARTEJ.

EDWARD I MAC PROTESTOWALI. MÓWILI, ŻE TO GŁUPOTA IŚĆ TAM SAMEMU. ADAM W KOŃCU ULEGŁ. POZWOLIŁ MACOWI WYRUSZYĆ WCZEŚNIEJ I UKRYĆ SIĘ GDZIEŚ BLISKO PROPONOWANEGO MIEJSCA SPOTKANIA. ADAM NIE BYŁ ANI TROCHĘ ZANIEPOKOJONY. CZUJNY, OWSZEM. ALE BARDZIEJ PODNIECONY MYŚLĄ, ŻE NARESZCIE ZNAJDZIE ODPOWIEDZI NA PYTANIA. PRZYNAJMNIEJ TAKĄ MIAŁ NADZIEJĘ.

MOŻE TAKŻE ZOSTAĆ ZABITY.

WOLNYM KROKIEM PRZESUWAŁ SIĘ POD ŁUKOWATYM SKLEPIENIEM, KTÓRE PRZYWODZIŁO NA MYŚL BRAMY NIEBIOS. STUKANIE OBCASÓW NA KAMIENNEJ POSADZCE TOWARZYSZYŁO JEGO DRODZE OBOK POSĄGÓW ZMARŁYCH KRÓLÓW I KRÓLOWYCH, POD WSPANIAŁYMI WITRAŻOWYMI OKNAMI. WRESZCIE DOTARŁ DO POŁUDNIOWEGO TRANSEPTU, MIEJSCA SPOCZYNKU NAJWIĘKSZYCH ANGIELSKICH POETÓW. SŁOWA ZAPEWNIŁY IM NIEŚMIERTELNOŚĆ.

MNIEJSZĄ KRYPTĘ PRZENIKAŁ ZAPACH ŚWIEC. ZIMNY PRĄD POWIETRZA OWIONAŁ BARKI ADAMA. KERRICK POSTAWIŁ KOŁNIERZ PŁASZCZA I NAMACAŁ NÓŻ SCHOWANY W KIESZENI. ROZGLĄDAJĄC SIĘ NA BOKI, CZEKAŁ PRZY NAGROBKACH CHAUCERA I SPENSERA, GDZIE KAŻDY POETA ZWYKŁ SKŁADAĆ HOŁD SZACOWNYM POPRZEDNIKOM. PRZEZ CHWILĘ PRÓBOWAŁ ODGADNAĆ, GDZIE UKRYŁ SIĘ MAC.

- WIDZĘ, ŻE PRZYJAŁ PAN MOJE ZAPROSZENIE.

PRZYPIĘTY ADRENALINY EKSPLODOWAŁ W ŻYŁACH ADAMA. ROZJAŚNIŁ MU UMYŚŁ I WYOSTRZYŁ CZUJNOŚĆ. ZNAŁ DOBRZE TO UCZUCIE I POWITAŁ JE Z RADOŚCIĄ. POWOLI OBRÓCIŁ SIĘ W LEWO, GDZIE LORD BENJAMIN SEEVERS WSPIERAŁ SIĘ O MARMUROWE POPIERSIE. STAŁ W CIENIU, ALE ŁATWO BYŁO DOJRZEĆ PISTOLET ZATKNIĘTY ZA PAS.

- NIEZWYKŁE MIEJSCE NA ROZMOWĘ, MILORDZIE - ODPARŁ PO CHWILI ADAM.

- WYDAŁO MI SIĘ WŁAŚCIWE, SKORO ZAMIERZAŁEM SPOTKAĆ SIĘ ZARÓWNO Z KIMŚ ZMARŁYM, JAK I Z POETĄ, PANIE COBBALD. A MOŻE POWINIENEM POWIEDZIEĆ:

ADAMIE HAWKSMORZE, HRABIO KERRICK?

POWIETRZE ZASTYGŁO, JAKBY MIESZKAŃCY GROBOWCÓW WSTRZYMAŁI ODDECH W WYCZEKIWANIU NA ODPOWIEDŹ ADAMA.

- CIEKAWA TEORIA, LORDZIE. ALE HRABIA NIE ŻYJE.

SEEVERS PODSZEDŁ BLIŻEJ. KROKI NA KAMIENNEJ POSADZCE ODBIŁY SIĘ ECHEM OD MURÓW.

- RZECZYWIŚCIE. JAKA SZKODA. TAK TRUDNO W DZISIEJSZYCH CZASACH O PRAWDZIWYCH ŻOŁNIERZY.

ADAM BYŁ ŚWIADOM, ŻE WYBÓR NALEŻY DO NIEGO. SEAVERS POZWAŁ MU WYPOWIEDZIEĆ SIĘ ALBO ODEJŚĆ. UZNAŁ, ŻE NIE MA NIC DO STRACENIA, A WIELE DO ZYSKANIA, JEŚLI SEAVERS ZGODZI SIĘ POMÓC DOWIEŚĆ WINY OSWINA. PRZEŚLIZNAŁ SIĘ KU POSĄGOWI SZEKSPIRA. SEAVERS RUSZYŁ W ŚLAD ZA ROZMÓWCĄ.

- CZEGO PAN OCZEKUJE PO TYM SPOTKANIU, LORDZIE SEAVERS? - SPYTAŁ CICHU ADAM.

- MÓGŁBY PANA O TO SAMO ZAPYTAĆ. PRZYJAŁEM, ŻE PAŃSKI POKAZ DZIŚ PRZED POŁUDNIEM, KTÓRY PRZYPOMINAŁ CZASY SPĘDZONE RAZEM W OKSFORDZIE, NIE BYŁ PRZYPADKOWY. CHCIAŁ PAN ZWRÓCIĆ MOJĄ UWAGĘ. CZYŻBYM SIĘ MYLIŁ? ADAM PARSKNAŁ ŚMIECHEM.

- NIE. POTRZEBUJĘ POMOCY.

- NO, NO... BIORĄC POD UWAGĘ, ŻE MINISTERSTWO WOJNY OGŁOSIŁO PANA ZDRAJCĄ... - GŁOS SEAVERSA BYŁ CHŁODNY JAK MARMUROWA PŁYTA. - ROZZŁOŚCIŁA MNIE TA INFORMACJA, CHOCIAŻ UZNAŁEM JĄ ZA PRAWIE NIEWIARYGODNĄ. LEOPARD PRZYSPOZYŁ ANGLII NIEZLICZONYCH PROBLEMÓW. WIELU LUDZI STRACIŁO PRZEZ NIEGO ŻYCIE. CHCIAŁEM SAM PANA ODSZUKAĆ I DOKONAĆ ZEMSTY. ALE MIAŁEM CZAS, BY OCHŁONAĆ I POMYŚLEĆ. SKORO JEST PAN W LONDYNIE, MOGĘ TYLKO PRZYPUSZCZAĆ, ŻE ZAMIERZA PAN CZEGOŚ DOWIEŚĆ. MAM NADZIEJĘ, ŻE SVOJEJ NIEWINNOŚCI. KIEDYŚ SIĘ PRZYJAŻNILIŚMY, WIĘC POSTANOWIŁEM OFIAROWAĆ PANU SZANSE, NIM SKONTAKTUJĘ SIĘ Z WŁADZAMI. DAJĘ PANU PIĘĆ MINUT. PRZEJDIEMY SIĘ?

DOTARLI DO SCHODÓW PROWADZĄCYCH DO KAPLICY HENRYKA VII. TUŻ NAD FURTĄ Z BRĄZU, SZARFY ORDERU ŁAŹNI CIĄGNĘŁY SIĘ WZDŁUŻ ŚCIAN JAK DWA RZĘDY ŻOŁNIERZY W JASKRAWYCH MUNDURACH. OBRAMOWYWAŁY HARMONIJNĄ KRZYWIZNĘ KAMIENNEGO SKLEPIENIA, KTÓREGO DELIKATNY WACHLARZOWY RYSUNEK SAM W SOBIE STANOWIŁ DZIEŁO SZTUKI. ADAM PRZYSTANAŁ U WEJŚCIA DO KAPLICY.

- ZOSTAŁEM HANIEBNIKOM POMÓWIONY O ZDRADĘ.

- CIEKAWY WYJAŚNIENIE. PRZEZ KOGO I DLACZEGO?

- TO WŁAŚNIE SĄ PYTANIA, KTÓRE ZADAJĘ SOBIE PRZEZ OSTATNICH KILKA MIESIĘCY. WIERZĘ, ŻE JESTEM BLISKI ZNALEZIENIA ODPOWIEDZI. PROBLEM W TYM, ŻE NIE ZDOBYŁEM ŻADNYCH DOWODÓW. MOJE PRZEDSTAWIENIE DZISIAJ MIAŁO NA CELU WYWABIENIE PRAWDZIWEGO SZPIEGA Z UKRYCIA.

SEAVERS ZESZTYWNIĄŁ. ZMRUŻYŁ OCZY I PRZESUNĄŁ DŁOŃ NA RĘKOJEŚĆ PISTOLETU.

- Z PEWNOŚCIĄ NIE MYŚLI PAN, ŻE JA...

- PRAWDĘ MÓWIĄC, ROZWAŻAŁEM TĘ MOŻLIWOŚĆ.

- ZA SAMO TO POWINIENEM PANA ZASTRZELIĆ.

JAKO ŻOŁNIERZ SEAVERS OBNOSIŁ SWOJĄ DUMĘ JAK DOBRZE SKROJONY MUNDUR, A SWÓJ TEMPERAMENT JAK TARCZĘ. ADAM OD NIECHCENIA PRZESZEDŁ DO OZDOBNEGO NAGROBKA HENRYKA I JEGO ŻONY ELŻBIETY.

- MIAŁEM POWODY. PAMIĘTA PAN NOC W GOSPODZIE POD CZERWONĄ GĘSIĄ? -

KIEDY SEAVERS SKINAŁ GŁOWĄ, ADAM DODAŁ: - BYŁ TAM TEŻ LORD JEREMY OSWIN.

SEAVERS PRZEZ CHWILĘ W MILCZENIU POCIERAŁ BRODĘ.

- TAK. ON TEŻ SPOTKAŁ SIĘ Z KOBIETĄ. ALE NIE ZAMIENIŁEM Z NIM NAWET SŁOWA. PAMIĘTAM, JAK PRZYSZŁO MI DO GŁOWY, ŻE TO DZIWNE, ŻE JEST W GOSPODZIE, A NIE NA BALU U KSIĘŻNEJ RICHMOND.

KSIĄDZ W KAPTURZE WSUNĄŁ SIĘ DO KAPLICY I ZACZAŁ WYMIENIAĆ ŚWIECE.

POWOLI ZBLIŻAŁ SIĘ DO NAGROBKÓW ZMARŁYCH KRÓLÓW.

- WŁAŚNIE - SZEPAŁ ADAM. PRZESZEDŁ W PRZECIWNY RÓG, ZASTANAWIAJĄC SIĘ, CZY MAC NAGLE ODRODZIŁ SIĘ RELIGIJNIE. UŚMIECHNAŁ SIĘ NA TĘ MYŚL.

- SĄDZI PAN, ŻE OSWIN JEST LEOPARDEM?

- BRAŁEM TO POD UWAGĘ. POD CZERWONĄ GĘSIĄ TOWARZYSZYŁA MU CIEMNOWŁOSA KOBIETA. DOMNIEMANA WSPÓLNICZKA LEOPARDA TEŻ JAKOBY MIAŁA CIEMNE WŁOSY. OSWIN BYŁ WTajemniczony w szczegóły siły militarnej Anglii i mógł dotrzeć wszędzie, gdzie zechciał. Z ŁATWOŚCIĄ PODRZUCIŁBY DOWODY ZDRADY DO MEJ KWATERY W OBOZIE. TAMTEJ NOCY ROZMAWIAŁEM Z NIM BARDZO KRÓTKO, A MIMO TO ZAUWAŻYŁEM, ŻE ZACHOWUJE SIĘ DZIWNIE. PÓŹNIEJ SIĘ NAD TYM NIE ZASTANAWIAŁEM, DOPÓKI NIE WRÓCIŁEM DO DOMU I NIE ODKRYŁEM, ŻE KTOŚ ZASTAWIŁ NA MNIE PUŁAPKĘ.

SEAVERS OKRĄŻYŁ OZDOBNY ŻELAZNY ŚWIECZNIK.

- JEŚLI PRAWDĄ JEST TO, CO SŁYSZĘ, ODDAŁEM PANU NIEDŹWIEDZIĄ PRZYSŁUGĘ. POINFORMOWAŁEM MINISTERSTWO WOJNY, ŻE SPOTKALIŚMY SIĘ W GOSPODZIE I TOWARZYSZYŁA PANU KOBIETA. DAŁEM DO ZROZUMIENIA, ŻE MOGŁA BYĆ WSPÓLNICZKĄ LEOPARDA.

- WOLNO MI SPYTAĆ DLACZEGO?

SEAVERS PRZECZESAŁ RĘKĄ WŁOSY, WYRAŹNIE ZAKŁOPOTANY.

- TAK JAK WSZYSCY, PRAGNAŁEM, BY SCHWYTANO DRANIA. BARDZO MI PRZYKRO. DZIAŁAŁEM BEZ ZASTANOWIENIA.

- NO CÓŻ, JUŻ WCZEŚNIEJ WIEDZIAŁEM O PAŃSKIM ZEZNANIU.

- DLACZEGO NIC PAN NIE WSPOMNIAŁ? ADAM MACHNAŁ RĘKĄ.

- NIE JESTEM ZBYT UFNY W OSTATNICH DNIACH. CHCIAŁEM SIĘ PRZEKONAĆ, CZY PAN WSPOMNI O TYM INCYDENCIE. JESTEM BLISKI ROZPACZY. ZOSTAWIŁEM SOBIE TYLKO JESZCZE KILKA DNI NA OCZYSZCZENIE NAZWISKA. JEŚLI NIE ZDOŁAM DOWIEŚĆ SWEJ NIEWINNOŚCI, OPUSZCZĘ ANGLIĘ.

- DOŚĆ RADYKALNE POSUNIĘCIE.

- IM DŁUŻEJ BĘDĘ ZWLEKAŁ, TYM MNIEJ PRAWDOPODOBNE, ŻE PRAWDA WYJDZIE NA JAW. I TU SIĘ ZBLIŻAMY DO PRAWDZIWEGO POWODU MOJEGO DZISIEJSZEGO PRZEDSTAWIENIA. OSWIN TEŻ MNIE WIDZIAŁ. ZOBACZYMY, CZY CHWYCI PRZYNETĘ. JEST PAN GOTOWY ZAOFEROWAĆ MI POMOC?

SEAVERS UŚCISNAŁ RAMIĘ ADAMA.

- OCZYWIŚCIE NIE NA WIELE SIĘ PRZYDAM, JEŚLI OSWIN STRZELI PANU W PLECY.

- NA RAZIE WYSTARCZY, ŻE PAN MI WIERZY. A CO DO OSWINA, ZACHOWAM PODWÓJNĄ OSTROŻNOŚĆ. JEŚLI COŚ MI SIĘ PRZYTRAFI, ZYSKA PAN PEWNY DOWÓD,

ŻE OSWIN JEST ZDRAJCĄ. MOŻE PAN PÓJŚĆ WPROST DO MINISTERSTWA WOJNY. -
URWAŁ. - MAM JEDNO, OSTATNIE PYTANIE. KRAŻĄ POGŁOSKI, ŻE ZAMORDOWAŁ
PAN KOBIETĘ W CHERBOURGU, PRAWDOPODOBNIIE WŁASNĄ KOCHANKĘ.

SEAVERS ZGRZYTNĄŁ ZĘBAMI.

- PAN NAJLEPIEJ ZE WSZYSTKICH POWINIEN ROZUMIEĆ, JAK NIEBEZPIECZNE SĄ
TAKIE OPOWIASTKI. CHOĆ NIE UWAŻAM, ŻEBYM MUSIAŁ SIĘ TŁUMACZYĆ, JEDNAK
WYJAWIĘ PANU PRAWDĘ. TA KOBIETA BYŁA ZWYKŁĄ LADACZNICĄ. UMYŚLIŁA
SOBIE OBRABOWAĆ MNIE I ZAATAKOWAĆ. ALE JEJ SIĘ NIE UDAŁO.

ADAM KIWNĄŁ GŁOWĄ. NIE MÓGŁ NA POCZEKANIU SPRAWDZIĆ SŁÓW SEA-VERSA.

- WEŹMIE PAN UDZIAŁ W MASKARADZIE U FEATHERSTONE'ÓW?

- JESTEM UMÓWIONY GDZIE INDZIEJ. - SEAVERS WYCIĄGNĄŁ ZEGAREK Z SURDUTA.

- PRAWDĘ MÓWIĄC, MUSZĘ NATYCHMIAST SIĘ POŻEGNAĆ. ALE PROSZĘ PRZYJŚĆ DO
MNIENIE DO DOMU JUTRO O PIĄTEJ. WTEDY POROZMAWIAMY DŁUŻEJ.

ADAM OPARŁ SIĘ O KAMIENNY POSTUMENT I OBSERWOWAŁ ODDALAJĄCĄ SIĘ
SYLWETKĘ SEAVERSA. PO PARU CHWILACH MAC, UBRANY W SUTANNĘ, WYNURZYŁ
SIĘ ZZA NAGROBKA HENRYKA VII.

- NIC TAK JAK KRĘCENIE SIĘ PRZY GROBIE ZMARŁEGO KRÓLA NIE SKŁANIA
CZŁOWIEKA DO ROZWAŻAŃ O ŻYCIU I ŚMIERCI. ROZPOZNAŁEM SEAVERSA. TO
SPRZYMIERZENIE CZY NIEPRZYJACIEL?

ADAM W MILCZENIU ROZWAŻAŁ KRÓTKIE SPOTKANIE. PRAGNAŁ BYĆ BARDZIEJ
PEWNY JEGO REZULTATU. SEAVERS MÓWIŁ SAME SŁUSZNE RZECZY, REAGOWAŁ
DOKŁADNIE TAK, JAK NALEŻAŁO OCZEKIWAĆ. WYDAWAŁ SIĘ CAŁKOWICIE
PRZYCHYLNY PROŚBIE ADAMA. COŚ JEDNAK BUDZIŁO W KERRICKU NIEPOKÓJ.

- MYŚLĘ, ŻE TEN CZŁOWIEK BYŁBY ŚWIETNYM POKERZYSTĄ. CHODŹMY.
WYTŁUMACZĘ CI PÓŹNIEJ.

ŚWIATŁO ŚWIEC ODBIJAŁO SIĘ OD JEDWABI I ATŁASÓW, TWORZĄC NIEZWYKŁĄ
PALETĘ BARW. CAŁA ŚMIETANKA LONDYNU WYSTĄPIŁA OKAZALE TEGO
WIECZORU. GOŚCIE NOSILI KOSTIUMY WSZELKIEGO RODZAJU, OD
NIEPRZYWOITYCH DO WYRAFINOWANIE ELEGANCKICH. OSÓB BYŁO DUŻO WIĘCEJ,
NIŻ MOGŁABY POMIEŚCIĆ SALA BALOWA I JADALNA. MASKARADĘ LADY
FEATHERSTONE NIEWĄTPLIWIE NALEŻAŁO UZNAĆ ZA OGROMNY SUKCES.
WYDAWAŁO SIĘ, ŻE WSZYSCY OBEJNI SĄ ZAFASCYNOWANI NAGŁYMI
ZARĘCZYNAMI REBEKI. NA SZCZĘŚCIE JEJ KOSTIUM PASTERKI NIE PRZYCIĄGAŁ
ZBYT WIELU CIEKAWSKICH OCZU. NIE LICZĄC BARNARDA.

- MOJA NAJDROŻSZA STOKROTECZKO, NIE POTRAFIĘ UWIERZYĆ, ŻE ZAPOMNIAŁAŚ
O PRAWDZIWIE NADZWYCZAJNYM ZJEDNOCZENIU NASZYCH ZMYŚŁÓW. - BARNARD
URWAŁ NA CHWILĘ. - Z PEWNOŚCIĄ ON NIE JEST ZDOLNY CIĘ USZCZĘŚLIWIĆ.

- CZAS POKAŻE - BĄKNĘŁA REBEKA. LEDWIE ZDAWAŁA SOBIE SPRAWĘ Z
NATRĘTNEJ PAPLANINY BARNARDA. JAK ZAHIPNOTYZOWANA PATRZYŁA NA LORDA
OSWINA, KTÓRY BYŁ PRZEBRANY ZA FAUSTOWSKIEGO MEFISTOFELESZA. REBECE
UDAŁO SIĘ ROZPOZNAĆ JEGO TOŻSAMOŚĆ PRZEZ PRZYPADEK. O MAŁO NIE WPADLI

NA SIEBIE W FOYER. GDY JĄ PRZEPRASZAŁ, NIE PRÓBOWAŁ UKRYWAĆ, KIM JEST. OD TAMTEJ CHWILI ROBIŁA WSZYSTKO, BY STAŁE MIEĆ GO NA OKU.

- NIEŚMIERTELNE DUCHOWE ISTOTY, CHODZIMY PO TYM ZIEMSKIM PADOLE W NASZEJ FIZYCZNEJ POSTACI, BY DZIELIĆ NASZĄ MIŁOŚĆ Z INNYMI. CZY MOŻESZ MI UCZCIWIE POWIEDZIEĆ, ŻE TEN COBBALD KOCHA CIĘ W KAŻDYM SENSIE TEGO SŁOWA?

- FRANCIS JEST NIEZRÓWNANY.

OBSERWOWAŁA OSWINA. UKRADKOWO ROZGLĄDAŁ SIĘ NA BOKI. ODSZTAWIŁ KIELISZEK SZAMPANA NA TACĘ PRZECHODZĄCEGO KELNERA. JAK CZERWONY WĄŻ PRZEŚLIZNAŁ SIĘ WOKÓŁ MARMUROWEGO FILARU NA SZCZYCIE SCHODÓW I ZNIKNAŁ Z POŁA WIDZENIA. Z CAŁĄ PEWNOŚCIĄ COŚ KNUŁ.

REBEKA SZYBKO PRZEBIEGŁA WZROKIEM PO ZATŁOCZONEJ OWALNEJ SALI BALOWEJ. BEZ TRUDU WYPATrzyŁA ADAMA. PRZEBRANY ZA PEŁNEGO FANTAZJI HISZPAŃSKIEGO PIRATA, MIAŁ PRZEPASKĘ NA OKU, CZARNE ATŁASOWE SPODNIĘ, CZERWONĄ LNIANĄ KOSZULĘ Z LUŻNYMI RĘKAWAMI, Z JASKRAWYM HAFTEM I CZARNE BUTY SIĘGAJĄCE POWYŻEJ KOLAN. SZABLA I NÓŻ DOPEŁNIAŁY KOSTIUM. WYGLĄDAŁ GROŹNIE I UDERZAJĄCO PRYZYSTOJNIE. I TAŃCZYŁ Z LADY GRAYSON, JAKBY NIE MIAŁ Z KIM. ON Z PEWNOŚCIĄ TU NIE POMOŻE, POMYŚLAŁA REBEKA. OJCIEC BYŁ POGRAŻONY W ROZMOWIE Z LORDEM ASHBY. MAC W PRZEBRANIU WIKINGA, W FUTRZANYCH NOGAWKACH I HEŁMIE Z ROGAMI, FLIRTOWAŁ Z GRECKĄ KSIĘŻNICZKĄ W ROGU SALI KOŁO TARASU. MATKA I JEANETTE W IDENTYCZNYCH KOSTIUMACH PRZEDSTAWIAJĄCYCH KOSTKI DOMINA NIE BYŁY ZAJĘTE... ALE JAK MOGŁYBY POMÓC?

ZOSTAWAŁA TYLKO JEDNA MOŻLIWOŚĆ.

- CHODŹMY, BARNARDZIE.

- DOKĄD?

- SŁYSZAŁAM, ŻE LORD FEATHERSTONE KUPIŁ OSTATNIO WSPANIAŁY POSĄG MERKUREGO. CHCIAŁABYM NA NIEGO RZUCIĆ OKIEM.

U SZCZYTU SCHODÓW HALL WEJŚCIOWY ROZGAŁĘZIAŁ SIĘ W TRZECH KIERUNKACH.

JEDNO ŁUKOWATO SKLEPIONE PRZEJŚCIE PROWADZIŁO DO POMIESZCZEŃ BANKIETOWYCH PRZYSZYKOWANYCH DLA GOŚCI, KTÓRZY CHCĄ SIĘ POSILIĆ.

NAPRZECIWKO ZNAJDOWAŁA SIĘ BIBLIOTEKA, GDZIE GRANO W KARTY. REBEKA WYPATrzyŁA OSWINA WŁAŚNIE, GDY SKRĘCAŁ W TRZECIE PRZEJŚCIE.

PROWADZIŁO GDZIEŚ W DÓŁ SPIRALĄ WSPANIAŁYCH KRĘCONYCH SCHODÓW.

- ALEŻ REBEKO! - ŻACHNAŁ SIĘ BARNARD. - WIESZ, GDZIE JEST POSĄG? TO BARDZO NIESTOSOWNE. MOŻE POWINNIŚMY POSZUKAĆ NAJPIERW TWOJEJ MATKI. ALBO MOJEJ KUZYNKI?

- TO POTRWA TYLKO CHWILĘ. GDZIE TWOJE ZAMIŁOWANIE DO PRZYGÓD? - REBEKA RZUCIŁA OSTATNIE BŁAGALNE SPOJRZENIE W STRONĘ ADAMA. NIESTETY, BYŁ POCHŁONIĘTY ZABAWĄ. ZAŚMIEWAŁ SIĘ Z JAKIEGOŚ DOWCIPU LADY GRAYSON. Z DOŁU KLATKI SCHODOWEJ REBEKA WYJRZAŁA ZA ZAKRĘT KORYTARZA. NIGDZIE NIE DOSTRZEĞŁA OSWINA. RUSZYŁA BIEGIEM. MINĘŁA DWIE MARMUROWE ŁAWY, WIELKI DREWNIANY KUFER I RZĄD ZŁOCONYCH ZWIERCIADEŁ. BARNARD STARAŁ

SIĘ ZA NIĄ NADAŻYĆ, MRUCZĄC COŚ POD NOSEM. KORYTARZ KOŃCZYŁ SIĘ I ROZGAŁĘZIAŁ W DWU PRZECIWNYCH KIERUNKACH. LEWY BYŁ ZDECYDOWANIE BARDZIEJ MROCZNY I NIEGOŚCINNY NIŻ PRAWY. GDYBY ONA SZUKAŁA MIEJSCA, BY ODBYĆ TAJNĄ ROZMOWĘ, CZY NIE WYBRAŁABY TEGO CIEMNEGO?

NAGLE BARNARD PCHNĄŁ JĄ NA ŚCIANĘ I ZACZĄŁ OBSYPYWAĆ POCAŁUNKAMI.

- ALEŻ ZE MNIE GŁUPIEC. MYŚLAŁEM, ŻE SIĘ GNIEWASZ. TY SPRYTNA DZIEWCZYNO. KOCHASZ MNIE, MÓJ ZŁOTY IRYSIE!

- BARNARDZIE, NIE...

- USPOKÓJ SIĘ, MOJE SERCE. MIŁOŚĆ ROZPALA MI DUSZĘ. REBEKA UJĘŁA GO ZA BARKI I ODEPCHNĘŁA.

- WIELKIE NIEBA! NATYCHMIAST PRZESTAŃ, BARNARDZIE, BO BĘDĘ ZMUSZONA ZROBIĆ CI KRZYWDĘ.

- KRZYWDĘ? MNIE? NIGDY, POŁOWO MEGO SERCA, ESENCJO ŻYCIA, SŁODKA LILIO WODNA. TEJ NOCY UCIEKNIEMY DO GREYNA GREEN.

- NIE SĄDZĘ - ZABRMIAŁ GŁOS ANIOŁA ZEMSTY. ROZWŚCIECZONY ADAM ODERWAŁ BARNARDA OD REBEKI, UNIÓSŁ I CISNĄŁ NIM O PRZECIWEGLĘĄ ŚCIANĘ. MŁODZIEŃC ODBIŁ SIĘ OD MURU, WPADŁ NA PIĘŚĆ ADAMA I LEGŁ BEZWŁADNIE.

- REBEKO MARCHE, POWINIENEM ZABRAĆ CIĘ DO DOMU I ZAMKNAĆ W SYPIALNI DO CZASU, AŻ OSIWIEJESZ. MOŻE WTEDY BĘDZIESZ PAMIĘTAĆ, CO CI POWIEDZIAŁEM NA TEMAT SAMOTNYCH WYPRAW.

DZIEWCZYNA POCZUŁA OGROMNĄ ULGĘ. WZIĘŁA GŁĘBOKI ODDECH. SERCE WYRÓWNAŁO RYTM.

- OSIWIEJĘ W CIĄGU MINUTY, JEŚLI BĘDZIESZ DALEJ MNIE TAK STRASZYŁ.

- TO SŁUCHAJ, CO DO CIEBIE MÓWIĘ. PO RAZ OSTATNI WŁÓCZYŁAŚ SIĘ SAMA. POCHYLIŁA SIĘ NAD BARNARDEM I ZACZĘŁA GO KLEPAĆ PO TWARZY.

- NIE BYŁAM SAMA.

- RZECZYWIŚCIE PRZEKONUJĄCY ARGUMENT, SKORO ZASTAŁEM TEGO BŁAZNA OWINIĘTEGO WOKÓŁ CIEBIE JAK WINNA LATOROŚL CZY RACZEJ JAK PIJAWKA WYSYSAJĄCA KREW.

- PRZESTAŃ. CHYBA GO ZABIŁEŚ.

- I DOBRZE. POWINNAŚ MIEĆ DOŚĆ ROZUMU, ŻEBY NIE WYKRADAĆ SIĘ Z MĘŻCZYZNĄ.

- TO WSZYSTKO TWOJA WINA. JA ODDAWAŁAM CI PRZYSŁUGĘ, ŻEBYŚ NIE MUSIAŁ JUŻ WŁÓCZYĆ SIĘ NICZYM ZBITY PIES Z PODKULONYM OGONEM Z TAKIMI TYPAMI JAK MACDONALD ARCHER. A POZA TYM DO TEGO WIECZORU BARNARD ZAWSZE ZACHOWYWAŁ SIĘ JAK DŻENTELMEN. NIE WIEM, CO GO NAPADŁO.

ADAM NIE PRÓBOWAŁ ODEPRZEĆ OSKARŻENIA O PRÓBĘ OPUSZCZENIA LONDYNU. CO DO LEIGHTONA, DOSKONALE ROZUMIAŁ MOTYWY MŁODZIEŃCA. ON SAM PRZEZ CAŁY WIECZÓR GORĄCZKOWO ROZMYŚLAŁ O WZIĘCIU REBEKI W RAMIONA.

MARZYŁ O NIEJ, GDY TYLKO POJAWIŁA SIĘ W FOYER W CIEMNOZIELONEJ, MOCNO DOPASOWANEJ KREACJI, PODKREŚLAJĄCEJ TALIĘ I PIERSI. ZACHWYCAJĄCE PIERSI.

- DOMYŚLAM SIĘ, ŻE BARNARD STRACIŁ WIARĘ W ZJEDNOCZENIE SIĘ NA WYŻSZEJ PŁASZCZYŹNIE. KTÓRĘDY POSZEDŁ OSWIN?

- JAK ŚMIESZ WYPOMINAĆ MI PRZECHADZKĘ Z BARNARDEM? W KOŃCU TY BYLEŚ ZAJĘTY KONWERSACJĄ Z LADY GRAYSON.

- MOŻE TO DZIWNE, ALE POTRAFIĘ RÓWNOCZEŚNIE ROZMAWIAĆ I OBSERWOWAĆ. - UNIÓSŁ CIEMNĄ BREW WYSOKO, JAK GDYBY OSTRZEGAŁ, BY NIE PRÓBOWAŁA DALEJ DYSKUTOWAĆ. - DOKĄD POSZEDŁ?

- NIE WIEM. NA PEWNO UKRYŁ SIĘ W JEDNYM Z POKOI. ALE CO Z BARNARDEM? NIE MOŻEMY GO TAK ZOSTAWIĆ W HALLU. POWINNIŚMY PRZYNAJMNIEJ UŁOŻYĆ BIEDAKA WYGODNIE.

TWARZ ADAMA PRZYBRAŁA WYGLĄD KAMIENNEJ MASKI. CHWYCIŁ BARNARDA ZA PIĘTY, POWŁÓKŁ BEZWŁADNE CIAŁO DO KUFRA, PODNIÓSŁ POKRYWĘ I WRZUCIŁ MŁODZIEŃCA DO ŚRODKA.

- NIE O TO MI CHODZIŁO - BURKNĘŁA REBEKA, ROZDARTA MIĘDZY POCZUCIEM WINY A IRYTACJĄ. ADAM TYLKO WZRUSZYŁ RAMIONAMI I SZYBKIM KROKIEM RUSZYŁ W JAŚNIEJSZY KORYTARZ.

- RADZĘ PÓJŚĆ W PRZECIWNĄ STRONĘ - POWIEDZIAŁA STANOWCZO. SPOJRZAŁ NA NIĄ ZACIEKAWIONY.

- DLACZEGO?

- BO GDYBYM JA PRÓBOWAŁA UKRYĆ SIĘ GDZIEŚ NA POUFNĄ ROZMOWĘ, POSZŁABYM WŁAŚNIE TAM.

- I DLATEGO MUSISZ SIĘ MNIE SŁUCHAĆ. OSWIN UMIE SIĘ PILNOWAĆ. NA PEWNO JEST W POKOJU, W KTÓRYM JEGO OBECNOŚĆ DA SIĘ ŁATWO WYTŁUMACZYĆ.

- LEPIEJ ZACHOWUJMY SIĘ BARDZIEJ DYSKRETNIE.

- SPOKOJNIE. WYGLĄDAMY JAK PARA KOCHANKÓW SZUKAJĄCYCH USTRONNEGO ZAKĄTKA. TO LEPSZE NIŻ GDYBYŚMY SPRAWIALI WRAŻENIE ZBIRÓW WĘSZĄCYCH ZA DIAMENTAMI LADY FEATHERSTONE.

UŁOŻYŁ JEJ RAMIĘ NA SWOIM I POWOLI RUSZYŁ KORYTARZEM. MINĘLI TRZY MAŁE WNĘKI Z OKNAMI OD PODŁOGI PO SUFIT, Z BROKATOWYMI KOTARAMI W KOLORZE WINA. PIĘCIORO MAHONIOWYCH DRZWI CIĄGNĘŁO SIĘ WZDŁUŻ DRUGIEJ ŚCIANY. ADAM ZATRZYMAŁ SIĘ PRZED PIERWSZYMI I POPRAWIŁ SZARFĘ SWEGO KOSTIUMU. WOKÓŁ PANOWAŁA CISZA. PRZESZEDŁ DO NASTĘPNYCH DRZWI. MIAŁ CHŁODNY WYRAZ TWARZY, LECZ WCIAŻ WRZAŁA W NIM FURIA, KTÓRA GO OGARNEŁA, GDY UJRZAŁ BARNARDA PRZYLEPIONEGO DO REBEKI.

- CZY WIĘKSZOŚĆ ZARĘCZONYCH KOBIET WŁÓCZY SIĘ SAMA Z INNYMI MĘŻCZYZNAMI?

- TYLKO KIEDY NARZECZENI JE ZANIEDBUJĄ PRZEZ DŁUŻSZY CZAS. CO LADY GRAYSON MIAŁA DO POWIEDZENIA?

- TO CO ZWYKLE. - ADAM PO PROSTU CHCIAŁ SIĘ DOWIEDZIEĆ CZEGOŚ O SEA-VERSIE. NIESTETY, BYŁ ZBYT ZAJĘTY BRONNIENIEM SIĘ PRZED AWANSAMI DAMY, ŻEBY COKOLWIEK WYWĘSZYĆ.

I NAGLE ZOBACZYŁ, JAK REBEKA ODCHODZI Z LEIGHTONEM.

- DOBRZE WIESZ, ŻE NIE MASZ POWODÓW DO ZAZDROŚCI.

- TAK SAMO JAK TY.

ZANIM ZDAŻYŁA JESZCZE COŚ DODAĆ, ADAM ZAJRZAŁ DO DRUGIEGO

POMIESZCZENIA. POKÓJ OKAZAŁ SIĘ PUSTY. DALEJ W KORYTARZU, Z KIERUNKU, Z KTÓREGO WŁAŚNIE PRZYSZLI, DOBIEGŁ LEKKI ODGŁOS KROKÓW. KERRICK WCIĄGNAŁ REBEKĘ ZA KOTARĘ I CZEKAŁ, AŻ KTOŚ PRZEJDZIE. DLA OSTROŻNOŚCI PRZYCISNAŁ DZIEWCZYNĘ DO SIEBIE. UNIOSŁA GŁOWĘ. ROZCHYLIŁA USTA, JAKBY CHCIAŁA COŚ POWIEDZIEĆ, WIĘC, BY ZMUSIĆ JĄ DO MILCZENIA, ADAM PRZYWARŁ WARGAMI DO JEJ WARG. GORAĆCO PRAGNAŁ WYMAZAĆ WSZELKIE WSPOMNIENIE BARNARDA. ZACZAŁ ŁAPCZYWIE CAŁOWAĆ REBEKĘ.

ODDAŁA POCAŁUNEK Z JESZCZE WIĘKSZYM ZAPAŁEM, WCIĄGAJĄC ADAMA W WIR NAMIĘTNOŚCI. ZA KAŻDYM RAZEM, KIEDY JEJ DOTKNAŁ, BUDZIŁA SIĘ W NIM CHCIVOŚĆ. JEDEN POCAŁUNEK NIGDY MU WYSTARCZAŁ. Z TRUDEM ODSUNĄŁ SIĘ OD REBEKI. W GŁOWIE ZAŚWITAŁA MU MYŚL, ŻE NIEŁATWO BĘDZIE ZOSTAWIĆ DZIEWCZYNĘ. SNUJĄC ROZWAŻANIA NA TEN TEMAT, OBSERWOWAŁ ZNAJOMY CIEN, KTÓRY SKRADAŁ SIĘ OBOK. ODSUNĄŁ KOTARĘ I CHRZĄKNAŁ.

EDWARD NA CHWILĘ ZAMARŁ, ZGARBIŁ SIĘ I ZACHWIAŁ JAK DOBRZE PODPITY GOŚĆ. SPOJRZAŁ NA ADAMA I ZACISNAŁ WARGI.

- CHCESZ PRZYPRAWIĆ STAREGO CZŁOWIEKA O APOPLEKSJĘ?

REBEKA WYJRZAŁA ZZA RAMIENIA ADAMA.

- TO TY OJCZE? CO TU ROBISZ?

- MÓGŁBYM ZADAĆ CI TO SAMO PYTANIE.

- ŚLEDZILIŚMY LORDA OSWINA - SYKNAŁ ADAM. Z CAŁYCH SIĘ STARAŁ SIĘ NIE POUCZAĆ DOROSŁEGO MĘŻCZYZNY, KTÓRY SAM POWINIEN MIEĆ TYLE ROZUMU, ŻEBY NIEPOTRZEBNIE NIE NARAŻAĆ SIĘ NA NIEBEZPIECZEŃSTWO.

LORD WYNCOMB ZATARŁ RĘCE Z ZADOWOLENIA. W JEGO OCZACH ZABŁYSŁA ZŁOŚĆ.

- WIEDZIAŁEM, ŻE WPADLIŚCIE NA JAKIŚ ŚLAD. GDZIE ON JEST?

- PEWNIEN JUŻ DAWNO ZASIADŁ DO POKERA — ODPARŁ ADAM. - ALE NA WSZELKI WYPADEK ZOSTAŃCIE TU I BĄDŹCIE CICHU. OBOJE. - POTRZAŚNAŁ GŁOWĄ. BYŁ NIEZADOWOLONY, ŻE EDWARD SIĘ WTRĄCIŁ, A REBEKA ZNÓW ROZBUDZIŁA W NIM NIEPOHAMOWANE POŻĄDANIE. RUSZYŁ WZDŁUŻ KORYTARZA DO TRZECICH DRZWI. CIEPŁO ODDECHU I ZAPACH BZU POŁASKOTAŁY MU SZYJĘ I UCHO. JEDNO SZYBKIE SPOJRZENIE PRZEZ RAMIĘ I JUŻ WIEDZIAŁ, ŻE REBEKA I EDWARD DEPCZA MU PO PIĘTACH. PRAWDZIWY CUD, ŻE TA KOBIETA W OGÓLE KIEDYKOLWIEK MNIE SŁUCHA, POMYŚLAŁ ZE ZŁOŚCIĄ. NAUCZYŁA SIĘ NIEPOSŁUSZEŃSTWA OD SWEGO PRZEKŁĘTEGO OJCA.

STŁUMIONE GŁOSY NIOSŁY SIĘ WZDŁUŻ KORYTARZA.

- DOBRY BOŻE - BURKNAŁ ADAM. - A TO KTO ZNOWU? - PCHNAŁ REBEKĘ KU OJCU I Z WIELKIM ZAPAŁEM ZACZAŁ PODZIWIAĆ OBRAZ WISZĄCY NA ŚCIANIE. OJCIEC Z CÓRKĄ SZYBKO PRZYŁĄCZYLI SIĘ DO STUDIOWANIA WIDOKU MORZA.

- POWIADAM CI, ŻE WYMKNĘLI SIĘ JAK POSPOLICI ZŁODZIEJE - OZNAJMIŁA PISKLIWIE JAKAŚ DAMA.

NIECH GO KULE BIJĄ, JEŚLI NIE ROZPOZNAŁ TEGO GŁOSU. LEDWIE ADAM SOBIE TO UŚWIADOMIŁ, NADESZŁY LADY THACKER I MIRIAM. BEZTROSKO, RĘKA W RĘKĘ, PRZECHADZAŁY SIĘ PO KORYTARZU. TWARZ MIRIAM WYRAŻAŁA PO CZĘŚCI

CIEKAWOŚĆ, PO CZĘŚCI NIEDOWIERZANIE. JEANETTE NATOMIAST AŻ PALIŁA SIĘ Z NIECIERPLIWOŚCI.

ADAM MRUKNAŁ ZŁOWIESZCZO NA WSZYSTKICH RAZEM I KAŻDEGO Z OSOBNA, I ZAWRÓCIŁ CAŁĄ GROMADKĘ DO POPRZEDNIEGO POKOJU.

REBEKA CICHUTKO WŚLIZNĘŁA SIĘ ZA DRZWI I CZEKAŁA. JEJ MATKA NIE WIEDZIAŁA WPRAWDZIE, W CZYM PRZESZKODZIŁA, ALE NA WSZELKI WYPADEK ZACHOWAŁA MILCZENIE. OJCA NAGLE ZAFASCYNOWAŁY DREWNIANE SZKATUŁKI NA STOLE W NAJDALSZYM KĄCIE SALONU. JEANETTE ABSOLUTNIE NIE ZMIESZANA GNIEWEM ADAMA, WPŁYNEŁA DO POKOJU, POMRUKUJĄC POD NOSEM.

ADAM ZAMKNAŁ DRZWI.

- USIĄDŹCIE.

EDWARD PRZYSIADŁ NA OBSZERNYM STOŁKU PRZY FORTEPIANIE. MIRIAM SPOCZEŁA NA MAŁEJ KANAPCE OBOK JEANETTE. REBEKA WYBRAŁA WYŚCIEŁANĄ ŁAWĘ NAJBLIŻEJ DRZWI.

ADAM ZASTANAWIAŁ SIĘ, JAK ZACZAĆ WYKŁAD. OBSZEDŁ POKÓJ WOKOŁO, ZATRZYMAŁ SIĘ PRZED OZDOBNYM KOMINKIEM Z DOŚĆ SMUTNO WYGLĄDAJĄCYM LWEM I POPATrzył NA KAŻDEGO JAK GENERAL WIZYTUJĄCY ŻOŁNIERZY.

- MAM TEGO DOŚĆ. DZISIEJSZY WIECZÓR TO OSTATNIA GŁUPOTA, JAKĄ TOLERUJĘ. NIGDY NIE DOŚWIADCZYŁEM TAKIEJ NIESUBORDYNACJI. CO WYŚCIE SOBIE MYŚLELI?

WSZYSCY CZWORO ZACZĘLI MÓWIĆ NARAZ. ADAM UNIÓSŁ DŁOŃ.

- CISZA. ANI SŁOWA.

- PRZECIEŻ SAM DOPIERO CO... - ZACZEŁA REBEKA, ALE ADAM ZACISNAŁ WARGI I WYDAŁ SKOWYT, JAKIEGO JESZCZE NIGDY NIE SŁYSZAŁA. A JEGO OCZY... CÓŻ, GDYBY TO BYŁO FIZYCZNIE MOŻLIWE, SPALIŁYBY NA POPIÓŁ CZŁONKÓW JEJ RODZINY. ZDECYDOWAŁA, ŻE ZACZEKA Z PYTANIEM.

ADAM ZROBIŁ JESZCZE TRZY KROKI, DWA RAZY OKRĄŻYŁ FORTEPIAN Z RÓŻANEGO DRZEWA, WRESZCIE ZAJĄŁ MIEJSCE PRZED KOMINKIEM.

- NIKT Z WAS NIE BĘDZIE WIĘCEJ ZA MNĄ CHODZIŁ. ANI ZA LORDEM OSWINEM, ANI LORDEM SEEVERSEM. JASNE? - ZAGRZMIAŁ. - TO MOJA SPRAWA I NIE POZWOLĘ, ŻEBYŚCIE NARAŻALI SVOJE ŻYCIE.

EDWARD WSTAŁ. ZJEŻYŁ SIĘ Z OBURZENIA.

- DZIEŃ, W KTÓRYM UKRYJĘ SIĘ PRZED NIEBEZPIECZEŃSTWEM, BĘDZIE DNIEM, GDY MOJE CIAŁO PÓJDZIE DO ZIMNEJ ZIEMI. STAWIAŁEM CZOŁO GORSZYM BRUTALOM. JEŚLI MYŚLISZ, ŻE BĘDĘ STAŁ Z BOKU JAK PIESEK POKOJOWY, TO GRUBO SIĘ MYLISZ.

ADAM WZIAŁ SIĘ POD BOKI.

- JEŚLI SIĘ NIE OCZYSZCZĘ Z ZARZUTÓW, ZOSTANIECIE OSKARŻENI O WSPÓŁUDZIAŁ W ZDRADZIE. WSZYSCY. I CZYŻBYŚ ZAPOMNIAŁ, ŻE PRAWDOPODOBNIEM MAMY DO CZYNINIENIA Z MORDERCĄ? ZAKAZUJĘ WAM WYSTAWIAĆ SIĘ NA RYZYKO.

- A JEŚLI ZEHCEMY CI POMÓC? - SPYTAŁA MIRIAM.

- TO NIECH WAM SIĘ ODECHCE.

JEANETTE PARSKNĘŁA ŚMIECHEM. GDY ADAM OTRZAŚNAŁ SIĘ ZE ZDUMIENIA, URWAŁA SIĘ OSTATNIA NITKA JEGO CIERPLIWOŚCI. NIEWIELE BRAKOWAŁO, ŻEBY

ZARAZ WYDARŁ SIĘ JAK EDWARD.

- MÓJ DROGI CHŁOPCZE - CIĄGNĘŁA JEANETTE. W OGÓLE NIE ZWAŻAŁA NA GROŻNĄ MINĘ ADAMA. - TO NIE TAKIE PROSTE. WIEMY, ŻE NIGDY BYŚ NIE POZWOLIŁ, ŻEBY NAM SIĘ COŚ ZŁEGO STAŁO. ALE NASZEJ RODZINIE TAKŻE NA TOBIE ZALEŻY. PO PROSTU CZUJEMY POTRZEBĘ, ŻEBY CIĘ PILNOWAĆ. MOSIĘŻNA GAŁKA W MAHONIOWYCH DRZWIACH PORUSZYŁA SIĘ. WSZYSCY W POKOJU ZAMARLI W MILCZENIU.

20

Z butelką brandy w jednej ręce, a pustym kieliszkiem w drugiej Mac zataczając się, wszedł do pokoju, ze swobodą gospodarza domu.

- Zdawało mi się, że słyszę ryk Edwarda.

- Ja nie ryczę - oświadczył Edward, dość głośno, by wywołać ostrzegawczy jęk żony.

Adam ucisnął sobie palcami nasadę nosa.

- Do pioruna, Mac. Tylko ciebie brakowało.

- Czy coś przegapiłem? - spytał przyjaciel. Postawił butelkę na marmurowym stoliku obok Rebeki.

- Tylko scenę z komedii omyłek, której sam Szekspir by pozazdrościł. Oswin wyszedł z sali balowej. Rebeka postanowiła go śledzić. Tak na wszelki wypadek, rozumiesz? Z Barnardem, ni mniej ni więcej. Ja poszedłem za tą niesforną pannicą. Na szczęście, bo Barnard postanowił bronić swej sprawy w imię prawdziwej miłości. Lord Wyncomb pomyślał, że nie może go zabraknąć, jak do czegoś dojdzie, więc ruszył za mną. A potem, z ewentualną odsieczą nadciągnęły lady Wyncomb i lady Thacker. I oto jesteśmy. Wesoła kompania, pragnąca dać się schwytać i osadzić w Be-dlam. Próbowałem wytłumaczyć, jakie są korzyści z ostrożności, ale nikt się ze mną nie zgadza. Chyba wierzą, że dla oczyszczenia swego nazwiska zdolny jestem przenosić góry. Może ty potrafisz im wytłumaczyć, że mądrzej będzie pilnować własnych spraw.

Mac wzruszył ramionami i wyciągnął się w wyściełanym fotelu. Oparł stopy na małym podnóżku i splótł dłonie za głową. Uśmiechnął się bezczelnie i mrugnął do Jeanette.

- Dlaczego właśnie ja?

Adam, rozzłoszczony do czerwoności, wlepił wzrok w najlepszego przyjaciela, jedyną osobę, na której, jak sądził, mógł zawsze polegać.

- Co to ma znaczyć do wszystkich diabłów?

- Daj spokój, Adamie. Odkąd cię znam, nigdy nie pozwoliłeś nikomu na krzytną samodzielność. Nie jesteś tu sam, jak Mojżesz na pustyni. Masz przyjaciół, którzy w ciebie wierzą. Dobrych ludzi, chętnych do pomocy. Zawsze tak się paliłeś, żeby się troszczyć o innych, że nie umiesz pozwolić komuś troszczyć się o ciebie.

- Jestem dziedzicem Kerrick. Na mnie spoczywa odpowiedzialność. Nie zgodziłem się być dla nikogo ciężarem, gdy byłem podrostkiem, i z pewnością nie zgodzę się teraz.

- Ale chętnie pozwolisz każdemu stać się ciężarem dla ciebie.

Jak gdyby deklaracja Maca przetarła ścieżkę do prawdy i mądrości, Edward wyprostował się dumnie i skrzyżował ręce na piersi.

- Do licha, to szczerza prawda. Każdy mężczyzna w końcu zdaje sobie sprawę, że nie może wszystkiego zrobić sam.

Łagodna twarz Miriam wyrażała macierzyńskie uczucia.

- Razem stawiamy czoło trudnościom i nie oczekujemy od siebie niczego w zamian - powiedziała spokojnym tonem.

- Czy ci się to podoba czy nie, należysz teraz do naszej rodziny - dodała radośnie Jeanette. - To nasz obowiązek cię chronić.

- Nie przypominam sobie ceremonii ślubnej - warknął Adam. Rebeka miała w oczach blask, który zawsze zwiastował kłopoty.

Wzięła głęboki oddech, wstała i lekko jak tanecznica przeszła przez długość salonu. Zatrzymała się wprost przed Adamem.

- Ale jestem pewna, że pamiętasz miesiąc miodowy.

- Potrafię go szybko zapomnieć.

- A mnie wprost niedobrze się robi od słuchania, jak robisz nam wyrzuty z powodu wtrącania się w twoje osobiste sprawy. Nie możesz otwierać i zamykać drzwi, wpuszczając i wypuszczając ludzi do swego życia tylko wtedy, kiedy sam uznasz to za stosowne. Jeśli ktoś kogoś kocha, zrobi wszystko, by pomóc tej drugiej osobie.

Miriam zerknęła przez ramię na Edwarda.

- Mówiłam ci, że ona go kocha.

- Wiedziałam to przez cały czas - powiedziała Jeanette, ocierając łzę.

Odwrócony tyłem do Rebeki, Adam objął zimny marmur kominka. Porażony niepokojącą świadomością, że wszyscy są śmiertelnie poważni, poczuł nagle, że nie sprostą swym obowiązkom. Co będzie, jeśli zawiedzie oczekiwania? Dobry Boże, całe życie starał się spełnić ostatnie życzenie umierającego ojca: „Chcę być z ciebie dumny”. A co zrobił? Splamił nazwisko Kerricków, zawiódł swych żołnierzy, obrócił przeciw sobie kuzyna.

Jeszcze bardziej zaniepokoiła go deklaracja Rebeki. Z pewnością nie zamierzał dyskutować z nią o uczuciach przy wszystkich. To wymagało rozmowy w cztery oczy i dłuższego zastanowienia.

- Obawiam się, że odbieśliśmy od właściwego tematu - powiedział wymijająco. - Oswin niewątpliwie już wyszedł z ukrycia, więc proponuję, żebyśmy wrócili na bal.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu - odparł stanowczo Adam. Mac spuścił stopy na podłogę.

- Zanim włączymy się do zabawy, może chcielibyście się dowiedzieć, co odkryłem, kiedy byliście zajęci rozwiązywaniem rodzinnych konfliktów. Oswin

spotkał się z pewnym człowiekiem. Może chcielibyście wiedzieć z kim?

- Może byś po prostu nam powiedział? - warknął Adam, nie próbując kryć irytacji.

- Nie ma co się złościć, przyjacielu. Oswin spotkał się z tym samym mężczyzną, który rozpytywał o Adama Hawksmore'a w Portsmouth. No i co o tym myślisz?

- Jesteś pewien? - spytał Edward.

- Poznałbym tę twarz wszędzie. Przypomina rottweilera.

- Psia Twarz - wyrwało się Rebecce. Obróciła się, by sprawdzić reakcję Adama.

- Na to wygląda. - Podparł palcami brodę. Nieliczne dowody, które zdobył, obciążały Oswina. Wizyta w gospodzie Pod Czerwoną Gęsią, Psia Twarz, potajemne spotkania, obrazy w składzie win. Brakowało jednak konkretów. Nadeszła pora, by zmobilizować wojsko.

- Wszyscy palicie się, żeby wziąć udział w rozwiązywaniu zagadki. Nazwijcie mnie głupcem, ale dam wam szansę. Edwardzie, ty wybadasz, czy ktoś jeszcze odwiedził Ministerstwo Wojny. Poszukaj lorda Archi-balda i jeśli będziesz musiał, wydrzyj mu z gardła tę informację. Sprawdź, co on wie o Oswinie.

- Jeanette, Miriam i Rebeka, zajmiecie się lordem Oswinem przez resztę wieczoru. Tańczcie z nim, grajcie w karty. Po moich doświadczeniach z wami trzema, ufam, że już coś wymyślicie, żeby go tu zatrzymać.

- A co ty z Makiem zamierzacie zrobić? - spytała Rebeka.

- Małe włamanie. Najwyższy czas sprawdzić, co Oswin ukrywa. Każdy człowiek prowadzi osobiste zapiski. Jeśli nam szczęście dopisze, znajdziemy dowód, którego potrzebuję.

Adam uniósł dłoń, nim zgromadzeni zdążyli chórem zgłosić swoje zastrzeżenia.

- Jak to bardzo elokwentnie przedstawiliście wcześniej, macie wybór, czy mi pomóc czy nie, aleja podjąłem decyzję. A teraz, jeśli można, chciałbym pomówić z Rebeką. Mac, poszukam cię wkrótce.

Wszyscy wycofali się z pokoju, niezbyt zadowoleni z nagłego obrotu spraw.

Adam zamknął drzwi i nie ruszył się od progu. Rebeka stała przy marmurowym popiersiu gospodarza domu. Jej włosy połyskiwały w świetle pobliskiej lampy.

Nerwowo skubała kokardki przy zielonej sukni pasterki. Niech mnie niebo wspiera, ale ona jest piękna i bardzo jej pragnę przyznał w duchu Adam.

Mówienie o tym było pewnie niemądre, ale nie mógł po prostu zignorować wcześniejszego oświadczenia dziewczyny.

Z jej deklaracją naszło Adama uczucie tęsknoty. Cień nadziei wdarł się w jego serce razem ze spóźnioną obawą, że zrani Rebece.

- Co do twojego wyznania... Stała z nim twarzą w twarz.

- Kocham cię. Mówię to, bo tak czuję i już męczy mnie udawanie, że jest inaczej.

- Bądź rozsądna. Nie jestem zdolny do miłości. Sama to mówiłaś.

- Przeważnie wtedy, kiedy mnie rozzłościłaś. Zawsze inaczej wyobrażałam sobie swojego męża, ale niestety serce nie chce słuchać rozumu.

- Nazwałaś mnie nudziarzem. Powiedziałaś, że brak mi spontaniczności.

Sporządzam sobie plan, którego się trzymam. Porządek i dyscyplina są konieczne

w prowadzeniu domu. Nie potrafię się zmienić.

- Ani ja.

- Nie jesteś we mnie zakochana. Mylisz Adama Hawksmore'a z Francisem Cobbaldem.

Rebeka skrzywiła się. Adam usilnie szukał argumentów, które od-wrócają tok myślenia. Nie zdawał sobie sprawy, że już za późno. Potrząsnęła głową i zrobiła krok naprzód. Adam się cofnął.

- Myślałam, że jesteś inteligentny, ale zachowujesz się jak głupiec. I nie rób ze mnie idiotki. Nie masz władzy nad moimi uczuciami. Ja cię kocham. Każdą część ciebie.

- Nie wiem, czy chcę twej miłości, czy sam potrafię dawać dowody miłości, a nawet trudno mi określić, czym jest miłość.

- Ja za to wierzę w miłość całym sercem. I wierzę w ciebie. - Położyła mu dłoń na policzku. - Pozwól mi, bym cię nauczyła kochać.

- To byłby błąd. Nie mogę być kim innym, niż jestem.

- Masz rację. Ale prawdziwa miłość nie narzuca partnerom sposobu bycia. Bałam się, że nie potrafię stać się taką kobietą, jakiej potrzebujesz. Proszę, nie zamykaj się przede mną po raz drugi.

- Rebeko, ja umiem obmyślać strategie bitew, plany wojenne, znam tuzin sposobów, jak zabić człowieka. Ale nie wiem nic o miłości.

- Fakt, że cię to martwi, dowodzi, że nie wszystko stracone. Myślę, że z kochaniem jest tak jak z nauką chodzenia. Z początku każdy się potyka i przewraca. Mama mówi, że pierwszy krok to uświadomić sobie, że problem istnieje. Potem musisz się postarać go pokonać. - Przyłożyła palec do jego ust. - Możesz przyjąć moje uczucia albo je zignorować, ale nie możesz ich zmienić. Weź, co mam do ofiarowania, nic więcej, nic mniej, i zobaczymy, do czego dojdziemy.

Przycisnęła usta do jego ust. Zamruczał i przyciągnął ją do siebie, prawie brutalnie. Oddał pocałunek z dużą rozpaczą. Nigdy dotąd nikogo nie potrzebował. Udawało mu się przeżyć, bo żadnej osoby nie dopuszczał do siebie zbyt blisko. Rebeka była śmiała i odważna. A on okazał się tchórzem. Bał się dopuścić do siebie nadzieję, że ona może naprawdę go kochać. Wierzył w honor, odpowiedzialność i obowiązek. Tym podstawowym wartościami było wszystko podporządkowane: jego rodzina, dzieciństwo i całe życie.

Miał uczucie, że Rebeka ofiarowuje mu brakujący kawałek układanki, zadowolenie i szczęście, jakiego nie doświadczył, lekarstwo na ból samotności, który tak często go dręczył, nawet wśród kompanii żołnierzy czy w salonie pełnym ludzi.

Osunął się na kolana, odrobinę uniósł obrąb zielonej sukni i przesunął dłońmi w górę po nagich nogach. Szorstkie żołnierskie ręce zetknęły się z delikatnym kobiecym ciałem. Pocałował miejsce pod kolanem, udo nad podwiązką. Jego usta szukały tego, czego pragnął najbardziej.

Rebeka wstrzymała oddech. Zimne powietrze owionęło jej skórę. Ale zmysłowe

pocałunki Adama zostawiały po sobie ognisty ślad. Gdy gorąco jego ust musnęło czułe miejsce, ledwo utrzymywała się na nogach. Nie bardzo wierzyła, gdy ciotka opowiadała, że mężczyźni i kobiety uprawiają miłość w taki sposób. Ale najwidoczniej Jeanette mówiła prawdę. Zaborczy penetrujący język Adama dał Rebecę wystarczający dowód.

Oparła głowę o ścianę i wpatrzyła się w lustro wiszące naprzeciwko. Choć było to w najwyższym stopniu nieprzyzwoite, nie mogła oderwać oczu od widoku Adama z głową wetkniętą między jej uda. Ogarniały ją niepokojące żądze. Zesztywniała pod wpływem narastającej rozkoszy. Dziewczęca skromność nakazywała Rebecę przerwać to szaleństwo. Kobięca namiętność żądała, by trwać w nim dalej. Rebeka przyciskała się do Adama, gdy drażnił ją łagodnymi pociągnięciami języka. Z pewnością ją kochał. Żaden mężczyzna nie potrafiłby być tak delikatny, tak oszałamiający, gdyby nie znał, co to miłość, nawet jeśli nie wiedział, jak ją wypowiedzieć.

Mrowiące pulsowanie wibrowało w Rebecę wzdłuż nóg. Skóra jeżyła się od nadchodzącej falami ekstazy. A Adam chciał więcej i więcej. Jedną dłonią masował jędrne pośladki. Drugą po mistrzowsku dręczył jedwabiste nabrzmiałe ciało. Rebecę wydało się, że doświadczyła już szczytu rozkoszy, ale widocznie ciało było zdolne pójść jeszcze dalej. Nagle zadrżała mocniej niż kiedykolwiek w osłepiającej eksplozji radości. Krzyknęła.

Potem jej mięśnie odprężyły się. Ustały dzikie konwulsje. Oddech się uspokoił. Wciąż tak samo powoli Adam rozprostował suknię, uniósł się i stanął przed Rebeką. Pocałował ją w usta. Na wargach wciąż miał zapach jej ciała.

Dziewczyna przesunęła dłoń do jego spodni i pogłaskała go przez materiał. Wyprężył się w jej palcach.

Bolesne napięcie na twarzy Adama świadczyło, że i on pragnie cze-goś więcej. Rozpięta mu spodnie. Adam dyszał ciężko, dopóki nie wy-szarpnął się z objęć dziewczyny.

- Nie, Rebeko. Nie potrafię tego wytrzymać... Ujęła jego twarz w obie dłonie.

- Popatrz na mnie. W końcu gdybyś musiał odjechać, nie będziemy żałować.

Oddaję się dobrowolnie. Kocham cię.

Z jękiem przywarł do ściany. Uniósł Rebekę i kierował nią, dopóki nie objęła go nogami w pasie. Czuła, jak penetruje wejście do jej łona, i cieszyła się tym odczuciem. Wiedziała, że połączą się w jedno ciało.

Powolność, z jaką się w nią zagłębiał, zdawała się torturą. Doznała rozkosznego, łagodnego ucisku. Zacisnęła dłonie na barkach Adama, pod plecami czuła karbowane obicie ściany, na piersiach twardość torsu. Zapragnęła zrzucić ubranie. Ich odbicie w lustrze było szokujące. Przeróżające. Zachwycające.

- Śniłem o nas. Tak jak teraz.

Wycofał się. Powoli. Przerywał rozkosz prawie do bólu. Ugryzła go w ramię i krzyknęła.

- Właśnie tak - wydyszał Adam. - Pogrążony głęboko w tobie. - Cofnął się znowu. - Nie potrafię być delikatny, Rebeko.

Jego oczy żarzyły się jak niewygasłe główne na kominku, gotowe za moment buchnąć płomieniem.

- Nie musisz - szepnęła ze zrozumieniem, przyzwoleniem i namiętnością. Dopiero wtedy się zanurzył. Przyjmowała każdy jego ruch, kurczowo trzymając się stopami smukłych bioder. To było szaleństwo. Ale oboje stali się niewolnikami tej samej namiętności. Wreszcie w uniesieniu doczekali, aż opętanie opuści ich ciała.

Zaspokojony, Adam przez chwilę stał nieruchomo, ich oddechy mieszały się ze sobą. Co mógł powiedzieć, kiedy sam nie potrafił określić, co czuje? Postawił Rebeke na podłodze. Poprawiał ubiory. Odstąpił o krok, by popatrzeć w bursztynowe oczy, pełne oddania i miłości. Nie był zdolny oprzeć się miłości, a jednak musiał ją zignorować.

- Mac pewnie się dziwi, co się ze mną stało - powiedział szorstko.

182

- Adamie...

- Ssz... Jest mnóstwo spraw do rozstrzygnięcia. Obiecuję, że porozmawiamy, kiedy to wszystko się skończy. Chodź.

Uchylił drzwi. Korytarz był pusty i ciemniejszy niż wcześniej. Kiedy ruszyli w stronę, skąd przyszli, podmuch wiatru z najbliższego okna owionął im plecy.

Gdy Adam się obrócił, w powietrzu śmignął nóż. Kerrick odzyskał refleks.

Chwycił Rebeke i przygniótł do podłogi własnym ciałem. Broń utkwiła w ścianie w miejscu, gdzie stali przed chwilą. Adam zerwał się i skoczył ku oknu.

Ktokolwiek to był, już zniknął.

Adam wrócił do Rebeki. Gdyby zwlekał choć sekundę dłużej, popełnił najdrobniejszy błąd w ocenie sytuacji, zostałaby zabita. Wizja jej leżącej na podłodze, wykrwawiającej się na śmierć od ataku skierowanego przeciw niemu, to było za dużo. Krew zmroziła mu się w żyłach. Ktoś jeszcze za to zapłaci.

21

Uliczka tonęła w ciemnościach; nie było księżyca, ani gwiazd, tylko małe plamy światła padały z okien domów stojących rzędem. Mgła wirowała i kłębiła się wokół krzaków w ogrodzie poniżej. Niska warstwa chmur spuszczała na głowy przechodniów nieustającą mżawkę. Idealna noc dla złodzieja.

A Adam musiał odzyskać swe życie, zdobyć dowód i informację. Dlatego był gotów na wszystko. Z jakiego innego powodu pełzał by jak bezdomny kot po wąskim ceglany występie kilka metrów nad ziemią?

Mac, pół metra przed nim, radził sobie bez trudu. Czołgał się z taką samą zręcznością, z jaką wcześniej wspinał się na drzewo. W końcu był żeglarzem przywykłym do poruszania się na wysokości. Adam wolał mieć pod stopami twardą ziemię. Między innymi z tej przyczyny wybrał armię Jego Królewskiej Mości, a nie flotę.

Jakaś twarz pokryta sadzą wyjrzała z najbliższego okna.

- Ej, panie. Jako żywo, wylazł pan na górę. - Chłopak mówił przyciszonym głosem jak doświadczony włamywacz.

Mac poczochnął ciemne włosy chłopca.

- Ano tak, Reilly. Wszystko w porządku?

- Jasne, kapitanie. Oprócz kucharza w kuchni i człowieka przy frontowych drzwiach, cała służba śpi w kwaterach. Nikt się nie szwenda po piętrze. Sypialnia tego jegomościa jest obok. Naprzeciwko frymuśnej czytelnicy.

- Dobrze się spisał- pochwalił Mac, kiedy zamienił się z chłopakiem miejscami i wszedł cicho do domu.

- A teraz wracaj na drzewo. Jeśli by kto przyszedł, ostrzeż. Przesztypując z nogi na nogę na parapecie, Adam obserwował, jak

Reilly śmiga po występie niczym wiewiórka.

- Zdumiewające, że chłopak nie skręci sobie karku. Ile on ma lat?

- Ze sześć czy siedem. Mały zna się na swojej robocie. Kiedy skończymy, zamknie okno za nami i wyjdzie tą samą drogą, którą wszedł. Nikt się nie połapie.

- To, że znasz albo potrafisz znaleźć osobę o takich szczególnych talentach, utwierdza mnie w przekonaniu, że powinieneś zmienić rodzaj pracy. - Adam wszedł do pokoju za Makiem, zasunął zasłony i wyciągnął z kieszeni dwie świece. Zapalił obie, jedną podał Macowi. Pokój ukazał się im w niesamowitej mieszaninie światła i cienia.

Sądząc z wyglądu wnętrza, Jeremy Oswin był pedantem. Pokój wyposażony w niewiele mebli, ale bogato urządzony z myślą o komforcie właściciela, przypominał Adamowi jego własny gabinet w zamku Kerrick.

- Nie przepada za zbieraniem szpargałów? - szepnął Mac. Sprawdził boczne drzwi do sypialni Oswina, potem zamknął na klucz drzwi wychodzące na korytarz.

- To powinno nam ułatwić zadanie. - Adam przeszedł do biurka na środku pokoju. Na blacie nie było nic oprócz marmurowego kałamarza, pióra i mosiężnej lampy stołowej. Tu Oswin zwykł pracować.

Ale nad czym?

Gdzieś w głębi domu zegar zaczął wybijać godzinę. Północ. Mieli mnóstwo czasu na przeszukanie trzech pokojów i powrót na bal. Mac zajrzał za każdy obraz w poszukiwaniu skrytki.

- Znalazłeś coś?

- Jeszcze nie. - Adam skupił uwagę na przedmiotach w górnej szufladzie biurka. Nie dostrzegł niczego, co by kompromitowało Oswina. - Dwie dolne szuflady są zamknięte.

Mac podszedł na palcach do Adama. Wyjął z kieszeni kubraka spiczasty metalowy przedmiot przypominający damską szpilkę do kapelusza. W parę chwil później rozległ się szcęk i otworzyła się pierwsza szuflada. Mac natychmiast zaczął manipulować przy następnej. Adam zmarszczył brwi.

- Musisz wiedzieć, że ten szczególny talent przydawał mi się mnóstwo razy - wyjaśnił z odrobiną dumy Mac.

- Co jeszcze bardziej wzbudza we mnie wątpliwości, czy dobrze wybrałeś życiową drogę.

Adam zaczął szperać w stosie papierów, głównie dokumentów prawnych i ksiąg rachunkowych dotyczących posiadłości Oswina. Dolna szuflada zawierała różne mapy, oficjalną korespondencję z Ministerstwem Wojny i dziennik z zapiskami. Wszystko było uporządkowane i ani trochę nie tajemnicze.

Adam ostukał ściany. Myślał, że znajdzie zamaskowaną pustą przestrzeń. Mac obmacał każde wyściełane krzesło i obejrzał mahoniowy stolik przy kominku. Razem przetrząsnęli książki na małej półce. Uważali, by oprawne w skórę tomy odłożyć w dokładnie takim samym porządku, jak poprzednio. Na bocznym stoliku stał sfinks z litego marmuru. I nic.

Nagle w oknie pojawił się Reilly.

- Dwóch gości właśnie przyszło.

Adam zaklął, gdy dzieciak wygramolił się do środka. Przez przypadek chłopiec zatoczył się w prawo i potracił trójnożny postument z globusem przedstawiającym sferę niebieską. Adam rzucił się, by pochwycić w locie kulę. Z jej wnętrza dochodziło grzechotanie. Adam i Mac popatrzyli na siebie z zaciekawieniem.

- To może być obluzowany nit - stwierdził Mac.

- Może - odrzekł Adam bez przekonania. Oczy miał utkwione w drewnianej kuli, najwyższej trzydziestocentymetrowej w obwodzie.

- Reilly - warknął Mac. - Otwórz drzwi. Obserwuj przedpokój na dole. Mów mi wszystko, co widzisz i słyszysz.

Mac trzymał świecę tuż przy globusie, Adam badał krawędzie metalowej poprzeczki cross-bar. W końcu wymacał małe przyciski. Wcisnął go. Między konstelacjami Raka i Leo Maior ukazała się szpara. Kula otworzyła się niczym mała szkatułka. Wewnątrz znajdował się aksamitny woreczek. Zaintrygowany Adam rozwiązał jedwabny sznurek. Powoli wysypał zawartość na dłoń.

- Niech mnie licho!

Mac przysunął się do niego z pytającym wyrazem twarzy. .

- Czy to nie twój...?

- Bez wątpienia tak. - Krew wzburzyła mu się w żyłach. Ogarnęło go zadowolenie, które czuł zawsze po wygranej kampanii lub bitwie. Chciało mu się krzyczeć z radości. Na Boga, wprost nie potrafił uwierzyć. Jeśli w ogóle istniał dowód, to Adam właśnie miał go w ręku. Na jego dłoni spoczywał pierścień z sygnetem Kerricków. Ostatni raz Adam widział ten klejnot z czerwonym rubinem na palcu

185

martwego Francuza. Rozsypane elementy zaczęły układać się w całość.

- Właśnie weszli, kapitanie - szepnął Reilly. Mac kiwnął głową.

- Zabieraj ten cholerny pierścień i zmywajmy się stąd.

Adam w pierwszym odruchu chciał włożyć rodową pamiątkę do kieszeni surduta.

- Zaraz. Jeśli zabiorę pierścień, Oswin może twierdzić, że nigdy go przedtem nie

widział. Ale jeśli zostawię tutaj, to drań się pozbędzie dowodu swojej winy. Do licha, chciałbym żeby tu było coś jeszcze.

- Lepiej zdecyduj się szybko - ostrzegł Mac. - Mamy mało czasu.
- Oddają płaszcze lokajowi - oznajmił od progu Reilly. Adam przeszedł do okna
- Jeśli chcę przyłapać Oswina, dowód musi zostać znaleziony w tym domu. Ale znowu, dlaczego nie miałby powiedzieć, że sam mu podrzuciłem pierścień?
- Pierścień, ukryte obrazy i poparcie Seaversa wystarczą, żeby ludzie zaczęli wątpić w twoją winę - powiedział Mac. - Nie powieszacie na podstawie domysłów. Potrzebują dowodu. A w razie czego znam diabelnie zręcznego fałszerza. Sprokuruje każdy dokument, jaki ci potrzebny, by oskarżyć Oswina.
- I stałbym się takim samym padalcem jak on.
- Na litość boską. A pamiętałeś o kodeksie honorowym przy włamywaniu się do cudzego domu? Ten łobuz niczym się nie przejmował. Szpiegował dla Francji. Nawet próbował cię zabić.

- Właśnie. Dlaczego?

Mac rzucił się do drzwi i wyjrzał na korytarz nad głową Reilly'ego. Potem sprawdził pokój raz i drugi.

- Co: dlaczego, u diabła? - spytał.
- Jeśli Oswin jest Leopardem, to z jakiego powodu próbował mnie zabić dziś wieczór. Już podrzucił dowody przeciw mnie do mojej kwatery we Francji. Władze przecież wierzą, że jestem winny. Dlaczego po prostu mnie nie wydał? Mac zamknął drzwi na korytarz i skoczył do okna. Zgasił świecę i zaczął czekać, aż dym się rozwieje w chłodnym nocnym powietrzu.
- To pytanie może poczekać. Wchodzą na schody. - Mac już przełożył jedną nogę przez parapet, gdy zauważył, że Adam wraca do biurka Oswina. - Nie słyszysz, co mówię?
- Ostatnia rzecz. Otwórz jeszcze raz tę szufladę. Mac najeżył się, ale zrobił, czego chciał Adam.

186

- Tylko szybko, do cholery. Masz koło minuty, żeby się znaleźć na występie, zanim nasze towarzystwo tu przyjdzie. Boję się, że trudno będzie nam wytłumaczyć swoją obecność w tym pokoju. - Mac wyciągnął pistolet zza pasa spodni.

Adam wziął jedną z ksiąg rachunkowych i badał pierwszą stronę. Kartkował księgę, dopóki nie zadowoliło go to, co znalazł. Odłożył gruby tom i zamknął szufladę. Gdy Mac zręcznie zatrząskiwiał zamek, Adam wetknął pierścień do aksamitnego woreczka. Cisnął go Reilly 'emu. Chłopak wsunął woreczek do globusa.

- Reilly, chłopcze - odezwał się Mac. - Zamknij okno i wyjdź przez sypialnię. Zaczekamy na ciebie na końcu uliczki. Pospiesz się.

Deszcz wzmógł się, przez co występ zrobił się śliski. Najszybciej, jak się dało, Adam sunął za przyjacielem. Zachowywał jednak dużą ostrożność. Nie po to znalazł się o krok od sukcesu, by teraz zginąć marnie w kolczastych krzakach

poniżej. Żółte światło błysnęło w oknie, przez które wyszli. Mac skoczył na najbliższy konar. Adam zrobił to samo.

Właśnie gdy dotknął stopami ziemi, okno gabinetu otworzyło się. Adam dał nura za żywopłot i położył się płasko na brzuchu.

Nad nim Oswin przyglądał się występowi i ogrodowi. Nawet się wychylił i zerknął w dół na ulicę. Przechylił głowę. Nasłuchiwał. Zdawało się, że upłynęła cała wieczność, nim zamknął powoli okno i zasunął zasłony.

Adam nie tracił czasu. Ruszył pędem mokrą uliczką do miejsca, gdzie czekał Mac.

- No i co, u diabła, znalazłeś takiego ważnego, że omal nas przez ciebie nie zabito?

Adam uśmiechnął się. Czuł już smak zwycięstwa.

- Co miesiąc Oswin otrzymywał zapłatę w wysokości dwu tysięcy funtów. Nie ma żadnej notatki za co.

- Myślisz, że to pieniądze za szpiegowanie?

- A ty prowadzisz zapiski o swoich ładunkach i dochodach?

- Tak, ale...

- Właśnie. Złodziej, szpieg, przemytnik, każdy spisuje zyski i straty. Zwłaszcza człowiek, który przywiązuje wagę do szczegółów.

- No, w takim razie chyba nasza wyprawa warta była wysiłku. Co teraz?

- Miej na oku Psią Twarz. Sprawdź, dokąd pójdzie. Ja pomówię z Seaversem.

Mogę nawet poprosić Edwarda, żeby złożył Oswinowi wizytę. Jutro wieczorem Adam Hawkmore będzie mógł pokazać twarz w Londynie. Pewnie minie trochę czasu, nim moja reputacja zostanie naprawiona, ale zrobiliśmy dobry początek.

Wyglądało na to, że ściany galerii ciągną się kilometrami, obwieszane obrazami wszelkiego kształtu i rozmiaru. Rebekę zaczynało już łupać w głowie. Nie miały jednak sposobu uciec, ona i ciotka. Lady Grayson omawiała każde płótno tak samo szczegółowo, jak pierwszych osiem, z których trzy były jej portretami. Opiekunka sztuk czy nie, lady Grayson zaczynała wprost męczyć objaśnieniami. Rebeka zamaskowała ziewnięcie wymuszonym uśmiechem.

- Ten jest mój ulubiony - oznajmiła lady Grayson. - Myślę, że sir Lawrence bardzo wiernie przedstawił moją najgłębszą istotę.

- Z pewnością- zgodziła się Rebeka entuzjastycznie, choć od razu zauważyła, że włosy damy na portrecie są odrobinę bardziej rude, a biust obfitszy niż na innych obrazach. Wątpiła, czy gospodyni doceni te obserwacje, więc zachowała milczenie. W końcu tylko po to wystawiała się na te tortury, żeby pozyskać nieustające poparcie lady Grayson.

- W istocie, Eleonoro - zaszczebiotała Jeanette i upiła łyk herbaty. - Światło świec to był genialny pomysł. Dosłownie promieniejesz na tym obrazie.

- To prawda. - Lady Grayson zadarła głowę i przybrała pozę jak na portrecie. - Szkoda, że nie ma z nami pana Cobbalda. Chociaż jego tworzywem są słowa,

mógłby tu znaleźć natchnienie. Co go właściwie zatrzymało?

- Nic ważnego - odparła z ironią Rebeka. Ot, takie tam sobie oczyszczanie własnego nazwiska, ocalanie reputacji i chwytanie podłego francuskiego szpiega, Leoparda, zakpiła w duchu. Zostawił mnie samą. Znowu, pomyślała ze złością. Zegar ścienny wybił piątą. Do tej pory Adam już na pewno dotarł do miejskiego domu lorda Seaversa. Ponieważ nadal uważał, że niebezpieczeństwo jest zbyt wielkie, kategorycznie zabronił Rebecce sobie towarzyszyć. Rebeka była w złym humorze. Ojciec dostał pozwolenie, żeby pójść do lorda Oswina i zadać mu kilka pytań. Mac śledził Psią Twarz. Ale oni są mężczyznami. Zdaniem Adama, przygotowanymi do radzenia sobie z nieoczekiwanym zagrożeniem.

Ona natomiast ugrzęzła w salonach lady Grayson. Za jedyną pociechę miała to, że dobre imię Adama zostanie wkrótce przywrócone.

A potem porozmawiają. Złożył tę obietnicę z taką powagą, że nie była pewna, czy chce usłyszeć, co jej ma do powiedzenia.

Rebeka udała zainteresowanie pogodnym pejzażem z górami pokrytymi śniegiem, otulonymi mgłą.

- Francis wspomniał tylko, że ma zaplanowane wyjście. Nie podał szczegółów.

- Typowe męskie zachowanie. A artyści zwykle mają jeszcze dziwniejszy charakter. Jest pani przygotowana, by radzić sobie z jego nastrojami, ponurymi rozmyślaniami? - Lady Grayson sugestywnie zniżyła głos. - I szczególnymi potrzebami?

Lady Grayson z pewnością była; wydawało się to oczywistym wnioskiem.

Rebeka wzruszyła ramionami.

- Miłość pomoże nam sprostać trudnościom. W ciężkich chwilach mój narzeczony na pewno okaże się doskonałym nauczycielem. To wyjątkowy człowiek.

- Prześliczny obraz - zachwyciła się Jeanette. W samą porę skierowała rozmowę na inne tory.

Lady Grayson obejrzała się.

- Tak, John Constable ma talent... Gdyby tylko potrafił panować nad swym natchnieniem. Myślałam sobie... - Lady Grayson urwała. - Może warto by urządzić przyjęcie na cześć pana Cobbalda.

Co też teraz tej rozpustnicy chodzi po głowie? Rebeka aż zgrzytnęła zębami.

- Jestem pewna, że pani ma posag, ale bez miesięcznego stypendium pan Cobbald nie zdoła w pełni rozwinąć skrzydeł. Chętnie ofiaruję swoje doświadczenie.

Doświadczenie, prychnęła w duchu Rebeka. Chyba w etykietce sy-pialnianej. W milczeniu minęły jeszcze dwa pejzaże i żywą kolorystycznie scenę batalistyczną.

- Co pani myśli o moim pomysle? - naciskała lady Grayson. Zabójczy, pomyślała Rebeka.

- Sądzę, że...

Myśl jej nagle uciekła. Dalej na ścianie, nad małym stolikiem wisiał obraz, który Rebeka widziała tak niedawno, w zupełnie innych okolicznościach.

Walczyła z sobą, by mówić spokojnym głosem.

- Przepraszam, lady Grayson, ale czy to nie Rubens?

- Z całą pewnością tak. Mój najnowszy nabytek. Kosztował fortunę, ale po prostu musiałam go mieć. A może lepiej urządzić herbatkę? Oczywiście, powinnam najpierw omówić szczegóły z panem Cobbaldem.

- Oczywiście - zgodziła się chętnie Rebeka. - Jak zdobyła pani to dzieło? Mój ojciec uwielbia starych mistrzów.

- Bzdura - mruknęła Jeanette. - Jedyne obrazy, jakie się podobają Edwardowi... - Kiedy Rebeka przydepnęła obcasem czubek stopy Jeanette, ciotka aż syknęła. - Uważaj, gdzie stąpasz.

- Przepraszam, ciotuniu. Nie pamiętasz, jak przedwczoraj rano prowadziliśmy uroczą rodzinną pogawędkę? Ojciec przyznał, że kocha malarstwo, zwłaszcza obrazy Rubensa i Rafaela.

- Naprawdę? - Jeanette potarła się w ucho. Najwyraźniej próbowała sobie przypomnieć rozmowę. Nagle otworzyła szeroko oczy. Coś zaczęło jej świtać w umyśle. - A niech to! Ale ze mnie zapominalska. No przecież. Masz absolutną rację - zachichotała. - Edward kocha sztukę, ostatnio spędza cały wolny czas w muzeum i...

- ...zbliżają się jego urodziny - dodała Rebeka. - Gdybyśmy tak mogły znaleźć dla niego podobne arcydzieło.

Lady Grayson uśmiechnęła się do swych myśli, jak kot do sperki.

- Zgodziłabym się sprzedać informację, gdyby pani przekonała narzeczonego, by dla mnie wystąpił, tylko raz.

- Pan Cobbald zgodzi się na wszystko, byle tylko zyskać tak wspaniały prezent dla mego ojca.

Lady Grayson omal się zaczęła ślinić.

- W takim razie pošlę liścik lordowi Seaversowi jeszcze dziś.

- Lordowi Seaversowi? - powtórzyła Rebeka. Czowała, że kręci jej się w głowie. - To on sprzedał pani obraz?

- Ze swojej prywatnej kolekcji. Sądzę, że biedny dżentelmen jest w tarapatkach finansowych. Tylko, rozumie pani, nie należy tego powtarzać. Posłać mu list? Rebeka zdołała przytaknąć. Jeśli nie lord Oswin sprzedał lady Grayson obraz, to znaczy że lord Seavers ukradł dzieła sztuki z Paryża i jest Leopardem.

- Proszę mi wybaczyć. Zupełnie zapomniałam o wizycie u modystki. Pan Cobbald będzie na mnie czekał.

Lady Grayson jak wmurowana stanęła przy mosiężnym inkrustowanym stoliku. Ledwie utrzymała w dłoni filiżankę.

- Powiedziała pani, że nie może sobie przypomnieć, dokąd poszedł.

- Doprawdy? To przez ten zamęt z zaręczynami. Chodźmy, ciociu. - Rebeka chwyciła Jeanette pod ramię i pociągnęła ku drzwiom.

Zdumione prychnięcie lady Grayson, szelest płótna i tupot kroków były jedynymi odgłosami w galerii, gdy pędziły do wyjścia. Nie było czasu na grzeczne pożegnanie. Rebeka musiała zdążyć wydać Jeanette specjalnie polecenia. Kazała

ciotce odszukać Edwarda lub Maca i opowiedzieć im najnowszy rozwój wydarzeń. Sama postanowiła ostrzec Adama. Groziło mu niebezpieczeństwo. I bardzo jej potrzebował.

22

Pierścień jest właśnie dowodem, którego potrzebowałem - oznajmił Adam, z trudem panując nad swym ożywieniem. - Księgi rachunkowe też obciążają Oswina.

SEAVERS NALAŁ SOBIE JESZCZE JEDNĄ BRANDY, POTEM SIADŁ NA WPROST ADAMA.

- JAK MOŻE BYĆ PAN PEWIEN, ŻE TE CYFRY MAJĄ ZWIĄZEK ZE SZPIEGOSTWEM? - SPYTAŁ Z ZATROSKANYM WYRAZEM TWARZY.

- TO TYLKO DOMYSŁ. ALE JEST W NIM PEWNA LOGIKA. - ADAM PODRAPAŁ SIĘ PO BOKOBRODACH. - SAM ROBIĘ REJESTR WYDATKÓW OD CZASU, GDY SKOŃCZYŁEM CZTERNAŚCIE LAT. W KSIĘGACH OSWINA UDERZYŁO MNIE COŚ DZIWNEGO: SĄ DOKŁADNIE PROWADZONE, A JEDNAK BRAK W NICH OPISÓW NIEKTÓRYCH POZYCJI. - CZEGO OCZEKUJE PAN ODE MNIE?

ADAM SĄCZYŁ POWOLI BRANDY, SPESZONY NASTROJEM SEAVERSA. OTO MAJĄ SCHWYTAĆ SŁAWETNEGO FRANCUSKIEGO SZPIEGA, CZŁOWIEKA ODPOWIEDZIALNEGO ZA ZDRADĘ I ŚMIERĆ WIELU LUDZI, A SEAVERS ZACHOWYWAŁ STOICKI SPOKÓJ: MOŻE WCIAŻ JESZCZE MIAŁ WĄTPLIWOŚCI.

ADAM POŁOŻYŁ RĘKĘ NA KOLANIE.

- NAWET JEŚLI TAMTE SUMY NIE SĄ ZWIĄZANE Z LEOPARDEM, STAWIAM WŁASNE ŻYCIE, ŻE TO ZAPŁATA ZA JAKĄS NIELEGALNĄ DZIAŁALNOŚĆ - WYJAŚNIAŁ. - BIORĄC POD UWAGĘ OBRAZY ZE SKŁADU WIN I PAŃSKĄ RELACJĘ Z WYDARZEŃ POD CZERWONĄ GĘSIĄ, WYSTARCZY DOWODÓW, ŻEBY ZMUSIĆ LORDA ARCHIBALDA Z MINISTERSTWA WOJNY, BY OGŁOSIŁ NOWE ŚLEDZTWO W TEJ SPRAWIE. TO OSWIN BĘDZIE MUSIAŁ DOWIEŚĆ SWEJ NIEWINNOŚCI.

- ROZUMIEM. A KIEDY ZAMIERZA PAN ODBYĆ ROZMOWĘ Z LORDEM ARCHIBALDEM?

OBRACAJĄC W PALCACH KRYSZTAŁOWY KIELISZEK, ADAM SKUPIŁ SIĘ NA ZŁOCISTYM PŁYNIE.

- PÓJDĘ DO NIEGO ZARAZ PO NASZEJ ROZMOWIE.

- CZY TO MĄDRE POSUNIĘCIE? - SPYTAŁ SEAVERS.

DRZWI DO SALONU OTWARŁY SIĘ NA OŚCIEŻ Z GŁOŚNYM ŁUPNIĘCIEM, GDY MOSIĘŻNA GAŁKA UDERZYŁA W ŚCIANĘ. REBEKA PRZEBIEGŁA OBOK ZDUMIONEGO KAMERDYNERA I DOPADŁA ADAMA.

- TY FAŁSZYWY POCHLEBCO! JAK ŚMIAŁEŚ!

ADAM NATYCHMIAST WSTAŁ, ODSZAWIŁ KIELISZEK NA NAJBLIŻSZY STOLIK I SKRZYŻOWAŁ RAMIONA.

- CO TO MA ZNACZYĆ? CO CI SIĘ STAŁO?

- DOBRY WIECZÓR, LADY REBEKO - WTRĄCIŁ SIĘ SEAVERS. - NIE POGARDZI PANI KIELISZKIEM BRANDY?

- NO PROSZĘ! MĘŻCZYŹNI! CZY WY NIE POTRAFICIE MYŚLEĆ O NICZYM INNYM, TYLKO O DRINKACH I ROZPUŚCIE? - SAPIĄC I ZAWZIĘCIE GESTYKULUJĄC, REBEKA KRAŻYŁA PO POKOJU, ŻEBY ZEBRAĆ MYŚLI. KIEDY JUŻ SIĘ PRZEKONAŁA, ŻE ADAM JEST CAŁY I ZDROWY, MUSIAŁA ZNALEŹĆ SPOSÓB, BY GO WYRWAĆ ZE SZPONÓW LORDA SEAVERSA.

NIE MOGŁA TAK PO PROSTU OŚWIADCZYĆ, ŻE WIDZIAŁA OBRAZ ZE SKŁADU WIN NA ŚCIANIE U LADY GRAYSON ANI ŻE TO LORD SEAVERS SPRZEDAŁ ARCYDZIEŁO. NAJLEPSZYM ROZWIĄZANIEM WYDAWAŁ SIĘ NAPAD ZŁOŚCI. W KOŃCU, W ZETKNIĘCIU Z ROZJUSZONĄ KOBIETĄ, WIĘKSZOŚĆ MĘŻCZYŹN SALWUJE SIĘ SZYBKĄ UCIECZKĄ, NIE WYŁĄCZAJĄC ADAMA. ON NIENAWIDZIŁ SCEN TEGO RODZAJU. OBLICZYŁA SOBIE, ŻE MA MINUTĘ NA PORWANIE ADAMA, ZANIM ON JĄ UDUSI ALBO SEAVERS PRZEJRZY JEJ GRĘ. ZATRZYMAŁA SIĘ GWAŁTOWNIE PRZED ADAMEM I SZTURCHNĘŁA GO W PIERŚ.

- NIE MA POTRZEBY DŁUŻEJ UKRYWAĆ ZDRADY. LADY GRAYSON ODKRYŁA MI WSZYSTKIE PIKANTNE SZCZEGÓŁY, CAŁĄ PRAWDĘ O NOCY SPĘDZONEJ Z TOBĄ W OGRODZIE.

ADAM PRZYTRZYMAŁ NADGARSTEK DZIEWCZYNY, NIM ZDAŻYŁA ZNÓW UDERZYĆ GO PIĘŚCIĄ.

- NIE MAM POJĘCIA, O CZYM TY MÓWISZ. POWTÓRZ DOKŁADNIE, CO POWIEDZIAŁA...

WPADLIŚMY W PUŁAPKĘ. LORD SEAVERS JEST ZDRAJCĄ, KRZYCZAŁA W DUCHU REBEKA.

- A WIĘC ZAPRZECZASZ? ZASYPUJESZ MNIE KŁAMSTWAMI? NIE POZWOŁĘ NA TO!

- TERAZ NIE PORA NA ZAGADKI. - POTRZAŚNĄŁ GŁOWĄ ROZCZAROWANY. - JEŚLI NIE CHCESZ WYJAŚNIĆ, W CZYM TKWI PROBLEM, TO DLACZEGO TU SIĘ FATYGOWAŁAŚ?

- WOLĘ ROZMOWĘ W CZTERY OCZY. ŻĄDAM, ŻEBYŚ ZARAZ ZE MNĄ WYSZEDŁ.

- DZIELI MNIE PARĘ CHWIL OD OCZYSZCZENIA MEGO NAZWISKA, A TY CHCESZ, ŻEBYM ROZPRAWIAŁ Z TOBĄ O PLOTKACH?

I ON SIĘ UWAŻA ZA WIELKIEGO TAKTYKA, BIEDNY GŁUPIEC, POMYŚLAŁA. W OGÓLE NIE POJMUJE POWAGI SYTUACJI. MUSIAŁA COŚ ZROBIĆ, ŻEBY OPUŚCIŁ TEN POKÓJ, PRZYNAJMNIEJ NA KRÓTKO. PRZYGRYZŁA DOLNĄ WARGĘ, OPADŁA NA FOTEL ZWOLNIONY PRZEZ ADAMA, ZAKRYŁA TWARZ DŁOŃMI I ZASZŁOCHAŁA.

- GDYBYŚ MNIE KOCHAŁ, WYSZEDŁBYŚ ZE MNĄ CHOĆBY NA CHWILĘ. JA CIĘ KOCHAŁAM. UFAŁAM CI BEZGRANICZNIE. TRAKTUJĄC MNIE JAK BEZCENNE DZIEŁO SZTUKI, UKRADŁEŚ MI SERCE. A TERAZ BEZ WAHANIA JE ZŁAMAŁEŚ.

SZTUKI? ZUPEŁNIE OTUMANIONY, ADAM WLEPIŁ W NIĄ WZROK. REBEKA ZAWSZE BYŁA IMPULSYWNA, ALE NIE GŁUPIA. UNIKAŁA TEŻ TANICH TEATRALNYCH GESTÓW. WIEDZIAŁA, JAK WAŻNE JEST TO SPOTKANIE. A ON DZIŚ RANO WYDAŁ JASNY ROZKAZ, BY TRZYMAŁA SIĘ Z DALEKA. TAK, CHCIAŁA MU COŚ PRZEKAZAĆ.

ALE CO? I DLACZEGO W TAKIEJ CHWILI? ADAM ZACZYNAŁ MIEĆ ZŁE PRZECZUCIE. UKŁAKŁ PRZY REBECIE I SPOJRZAŁ JEJ PROSTO W OCZY. ROZPACZLIWIE PRÓBOWAŁ WYCZYTAĆ Z NICH MOTYW.

- BĘDĘ BARDZIEJ NIŻ SZCZĘŚLIWY, JEŚLI MI POZWOLISZ ULECZYĆ TWE ZŁAMANE SERCE. PÓŹNIEJ.

ZACZEŁA TŁUC PIĘŚCIAMI W KLAPY SURDUTA. UDERZYŁA ADAMA W PIERŚ, MAMROCZĄC NIEPOCHLEBNE UWAGI.

- SEAVERS JEST SZPIEGIEM - SZEPNĘŁA MIĘDZY TRZECIM ZAMACHNIĘCIEM SIĘ I CZWARTYM POCIĄGNIĘCIEM NOSEM.

CHYBA ŹLE DOSŁYSHAŁ. SKĄD JEJ TO PRZYSZŁO DO GŁOWY? Z ZACHOWANIA REBEKI WYNIKAŁO JEDNAK NIEZBICIE, ŻE JEST ŚWIĘCIE PRZEKONANA, ŻE MÓWI PRAWDĘ. JEŚLI TO JAKAŚ IDIOTYCZNA INTRYGA, REBEKA GORZKO POŻAŁUJE SWOJEGO WTARGNIĘCIA, POMYŚLAŁ. ALE JEŚLI MIAŁA RACJĘ, TO MUSIAŁ STĄD WYJŚĆ JAK NAJPRĘDZEJ. ZERKNAŁ W STRONĘ SEAVERSA OPARTEGO O HEBANOWĄ BOCZNĄ SZAFĘ I BEZRADNIE WZRUSZYŁ RAMIONAMI.

- PRZEPRASZAM ZA ŚMIAŁOŚĆ, LADY REBEKO, ALE CZY MOGĘ W CZYMŚ POMÓC? - SEAVERS SPOKOJNIE PRZESZEDŁ PRZEZ POKÓJ. - LADY GRAYSON JEST MOJĄ DOBRĄ ZNAJOMĄ I NIEPOPRAWNĄ PLOTKARKĄ. CZĘSTO NIEWŁAŚCIWIE INTERPRETUJE FAKTY.

REBEKA PARSKNĘŁA Z OBURZENIA, WSTAŁA, OWIŃĘŁA SZNUR WOKÓŁ SWEJ SAKIEWKI I SKIEROWAŁA SIĘ DO DRZWI.

- DZIĘKUJĘ, ALE NIE. W TEJ KONKRETNEJ SPRAWIE, MAM SŁUSZNE POWODY, BY JEJ WIERZYĆ. ODCHODZĘ. IDZIESZ ZE MNĄ, ADAMIE?

ADAM DOSTRZEĞŁ NIESPODZIEWANY BŁYSK WYRACHOWANIA W OCZACH SEA-VERSA. DRESZCZ PRZEBIEĞŁ MU PO PLECACH. MIAŁ MAŁO CZASU. ZWALCZYŁ ODRUCH, BY SIĘGNAĆ PO NÓŻ WETKNIĘTY ZA CHOLEWĘ BUTA. PRZEDĘ WSZYSTKIM MUSIAŁ WYPROWADZIĆ REBEKĘ W BEZPIECZNE MIEJSCE.

- OBIECUJĘ WRÓCIĆ, BY ZAKOŃCZYĆ TĘ SPRAWĘ RAZ NA ZAWSZE.

- ZANIM PÓJDZIE PAN DO LORDA ARCHIBALDA, JAK MNIEMAM? - SPYTAŁ SEA-VERS.

- ALEŻ OCZYWIŚCIE - ZAPEWNIŁ ADAM. ZDOŁAŁ WYKONAĆ TRZY KROKI, NIM USŁYSHAŁ DOBRZE ZNANY SZCZEK. JEDNO SPOJRZENIE PRZEZ RAMIĘ POTWIERDZIŁO JEGO PODEJRZENIA. ADAM NATYCHMIAST UKRYŁ REBEKĘ ZA SWYMI PLECAMI. SKRZYŻOWAŁ RAMIONA NA PIERSI I UTKWIŁ WZROK W LUFIE PISTOLETU WYMIERZONEGO W JEGO PIERŚ.

- LEOPARD, JAK PRZYPUSZCZAM? SEAVERS UŚMIECHNAŁ SIĘ UPRZEJMIE.

- DO USŁUG, LORDZIE KERRICK. SZKODA, ŻE NIE UMARŁ PAN WE FRANCJI, PRZYJACIELU. MOŻEMY ZAKOŃCZYĆ SPRAWĘ BEZBOLEŚNIE ALBO WRĘCZ PRZECIWNIE. PROSZĘ WYBIERAĆ.

- NAJPIERW NIECH REBEKA WYJDZIE.

- TO NIEMOŻLIWE. MYŚLICIE, ŻE ZDOŁACIE MNIE POKONAĆ, ZABRAĆ BROŃ I ZABIĆ. NAWET NIE POTRAFI PAN UKRYĆ PRAGNIENIA ZEMSTY. NIE, ZATRZYMAM LADY REBEKĘ DLA BEZPIECZEŃSTWA - SEAVERS UNIÓŚŁ BREW. WYMIERZYŁ Z PISTOLETU W GŁOWĘ DZIEWCZYNY. SEAVERS MIAŁ RACJĘ. JAK DŁUGO ŻYCIE REBEKI BĘDZIE ZAGROŻONE, TAK DŁUGO BĘDZIE MIAŁ W RĘKU WSZYSTKIE KARTY. ZWALCZAJĄC W SOBIE WŚCIEKŁOŚĆ PŁYNĄCĄ Z BEZSILNOŚCI, ADAM ZACISNAŁ PIĘŚCI.

- UWOLNIJ DZIEWCZYNE, A PÓJDĘ, DOKĄD ZECHCESZ. PODPISZĘ POTRZEBNE CI

DOKUMENTY.

- W ISTOCIE, PODEJRZEWAM, ŻE TWOJA PRZYJACIÓŁKA JEST TAK SAMO PROSTODUSZNA JAK TY. ONA TEŻ NIE ODEJDZIE I NIE POZWOLI MI CIĘ ZABIĆ. MIŁOŚĆ BYWA CIĘŻAREM. NAUCZYŁEM SIĘ TEJ LEKCJI DAWNO TEMU. MOGĘ POTRZEBOWAĆ JEDNEGO Z WAS LUB OBOJGA JAKO ŻETONÓW PRZETARGOWYCH.

SEAVERS PRZEMAWIAŁ Z CHŁODNYM PRAGMATYZMEM, JAK GDYBY MÓWIŁ O WCZORAJSZYM OBIEDZIE. WYCIĄGNĄŁ SZNUR Z SZUFLADY SZAFY.

- NAPRAWDĘ NIE ŻYCZĘ SOBIE ZABIĆ NIKOGO W MYM SALONIE. LADY REBEKO, NIECH PANI BĘDZIE TAK DOBRA I ZWIĄŻE NARZECZONEMU RĘCE. SŁOWO OSTRZEŻENIA: ZROBISZ PAN JEDEN FAŁSZYWY RUCH, ZAMRUGASZ NIE W TĘ STRONĘ LUB ODETCHNIESZ ZA GŁĘBOKO, A ONA UMRZE.

ADAM PRZEZ MOMENT POCZUŁ PRZYPIĘTY PANIKI. OD DNIA, GDY ZOSTAŁ ZAKNEBLOWANY I SKRĘPOWANY, ZMUSZONY PRZYGLĄDAĆ SIĘ MORDOWANIU RODZICÓW, NIGDY NIE POZWOLIŁ SIĘ ZWIĄZAĆ. BYŁA TO SŁABOŚĆ, CHŁOPIĘCA OBAWA, KTÓREJ DOTĄD W PEŁNI NIE POKONAŁ. POSTARAŁ SIĘ JEDNAK OPANOWAĆ. NIE PORA NA TCHÓRZOSTWO, DODAŁ SOBIE W MYŚLACH ODWAGI.

KIEDY REBEKA STANĘŁA PRZED ADAMEM, WYCIĄGNĄŁ DO NIEJ RĘCE. SPODZIEWAŁ SIĘ ZMIESZANIA, NIEPOKOJU, CZY MOŻE NAWET STRACHU W JEJ OCZACH, ALE NIE WŚCIEKŁOŚCI, KTÓRĄ DOJRZAŁ. ZROBIŁA, CO KAZANO, POTEM NIEOCZEKIWANIE ZAKRĘCIŁA SIĘ NA OBCASACH I SKOCZYŁA NA SEAVERSA. ZAPAMIĘTAŁE DRAPAŁA GO PAZNOKCIAMI PO POLICZKACH.

ADAM RUNĄŁ NAPRZÓD.

SEAVERS CHWYCIŁ REBEKĘ W PASIE I POCIĄGNĄŁ ZE SOBĄ. PRZYŁOŻYŁ JEJ PISTOLET DO SKRONI.

- NIE BĄDŹ GŁUPI, KERRICK. COFNIJ SIĘ.

USPOKOJONY, UWOLNIŁ DZIEWCZYNĘ I UDERZYŁ JĄ ZAMASZYŚCIE W TWARZ.

- ZRÓB TO JESZCZE RAZ, A NIE BĘDĘ TAK WSPANIAŁOMYŚLNY - ZAGROZIŁ

- NIE WYPLACZESZ SIĘ Z TEGO - KRZYKNĘŁA. - MÓJ OJCIEC JUŻ ZAWIADOMIŁ WŁADZĘ I JEST W DRODZE TUTAJ.

GDYBY BYŁA ŻOŁNIERZEM Z JEGO KOMPANII, ADAM POCHWALIŁBY JĄ ZA ODWAGĘ. ALE TERAZ PRAGNAŁ, BY OKAZAŁA ODROBINĘ ULEGŁOŚCI.

- USPOKÓJ SIĘ, REBEKO.

SEAVERS NIE WYGLĄDAŁ NA ZADOWOLONEGO Z JEJ OŚWIADCZENIA. UTKWIŁ W ADAMIE ZIMNE WĘŻOWE SPOJRZENIE I RUSZYŁ NAPRZÓD, POPYCHAJĄC REBEKĘ PRZED SOBĄ.

- W TAKIM RAZIE LEPIJ SIĘ STĄD WYNIĘSMY. OBRÓĆ SIĘ, HAWKSMORE. BARDZO, BARDZO POWOLI.

GDY ADAM TO ZROBIŁ, POCZUŁ, JAK RĘKOJEŚĆ PISTOLETU UDERZA GO W GŁOWĘ. OGARNEŁA GO CIEMNOŚĆ.

SZLAG BY TO TRAFIŁ. BÓL ROZSADZAŁ MU GŁOWĘ, ALE ADAM ODGRODZIŁ SIĘ OD NIEGO CAŁĄ SIŁĄ WOLI. PRZECIEŻ DOZNAŁ JUŻ WIĘKSZYCH CIERPIEŃ NA PÓŁWYSPIE

APENIŃSKIM, A MIMO TO POTRAFIŁ TRZYMAĆ SIĘ PROSTO W SIODLU. WTEDY WALCZYŁ DLA KRAJU. TERAZ O ŻYCIU - WŁASNE I REBEKI.

CHCĄC ZYSKAĆ CHOĆ MINIMALNĄ PRZEWAGĘ, ADAM POZOSTAWAŁ NIERUCHOMY. SKUPIŁ UWAGĘ NA OTOCZENIU. JEDEN HAUST WILGOTNEGO POWIETRZA, PRZESIAKNIĘTEGO CIERPKIM ODOREM KORZENI I WINA WYSTARCZYŁ, ŻEBY WIEDZIAŁ, GDZIE SIĘ ZNAJDUJE: W SKŁADZIE WIN NIE DALEKO PORTU.

ALE GDZIE REBEKA I SEEVERS?

ZASĘPIŁO GO POCZUCIE BEZSILNOŚCI. PRZYPOMINAŁ SOBIE REBEKĘ PŁONĄCĄ POŻĄDANIEM W JEGO RAMIONACH, JEJ ŚMIAŁE WYZNANIE MIŁOŚCI. WTARGNĘŁA DO GABINETU SEEVERSA, GOTOWA RATOWAĆ ADAMA. A ON W ŻADEN SPOSÓB NIE MÓGŁ JEJ POMÓC. I NIE WYDAJE SIĘ, ŻEBY ZDOŁAŁ WIELE ZROBIĆ TERAZ. JEGO NIEPOKÓJ POWIĘKSZAŁA CISZA PANUJĄCA WOKOŁO. NAGLE DOSZEDŁ GO SZELEST TKANINY I SZURANIE STÓP. PRZYJEMNY ZAPACH KWIATOWY PRZEBIŁ SIĘ PRZEZ ZADUCH PLEŚNI. REBEKA ZNAJDOWAŁA SIĘ W POBLIŻU.

- PRAWDOPODOBNIE GO PAN ZABIŁ - POWIEDZIAŁA. - MUSIAŁ PAN TAK MOCNO UDERZYĆ?

- ZAPEWNIAM PANIĄ, ŻE ŻYJE - WARKNAŁ ZIRYTOWANY MĘŻCZYZNA. - NA RAZIE.

- NIECH PAN TYLKO POCZEKA, AŻ SIĘ OCKNIE. PRZEKONA SIĘ PAN, ŻE NIEŁATWO ZABIĆ KOGOŚ TAKIEGO JAK ADAM HAWKSMORE.

ADAM POCZUŁ ULGĘ. PARALIŻUJĄCE PRZERAŻENIE COFAŁO SIĘ POWOLI Z BARKÓW I DŁONI. W GŁOSIE REBEKI POBRZMIEWAŁ STRACH, ALE DOBRZE, ŻE PRZYNAJMNIEJ BYŁA CAŁA I ZDROWA. JEJ ŚLEPA UFNOŚĆ ZASŁUGIWAŁA NA PODZIWI. GDYBY TYLKO ADAM MIAŁ TYLE SAMO WIARY W SWOJE MOŻLIWOŚCI. NIESTETY, W TEJ CHWILI LEŻAŁ NA PODŁODZE ZWIĄZANY JAK PROSIĘ PRZED PIECZENIEM I NIE POTRAFIŁ ZNALEŹĆ WYJŚCIA Z SYTUACJI. DOBRZE ŻE PRZYNAJMNIEJ NOGI POZOSTAWIONO MU NIE SKRĘPOWANE. NÓŻ WCIAŻ TKWIŁ BEZPIECZNIE W CHOLEWIE BUTA. JEDNO BYŁO PEWNE: NIE POZWOLI REBECE UMRZEĆ.

SPRÓBOWAŁ ODGADNAĆ PLAN SEEVERSA. TEN ŁOBUZ ZAPEWNE NIE SĄDZIŁ, ŻE UDA MU SIĘ POZOSTAĆ W LONDYNIE - NIE Z EDWARDEM, MAKIEM I CAŁĄ KORONĄ BRYTYJSKĄ NA GŁOWIE. OCZYWIŚCIE POTRZEBOWAŁ REBEKI I ADAMA, BY SIĘ NIMI OSŁANIAĆ W CZASIE UCIECZKI. JAK KAŻDE OSACZONE ZWIERZĘ, SEA-VERS BYŁ ŚMIERTELNIE NIEBEZPIECZNY.

ADAM ZERKNAŁ ZZA ZMRUŻONYCH POWIEK. REBEKA SIEDZIAŁA SKULONA NA WIELKIEJ SKRZYNI PRZY DRZWIACH PROWADZĄCYCH NA GÓRĘ. SEEVERS MIAŁ BOLESNY WYRAZ TWARZY. W BUDYNKU NAD NIMI PANOWAŁA CISZA.

- WIDZĘ, ŻE SIĘ PAN OCKNAŁ - POWIEDZIAŁ SEEVERS. ADAM STARAŁ SIĘ USIAŚĆ.

- MIŁE MIEJSCE.

- ODPOWIADA MYM POTRZEBOM.

LOTEM STRZAŁY REBEKA POMKNEŁA KU ADAMOWI PRZEZ SZEROKOŚĆ IZBY I ZARZUCIŁA MU RĘCE NA SZYJĘ. JEJ CIĘŻKA SAKIEWKA BOLEŚNIE UDERZYŁA POTURBOWANY BARK ADAMA. DZIEWCZYNA COFNEŁA SIĘ, BY SPOJRZEĆ MU W OCZY. I NIECH JĄ LICHO, MRUGNEŁA.

ADAM PRZYPOMNIAŁ SOBIE MALUTKI PISTOLET, KTÓRY CZĘSTO NOSIŁA PRZY

SOBIE. PRZERAZIŁ SIĘ NA DOBRE. BÓG JEDEN WIE, CO ONA PLANUJE. Z NAJWIĘKSZYM WYSIŁKIEM WSPARŁ SIĘ O ŚCIANĘ I DŹWIGNĄŁ NA NOGI.

- CO ZAMIERZA PAN Z NAMI ZROBIĆ? - SPYTAŁ SEAVERS.

- CHCESZ HRABIO WIEDZIEĆ, CZY CIĘ ZABIJĘ? ALBO LADY REBEKĘ? A MOŻE WAS OBOJE? UMIERA PAN Z CIEKAWOŚCI, PRAWDA? - ZAŚMIAŁ SIĘ Z WŁASNEGO DOWCIPU.

ZWYKLE ŁATWO DAWAŁO SIĘ PRZEWIDZIEĆ REAKCJE TAKIEGO PRÓŻNEGO DRANIA JAK SEAVERS, ZMUSZONEGO DZIAŁAĆ POTAJEMNIE, CHĘTNEGO DO PRZECHWAŁEK NA TEMAT WŁASNYCH DOKONAŃ. IM DŁUŻEJ BĘDZIE MÓWIŁ, TYM WIĘKSZA SZANSA NA ODWRÓCENIE JEGO UWAGI I NA UCIECZKĘ, POMYŚLAŁ ADAM. MUSIAŁ ZYSKAĆ NA CZASIE.

- NIECH PAN PRZYNAJMNIEJ POWIE, DLACZEGO TAK POSTĄPIŁ - POPROSIŁ SŁABYM GŁOSEM.

SEAVERS OPARŁ SIĘ O ŚCIANĘ W KĄCIE PRZY SCHODACH.

- GROZIŁO MI, ŻE LADA CHWILA ZOSTANĘ ZDEMASKOWANY - WYJAŚNIŁ RZECZOWYM TONEM. - PAN, PRZYJACIELU, POJAWIŁ SIĘ W BARDZO ODPOWIEDNIM MOMENCIE. MYŚLĘ, ŻE LEPIEJ BY BYŁO DLA PANA PÓJŚĆ NA PRZYJĘCIE DO KSIĘŻNEJ RICHMOND. KIEDY USŁYSZAŁEM, ŻE OSWIN TEŻ JEST W GOSPODZIE, WIEDZIAŁEM, ŻE MUSZĘ DZIAŁAĆ SZYBKO. OGŁUSZYŁEM PANA, ZOSTAWIŁEM Z MOJĄ PRZYJACIÓŁKĄ, PODŁOŻYŁEM DOKUMENTY W KWATERZE I WRÓCIŁEM NA BAL. PLAN BYŁ DOSKONAŁY, MOIM ZDANIEM.

- DLACZEGO PAN MNIE NIE ZABIŁ?

- PRZEZ WZGLĄD NA STARĄ ZNAJOMOŚĆ I TAKIE TAM BZDURY. MÓWIĄC SZCZERZE, MIAŁEM NADZIEJĘ, ŻE TO NIEPOTRZEBNE. PO TYM, JAK PODŁOŻYŁEM DOWODY, WYDAWAŁO MI SIĘ PEWNE, ŻE PANA POWIESZĄ. KIEDY FRANCUZI PRZEGRALI POD WATERLOO, NIE MOGŁEM PANA ODSZUKAĆ. POMYŚLAŁEM, ŻE MIAŁEM SZCZĘŚCIE I ŻE PAN ZGINĄŁ. TO BYŁ PIERWSZY Z DWÓCH MOICH BŁĘDÓW.

- A DRUGI?

- ZOSTAWIENIE OSWINA ŻYWEGO. - KIEDY ADAM ZMRUŻYŁ OCZY I ZMARSZCZYŁ BRWI, SEAVERS ZACHICHOTAŁ. - WIDZĘ, ŻE TO PANA DZIWI. OTÓŻ OSWIN OKAZAŁ SIĘ BRYTYJSKIM SZPIEGIEM. JEST AGENTEM JEGO KRÓLEWSKIEJ WYSOKOŚCI I KU MOJEMU UTRAPIENIU, GORLIWYM DO PRZESADY. UZNAŁEM ZA DOBRY DOWCIP, ŻE PAN WIDZI W NIM LEOPARDA.

- W TAKIM RAZIE ON TEŻ PANA SZUKA - ZAKRAKAŁA REBEKA.

- BARDZO PRAWDOPODOBNE. - SEAVERS ZERKNAŁ NA ZEGAREK. - LADY REBEKO, PROSZĘ SIĘ ODSUNĄĆ OD HRABIEGO HAWKSMORE'A.

- NIE.

- MYŚLI PANI, ŻE JEJ NIE ZASTRZEŁĘ? - ZŁOWROGI BŁYSK PRZEMKNAŁ PRZEZ TWARZ SEAVERSA, AŻ DZIEWCZYNIĘ DRESZCZ PRZELECIAŁ PO PLECACH. - JUŻ MI SIĘ ZDARZYŁO ZASTRZELIĆ KOBIECĘ. PANI JEST O NIEBO ŁADNIEJSZA OD TAMTEJ, ALE PROSZĘ MI WIERZYĆ, JA NIE MAM ŻADNYCH SKRUPUŁÓW.

- POSŁUCHAJ GO, REBEKO.

WYGLĄDAŁA JAKBY MIAŁA ZARAZ WYBUCHNĄĆ. JEJ ODDECH STAŁ SIĘ PŁYTKI I

URYWANY. DZIKOŚĆ PŁONĄCA W OCZACH ADAMA PRZERAZIŁA JĄ BARDZIEJ NIŻ GROŹBY SEAVERSA. NIE TO, ŻEBY CHCIAŁA UMRZEĆ, ALE BAŁA SIĘ, ŻE ADAM POPEŁNI JAKIEŚ SZALEŃSTWO. JAK DŁUGO ŻYŁ, BYŁA JESZCZE NADZIEJA. Z OCIĄGANIEM STANEŁA W PÓŁ DROGI MIĘDZY OBU MĘŻCZYZNAMI. DRŻĄCYMI RĘKAMI PRZYCISNĘŁA DO PIERSI SAKIEWKĘ. ZACISNĘŁA PIĘŚCI, AŻ KNYKCIE JEJ ZBIELAŁY. JUŻ KILKA RAZY PRÓBOWAŁA SIĘGNAĆ PO PISTOLET, ALE SEAVERS NIE SPUSZCZAŁ Z NIEJ OKA I NIE MOGŁA SIĘ ODWAŻYĆ. MODLIŁA SIĘ, BY WRESZCIE COŚ NA DOBRE ODWRÓCIŁO JEGO UWAGĘ.

- DLACZEGO, NA MIŁOŚĆ BOSKĄ? - SPYTAŁ ADAM. - MIAŁ PAN TYTUŁ LOR-DOWSKI, KILKA POSIADŁOŚCI DO ODZIEDZICZENIA I SZANOWANE NAZWISKO.

- TYTUŁ? - ZACHNAŁ SIĘ SEAVERS. - MÓJ OJCIEC ZDOŁAŁ WSZYSTKO ROZTRWONIĆ, ZANIM SKOŃCZYŁEM OSIEMNAŚCIE LAT. LEDWIE MIAŁEM ZA CO KUPIĆ PATENT OFICERSKI I UTRZYMAĆ POSIADŁOŚCI. A NAZWISKO NIEWIELE ZNACZY, JEŚLI KTOŚ JEST BANKRUTEM.

- ZDRADZIŁEŚ KRAJ DLA PIENIĘDZY? - ADAM POKRĘCIŁ GŁOWĄ Z NIESMAKIEM. -NIEDOBRZE MI SIĘ ROBI.

- ZUCHWAŁY LORDZIE I DŻENTELMENIE! JAKI TO JESTEŚ SZLACHETNY! NIE POTRAFISZ SOBIE WYOBRAZIĆ, JAK I DLACZEGO ZAPRZEDAŁEM DUSZĘ SAMEMU DIABŁU? ZASŁUGI WOJENNE MAJĄ KRÓTKI ŻYWOT, A PIĘKNE ZŁOTE MEDALE NA NIEWIELE SIĘ ZDAJĄ W OGÓLNYM BIEGU RZECZY. NIE ROZUMIESZ? HONOR I TYM PODOBNE BZDURY TO TYLKO PUŁAPKA DLA ZWABIENIA TAKICH SŁABYCH LUDZI JAK TY.

- DZIĘKI BOGU, ŻE SĄ TACY LUDZIE JAK ON - SPRZECIWIŁA SIĘ REBEKA.

- BEZ WĄTPIENIA. - SEAVERS WYJAŁ ZEGAREK Z KIESZENI. - A ZATEM, LADY REBEKO, NASZ OKRĘT CZEKA.

- PROSZĘ NAS WYPUŚCIĆ - POWIEDZIAŁA BŁAGALNIE. - NIE PRZESZKODZIMY PANU W UCIECZCE.

- ZOSTAWIŁEM HRABIEGO HAWKSMORE'A PRZY ŻYCIU AŻ DOTĄD NA WYPADEK, GDYBY MIAŁ MI SIĘ PRZYDAĆ. KŁOPOT W TYM, ŻE ON BY SIĘ NIE ZAWAHAŁ WYSADZIĆ OKRĘT W POWIETRZE. JEŚLI I PANI BĘDZIE NA POKŁADZIE, POWSTRZYMA SIĘ OD TAKICH FIGLI. POZOSTANIE JEDNAK POWAŻNIEJSZY PROBLEM, ŻE ON NIGDY NIE SPOCZNIE, PÓKI JA NIE ZGINĘ.

ADAM WYSTĄPIŁ KROK DO PRZODU.

- UTRAFIŁ PAN W SEDNO.

- PO PROSTU JESTEŚ HRABIO ZA BARDZO PRZEWIDYWALNY. - SEAVERS WYCELOWAŁ PISTOLET W GŁOWĘ ADAMA.

REBEKA OBRÓCIŁA SIĘ DO NARZECZONEGO Z ROZPACZĄ. ZACZĘŁA SZARPAĆ SZNURKI SAKIEWKI. PŁAŁA JE I ZACISKAŁA W WĘZELKI. MUSIAŁA COŚ ZROBIĆ.

- TY AROGANCKI GŁUPCZE! - KRZYKNĘŁA DO ADAMA. - POZWÓL MU UCIEC. NIECH PRZEKLEŃSTWO NA MNIE SPADNIE, JEŚLI DASZ SIĘ ZABIĆ.

ADAM ZROZUMIAŁ NIEME BŁAGANIE. PRZYSUNĄŁ SIĘ DO DZIEWCZYNY.

- ON MI ZABRAŁ DZIEWIĘĆ MIESIĘCY ŻYCIA - ZAWOŁAŁ. - ZDRADZIŁ ANGLIĘ I ZHAŃBIŁ MOJE DOBRE IMIĘ. NIE MOŻE PO PROSTU ZNIKNAĆ PO TYM WSZYSTKIM.

SEAVERS COFNAŁ SIĘ, ROZBAWIONY.

- NIE DAŁABYM ZŁAMANEGO SZELĄGA ZA ANGLIĘ - CIĄGNĘŁA REBEKA.

- ON CIĘ UDERZYŁ!

SEAVERS ZE ZŁOWROGIM UŚMIECHEM WZRUSZYŁ RAMIONAMI.

- BARDZO WZRUSZAJĄCE PRZEDSTAWIENIE, ALE CZAS IŚĆ.

CHWYCIŁ REBEKĘ ZA ŁOKIEĆ. WYSZARPNEŁA MU SIĘ, LICZĄC NA KRÓTKI MOMENT JEGO NIEUWAGI. TYLKO TEGO BYŁO TRZEBA ADAMOWI. Z DZIKIM RYKIEM RUNĄŁ JEDNYM SKOKIEM JAK SZARŻUJĄCY DZIK I WBIŁ BARK W BRZUCH SEA-VERSA.

PADLI NA PODŁOGĘ.

- REBEKO, UCIEKAJ! - ROZKAZAŁ ADAM. ROBIŁ, CO MÓGŁ, BY POWSTRZYMAĆ SEAVERSA. MIMO ZWIĄZANYCH RĄK STARAŁ SIĘ UTRZYMAĆ GO JAK NAJDALEJ OD PISTOLETU, KTÓRY UPUŚCIŁ. WALCZYŁ O CZAS.

NIE ZA CENĘ TWEGO ŻYCIA, POMYŚLAŁA. ZAPAMIĘTAŁA TARGAŁA SPLĄTANE SZNURKI SAKIEWKI. Z PRZERAŻENIEM PATrzyŁA, JAK SEAVERS WYMIERZA ADAMOWI CIOS W SZCZĘKĘ. GŁOWA ADAMA OPADŁA NA BOK. ZACHWIAŁ SIĘ I OSUNAŁ NA KOLANA, ALE MOCNO ZACISNAŁ ZŁĄCZONE DŁONIE I ZAMACHNAŁ SIĘ NIMI JAK KIJEM. Z NOSA SEAVERSA BRYZNEŁA KREW. LORD RZUCIŁ SIĘ NA ADAMA, ALE TEN ZDAŻYŁ OWIĄĆ NOGI WOKÓŁ JEGO PASA. OBAJ PRZETURLALI SIĘ W PRAWO I UDERZYLI W PÓLKĘ Z BUTELKAMI, KTÓRA ZAKOŁYSAŁA SIĘ NIEBEZPIECZNIE. SEAVERS SIĘGNAŁ PO PISTOLET.

ADAM RZUCIŁ SIĘ ZA NIM, ALE NIE BYŁ DOŚĆ SZYBKIM; BRONŃ WYPALIŁA. ZWALIŁ SIĘ W TYŁ, A KREW ZACZEŁA PRZESIAKAĆ JEGO SURDUT.

REBEKA WRZASNEŁA.

- CICHO! - WARKNAŁ SEAVERS. POWSTAŁ Z TRUDEM, CHWYCIŁ DZIEWCZYNĘ ZA RAMIĘ I POCIĄGNAŁ KU SCHODOM.

WYDOBYŁA Z SAKIEWKI PISTOLET.

- NIE - POWIEDZIAŁA.

SEAVERS ODWRÓCIŁ SIĘ I ZE ŚMIECHEM WYTRĄCIŁ JEJ BRONŃ Z RĘKI.

- TAK, MOJA DROGA. PORA IŚĆ.

ZACZEŁA DRAPAĆ GO PO TWARZY I KOPAĆ W ŁYDKI. NIE MOGŁA ZOSTAWIĆ ADAMA SAMEGO. PRZYNAJMNIEJ DOPÓKI SIĘ NIE DOWIE, CZY ŻYJE, CZY UMARŁ. BRONIŁA SIĘ CORAZ ROZPACZLIWIEJ. SEAVERS ZNÓW UDERZYŁ JĄ W TWARZ. RUNĘŁA NA ZIEMIĘ.

COŚ JEJ ŚWISNEŁO KOŁO USZU. ROZLEGŁ SIĘ DZIWNY GULGOT. OBEJRZAŁA SIĘ I ZOBACZYŁA NÓŻ ADAMA TKWIĄCY W SZYI SEAVERSA. KREW ROZPYLIŁA SIĘ W POWIETRZU. SEAVERS OSUNAŁ SIĘ NA ZIEMIĘ Z NIEDOWIERZANIEM NA TWARZY.

REBEKĘ OGARNEŁY MDŁOŚCI. PADŁA NA KOLANA OBOK ADAMA. LEŻAŁ TWARZĄ DO ZIEMI ZUPEŁNIE NIERUCHOMY. OSTROŻNIE PRZEWROCIŁA GO NA PLECY.

WSZYSTKO TONĘŁO WE KRWI. LODOWATE PALCE STRACHU ZACISNĘŁY SIĘ NA JEJ GARDLE. GŁASZCZĄC GO PO TWARZY, SZLOCHAŁA.

- ADAMIE? PROSZĘ, KOCHANY, OTWÓRZ OCZY. ANI DRGNAŁ.

ZDJĘŁA PELERYNĘ I PRZYCISNĘŁA TKANINĘ DO JEGO RANY. NIE ŚMIAŁA OD NIEGO ODEJŚĆ. GORAĆCE ŁZY CIEKŁY JEJ PO POLICZKACH, GDY WZYWAŁA POMOCY. LOS NIE

MÓGŁ BYĆ TAK OKRUTNY, BY ZABRAĆ MĘŻCZYZNĘ, KTÓREGO KOCHAŁA. ODDAŁABY ZA NIEGO WŁASNĄ KREW. PODZIELIŁABY SIĘ Z NIM ODDECHEM. NIE POTRAFIŁA SOBIE WYOBRAZIĆ ŻYCIA BEZ ADAMA.

- PROSZĘ, NIE UMIERAJ. JEŚLI PRZEŻYJESZ, NIGDY JUŻ SIĘ Z TOBĄ NIE POSPRZECZAM. OBIECUJĘ. I ZAPOMNĘ WSZYSTKIE PISMA MARY WOLLESTONECRAFT, JAKIE CZYTAŁAM. ZAWSZE BĘDĘ OBOWIĄZKOWA I POSŁUSZNA, BĘDĘ CI PRZYNOSIĆ KAPCIE I BRANDY, PODAWAĆ KAWĘ DO ŁÓŻKA CO RANO, OCZYWIŚCIE BEZ CUKRU I ŚMIETANKI.

STARAŁA SIĘ ROZWIĄZAĆ MU NADGARSTKI. SZARPAŁA WIĘZY NASIĄKŁE KRWIĄ. RAMIONA OPADŁY MU BEZWŁADNIE PO BOKACH.

- ŻYJ, A POZWOLĘ CI CODZIENNIE MNIE STROFOWAĆ. NAPRAWDĘ POSŁUCHAM KAŻDEGO TWOJEGO ROZKAZU. - POCIĄGNĘŁA NOSEM. - JEŚLI UMRZESZ, NIGDY CI TEGO NIE WYBACZĘ.

Z GŁĘBI JEGO PIERSI WYDOBYŁO SIĘ KASZLNIECIE, JAKBY SIĘ DŁAWIŁ. BARKI MU DRGNĘŁY, DRESZCZ WSTRZAŚNĄŁ CAŁYM CIAŁEM. POWIEKI UNIOSŁY SIĘ NA CHWILĘ I Z POWROTEM OPADŁY.

REBEKA PRZEŁKNEŁA ŁZY. LEDWIE SŁYSZAŁA KROKI TUPOCZĄCE PO DREWNIANYCH SCHODACH. TŁOCZĄC SIĘ NA PROGU, Z BRONIĄ GOTOWĄ DO STRZAŁU, W DRZWIACH STANEŁI MAC, EDWARD, LORD OSWIN I PSIA TWARZ. NIGDY JESZCZE TAK JEJ NIE UCIESZYŁ WIDOK GRUPY ROZWŚCIECZONYCH MĘŻCZYZN.

NIECH DIABLI PORWĄ WSZYSTKICH MĘŻCZYZN! REBEKA USIADŁA PRZY OKNIE W SYPIALNI I ZNÓW, DLA PEWNOŚCI, PRZEKŁĘŁA MĘSKI RÓD. WYGNANA PRZEZ OJCA DO SWEGO POKOJU, GDY DOKTOR WZIAŁ SIĘ DO OPATRYWANIA ADAMA, WYKĄPAŁA SIĘ, TRZY RAZY ZACZYNAŁA CZYTAĆ I CZTERY RAZY ROZPLOTŁA I ZAPLOTŁA WŁOSY. DWUKROTNIE ZAKRADAŁA SIĘ DO POKOJU ADAMA, ALE MATKA ZAWRÓCIŁA JĄ OD PROGU. TO BYŁO PRZESZŁO DWIE GODZINY TEMU. ZAŁAMANA, PODESZŁA DO SIEDZENIA PRZY OKNIE.

JAKO MŁODA PANIENKA PRZESIADYWAŁA GODZINAMI W TYM MIEJSCU. UKŁADAŁA W MYŚLACH WIZERUNEK MĘŻCZYZNY SWOICH MARZEŃ. GDYBY NAWET SPĘDZIŁA NAD TYM MILION LAT, PRZENIGDY NIE WYOBRAZIŁABY GO SOBIE ROZCIĄGNIĘTEGO NA ZIEMI Z KRWIĄ BROCZĄCĄ Z PIERSI. WSTAŁA I OBESZŁA WKOŁO POKÓJ PO RAZ SETNY Z KOLEI. W OGÓLE NIE ZWRACAŁA UWAGI NA UBRANIE POROZRZUCANE PO PODŁODZE.

ADAM OBIECAŁ Z NIĄ POROZMAWIAĆ. JESZCZE JEJ NIE WYZNAŁ MIŁOŚCI. A CO BĘDZIE, JEŚLI STWIERDZI, ŻE NADAŁ NIE POTRAFI KOCHAĆ? OBRUSZYŁA SIĘ SAMA NA SIEBIE ZA TEN NONSENS. OSUNEŁA SIĘ NA MATERAC I CISNĘŁA PORZUCONĄ KSIĄŻKĄ PRZEZ SZEROKOŚĆ POKOJU WŁAŚNIE W CHWILI, GDY DRZWI SIĘ OTWORZYŁY. W ŚWIETLE PADAJĄCYM Z KORYTARZA ZARYSOWAŁA SIĘ SYLWETKA MĘŻCZYZNY. TWARZ MIAŁ SCHOWANĄ W CIENIU.

- ADAM? - UNIOSŁA SIĘ NA KOLANA.

- MOGĘ WEJŚĆ?

JEGO AKSAMITNY SZEPT SPRAWIŁ, ŻE REBEKA DOSTAŁA GĘSIEJ SKÓRKI. ZDOBYŁA SIĘ NA KIWNIĘCIE GŁOWĄ, LECZ ODDECH UWIAZŁ JEJ W PŁUCACH. ADAM PCHNĄŁ DRZWI KOŃCEM BUTA, ZATRZASNAŁ JE ZA SOBĄ I WSZEDŁ W WĄSKI KRĄG ŚWIATŁA OBOK ŁÓŻKA. REBEKA POCZUŁA, ŻE CIASNA PAJĘCZYNA STRACHU I ZMARTWIENIA ZACZYNA SIĘ RWAĆ I OPADAĆ.

ADAM MIAŁ WŁOSY WILGOTNE PO KAPIELI. BIAŁE PASMO ZOSTAŁO SPŁUKANE. OPASKA NA OKO TEŻ ZNIKNĘŁA. GŁADKO OGOLONY, PIERWSZY RAZ OD SWEGO POWROTU, W CZARNYCH SPODNIACH I BIAŁEJ KOSZULI, Z OBANDAŻOWANĄ RĘKĄ NA TEMBLAKU, WYGLĄDAŁ IMPONUJĄCO. SPREŻYSTY ZAROST WYGLĄDAŁ SPOD ROZCHYLONEJ KOSZULI. ADAM STAŁ Z ZAWADIACKIM WYRAZEM TWARZY. BYŁ IDEALNY. REBEKA WIEDZIAŁA, ŻE PRAGNIE UTRZYMAĆ GO PRZY SOBIE.

- OGOLIŁEŚ SIĘ. UNIÓŚŁ DŁOŃ DO BRODY.

- NIGDY NIE MYŚLAŁEM, ŻE TAKA PROSTA RZECZ MOŻE TAK CZŁOWIEKA ODŚWIEŻYĆ. BARDZIEJ CI SIĘ PODOBAM?

CHYBA ŻARTOWAŁ. BYŁ PRYZSTOJNIEJSZY, NIŻ GO PAMIĘTAŁA Z DAWNYCH CZASÓW. ODPOWIEDZIAŁA NIEŚMIAŁYM UŚMIECHEM.

- NIC CI NIE JEST?

- NIC TAKIEGO, CO BY SIĘ NIE MIAŁO ZAGOIĆ PO PARU DNIACH ODPOCZYNKU. KULA UTKNĘŁA BLISKO BARKU I ŁATWO DAŁA SIĘ WYJĄĆ.

JEJ SPOJRZENIE POBIEGŁO KU ZAMKNIĘTYM DRZWIOM.

- WOLNO CI ZOSTAĆ? TO ZNACZY, CZY WŁADZE COFNĘŁY OSKARŻENIA?

- TAK. OSWIN SZUKAŁ MNIE PRZEZ WIELE MIESIĘCY. PODEJRZEWAŁ SEA-VERSA, ALE BRAKOWAŁO MU DOWODU. NIGDY JEDNAK NIE ZREZYGNOWAŁ. JA MIAŁEM BYĆ PRZYNEŃĄ.

OTWORZYŁA SZEROKO USTA.

- U LADY WITHERSPOON, GDY POWIEDZIAŁ, ŻE CZEGOŚ SZUKA...

- CHODZIŁO MU O MNIE. PSIA TWARZ NAPRAWDĘ NAZYWA SIĘ HENRY TI-THERS I OD CZASU DO CZASU PRACUJE DLA OSWINA. TRAFIŁ NA MÓJ ŚLAD WE FRANCJI, ALE ZGUBIŁ GO PO POWROCIE DO ANGLII. TO ON ZNALAZŁ ZAMORDOWANĄ KOBIETĘ W CHERBOURGU. BYŁA WSPÓLNICZKĄ SEAVERSA.

REBEKA POŁOŻYŁA SOBIE PODUSZKĘ NA KOLANACH I UDERZYŁA W NIĄ PIĘŚCIĄ.

- MAM NADZIEJĘ, ŻE DAŁEŚ OSWINOWI W TWARZ. MOCNO. OMAL PRZEZ NIEGO NIE ZGINAŁEŚ.

WZRUSZYŁ ZDROWYM RAMIENIEM.

- MNIE BYŁOBY TERAZ TRUDNO MU PRZYŁOŻYĆ, ALE JEŚLI TY MASZ OCHOTĘ, TO JEST JESZCZE NA DOLE Z TWYM OJCEM. -ZAŚMIAŁ SIĘ, SŁYSZĄC JEJ WESTCHNIENIE, I PODSZEDŁ BLIŻEJ. - MUSIMY POROZMAWIAĆ.

POWAGA ADAMA NA NOWO OBUDZIŁA W REBECE OBAWY. Z WRAŻENIA GŁOŚNO ZABURCZAŁO JEJ W BRZUCHU. PRZESTRASZYŁA SIĘ, ŻE ADAM USŁYSZAŁ. OTULIŁA SIĘ W POŁY SZLAFROKA.

- WIEM - WYMAMROTAŁA CICHO.

- MOŻEMY TERAZ?

TO ZALEŻY OD ODPOWIEDZI, POMYŚLAŁA. RODZICE NAUCZYLI JĄ ŚMIAŁO STAWIAĆ CZOŁO PROBLEMOM. CÓŻ, POSTANOWIŁA WYSŁUCHAĆ ADAMA. A NAWET JEŚLI JEJ NIE KOCHA, TO ONA CIĄGLE BĘDZIE SIĘ STARAĆ, BY ZMIENIŁ ZDANIE. ZSUNĘŁA SIĘ NA KRAWĘDŹ ŁÓŻKA.

- KOCHAM CIĘ. I CO TY NA TO? - SPYTAŁA. .

- TROCHĘ SIĘ NAD TYM ZASTANAWIAŁEM. - ADAM CHWYCIŁ SIĘ KOLUMIENKI ŁÓŻKA. STWIERDZIŁ, ŻE MUSI BYĆ CHORY NA UMYŚLE. JEGO ŻYCIE BĘDZIE CHAOSEM WYPEŁNIONYM CODZIENNYMI UTARCZKAMI. ALE SPRZECZKOM TOWARZYSZYŁO COŚ BARDZO ZACHĘCAJĄCEGO: GODZENIE SIĘ Z REBEKĄ. WYOBRAZIŁ SOBIE, ŻE MOŻE TO BYĆ NIEZWYKLE PRZYJEMNE DLA NICH OBOJGA. REBEKA BYŁA UBRANA W JEDWABNY SZLAFROK W FIOŁKOWYM KOLORZE. WŁOSY MIAŁA ZAPLECIONE. TYLKO KILKA KOSMYKÓW OKAŁAŁO JEJ TWARZ. W MIODOWYCH OCZACH ADAM DOSTRZEGL BŁYSK WYZWANIA I NIEPEWNOŚCI. PRAGNAŁ JEJ CORAZ MOCNIEJ. CHCIAŁ ZACZAĆ OD CZUBKA JASNEJ GŁOWY I WYCAŁOWAĆ DZIEWCZYNĘ AŻ PO PALCE U NÓG. PRAGNAŁ W TEN SPOSÓB ODDAĆ HOŁD KAŻDEMU CENTYMETROWI JEJ CIAŁA, OKAZAĆ, CO CZUJE. NIESTETY, DOBRZE WIEDZIAŁ, ŻE JEŚLI NIE POSKROMI SWEJ WYOBRAŹNI, NIGDY NIE POWIE REBECE, CO MYŚLI. A ONA ZASŁUGIWAŁA NA SŁOWA.

JAK GDYBY MIAŁ CZAS AŻ DO SKOŃCZENIA ŚWIATA, PODSZEDŁ DO OKNA. PÓŁ GODZINY TEMU ZRZEKŁ SIĘ STANOWISKA W ARMII, ODDAŁ NOMINACJĘ OFICERSKĄ LORDOWI OSWINOWI BEZ CIENIA ŻALU CZY WYRZUTÓW SUMIENIA. PIERWSZY RAZ W ŻYCIU POCZUŁ SIĘ, JAKBY PRZYNALEŻAŁ DO INNEGO MIEJSCA. TO WSZYSTKO BYŁO DLA NIEGO NOWYM, NIEZNANYM TERYTORIUM. ODKRYWAŁ JE DZIĘKI REBECE.

- SPĘDZIŁEM ŻYCIE JAKO ŻOŁNIERZ. NIGDY SOBIE NIE WYOBRAŻAŁEM, ŻE MÓGŁBYM ROBIĆ COŚ INNEGO. ALE NIE. PRAWDĘ MÓWIĄC, JESTEM ZMĘCZONY. OBOWIĄZEK TO PIĘKNA RZECZ, ALE ZIMNY TOWARZYSZ ŁOŻA.

- CO TY MÓWISZ?

- PÓKI SIĘ NIE POJAWIŁAŚ, NIE ZDAWAŁEM SOBIE SPRAWY, JAKI JESTEM SAMOTNY. ZAPOMNIAŁEM, JAK MOŻNA PRZEJMOWAĆ SIĘ CZYMKOLWIEK OPRÓCZ NAJBLIŻSZEJ BITWY, WYGRANIA NASTĘPNEJ POTYCZKI, SPEŁNIENIA OBOWIĄZKU. A TERAZ ROZUMIEM, ŻE W ŻYCIU LICZY SIĘ JESZCZE COŚ WIĘCEJ. - PRZYSUNĄŁ SIĘ KROK DO ŁÓŻKA. - PRAGNĘ CIEBIE.

- TO CI PODPOWIADA GŁOWA. A CZEGO CHCE SERCE?

- NIGDY NIE BYŁEM PEWIEN, ŻE JE MAM. - KIEDY REBEKA JĘKNĘŁA Z ROZPACZY, USIADŁ PRZY NIEJ I WZIĄŁ JĄ ZA RĘKĘ. DELIKATNIE POGŁADZIŁ KCIUKIEM MIĘKKIE WNĘTRZE DŁONI. - FRANCIS COBBALD ZOSTAŁ OFICJALNIE ODESŁANY Z ZAMKU. I BOGU DZIĘKI. ALEŻ BYŁ Z NIEGO NUDZIARZ. TERAZ MASZ PRZED SOBĄ ADAMA HAWKSMORE'A, MĘŻCZYZNĘ O ZWYKŁYCH POTRZEBACH, NIE NAJBIEGLEJSZEGO W FANTAZYJNYCH METAFORACH I PIĘKNYCH SŁÓWKACH. JESTEM KIM JESTEM I...

- WYSTARCZĄ DWA KRÓCIUTKIE SŁOWA - WTRĄCIŁA Z WAHANIEM. ADAM UJAŁ JĄ JEDNĄ DŁONIĄ POD BRODĘ.

- REBEKO MARIE MARCHE, BARDZO CIĘ KOCHAM. UWIERZ MI! DO SZALEŃSTWA.

JESTEŚ MOIM SERCEM, MOJĄ DUSZĄ. WYJDZIESZ ZA MNIE?

- TAK. - ZARZUCIŁA MU RAMIONA NA SZYJĘ.

ADAM JĘKNAŁ. WYZNANIE MIŁOŚCI KOSZTOWAŁO GO WIELE WYSIŁKU. BEZ WZGLĘDU NA TO, CO ZALECAŁ DOKTOR, NIE ZAMIERZAŁ ZOSTAWIĆ REBEKI SAMEJ TEJ NOCY. NIE ZWAŻAJĄC NA RWĄCY BÓL W RAMIENIU, POŁOŻYŁ DZIEWCZYNĘ NA ŁÓŻKU I SPIJAŁ Z JEJ UST KAŻDĄ KROPLĘ MIŁOŚCI.

- A RODZICE? - ZDOŁAŁA ZAPYTAĆ ZDYSZANA.

- POBIERAMY SIĘ ZA DWA DNI. A DZIŚ ZOSTAJĘ TUTAJ. MASZ COŚ PRZECIWKO TEMU?

SPOJRZAŁA NA JEGO ZABANDAŻOWANE RAMIĘ.

- NO, NIE WIEM... - ODPARŁA Z WAHANIEM.

- JESTEM PRZEKONANY, ŻE SOBIE PORADZIMY.

- A WIĘC ZGODA, MÓJ PANIE.

BAWIŁ SIĘ MAŁĄ KOKARDKĄ U JEJ SZLAFROKA.

- POZOSTAJE JESZCZE JEDNA SPRAWA DO OMÓWIENIA. JAK PRZEZ MGŁĘ SOBIE PRZYPOMINAM JAKIEŚ OBIETNICE NA TEMAT POSŁUSZEŃSTWA. - URWAŁ I Z NAGŁYM UŚMIECHEM DODAŁ: - TRZYMAM CIĘ ZA SŁOWO.

WYZYWAJĄCY BŁYSK ZAMIGOTAŁ JEJ W OCZACH. ADAM ZDAWAŁ SOBIE SPRAWĘ, ŻE NIE OBEJDZIE SIĘ BEZ KONFLIKTÓW, ALE ZAMIERZAŁ CIESZYĆ SIĘ KAŻDĄ CHWILĄ ŻYCIA. ZACZYNAJĄC OD ZARAZ. PRZYCISNAŁ USTA DO JEJ UST, JAKBY ZAPOMNIAŁ O WSZYSTKIM OPRÓCZ ROZKOSZY I EKSTAZY, KTÓRE ZNAJDZIE W RAMIONACH REBEKI.

Epilog

Jak długo jeszcze mam nosić tę śmieszoną maskę? - spytała opryskliwie Rebeka. Podskoczyła na skórzanym siedzeniu, gdy powóz kolejny raz zatrzęsł się w koleinie.

- KOCHANIE, NIESPODZIANKI SPRAWIAJĄ NAJWIĘCEJ RADOŚCI, KIEDY SIEJE SMAKUJE W OSTATNIEJ CHWILI. - ADAM POCIERAŁ NOSEM CZUŁY PUNKT ZA JEJ LEWYM UCHEM. - TO JEST PODOBNIIE JAK Z UPRAWIANIEM MIŁOŚCI. IM DŁUŻEJ KAŻE CI CZEKAĆ, TYM WIĘKSZĄ CZUJESZ ROZKOSZ. - POCHYLIŁ SIĘ I PRZEJECHAŁ JĘZYKIEM PO ZAGŁĘBIENIU MIĘDZY JEJ PIERSIAMI.

- DOBRZE, ŻE RODZICE SĄ W DRUGIM POWOZIE - POWIEDZIAŁA, GWAŁTOWNIE CHWYTAJĄC ODDECH. Z JĘKIEM WYPRĘŻYŁA SIĘ, GDY DŁOŃ ADAMA ZNALAZŁA STWARDNIAŁY CZUBECZEK JEJ SUTKA.

- W ISTOCIE. - ADAM POCAŁOWAŁ JĄ.

ODPOWIEDZIAŁA Z TAKIM SAMYM ZAPAŁEM I NIEMYM ZAPROSIENIEM. REBEKA WTARGNĘŁA W ŻYCIE ADAMA JAK TRĄBA POWIETRZNA I JEDNYM POCAŁUNKIEM, CZUŁYM SŁOWEM, ZMIENIAŁA JEGO ŻYCIE W CZYSTĄ RADOŚĆ. DZISIAJ ZAMIERZAŁ SIĘ ODWZAJEMNIĆ.

ZDOŁAŁ ODPIĄĆ TRZY GÓRNE GUZIKI SUKNI, ZANIM POWÓZ POKONAŁ OSTATNI ZAKRĘT.

- ZA PÓŹNO, KOCHANIE. BĘDIEMY MUSIELI PÓŹNIEJ SKOŃCZYĆ TĘ DYSKUSJĘ -
POWIEDZIAŁ Z WESTCHNIENIEM.

- OBIECANKI CACANKI - SHEPNEŁA UWODZICIELSKO. - MOGĘ ZDJAĆ MASKĘ?

- NIE, DOPÓKI CI NIE POWIEM.

BURKNEŁA COŚ ZE ZŁOŚCIĄ. UŚMIECHNAŁ SIĘ. KIEDY POJAZD ZAHAMOWAŁ, ADAM
ZSUNAŁ RAMIONA KU JEJ TALII, TERAZ PEŁNIEJSZEJ Z POWODU CIĄŻY, I UNIÓSŁ
REBEKĘ Z POWOZU. ŻWIR ZACHRZEŚCIŁ MU POD STOPAMI. NAWET TERAZ CZUŁ SIĘ
JAK CHORY Z MIŁOŚCI OBLUBIENIEC W DZIEŃ SWEGO ŚLUBU.

POSTAWIŁ REBEKĘ NA ZIEMI I POŁOŻYŁ DŁONIE NA JEJ RAMIONACH.

- GOTOWA?

Z NIECIERPLIWOŚCIĄ DZIECKA ZERWAŁA MASKĘ Z TWARZY I GŁOŚNO CHWYCIŁA
ODDECH. OCZY JEJ SIĘ ZAMGLIŁY. OBEJRZAŁA SIĘ PRZEZ RAMIĘ.

- ADAMIE, MÓJ DROGI. CO MAM POWIEDZIEĆ? RZUCIŁ JEJ ZNACZĄCE SPOJRZENIE.

- POWIEDZ, ŻE JESTEŚ ZACHWYCONA. ŻE SPEŁNIŁEM TWOJE NAJWIĘKSZE
PRAGNIENIE.

SKRZYWIŁA SIĘ NIEPOKOJĄCO.

- PRZECIEŻ TO BY BYŁO NIEMOŻLIWE.

OTWORZYŁ USTA ZASKOCZONY. WPATRYWAŁ SIĘ WE WSPANIAŁE DOMOSTWO Z
ŻÓLTEJ CEGŁY, JEGO ZDANIEM, CUD ARCHITEKTURY. PRACOWAŁ NAD TYM
PODARUNKIEM DWA LATA. POTAJEMNIE SZKICOWAŁ PROJEKTY. NA BOGA, NIECH
JEJ SIĘ SPODOBA, BŁAGAŁ W DUCHU.

- CO, U DIABŁA? NIE POZNAJESZ? OKRECIŁA SIĘ I STANEŁA TWARZĄ DO NIEGO.

- JAK MOGŁABYM NIE POZNAĆ? TO KOPIA MOJEGO DOMKU DLA LALEK. TEGO,
KTÓRY MI DAŁEŚ, GDY MIAŁAM PIĘĆ LAT.

- NO WŁAŚNIE - POWIEDZIAŁ URAŻONY I ZUPEŁNIE ZBITY Z TROPU JEJ REAKCJĄ.
ZACHOWYWAŁA SIĘ INACZEJ, NIŻ OCZEKIWAŁ. JAK ZAWSZE.

UWODZICIELSKO POWIODEŁA PALCEM WZDŁUŻ BRZEGU JEGO KOSZULI Z
KOŁNIERZYKIEM ROZPIĘTYM POD SZYJĄ.

- ADAMIE, MÓJ MĘŻU, KOCHANKU, PRZYJACIELU, POETO. NIE ROZUMIESZ, ŻE DAŁEŚ
MI NAJWIĘKSZY PREZENT W DNIU, KIEDY POWIEDZIAŁEŚ, ŻE MNIE KOCHASZ? Z
KAŻDĄ CHWILĄ MOJE ŻYCIE STAJE SIĘ WSPANIALSZE I PEŁNIEJSZE, DLATEGO ŻE TY
ISTNIEJESZ. CHOCIAŻ TEN DOM JEST CUDOWNY, NIE POTRZEBUJĘ GO, ŻEBY SIĘ CZUĆ
SZCZĘŚLIWA. KOCHAM CIEBIE, GŁUPTASIE.

ODWRÓCIŁA SIĘ I POBIEGŁA KU KAMIENNYM STOPNIOM PROWADZĄCYM DO DRZWI
FRONTOWYCH.

- A JEŚLI SIĘ POSPIESZYSZ I BĘDZIESZ DLA MNIE BARDZO, ALE TO BARDZO MIŁY,
MOŻE CI POZWOLĘ, ŻEBYŚ SIĘ O TYM PRZEKONAŁ, ZANIM PRZYJADĄ RODZICE -
RZUCIŁA.

- UWAŻAJ NA SIEBIE, NA LITOŚĆ BOSKĄ — KRZYKNAŁ.

ŚMIECH REBEKI UNOSIŁ SIĘ NAD NIM JAK NAJCZULSZA PIESZCZOTA. ADAM BYŁ
PEWIEN, ŻE JEST ZACHWYCONA TYM, CO ZBUDOWAŁ. RZUCIŁ SIĘ W POGOŃ ZA ŻONĄ,
ZDECYDOWANY SZCZODRZE ODPLĄCIĆ JEJ ZA TO, ŻE SIĘ Z NIM DRAŻNI.